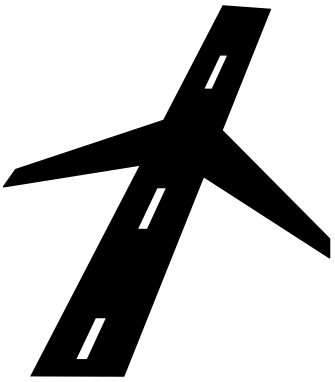


INFRASTRUKTURA PRZYSZŁOŚCI:
ŻYCIE SPOŁECZNE W CIENIU CPK

Redakcja naukowa
Mateusz Laszczkowski, Zofia Bieńkowska

INFRASTRUKTURA PRZYSZŁOŚCI



INFRASTRUKTURA PRZYSZŁOŚCI:
ŻYCIE SPOŁECZNE W CIENIU CPK

Redakcja naukowa
Mateusz Laszczkowski, Zofia Bieńkowska

WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
WUW

Recenzenci
Prof. Agnieszka Joniak-Lüthi
Dr Jaro Stacul

Redaktor prowadzący
Jakub Ozimek

Redakcja
Zofia Wieluńska

Korekta
Wiesława Duży

Projekt okładki i stron tytułowych
Olivia Kożuchowska

Skład i łamanie
INK GRAF S.C. Sławomir Łąkocy i Łukasz Łąkocy

Publikacja dofinansowana przez Instytut Etnologii
i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego

Publikacja na licencji Creative Commons
Uznanie autorstwa 4.0 PL (CC BY 4.0 PL)
(pełna treść wzorca dostępna pod adresem:
https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/legalcode.pl).

Zofia Bieńkowska, Uniwersytet Warszawski, ORCID 0000-0002-1749-2369
Mateusz Laszczkowski, University of Manchester, ORCID 0000-0003-1271-1064

ISBN 978-83-235-6929-9 (druk)
ISBN 978-83-235-6930-5 (pdf online)
ISBN 978-83-235-6931-2 (e-pub)

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
02-678 Warszawa, ul. Smyczkowa 5/7
e-mail: wuw@uw.edu.pl
księgarnia internetowa: www.wuw.pl

Wydanie 1, Warszawa 2025

Spis treści

Wprowadzenie. Życie społeczne megaprojektu
Zofia Bieńkowska, Mateusz Laszczkowski 7

Postawy i strategie działania wśród osób zagrożonych utratą nieruchomości ze względu na projekt budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego
Borys Mielańczuk-Waluszko 33

Czasobraz infrastrukturalny. O doświadczaniu czasu wśród osób zamieszkujących teren objęty projektem budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego
Olena Właszynowicz 67

„Mieliśmy być lokalnymi doradcami, a wychodzi na to, że mamy się bawić w pseudopolitykę". Polityczne wymiary konsultacji społecznych wokół projektów infrastrukturalnych na przykładzie pracy Rady Społecznej ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego
Julia Ratyńska 99

Strategie wykorzystywania różnych rodzajów wiedzy w budowaniu narracji i pozycji eksperckich w kontekście konsultacji społecznych projektu Centralnego Portu Komunikacyjnego
Paweł Niewiarowski 133

Dom jako soczewka czasu. Doświadczenia osób objętych planem wywłaszczenia w związku z budową Centralnego Portu Komunikacyjnego
Agata Krauz 165

Planetarna suburbanizacja jako katalizator polityczności
Kacper Pobłocki 193

Zofia Bieńkowska, Mateusz Laszczkowski

Wprowadzenie. Życie społeczne megaprojektu

Między autostradą A2 (Autostradą Wolności) a drogą krajową numer 50, mniej więcej w jednej trzeciej odległości od Warszawy do Łodzi, roztacza się płaski krajobraz zachodniego Mazowsza. Z perspektywy osób przemieszczających się jedynie między tymi dwoma miastami – czy to pociągiem, czy jedną z dróg – tereny te nie wydają się szczególnie interesujące. Wokół rozciągają się pola poprzecinane rzędami krzewów czy drzew. Gdy spojrzeć na okolicę z lotu ptaka, widać, że ziemia poszatkowana jest na różnokolorowe fragmenty pól. Niektóre z nich są bardzo niewielkie, wciśnięte między zabudowania. Gospodarstwa zazwyczaj urządzone są na planie prostokąta: budynki mieszkalne i gospodarcze wokół wspólnego podwórka, często ogrodzonego i obsadzonego roślinami. Większość domów jest otynkowana, dominuje kolor szary, jednak niektóre odremontowane budynki są żółte, różowe czy białe. Te nowsze pokryte są czerwoną lub ciemną blachodachówką, ale na niektórych starszych wciąż widać porośnięty mchem eternit. Wśród rozproszonych gospodarstw dostrzec też można większe konstrukcje – obory czy silosy. W niektórych obejściach – tam, gdzie hodowane są krowy – można zobaczyć podłużne stosy kiszonki pod białą folią, wydzielające charakterystyczny zapach. Miejscowości gminne – Baranów, Teresin i Wiskitki – są bardziej zwarte. Tam domy stoją bliżej siebie, ogród obok ogrodu. Chodniki wyłożono różową lub szarą kostką. Pojawiają się też stare budynki – jak mieszczący dziś bibliotekę dworek czy zabytkowy kościół. Ogrody są zadbane, z przystrzyżoną trawą, starannie ogrodzone. Pola obsiane – zbożem, rzepakiem, kukurydzą – lub obsadzone, najczęściej ziemniakami. Przez okolicę przepływa niewielka rzeka Pisia, rozdzielająca się w pewnym miejscu na Pisię Tuczną i Pisię Gągolinę i ginąca wśród łąk. Miejscami wygląda to naprawdę sielsko (choć, jak pisze w posłowiu Kacper Pobłocki, owa sielskość bywa zwodnicza). Patrząc tylko na krajobraz, trudno zorientować się, że nad tymi terenami od lat wisi widmo wywłaszczeń i całkowitej zmiany – zarówno materialności krajobrazu, jak i warunków życia mieszkańców. To jednak właśnie te spokojne, niewyróżniające się niczym obszary przeznaczono pod budowę największego w Polsce lotniska – Centralnego Portu Komunikacyjnego Solidarność (w skrócie CPK).

Niniejsza książka jest zbiorem tekstów dotyczących wpływu planów budowy CPK na codzienność mieszkańców terenów objętych projektem. Wraz z autorami i autorkami poszczególnych rozdziałów pokazujemy, jak wielkie inwestycje infrastrukturalne odciskają piętno zarówno na życiu społecznym, jak i na materialności badanej społeczności, nawet na długo przed tym, zanim (o ile w ogóle) zostaną zrealizowane (Powell 2018). Naszym celem jest umożliwienie wybrzmienia w publicznej debacie niesprawiedliwie marginalizowanego głosu osób, których ten projekt najbardziej bezpośrednio dotyka: mieszkanek i mieszkańców okolic Baranowa, Teresina i Wiskitek. Pragniemy zwrócić uwagę na pomijane społeczne koszty wielkich inwestycji oraz nieprzezroczystość projektów infrastrukturalnych. Mimo że w dyskursie publicznym przedsięwzięcia takie przedstawiane są jako racjonalne i niezaprzeczalnie potrzebne, w rzeczywistości są one uwikłane w ideologie, takie jak „modernizacja", „postęp" czy „rozwój gospodarczy" (por. Ferguson 1999; Scott 1998). Co więcej, są także elementem politycznej gry o władzę, dominację i wpływy, czego doskonałym przykładem są decyzyjne wolty związane z CPK. W latach 2015–2023 plany budowy lotniska w Baranowie były krytykowane przez ówczesną opozycję, która – idąc do wyborów w 2023 – zapowiadała ich rewizję (sugerując, że może nawet z nich zrezygnować). W połowie roku 2024 rząd premiera Donalda Tuska powrócił jednak do realizacji wcześniej źle ocenianego projektu. Tym bardziej paląca staje się potrzeba, by w publicznej dyskusji wybrzmiały obawy okolicznej ludności. Pomoc w osiągnięciu tego celu, w miarę naszych ograniczonych możliwości, uważamy za element misji zaangażowanej antropologii społecznej.

Choć w okresie prowadzenia badań, a także opracowywania materiałów, na których opiera się niniejsza książka, projekt CPK pozostawał wciąż w fazie planowania, miał już bardzo konkretne konsekwencje dla mieszkańców okolicy. Jak piszemy niżej – a bardziej szczegółowo omawiają to autorki i autorzy zgromadzonych tu prac – widmo projektu stawia mieszkańców w sytuacji zawieszenia (Gupta 2018), doprowadzając do porzucenia lub radykalnej modyfikacji życiowych planów i codziennych praktyk. Oznacza to między innymi rezygnację z remontów, inwestycji w gospodarstwa, z budowy domów, zaburzenia rytmu codziennych zajęć, konieczność zmiany zawodu czy planów życiowych. Sytuacja ta wpływa także na relacje w rodzinach i społecznościach. Powstają nowe podziały dotyczące interpretacji postępowania spółki ds. CPK, działań podejmowanych – lub nie – przez mieszkańców oraz reakcji na dręczącą wszystkich niepewność. W książce prezentujemy postawy mieszkańców wobec CPK – sposoby oporu i sprzeciwu oraz nieoczywiste formy sprawczości (Ortner 2006). Opisujemy także nierówności i relacje między lokalną społecznością a instytucjami państwa stojącymi za projektem. Relacje te wyrażają się za pomocą zarówno narzędzi biurokratycznych, takich jak proces konsultacji społecznych, jak i nieprzystających do siebie nawzajem różnych rytmów czasowych – innych dla ludzi na miejscu i innych dla projektowanej infrastruktury

(por. Carse, Kneas 2019; Kirtsoglou, Simpson 2020; Właszynowicz, w niniejszym tomie). Traktujemy projekty infrastrukturalne jako formę manifestowania się wizji przyszłości, a także jako technologię rządzenia (Foucault 1991) – infrastruktura jest bowiem narzędziem porządkującym przestrzeń i czas oraz organizującym relacje społeczne instrumentem władzy i sprawowania kontroli.

Wszystkie teksty zawarte w niniejszym tomie powstały na podstawie wyników badań terenowych, które przeprowadzono między wrześniem 2019 i kwietniem 2021 roku. Ich realizacja odbywała się w ramach tak zwanego laboratorium etnograficznego – obowiązkowego kursu na studiach licencjackich w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego – zatytułowanego „Infrastruktury przyszłości: Społeczność lokalna wobec planów budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego w Gminie Baranów". Więcej o formacie laboratorium – czy, jak mawia się potocznie w naszym instytucie, „labo" – piszemy niżej, w podrozdziale poświęconym metodom badawczym.

Centralny Port Komunikacyjny – wyobrażona infrastruktura przyszłości

Projekt CPK zakłada budowę ogromnego lotniska połączonego z siecią kolejową i drogową. Ma ono obsługiwać międzynarodowy lotniczy ruch pasażerski oraz towarowy i być węzłem przesiadkowym. Inwestycja ta wpisuje się w trend tak zwanych megaprojektów, których wyróżnikami są przede wszystkim ich zakres i skala. Są to skomplikowane i kosztowne projekty, angażujące zasoby podmiotów zarówno prywatnych, jak i państwowych, wymagające połączenia wiedzy z wielu dziedzin i obejmujące swym oddziaływaniem duże terytoria, co w perspektywie zmieni warunki życia ludzi i przekształci ekosystemy na obszarze objętym inwestycją i wokół niego. Ogromne koszty ekonomiczne i środowiskowe megaprojektów są zazwyczaj tłumaczone ich przyszłym pozytywnym wpływem na społeczeństwo i gospodarkę (Flyvbjerg 2014; Ullberg, Körling, Strava 2023). Podobnie jest w przypadku CPK. W ujęciu antropologicznym infrastruktury to nie tylko materialne obiekty, takie jak drogi, linie energetyczne czy mosty. To także ludzkie i więcej-niż-ludzkie interakcje z infrastrukturą, sposoby korzystania z niej, społeczne wyobrażenia z nią związane, a także wszelkie inne relacje prowokowane zarówno przez istniejącą, jak i planowaną infrastrukturę (Anand, Gupta, Appel 2018; Harvey, Jensen, Morita 2017; Hetherington 2019). Zrozumienie infrastruktur to zarazem zrozumienie wyborów – politycznych, społecznych czy nawet etycznych – które stoją za, wydawałoby się, jedynie technicznymi decyzjami (Barry 2013; Bowker *et al.* 2010: 99; Niewöhner 2015: 3). Kierując się powyższymi założeniami, w niniejszej publikacji analizujemy projekt CPK właśnie jako przejaw szeroko, antropologicznie rozumianej infrastruktury. Z jednej strony ważna jest dla nas perspektywa lokalnych społeczności, mieszkańców i mieszkanek gmin Baranów, Wiskitki oraz Teresin, na których obszarze miałoby powstać

lotnisko. Z drugiej strony interesuje nas także polityczny i ideologiczny kontekst projektu, kształtujący warunki jego ewentualnej realizacji i towarzyszące mu dyskursy.

Przez ponad pięćdziesiąt lat pomysł budowy dużego centralnego lotniska pojawiał się i znikał, przybierając jednak stopniowo formę coraz bardziej wiążących dokumentów – poczynając od strategii i analiz, kończąc na poświęconej projektowi ustawie. Idea budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego sięga co najmniej lat siedemdziesiątych XX wieku. Pierwszy dokument, na który powołują się autorzy obecnej koncepcji budowy CPK, to „Opis projektu wyboru nowego lotniska dla Warszawy realizowanego w latach 1971–74". To wtedy po raz pierwszy wskazano gminę Baranów jako jego lokalizację. Powrót do tego pomysłu nastąpił trzydzieści lat później, na początku XXI wieku. Począwszy od roku 2003 publikowano kolejne dokumenty: „Raport Międzyresortowego Interdyscyplinarnego Zespołu ds. Wyboru Lokalizacji Lotniska Centralnego dla Polski" (2003), „Studium wykonalności projektu «Centralny Port Lotniczy w Polsce»" (2006) oraz „Koncepcja lotniska centralnego dla Polski – prace analityczne" (2010). Po kilku latach przerwy projekt objawił się 7 listopada 2017 roku wraz z uchwałą numer 137/2017 Rady Ministrów w sprawie przyjęcia „Koncepcji przygotowania i realizacji inwestycji Port Solidarność – Centralny Port Komunikacyjny dla Rzeczypospolitej Polskiej". Jako lokalizację planowanego lotniska wskazuje się w niej miejscowość Stanisławów w gminie Baranów (Koncepcja 2017: 6). Dokument ten zawiera także podstawowe założenia dotyczące celów planowanej inwestycji. Według jej autorów najważniejsze z nich to:

> budowa i eksploatacja rentownego, innowacyjnego węzła transportowego, który z jednej strony uzyska miejsce w pierwszej dziesiątce najlepszych portów lotniczych świata, z drugiej doprowadzi do powstania krajowego systemu pasażerskiego transportu kolejowego stanowiącego atrakcyjną alternatywę dla transportu drogowego, zapewniając jednocześnie rozwój i trwałą integrację aglomeracji warszawskiej i łódzkiej (Koncepcja 2017: 5).

Jako przyczyny, dla których proponowana inwestycja jest konieczna, w dokumencie wskazano na pierwszym miejscu fakt, że „rozwój ruchu lotniczego opartego na systemie węzła (hub-u) może istotnie przyczynić się do wzrostu gospodarczego RP", następnie, że „lotnisko Chopina nie jest w stanie sprostać wymaganiom rosnącego rynku lotniczego w RP", natomiast „kształt polskiej sieci kolejowej stanowi systemowe ograniczenie konkurencyjności transportu kolejowego" (Koncepcja 2017: 5–6). Słowa klucze w tym dokumencie to „wzrost gospodarczy", „rosnący rynek lotniczy" i „konkurencyjność". Sposób uzasadnienia konieczności budowy CPK i dobór argumentów wskazują na osadzenie projektu w narracjach rozwojowych i modernizacyjnych (por. Ferguson 1999; Larkin 2013). W naszej publikacji ów ideologiczny kontekst projektu wnikliwie analizuje Olena Własznowicz. Cała treść kon-

cepcji usiana jest fantastycznymi wizjami świetlanej przyszłości, takimi jak na przykład utworzenie w okolicach przyszłego CPK zupełnie nowego miasta (Koncepcja 2017: 69–70). Kolejne dokumenty dotyczące CPK budują wewnętrznie spójne biurokratyczne uniwersum w niemal całkowitym oderwaniu od zewnętrznej rzeczywistości. Odwołania do wcześniejszych publikacji tworzą wrażenie logiki, racjonalności oraz przekonanie o istnieniu obiektywnych przesłanek do realizacji inwestycji (por. Barry 2013; Weszkalnys 2010).

Dla mieszkańców gmin objętych projektem momentem przełomowym było uchwalenie w 2018 roku Ustawy o Centralnym Porcie Komunikacyjnym, zwanej potocznie specustawą (dalej jako ustawa o CPK). Wraz z jej opublikowaniem wizja portu zawarta w dotychczasowych dokumentach nabrała realności. Projekt zaczął być reprezentowany przez konkretnych ludzi. Została powołana „spółka celowa" oraz pełnomocnik rządu ds. CPK – w okresie, gdy prowadziliśmy nasze badania, funkcję tę pełnił najpierw Mikołaj Wild (do 2019 roku, kiedy został prezesem spółki), następnie Marcin Horała (obecnie poseł Prawa i Sprawiedliwości). Powstała oficjalna strona internetowa projektu, a wraz z nią wizualizacje. Zaczęły również pojawiać się coraz liczniejsze doniesienia medialne na temat inwestycji. Co więcej, w ustawie znalazły się między innymi konkretne zapisy dotyczące obrotu gruntami na obszarach objętych projektem. Na mocy ustawy spółka może występować o wyznaczenie terenu pod CPK, a także jego „rezerwacji" na okres dwóch lat (Dz.U. 2018 poz. 1089 art. 32). Tego typu rezerwacja – w momencie, gdy zostanie dokonana – wywiera już realny wpływ na życie lokalnych mieszkańców: wstrzymuje wiele działań, między innymi wydawanie pozwoleń na budowę. Perspektywa ta budziła bardzo wiele obaw wśród osób, z którymi rozmawialiśmy w czasie badań. Jednak, mimo że w ustawie opisano dokładnie cały proces postępowania z terenem wyznaczonym pod inwestycję, wciąż nie wskazano, gdzie dokładnie i kiedy będzie ona realizowana. Dlatego mieszkańcy Baranowa i okolic nadal nie wiedzieli, czego mogą się spodziewać, jednocześnie mając poczucie, że sprawa zyskuje coraz bardziej konkretny wymiar. Do momentu formalnego wystąpienia przez spółkę o rezerwację teoretycznie nic się nie zmieniało – lokalizacja lotniska pozostawała nieznana. Rozporządzenie wskazujące konkretny teren inwestycji objęty opisanymi powyżej specjalnymi wyłączeniami i zasadami pojawiło się dopiero pod koniec roku 2021, po czym rok później zostało znowelizowane. Społeczności Baranowa, Wiskitek i Teresina przez ponad trzy lata musiały więc w napięciu czekać na decyzję, czy ich okolica i warunki życia zmienią się diametralnie, czy może jednak nie.

Mimo że idea CPK ma już wiele lat, jej obecność w przestrzeni publicznej nie jest ciągła. Projekt pojawia się i znika, co za każdym razem budzi niepewność i niepokój wśród mieszkańców terenów potencjalnie przeznaczonych pod inwestycję (por. Carse, Kneas 2019). Wraz z wyborami parlamentarnymi i zmianą władzy temat powrócił na przełomie lat 2023 i 2024, trzy lata po naszych badaniach terenowych. Jeszcze przed wyborami zapowiadano audyt

inwestycji, wkrótce – na początku roku 2024 – odwołano ze stanowiska Mikołaja Wilda, a także zmieniono skład rady nadzorczej oraz zarządu spółki ds. CPK. Jednak, jak wspomnieliśmy, mimo głośnych zapewnień o zmianach, w połowie 2024 roku plany budowy CPK podjęto na nowo, zasadniczo w niezmienionej formie. Premier Donald Tusk zapowiedział kontynuację projektu, odwołując się do tych samych co jego poprzednicy argumentów, takich jak „skok w nowoczesność" czy „rosnący ruch pasażerski"[1] i powołując się na te same co do tej pory opinie ekspertów wpisane w ideologię modernizacji i postępu. W kolejnym roku (do połowy 2025) ruszył Program Dobrowolnych Nabyć oraz rozpoczęto prace nad nowelizacją ustawy o CPK, której celem ma być umożliwienie mieszkańcom i mieszkankom otrzymania zaliczki na poczet należności za sprzedawane nieruchomości. Czy nowelizacja wejdzie w życie, jak kolejne zmiany wpłynęły na losy naszych rozmówców, to pytanie dla kolejnych badaczy i badaczek. Obserwacja losów projektu jest niezwykle cenna nie tylko ze względu na jego lokalne konsekwencje, lecz także jako interesujące studium przypadku procesów politycznych i decyzyjnych oraz ideologii za nimi stojących.

CPK z perspektywy lokalnych społeczności

Wbrew temu, jak projekt jest przedstawiany przez jego apologetów w mediach, inwestycja już na obecnym etapie ma wymierne, negatywne konsekwencje. Chociaż projekt pozostaje wciąż bytem wirtualnym, przemożnie oddziałuje na rzeczywistość społeczno-materialną. Tereny wybrane pod budowę lotniska są zamieszkane, mają swoją historię, są nasycone wspomnieniami, uczuciami czy afektami (więcej na ten temat w rozdziale Agaty Krauz). Podczas gdy politycy przerzucają się pomysłami realizacji projektu, co kilka lat zmieniając zdanie, życie lokalnych społeczności ulega radykalnym zaburzeniom. Perspektywa antropologiczna skłania do prowadzenia analizy przy przyjęciu „marginalnego" punktu widzenia wobec przedmiotu badań (Das, Poole 2004). Badaliśmy zatem powstawanie CPK nie z perspektywy planistów i instytucji, lecz od wewnątrz codziennego doświadczenia zwykłych ludzi żyjących na terenie planowanej inwestycji.

Gminy, na terenie których ma powstać lotnisko, to tereny wiejskie, w przeważającej części rolnicze. Największa z nich – Teresin – ma około 11 tys. mieszkańców, Wiskitki około 10 tys., a najmniejsza, Baranów, 5 tys. (BDL GUS, dane za rok 2020)[2]. Własność gruntów jest rozdrobniona, ponad połowa wszystkich gospodarstw ma powierzchnię od jednego do dziesięciu hektarów (czyli są to gospodarstwa niewielkie), przy czym mniejszych – do pięciu

[1] https://www.newsweek.pl/polska/polityka/tusk-przeprosi-sie-z-cpk-mozna-to-odebrac-jako-niekonsekwencje/qgfrlhj (dostęp 04.06.2024).

[2] W 2021 r. Wiskitki uzyskały status miasta.

hektarów – jest znacznie więcej (BDL GUS, dane za 2020 rok). Najczęściej uprawiane są tu zboża podstawowe[3], kukurydza na paszę oraz ziemniaki. Część gospodarzy zajmuje się także chowem krów lub innych zwierząt. Taka charakterystyka badanego terenu jest istotnym kontekstem pozwalającym zrozumieć emocje znacznej części jego mieszkanek i mieszkańców wobec wizji przymusowej wyprowadzki, a także nieprzystawalność biurokratycznych narzędzi stosowanych przez spółkę CPK w relacji z mieszkańcami do przeżywanej przez nich rzeczywistości i wyznawanych wartości. Działalność rolnicza jest bowiem w oczywisty sposób związana z ziemią – z konkretną ziemią i konkretnym terenem, który zna się często od pokoleń. Jak zauważyli Jean McGuire *et al.*, „praktyka rolnicza opiera się nie tylko na wewnętrznych przekonaniach, wiedzy czy doświadczeniach, lecz także na powtarzalnych interakcjach rolników z otaczającym ich środowiskiem materialnym oraz społecznym" (2015: 146, por. Diković 2025). Ponieważ wiedza i świadomość rolników jest głęboko osadzona w konkretnej lokalizacji i wytwarzana w drodze codziennych relacji z ziemią (Carolan 2006), wizja rozpoczęcia od nowa życia w innym miejscu jest dla nich znacznie trudniejsza do wyobrażenia i zaakceptowania niż dla osób wykonujących prace o innym charakterze. Niemniej, rozterki i obawy związane z projektem CPK dotyczą rozmaitych grup okolicznej ludności, nie tylko rolników (zob. w niniejszym tomie: Mielańczuk-Waluszko; Właszynowicz; Krauz).

Po roku 2018, czyli po wejściu w życie ustawy o CPK, mieszkańców gmin Baranów, Teresin i Wiskitki objęto procesem konsultacji społecznych. Teoretycznie celem takiego działania jest włączenie oddolnych głosów do planowania inwestycji. Jak pokazują jednak prace antropologiczne (Barry 2013; Berglund 1998; Li 2009, 2015; Powell 2018; Weszkalnys 2010) oraz nasze badania terenowe, podczas takiego procesu zachodzi znacznie więcej relacji i praktyk (w niniejszym tomie: Niewiarowski; Ratyńska). Przede wszystkim bardzo często konsultacje stają się areną rozgrywania relacji władzy, a także sposobem na legitymizację odgórnie narzuconych rozwiązań. W przypadku CPK taką rolę odgrywa między innymi instytucja rady społecznej, w teorii będącej organem doradczym spółki. Już sam proces powoływania rady był złożony i kontrowersyjny (zob. Ratyńska, w niniejszym tomie). W ustawie zapisano, że rada (wtedy nazywana jeszcze „Radą do spraw Budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego") powoływana jest przez pełnomocnika rządu ds. CPK

> spośród osób wyróżniających się wiedzą i doświadczeniem w zakresie procesów inwestycyjnych, finansów, prawa, architektury, urbanistyki, stosunków międzynarodowych, transportu, ochrony przeciwpożarowej i bezpieczeństwa wewnętrznego (Ustawa z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym, art. 7).

[3] „Zboża podstawowe" – kategoria stosowana przez GUS – to pszenica, żyto, jęczmień, owies i pszenżyto.

Mieszkańcy nie zgodzili się jednak na to, ponieważ taki skład zupełnie nie uwzględniał lokalnej perspektywy. Po negocjacjach utworzono więc radę społeczną (ze zmienioną nazwą, aby odróżnić ją od tej pierwszej) jako organ składający się z przedstawicieli wybranych spośród mieszkańców przez samorządy gmin potencjalnie dotkniętych projektem. Powołanie rady społecznej spółka CPK przedstawiła na swojej stronie internetowej jako sukces[4], choć, jak szeroko opisuje w tym tomie Julia Ratyńska, stała się ona polem konfliktów, ścierania się przeciwstawnych dążeń zaangażowanych aktorów oraz, do pewnego stopnia, ogniskiem oporu mieszkańców wobec działań spółki i rządu.

W gminach, na terenie których planowano inwestycję (przypomnijmy: nadal niewskazanych oficjalnie jako teren pod budowę lotniska), zaczęli pojawiać się przedstawiciele rządu, w tym pełnomocnik ds. CPK: na początku Mikołaj Wild, następnie Marcin Horała. Organizowano spotkania informacyjne, podczas których przekonywano mieszkańców o rzekomej racjonalności i konieczności realizacji projektu (zob. Niewiarowski, w niniejszym tomie). Część z tych spotkań miała gwałtowny, emocjonalny przebieg. Mimo obietnic, na spotkaniach mieszkańcy niewiele mogli się dowiedzieć, wciąż pozostając w niepewności. Dysponowali jedynie lakonicznymi stwierdzeniami z ustawy, napisanymi prawniczym językiem, według których „z dniem, w którym decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie CPK stała się ostateczna" (art. 50.1) grunty przechodzą na własność skarbu państwa „za odszkodowaniem" (art. 40.1), a mieszkańcy mają sto dwadzieścia dni na opuszczenie domów. W ustawie zapisano, że odszkodowania przyznawane będą na podstawie wartości rynkowej nieruchomości przedstawionej przez rzeczoznawcę. Spółka może też przedstawić wywłaszczanym nieruchomości zamienne. Nasi rozmówcy i rozmówczynie wskazywali, że przewidywany sposób wyceny nieruchomości nie uwzględnia wartości niematerialnych związanych z zamieszkiwanymi domami i prowadzonymi gospodarstwami, takich jak rodzinne dziedzictwo czy osobiste, emocjonalne przywiązanie do danego miejsca i krajobrazu. Co więcej, obawiali się oni, iż przy wycenie nieruchomości jedynie na podstawie ich „wartości rynkowej" nie będzie brany pod uwagę fakt, że koszt budowy nowego domu w innym miejscu może przewyższać wartość domu zamieszkiwanego od lat. Za kompletnie nierealistyczny uznawali termin stu dwudziestu dni na wyprowadzkę – szczególnie w przypadku osób, które musiałyby nie tylko znaleźć nowy dom, ale też przenieść całe gospodarstwo, nierzadko wraz ze zwierzętami. Mieszkańcy okolicy bali się więc, że pozostaną bez domów i bez środków pozwalających na rozpoczęcie życia na nowo.

Najważniejsze pytania, które stawiali sobie nasi rozmówcy, pozostawały wciąż bez odpowiedzi: czy ich gospodarstwa znajdują się w obszarze projektu?

[4] https://www.cpk.pl/pl/aktualnosci-2/samorzady-zgodzily-sie-na-rade-spoleczna-ds-cpk (dostęp 04.06.2024).

Czy i kiedy będą musieli opuścić swoje domy (kiedy ustalona zostanie lokalizacja projektu)? Jakie będą terminy wykupów i ceny za grunty, które planuje przejąć skarb państwa pod budowę lotniska? A przede wszystkim: co czeka tych, którzy nie zdecydują się dobrowolnie opuścić swojego dotychczasowego miejsca zamieszkania? Czy takie osoby będą wysiedlane siłą? Nawet po wydaniu w 2021 roku rozporządzenia określającego obszar inwestycji wiele spraw istotnych z perspektywy mieszkańców pozostawało niewyjaśnionych. Przykładowo trudno było przewidzieć, jakie będą warunki życia tych osób, których domy i gospodarstwa znalazły się tuż poza terenem przeznaczonym pod budowę portu; dramatycznie skomplikowana stała się także sytuacja mieszkanek i mieszkańców, których pola czy ogrody „czerwona linia" wyznaczająca granice inwestycji przecięła na pół (zob. Krauz, w niniejszym tomie).

W relacjach pomiędzy spółką (stroną rządową) a mieszkańcami i mieszkankami gmin objętych projektem ujawniły się złożone nierówności. Przejawiały się one między innymi w różnym stopniu wpływu na podejmowane decyzje, a także w nierównym dostępie do wiedzy dotyczącej planów związanych z lotniskiem czy też umiejętności (lub jej braku) poruszania się w obrębie oficjalnych procedur konsultacyjnych. W odpowiedzi na informacje o planowanej budowie lotniska mieszkańcy zaczęli szukać sposobów na odnalezienie się w niepewnej sytuacji, w tym form sprzeciwu wobec projektu, a ich strategie opisane są w kolejnych rozdziałach tej książki (zob. zwłaszcza Mielańczuk-Waluszko; Własznowicz). Możliwości działania poszczególnych osób okazywały się jednak także nierówne. Dla niektórych – przeważnie dla osób o najwyższym kapitale społecznym, ekonomicznym lub kulturowym (Bourdieu 2005, 2007) – formą oporu stał się udział w radzie społecznej. Inni – często również przedstawiciele lokalnych elit, rolniczych i pozarolniczych – próbowali organizować się niezależnie od spółki. W efekcie w każdej z trzech gmin powstały organizacje pozarządowe: stowarzyszenia „Zanim Powstanie Lotnisko CPK" w Baranowie, „Nie dla Wysiedleń" w Wiskitkach oraz „Ochrona i Rozwój" w Teresinie. Jeszcze inni działali na własną rękę, tworząc alternatywne ekspertyzy czy wypowiadając się podczas spotkań z przedstawicielami spółki (zob. Niewiarowski). Osoby o niższym kapitale musiały odnaleźć się w sytuacji poza formalnymi ścieżkami działania, skupiając się na bieżącej pracy, dbaniu o swe domy i gospodarstwa oraz ostrożnym planowaniu osobistej przyszłości (zob. Mielańczuk-Waluszko; Krauz).

W grudniu 2020 roku ruszył Program Dobrowolnych Nabyć, inicjatywa spółki CPK mająca na celu zachęcenie mieszkańców terenów przeznaczonych pod budowę lotniska do sprzedaży swoich nieruchomości. Tymczasem, jak wspomnieliśmy, „preferowany obszar pod inwestycję", czyli faktyczny obszar, na którym planowana jest budowa, został ogłoszony dopiero rok później (w grudniu 2021). Mieszańcy i mieszkanki zostali więc postawieni w sytuacji jak w grach hazardowych: nie znając kart przeciwnika, musieli decydować, czy sprzedać swoje majątki wcześniej, zachowując przynajmniej pozory kontroli nad

sytuacją, mimo że finalnie mogło się okazać, iż projekt nie obejmie ich terenu. Mogli też wstrzymać się ze sprzedażą, licząc, że lotnisko powstanie w innej części gminy. Ryzykowali przy tym, że jeśli jednak inwestycja obejmie ich parcele, zostaną przymusowo wywłaszczeni.

Ostatecznie zatem fundamentalne nierówności dotyczą konsekwencji każdego etapu w procesie powstawania projektu. Podczas gdy dla przedstawicieli spółki był on jedynie przedsięwzięciem, którego skutki nie dotyczyły ich osobiście, jego wpływ na życie okolicznych mieszkańców już w fazie planowania był realny i dramatyczny. Podejście ugruntowane we współczesnej antropologii infrastruktur pozwala rozpoznawać skomplikowany, zmienny i często dla samych zaangażowanych aktorów nieprzejrzysty krajobraz socjomaterialnych relacji kształtowany przez „obecną nieobecność" (Carse, Kneas 2019: 17) CPK w terenie.

Antropologia i polityczność infrastruktur

Badania nad infrastrukturami rozwijają się jako wyodrębnione, szerokie i zróżnicowane pole – może nawet subdyscyplina – w światowej antropologii społecznej od ponad dwudziestu lat (Harvey, Jensen, Morita 2017; Knox, Gambino 2023). Sytuują się one na styku kilku bardziej tradycyjnych subdyscyplin antropologicznych, w tym antropologii środowiska, politycznej i ekonomicznej. Antropologiczne eksploracje infrastruktur wiele czerpią z dialogu z innymi dziedzinami nauk społecznych i humanistycznych, wśród których należy wymienić geografię społeczną (np. Barry 2001, 2013), historię (np. Schivelbusch 2014), a także szereg kierunków we współczesnej filozofii, od marksizmu (np. Boyer 2018) po tak zwane nowe materializmy (np. Bennett 2009; Latour 2010) oraz politycznie i materialistycznie zorientowaną filozofię Michela Foucaulta (Lemke 2021). Ta wielowymiarowość i interdyscyplinarność antropologii infrastruktur wynika z faktu, że same infrastruktury pełnią rolę łącznika czy mediatora między ludzkim światem społecznym – z jego wymiarami politycznymi i ekonomicznymi – a więcej-niż-ludzkim środowiskiem materialnym (Carse 2014; Hetherington 2019). Infrastruktury są zarazem konstytutywnym elementem nowoczesności (Edwards 2010). To one umożliwiają bowiem realizację nowoczesnej idei „racjonalnego", „naukowego" przekształcania świata, zarządzania czasem i przestrzenią, regulowania ich, zarówno w skali mikro, lokalnej, jak i globalnej (zob. Scott 1998). Odgrywają kluczową rolę w tym, co Bruno Latour (1993) nazwał konstytucją nowoczesności: pozwalają oddzielać „naturę" od wytworów ludzkiej kultury i technologii, ale też zapewniają łączność i możliwość przepływów między tymi pozornie rozdzielnymi sferami (zob. Latour 2009).

Jednym z najbardziej wpływowych tekstów w antropologii infrastruktur jest esej Briana Larkina *The Politics and Poetics of Infrastructure* (2013). Chociaż autorki i autorzy prac zgromadzonych w tym tomie nieczęsto odwołują się do

Larkina bezpośrednio, jednak wprowadzone przez niego kategorie organizowały nasze, jako zespołu badawczego, myślenie. Larkin definiuje infrastrukturę na kilka sposobów. W najbardziej podstawowym sensie infrastruktury to, według niego, „wybudowane sieci, które umożliwiają przepływy dóbr, ludzi i idei oraz ułatwiają ich wymianę w przestrzeni". Są to także „przedmioty, które stwarzają podstawę, na której operują inne przedmioty, a czynią to jako systemy" (Larkin 2013: 328, 329). W nieco bardziej syntetycznym i abstrakcyjnym ujęciu Larkin określa infrastruktury mianem „materii, która umożliwia ruch innej materii" (2013: 329). Podkreśla także relacyjny charakter infrastruktur: są one „rzeczami i zarazem relacją pomiędzy rzeczami" (2013: 329). To ostatnie ujęcie jest szczególnie charakterystyczne dla antropologicznego pojmowania infrastruktur – nie tyle, czy też nie wyłącznie, jako przedmiotów, a raczej jako dynamicznych zbiorów różnorodnych elementów powiązanych relacjami (Jensen, Morita 2017). W perspektywie antropologicznej, w odniesieniu do infrastruktury właściwe może być więc nie tyle posługiwanie się rzeczownikami „infrastruktura" czy „infrastruktury", co przymiotnikiem: mówimy wtedy o „relacji infrastrukturalnej", czyli takim rodzaju zależności między różnorodnymi elementami, w którym specyficzne powiązania między niektórymi z nich umożliwiają rozwój relacji (np. ruchu, wymiany czy wzajemnego oddziaływania) między pozostałymi.

Larkin zwraca uwagę na związek infrastruktury z władzą, a konkretniej z tym, co Michel Foucault (1991) nazywał rządzeniem (*governmentality*). Dla Foucaulta rządzenie to taki rodzaj władzy, który – parafrazując – ma na celu rozdysponowanie rozmaitych elementów (w tym jednostek i zbiorowości ludzkich) w czasie i przestrzeni oraz regulowanie relacji między nimi tak, by osiągnąć „odpowiedni dla każdej rzeczy cel". Innymi słowy, rządzenie polega na dążeniu do maksymalnego wykorzystania potencjału każdej z „rzeczy" w ich wzajemnych relacjach. W szeregu wykładów w Collège de France pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku Foucault nakreślił genealogię tego rodzaju władzy i trajektorię jego rozwoju od nowożytności do czasów współczesnych (2007). „Rządzenie" jest bowiem nowoczesną postacią władzy. Oczywiście infrastruktury są dla niej kluczowe. Zgodnie z opisem Larkina, są one bowiem same jednymi z najważniejszych materialnych elementów umożliwiających „dysponowanie" innymi elementami i ich wykorzystywanie (eksploatację), a zarazem są sieciami spinającymi razem rozmaite elementy, rozrzuconymi w przestrzeni i umożliwiającymi komunikację między nimi, przemieszczanie i inne rodzaje relacji. Larkin zwraca zatem uwagę na to, że techniczne funkcje infrastruktur ściśle wiążą się z ich funkcjami politycznymi. Na określenie tego związku autor używa pojęcia „technopolityki". Na przykład utwardzona droga może zwiększać dostępność odległej prowincji dla wojska, policji i organów administracji państwowej (Harvey 2005); sieć wodociągowa może tworzyć i umacniać hierarchię różnych grup mieszkańców miasta – uprzywilejowanych i niepożądanych (Anand 2012); a wodomierze mogą wymuszać na obywatelach przyswojenie

nawyku kalkulacji i oszczędzania, zmieniając jednocześnie ich relację z państwem (Von Schnitzler 2016; Collier 2011).

Obok pozytywnych, produktywnych celów rządzenia, na które kładzie nacisk Foucaultowska refleksja nad relacjami władzy, infrastruktury, dzięki swej materialności i technicznej funkcjonalności, mogą również stawać się nośnikami przemocy. Dennis Rodgers i Bruce O'Neill (2012) wprowadzają pojęcie przemocy infrastrukturalnej (*infrastructural violence*) jako rozszerzenie i uzupełnienie przemocy strukturalnej (Farmer 1996), czyli takiej, która w systematyczny sposób i długofalowo dotyka całych, określonych grup społecznych, ugruntowując ich wykluczenie i stwarzając warunki do bezpośredniej, fizycznej przemocy wobec należących do nich osób. Rodgers i O'Neill rozróżniają dodatkowo pasywną i aktywną przemoc infrastrukturalną. Z tą pierwszą mamy do czynienia, kiedy luki w systemach infrastrukturalnych, ich niedoskonałości lub zaniedbania prowadzą do nierówności społecznych i wykluczenia jakichś grup. O aktywnej przemocy infrastrukturalnej można natomiast mówić wtedy, gdy na przykład wyburza się ubogie osiedla, by zbudować na ich miejscu reprezentacyjne bulwary (Rodgers 2012), pozbawia się rdzenną ludność ziemi, by eksploatować zasoby kopalne (Li 2015; Powell 2018) lub – jak ma to mieć miejsce w przypadku CPK – likwiduje się pola uprawne i wsie, by wybudować lotnisko czy, chociażby, tamę (Ribeiro 1994; Tilt 2015).

Znaczenie infrastruktur nie kończy się jednak na funkcjonalności technopolitycznej. Obok polityki Larkin (2013) wprowadza także drugą kategorię: poetyki infrastruktur. Odnosi się ona do sposobów, w jakie sama materialna forma infrastruktur, niezależnie od ich technicznej funkcjonalności, wywiera na ludziach rozmaite wrażenia, kształtując ich postawy i skłaniając do określonych działań – podobnie jak dzieje się w przypadku poezji czy szerzej, poetyckiej funkcji języka (Jakobson 1989), gdzie zjawiska, takie jak: rym, rytm i samo brzmienie słów, wywierają efekt na odbiorcach – niezależnie od referencyjnego znaczenia tych słów. Brytyjskie antropolożki Penny Harvey i Hannah Knox (2012) idą dalej tym tropem. Nawiązując do teorii nowoczesności jako oczarowania (*enchantment*), za filozofką Jane Bennett (2001), mówią wręcz o zdolności infrastruktur do oczarowywania odbiorców, to znaczy do wywoływania zachwytu, entuzjazmu czy nadziei, nawet mimo materialnych poszlak świadczących o tym, że rzeczywistość odbiega od ideologicznej wizji towarzyszącej projektom i inwestycjom.

Takie „poetyckie" efekty infrastruktur mogą służyć dominującej ideologii, ale bywają trudne do przewidzenia i kontrolowania. Na przykład elektryczne oświetlenie ulic w kolonialnych miastach służyło Brytyjczykom do zamanifestowania świetności imperium i „oczarowania" skolonizowanej ludności (Larkin 2008). We współczesnej Kinszasie wizualizacje nowoczesnych osiedli, naśladujących globalne metropolie, „oczarowują" część spośród nawet tych mieszkańców, których czeka wysiedlenie, by możliwa była budowa (De Boeck 2011). Jednak powstanie sieci dróg w socjalistycznej Albanii – kraju, w którym

było bardzo niewiele samochodów – miało świadczyć o rozwoju i wzmacniać narodową jedność, a zamiast tego pogłębiło przemożne wrażenie brutalnej absurdalności ustroju (Dalakoglou 2017). Podobnie było w Wietnamie: budowa wodociągów niosła obietnicę postępu cywilizacyjnego, jaki miało zapewnić socjalistyczne państwo, ale zarazem okazywała się materializacją jego zaniedbań (Schwenkel 2015). W Nigrze natomiast drogi nie tylko umożliwiają rozwój gospodarczy (jest to ich wymiar technopolityczny w rozumieniu Larkina), lecz także są nawiedzane przez krwiożercze duchy, powodujące śmiertelne wypadki, by w ten sposób mścić się za zbrodnie okresu kolonialnego i postkolonialnego (Masquelier 2002). Podobną wieloznaczność – rozpięcie pomiędzy zachwytem, technologiczną wzniosłością (Larkin 2008; Flyvbjerg 2014) a rozczarowaniem i wręcz lękiem przed skutkami, jakie będzie mieć realizacja spektakularnego projektu infrastrukturalnego dla życia mieszkańców objętego nim obszaru – odnotowywaliśmy również podczas naszych badań związanych z projektem CPK.

Co szczególnie istotne dla przedmiotu naszych badań, współczesna literatura antropologiczna często podkreśla, że projekty infrastrukturalne generują przemiany społeczne i polityczne na długo przed tym, zanim zostaną zrealizowane czy nawet właściwie zaprojektowane (Powell 2018). Infrastruktury są nośnikami obietnic (Anand, Appel, Gupta 2018), lepszej przyszłości (Harvey 2018), postępu (Campbell 2012), mobilności (Haines 2017), czy niezależności od sąsiednich państw (Reeves 2017). Bywa jednak, że spełnienie obietnicy odwleka się w czasie. Dlatego właśnie przedsięwzięcia infrastrukturalne często wiążą się z wytwarzaniem specyficznej, nacechowanej emocjonalnie temporalności – napięcia między nadzieją, obietnicą a narastającym rozczarowaniem i poczuciem niesprawiedliwości (Appel 2018). W literaturze etnograficznej relatywnie rzadziej omawiane są przypadki projektów, które z perspektywy osób objętych ich oddziaływaniem wiążą się nie z obietnicą (lub nie tylko z obietnicą), lecz raczej z zagrożeniem (Muehlebach 2023; Powell 2018; Szołucha 2021). Niejednokrotnie nowe infrastruktury zwiastują zarówno dobrobyt, jak i zniszczenie – czasem tym samym aktorom (De Boeck 2011; Lesutis 2022).

Autorki i autorzy reprezentujący współczesny nurt antropologii infrastruktur na opisanie temporalności niezrealizowanych przedsięwzięć infrastrukturalnych używają kategorii „zawieszenia" (Gupta 2018). Akhil Gupta zwraca uwagę na rozpoczęte, lecz nigdy nie ukończone projekty, których niedobudowane elementy powoli się rozpadają, stając się, jak to ujmuje, ruinami przyszłości. Ashley Carse i David Kneas (2019) wprowadzają całą typologię projektów infrastrukturalnych pozostających z różnych przyczyn w zawieszeniu i niekiedy, nieregularnie, „powracających do życia" (zob. Własznowicz, w niniejszym tomie). Jak już wspomnieliśmy, projekt CPK ma podobną historię.

Pojęcie zawieszenia ustawicznie pojawiało się w naszych badaniach jako kategoria emiczna, to znaczy taka, która pochodzi od samych aktorów

społecznych będących bohaterami i bohaterkami badania. Nasi rozmówcy i rozmówczynie powszechnie używali słowa „zawieszenie" na określenie społecznej, ekonomicznej, a także emocjonalnej i egzystencjalnej kondycji, w jakiej tkwili z powodu niepewności co do dalszych losów projektu CPK i jego wpływu na ich życie i majątek. „Tak już jesteśmy, w takim zawieszeniu, kilka lat" – mówili często. Jak wskazaliśmy, z ich perspektywy niejasne było – i do dziś do pewnego stopnia niejasne pozostaje – czy i kiedy projekt zostanie zrealizowany, jaki dokładnie teren obejmie, jakie będą warunki rekompensat dla osób, które utracą swe domy i gospodarstwa, w jakich warunkach i terminach przyjdzie się przeprowadzać (zob. w niniejszym tomie: Krauz; Mielańczuk-Waluszko; Właszynowicz). Niepewność ta jest wątkiem przewodnim spajającym całość naszych badań jako zespołu i wszystkie rozdziały naszej publikacji.

Istnieje jednak istotna różnica między znaczeniem, jakiego owo zawieszenie nabierało w doświadczeniu naszych rozmówczyń i rozmówców, a tym, na jakie kładą nacisk badacze i badaczki tacy jak Gupta (2018) czy Hannah Appel (2018). W Baranowie i okolicach mało kto wyczekiwał spełnienia „obietnicy" CPK. Dla zdecydowanej większości osób, które mieliśmy zaszczyt i przyjemność poznać w terenie, projekt ten był raczej niczym miecz Damoklesa (Kirchherr, Pomun, Walton 2016) – to źródło obaw, lęku i niepokoju. Mieszkanki i mieszkańcy okolicy pragnęli przede wszystkim wiedzieć, czy przyjdzie im porzucić dotychczasowe miejsca zamieszkania i rozpoczynać życie od nowa gdzieś indziej, czy też mogą spokojnie kontynuować pracę, wychowanie dzieci, rozbudowę i bieżące utrzymanie domów i gospodarstw oraz wszelkie inne przedsięwzięcia życiowe. To właśnie przyczynek, jaki nasza książka wnosi do literatury przedmiotu. O ile czas poprzedzający realizację infrastrukturalnego megaprojektu najczęściej bywa omawiany jako nacechowany napięciem między obietnicą a rozczarowaniem, o tyle z perspektywy Baranowa, Teresina i Wiskitek widzimy go raczej jako „czasobraz" (by posłużyć się określeniem Oleny Właszynowicz) przesycony poczuciem zagrożenia i obawą o przyszłość.

Niemniej, w stanie zawieszenia rozgrywają się procesy, które za Jamiem Crossem (2014), a także wspomnianym już Guptą (2018), można nazwać polityką antycypacji (zob. Mielańczuk-Waluszko, w niniejszym tomie). Ponieważ, jak podkreśla Pierre Bourdieu (2006), władza nad czasem jest fundamentalną władzą nad możliwościami działania innych (zob. też Kirtsoglou, Simpson 2020), utrzymywanie w niepewności osób zamieszkujących teren objęty (lub ostatecznie nieobjęty!) planowaną inwestycją jest aktem dominacji, który zdaje się pozbawiać sprawczości podporządkowane jej osoby (zob. Właszynowicz, w niniejszym tomie). Z lokalnej perspektywy przede wszystkim właśnie na tym polegają przewrotne polityczne efekty wciąż jeszcze niepowstającego lotniska. A jednak, jak pokazują autorki i autorzy prac zebranych w tej książce, mieszkanki i mieszkańcy okolic Baranowa, Teresina i Wiskitek znajdują

rozmaite sposoby na realizowanie swoich własnych, życiowych projektów (Ortner 2006) w cieniu megaprojektu.

W okresie naszych badań, mimo istnienia wspomnianych stowarzyszeń, stosunkowo niewiele odnajdywaliśmy praktyk kolektywnego czy nawet indywidualnego oporu wobec projektu CPK. Badana sytuacja różniła się tym od innych kontrowersyjnych wielkich projektów infrastrukturalnych, opisywanych w literaturze antropologicznej, by wspomnieć chociażby książkę Dany Powell (2018) o (ostatecznie porzuconym) projekcie elektrowni na terytorium Narodu Navajo w USA, pracę Cymene Howe (2019) o energii wiatrowej w Meksyku, starszą monografię Eevy Berglund (1998) o kontrowersjach wokół budowy linii przesyłowych wysokiego napięcia w Niemczech, szereg publikacji Mateusza Laszczkowskiego (2018, 2020, 2023) o ruchu „No TAV", walczącym przeciw budowie linii szybkiej kolei we włoskich Alpach, czy wreszcie badania Anny Szołuchy (2021) na temat protestów towarzyszących planom wydobycia gazu łupkowego w okolicach Żurawlowa na Lubelszczyźnie. Choć niedługo po zakończeniu naszych badań miało się to zmienić (o czym wspomina w swoim rozdziale Julia Ratyńska), jednoznaczny opór mieszkańców ograniczał się właściwie do wywieszania bannerów z hasłem „Nie dla CPK!" na płotach pojedynczych gospodarstw i do – nierzadko pełnych pasji – krytycznych wypowiedzi podczas organizowanych przez stronę rządową publicznych spotkań informacyjnych (zob. Niewiarowski, w niniejszym tomie). Nie dochodziło do żadnych zorganizowanych protestów, blokad czy demonstracji.

Jednak, jak podkreśla Cross (2014), a za nim, w swoim rozdziale naszej książki, Borys Mielańczuk-Waluszko, polityka antycypacji nie ogranicza się do prostej, binarnej dychotomii dominacji i oporu. Przeciwnie, jest ona obszarem ścierania się licznych, zmiennych dążeń i interesów rozmaitych jednostek i grup. Indywidualne osoby i rodziny improwizują, starając się ugrać dla siebie jak najwięcej lub przynajmniej zminimalizować straty, czerpiąc przy tym z dostępnego kapitału społecznego, symbolicznego i ekonomicznego (Bourdieu 2007; w niniejszym tomie Mielańczuk-Waluszko; Własznynowicz). Niektórzy włączają się w formalne procesy konsultacji społecznych, próbując zaburzyć ich technokratyczną logikę przez wprowadzanie własnych punktów widzenia, postulatów, wiedzy, wartości czy emocji. Choć zatem, jak obszernie pokazuje literatura antropologiczna, procedury konsultacyjne odpolitycznia-ją projekty infrastrukturalne, sprowadzając ich implementację do pozornie neutralnych kwestii technicznych, ekonomicznych i logistycznych (Barry 2013; Berglund 1998; Li 2015; Powell 2018; Weszkalnys 2010), marginalizowanym aktorom udaje się tworzyć nowe płaszczyzny sporu, rzucając światło na relacje władzy zamaskowane przez obiektywizujący język „ekspercki" (Carr 2010). W niniejszym tomie temu aspektowi polityki infrastrukturalnej poświęcone są rozdziały Julii Ratyńskiej i Pawła Niewiarowskiego.

Ponadto, jak zwracają uwagę antropolożki i antropolodzy tacy jak Matei Candea (2011) czy Nancy Postero i Eli Elinoff (2019), zakwalifikowanie

czegoś jako „polityczne" lub nie jest kwestią empiryczną. Odpowiedzi należy szukać w badaniach etnograficznych. Jak wspomnieliśmy, przed wyborami parlamentarnymi w roku 2023 projekt CPK był przedmiotem ostrego sporu między rządem Prawa i Sprawiedliwości a partiami będącymi wówczas w opozycji, w tym przede wszystkim Platformą Obywatelską. Politycy opozycyjni zarzucali rządowi populizm – mamienie czy też, jak by to ujęły Penny Harvey i Hannah Knox (2012), oczarowywanie wyborców spektakularną wizją megaprojektu, pozbawionego jednak uzasadnienia ekonomicznego. Warto przy tym nadmienić, że rządząca dekadę wcześniej PO również inwestowała w spektakularne przedsięwzięcia – takie jak np. budowa stadionów na piłkarskie mistrzostwa Europy – posługując się przy tym hasłem „Budujemy Polskę!" (Stacul 2018). Późniejsza wolta formacji Donalda Tuska, dla której po powrocie do władzy CPK nagle z projektu populistycznego przeistoczył się w nieodzowny czynnik rozwoju gospodarczego, może być interpretowana jako przykład neoliberalnego, postpolitycznego konsensusu, w ramach którego spory ideowe ustępują biznesowej logice rządzenia (*governance*), jakiej hołdują wszystkie partie głównego nurtu (Wilson, Swyngedouw 2015). Z perspektywy lokalnej, jak pokazuje w swoim rozdziale Julia Ratyńska, CPK bywa polityczny i niepolityczny, zależnie od sytuacji. Członkowie rady społecznej, walczący o możliwie jak najlepsze zabezpieczenie interesów mieszkanek i mieszkańców okolicy, skarżyli się, że są wciągani w „pseudopolitykę", czyli w jałową grę, która tym interesom nie służy i niewiele ma wspólnego z meritum sprawy. Starali się w związku z tym przedstawiać problem CPK nie jako polityczny, a przeciwnie – konkretny, wymagający praktycznych rozwiązań dla dobra lokalnej społeczności. Paradoksalnie jednak, jak dowodzi Ratyńska, ci lokalni działacze tym samym przeciwstawiali się odpolitycznianiu dyskusji wokół CPK przez stronę rządową, która dążyła do narzucenia własnej narracji i definicji przedmiotu sporu jako jedynej obiektywnej. Zatem, zgadzając się z postulatem Candei (2011), by w badaniach antropologicznych poważnie traktować znaczenia, jakie kategoriom polityczności nadają osoby będące bohaterami i bohaterkami tych badań, proponujemy to stanowisko jeszcze dodatkowo zniuansować. Otóż naszym zdaniem konieczne jest utrzymywanie w stanie produktywnego napięcia różnych, nierzadko wzajemnie przeciwstawnych pojęć polityczności – tych emicznych, które zawdzięczamy uczestniczkom i uczestnikom naszych badań, jak i tych wywiedzionych z krytycznej perspektywy badaczki czy badacza.

W kontekście projektów infrastrukturalnych polityczność pojawia się nie tylko tam, gdzie można by się jej spodziewać – w zinstytucjonalizowanych obszarach publicznej interakcji, takich jak proces konsultacji – lecz także w najbardziej intymnych przestrzeniach codzienności. Julie Chu (2014) opisuje na przykład, jak stare domy w historycznej dzielnicy chińskiego miasta Fuzhou stają się zarazem areną, stawką i bronią w walce ich mieszkańców z deweloperami dążącymi do wyburzenia dawnej zabudowy, by wznieść w jej

miejsce dochodowe apartamentowce. Przez swą materialność domy stają się sojusznikami swych mieszańców, dostarczając chociażby cegieł, którymi można rzucać w urzędników zbliżających się z nakazem eksmisji. Potrafią też jednak zdradziecko zawalać się po kawałku, przyspieszając nieuchronny, jak się wydaje, kres tych zmagań. W niniejszym tomie z badaniami Chu rezonuje zwłaszcza rozdział autorstwa Agaty Krauz, która z wielkim wyczuleniem na szczegóły i na ludzkie emocje przygląda się temu, jak widmo CPK wdziera się do domostw mieszkanek i mieszkańców okolicznych wsi, wypełnia kuchnie i sypialnie, przenika ściany i meble, stawiając pod znakiem zapytania znaczenie osobistych relacji bohaterek i bohaterów tekstu z ich domami. Polityka wciąż jeszcze wirtualnego megaprojektu przybiera postać napięć i afektów wypełniających materialną przestrzeń, w której toczy się życie na co dzień (Navaro-Yashin 2012).

W polskiej literaturze antropologicznej tematyka infrastruktur jest obecna raczej marginalnie. Oprócz wspomnianych prac Anny Szołuchy i Mateusza Laszczkowskiego, z obszerniejszych opracowań mamy właściwie tylko monografię autostrady A2 Waldemara Kuligowskiego i Agaty Stanisz (2017; zob. też Kuligowski, Stanisz 2015). Choć tę ostatnią pozycję można uznać za pionierską w kontekście krajowym, ma ona charakter dość impresjonistyczny, skupia się na doświadczeniach przemian mobilności, nie dotyka właściwie wcale kwestii polityczności infrastruktur, a tym samym ma dość powierzchowny związek z pokrótce zarysowaną powyżej międzynarodową literaturą przedmiotu (zob. Kuligowski 2019). Jednym z celów prac zebranych w niniejszym tomie jest zatem choć częściowe uzupełnienie tej luki w stanie polskich badań antropologicznych. Proponujemy polityczną antropologię infrastruktury opartą na drobiazgowej pracy etnograficznej, w dialogu z rozmaitymi nurtami interdyscyplinarnej literatury międzynarodowej. Wspólnym mianownikiem wszystkich rozdziałów jest skupienie na jednostkowych doświadczeniach osób zamieszkujących teren spodziewanej budowy CPK, z ich osobistymi planami, marzeniami, nawykami, przyzwyczajeniami, ambicjami, obawami i wątpliwościami. To właśnie w ich codziennych rozterkach odzwierciedla się „polityka i poetyka" (Larkin 2013) owego tyleż sztandarowego, co kontrowersyjnego projektu.

Format i metody badań

Laboratorium etnograficzne, w ramach którego zebraliśmy materiał empiryczny będący podstawą tekstów zgromadzonych w tym tomie, jest specyficzną formą badań terenowych. Jest ono kluczowym, obowiązkowym przedmiotem w programie studiów licencjackich na kierunku etnologia na Uniwersytecie Warszawskim. Laboratorium umożliwia pierwsze zetknięcie się młodych etnografów i etnografek z pracą w terenie. Jak sugeruje nazwa, zajęcia te są treningiem i laboratorium, w ramach którego poznaje się techniki badawcze oraz rozwija wrażliwość antropologiczną. Grupa studentek i studentów, pod

kierunkiem bardziej doświadczonego prowadzącego lub prowadzącej, realizuje indywidualne projekty, które łączy jeden ogólniejszy problem badawczy. W naszym przypadku problemem tym był wpływ projektu CPK na lokalną społeczność. Badania realizowaliśmy podczas czterech pobytów na terenie gmin objętych projektem: 28 września – 6 października 2019, 6–14 lipca 2020, 1–11 października 2020 oraz 11–20 kwietnia 2021 roku. Dodatkowo jedna z autorek – Agata Krauz – zdecydowała się na indywidualny pobyt w terenie wiosną 2022 roku. W związku ze skupieniem na wspólnym, nadrzędnym temacie, jak również ze względów dydaktycznych, badacze i badaczki realizowali większość badań kolektywnie: wywiady przeprowadzane były w dwójkach lub trójkach. Codziennie dzieliliśmy się doświadczeniami oraz zastanawialiśmy się nad wstępnymi interpretacjami uzyskanego materiału. Mimo że autorki i autorzy zbierali materiał wspólnie, każda i każdy z nich wypracowywał stopniowo indywidualny problem badawczy. W efekcie powstały prace licencjackie, które stały się następnie podstawą rozdziałów tej książki[5].

Najważniejszymi metodami zastosowanymi w terenie były pogłębione wywiady oraz obserwacje etnograficzne (DeWalt, DeWalt 2002) – zarówno obserwacje uczestniczące związane z życiem badanej społeczności (na targowisku, podczas lokalnych festynów, przy pracy czy podczas innego typu aktywności), jak i obserwacje dotyczące okolicy, krajobrazu, istniejącej infrastruktury, domostw i obejść. Badacze i badaczki byli uwrażliwieni na najmniejsze szczegóły pojawiające się nie tylko w opowieściach rozmówców i rozmówczyń, lecz także w ich zachowaniach i otaczającej ich materialności. Jak bowiem zauważyli autorzy wspomnianej etnograficznej monografii autostrady A2:

> Krajobrazy mają specyficzne znaczenia kulturowe dla określonych grup społecznych, a nawet dla jednostek żyjących w konkretnych środowiskach. Te znaczenia są zazwyczaj zakorzenione kulturowo, ekonomicznie i społecznie, a przemianom ulegają zwłaszcza w sytuacjach szybkich i nagłych zmian. (Kuligowski, Stanisz 2015: 176; tłum. ZB)

Staraliśmy się zatem uważnie nasłuchiwać tego, jak mieszkanki i mieszkańcy badanego terenu odczytywali w społeczno-materialnym krajobrazie wokół siebie znaki powoli materializującego się megaprojektu.

Większość z kilkudziesięciu przeprowadzonych wywiadów została nagrana i następnie transkrybowana przez autorów i autorki. W sytuacjach, gdy rozmówcy i rozmówczynie nie wyrażali zgody na nagrywanie lub gdy z jakichkolwiek innych powodów nie było to możliwe, po spotkaniu powstawała

[5] Oprócz osób, których prace znalazły się w niniejszym tomie, w zespole badawczym uczestniczyły także Zuzanna Pelczarska i Aleksandra Wilczek, a w pierwszych wyjazdach terenowych wzięły udział ponadto Małgorzata Doroś, Wiktoria Kończy i Marcjanna Szczepaniak. Wszystkie one wniosły wkład w pracę naszego zespołu, wszystkim im serdecznie dziękujemy.

obszerna notatka. Dodatkowa notatka dotycząca okoliczności każdej z rozmów była sporządzana niezależnie od istnienia nagrania. Początkowym etapem analizy było kodowanie materiału przy pomocy wspólnie ustalonego drzewa kodowego. Dzięki temu wszystkie autorki i autorzy mogli korzystać z pełnego materiału badawczego.

Materiały opublikowane w książce zostały zanonimizowane: zmieniliśmy nazwy miejscowości, imiona i nazwiska rozmówców i rozmówczyń oraz szczegóły pozwalające ich zidentyfikować. Wyjątkiem są osoby publiczne, np. pełnomocnik rządu ds. CPK czy wójtowie gmin. *Praesens ethnographicum* (Sanjek 1991) w prezentowanych pracach odpowiada okresowi naszych zasadniczych badań terenowych, między jesienią roku 2019 a wiosną 2021. W przypadkach, w których autorki i autorzy odnoszą się do innego okresu, jest to oddzielnie zaznaczone w tekście.

Przewodnik po książce

W kolejnych rozdziałach autorki i autorzy pokazują, jak skomplikowane jest życie społeczne obok wciąż jeszcze nieistniejącej (planowanej) infrastruktury. Opisują ścieranie się różnych systemów wartości, praktyki wytwarzania i wartościowania relacji społecznych i materialności oraz emocje związane z ziemią czy domami. Pokazują także, że materialność przechowuje w sobie wspomnienia i historię rodzinną, jak również marzenia i nadzieje na przyszłość, podważone teraz przez widmo planowanego megaprojektu. Obok omówionej już antropologicznej literatury na temat „polityki i poetyki infrastruktur" (Larkin 2013), zgromadzonym tu pracom wspólnych ram teoretycznych – obecnych w sposób mniej lub bardziej widoczny w poszczególnych rozdziałach – dostarcza teoria sprawczości antropolożki Sherry Ortner (1996, 2006). Pokrewna takim wpływowym ideom socjologicznym jak przede wszystkim teoria praktyki Pierre'a Bourdieu (2007) i teoria strukturacji Anthony'ego Giddensa (2003), antropologiczna teoria Ortner pozostawia więcej miejsca na indywidualną kreatywność, improwizację i innowacyjne działania – kładąc przy tym nacisk na to, jak aktorzy społeczni podejmują owe działania zawsze w obrębie zastanych pól, których struktura określa możliwości i ograniczenia sprawczości. Centralną pozycję w teorii Ortner zajmuje kategoria *serious games* – „poważnych gier". Odnosi się ona do wysiłków, jakie aktorzy społeczni podejmują w celu zrealizowania istotnych dla siebie osobistych, życiowych projektów – założenia i utrzymania rodziny, zdobycia wykształcenia, satysfakcjonującej pracy, zbudowania domu czy też realizacji określonych ideałów moralnych. Gry owe są poważne właśnie ze względu na to, jak istotna dla zaangażowanych aktorów jest ich stawka, a także dlatego, że toczone są w warunkach uwikłania w złożone relacje władzy i często pod presją przemocy strukturalnej i symbolicznej. Zatem niewiele mają wspólnego z zabawą czy igraszką. Są one zarazem grami w tym sensie, że rządzą się określonymi regułami,

które jednak gracze mogą częściowo przekształcać, odpowiednio umiejętnie grając, a ich uczestniczki i uczestnicy konkurują ze sobą, dążąc do osiągnięcia założonych celów. Prace zebrane w prezentowanej książce omawiają, jak perspektywa budowy CPK na terenie gmin Baranów, Teresin i Wiskitki gwałtownie zmieniła reguły poważnych gier, jakie prowadzili w swoim życiu okoliczni mieszkańcy, i zdezorganizowała społeczno-polityczne pola, na których gry te się toczą.

W pierwszym rozdziale Borys Mielańczuk-Waluszko opisuje, jak różne grupy społeczne radzą sobie z widmem CPK. Rozdział jest poświęcony analizie różnic w sposobie postrzegania projektu oraz w działaniach podejmowanych w związku z nim przez wybrane grupy rolników. Autor podzielił rozmówców, odwołując się do kategorii zastanych w terenie, opartych na wielkości gospodarstw: na rolników drobnych, średnich oraz dużych. Opisuje także kategorię nierolników, obejmującą na przykład nauczycieli czy osoby wykonujące wolne zawody. Posługując się pojęciami habitusu i kapitału Pierre'a Bourdieu (2005, 2007), Mielańczuk-Waluszko pokazuje, jak pozycja społeczna oraz utrwalone dyspozycje kształtują sprawczość mieszkańców badanych gmin, dając różnym osobom odmienne możliwości działania w poważnych grach (Ortner 1996). Przedstawia, w jaki sposób różnice w kapitałach społecznym, ekonomicznym i kulturowym między opisywanymi grupami przekładają się na odmienne praktyki i strategie związane z potencjalnymi wywłaszczeniami – nawet jeśli niektóre z tych strategii mogą z pozoru sprawiać wrażenie bierności. Jak podkreśla Mielańczuk-Waluszko, odpowiedzialność dotycząca podejmowania lub niepodejmowania działań (np. budowy domu czy rozbudowy gospodarstwa) została przerzucona na jednostki. Odwołując się do pojęcia ekonomii antycypacji (Cross 2014) autor opisuje, jak jego rozmówcy i rozmówczynie próbują na różne sposoby przewidywać nieprzewidywalne i podejmują działania mające prowadzić do osiągnięcia korzyści bądź zminimalizowania strat związanych z nadchodzącymi zmianami.

O tym, jak infrastruktury kreują wizje przyszłości i jak kształtują różne nadzieje dla różnych aktorów społecznych, pisze w swoim rozdziale Olena Własznowicz. Autorka omawia, jak projekt CPK wpisany jest w dyskursy modernizacyjne oraz ideologie nowoczesności, podkreślając rolę, jaką w narracjach dotyczących projektu odgrywają idee postępu, rozwoju czy „skoku w nowoczesność". Posługując się pojęciem „czasobrazu" (*timescape*) zapożyczonym od Laury Bear (2015), Własznowicz opisuje rozbieżności między wizją czasu projektowego (Carse, Kneas 2019), rządzącego planowaniem i wdrażaniem inwestycji, a rozmaitymi formami czasu przeżywanego przez mieszkańców gmin Wiskitki, Teresin i Baranów, związanymi na przykład z cyklem upraw, rozwojem gospodarstw czy z cyklem biograficznym. Przedstawiając historie trojga bohaterów z terenu, Własznowicz przygląda się temu, jak wizja realizacji megaprojektu wpływa na ich sprawczość oraz (nie)możność realizacji życiowych planów. Autorka pokazuje w ten sposób, jak projekt CPK

wpływa na doświadczenie czasu wśród rozmówców oraz ich wyobrażenia na temat przyszłości. Jak się okazuje, z tej perspektywy czas przeżywany jest nie w sposób linearny, lecz poszarpany, o zmiennym rytmie i intensywności. Władza podmiotów zarządzających projektem nad organizowaniem czasu prowadzi do utrzymywania okolicznych mieszkańców w sytuacji zawieszenia. Etnografka opisuje, jak to zawieszenie jest odczuwane i przeżywane jako specyficzna kondycja społeczna i egzystencjalna.

W kolejnym rozdziale Julia Ratyńska szczegółowo opisuje powołanie i funkcjonowanie Rady Społecznej ds. CPK, omawiając kontrowersje towarzyszące jej powstaniu i pracy, ambiwalentne motywacje jej członków oraz zmienne strategie podejmowanych przez nich działań. Autorka pokazuje, jak wydawałoby się neutralny proces konsultacji społecznych uwikłany jest w relacje władzy. Opisuje między innymi przerzucenie przez spółkę ciężaru wypracowania kompromisu na mieszkańców. Autorka dowodzi, że tak zwany dialog społeczny również jest formą politycznych rozgrywek. Proces, który w teorii ma służyć transparentności inwestycji, w rzeczywistości okazuje się sposobem na zapobieganie ewentualnym protestom oraz kooptowanie przedstawicieli lokalnych społeczności wbrew interesom reprezentowanych przez nich grup (Berglund 1998; Li 2009, 2015; Weszkalnys 2010). Ratyńska omawia nie tylko dynamikę relacji między radą a spółką, lecz także pomiędzy samymi członkami rady, którzy różnili się w przekonaniach co do celu jej istnienia, a także, wobec kogo i w jakim zakresie powinni być lojalni. Wskazuje na zasadniczą ambiwalencję procesu konsultacyjnego, który z jednej strony odpolitycznia spór wokół CPK, redukując jego istotę do szeregu kwestii technicznych i administracyjnych, lecz z drugiej – umożliwia powstawanie nowych płaszczyzn konfliktu i ścieranie się przeciwstawnych dążeń, rozmaitych strategii i taktyk.

O nierównościach w dostępie do wiedzy, kontrolowaniu dyskursu, a także o różnych formach władzy/wiedzy (Foucault 1980) związanej z projektem traktuje rozdział Pawła Niewiarowskiego. Autor analizuje oficjalną narrację spółki, przyglądając się, jak budowana jest propaganda sukcesu projektu oraz jak prowadzona jest legitymizacja działań podejmowanych przez spółkę CPK. Posługując się zaczerpniętym od antropolożki E. Summerson Carr pojęciem ekspertyzy (*expertise*; 2010), omawia działania spółki oraz sposoby, w jakie jej przedstawiciele sytuują siebie na pozycji ekspertów. Opisuje spotkania informacyjno-konsultacyjne jako arenę sporu, a także przybliża oddolne działania mieszkańców polegające na tworzeniu alternatywnej ekspertyzy dotyczącej lotniska. Niewiarowski pokazuje również próby narzucenia jednego sposobu prowadzenia debaty o CPK, w rzeczywistości uniemożliwiające rzetelną dyskusję oraz krytykę projektu. Podkreśla jednak różnorodność wizji dotyczących tego, czym jest CPK – tych tworzonych odgórnie i tych oddolnych – a także wielość środków używanych do kreowania tych wizji i narracji o nich.

W ostatnim rozdziale Agata Krauz skupia się na przenikaniu polityki CPK w intymne przestrzenie codzienności osób zamieszkujących obszar, który ma

zostać objęty inwestycją. Przyglądając się relacjom mieszkańców badanych gmin z ich domami autorka pokazuje, jak perspektywa wywłaszczenia wpływa na kształtowanie się znaczeń i emocji związanych z miejscami zamieszkania rozmówców i rozmówczyń. Podobnie jak w pozostałych rozdziałach niniejszej książki, Krauz zwraca uwagę na opisywany przez nich stan zawieszenia – niemożność podejmowania niezbędnych napraw czy remontów w obawie, że w każdej chwili może zapaść decyzja o rozpoczęciu megainwestycji. Nawiązując do współczesnej literatury antropologicznej na temat domów i kultury materialnej (np. Miller 2002) oraz czerpiąc z fenomenologicznego podejścia do „procesu zamieszkiwania" Tima Ingolda (2018), Krauz bada wzajemne kształtowanie się domów i ich mieszkańców. Pokazuje, jak wizja budowy CPK zaburzyła codzienne aktywności i rutyny, takie jak rodzinne posiłki, opieka nad zwierzętami czy różne prace domowe i gospodarskie. Autorka opisuje historie zarówno rodzin od pokoleń zamieszkujących okolicę, jak i osób, dla których przeprowadzka na wieś była kwestią wyboru, a nawet życiowych aspiracji. Traktuje materialność domów jako źródło informacji o emocjach rozmówców i rozmówczyń, pokazując, jak bardzo niewystarczające z punktu widzenia mieszkańców są proponowane przez spółkę wyceny nieruchomości oparte jedynie na ich wartości rynkowej. Jak podkreśla Krauz, domy są nośnikami rodzinnych historii, osobistych wspomnień czy wyrazem ambicji i realizacji życiowych celów. Mają zatem niemierzalne wartości, których procedury biuro- i technokratyczne nie są w stanie rozpoznać i zrekompensować.

Całość opatrzona jest posłowiem autorstwa Kacpra Pobłockiego, który zwraca uwagę na rozmaite paradoksy związane z CPK, w tym na te związane z temporalnościami – jednoczesnym przyspieszeniem i wyczekiwaniem – czy z przestrzenią, w której inwestycja styka się z rujnacją. Pobłocki wpisuje przykład CPK w szersze dyskusje dotyczące przemian polskiego społeczeństwa (obywatelskiego) oraz krytykę współczesnego kapitalizmu.

Bibliografia

Koncepcja przygotowania i realizacji inwestycji Port Solidarność – Centralny Port Komunikacyjny dla Rzeczypospolitej Polskiej. 2017. Załącznik do uchwały nr 173/2017 Rady Ministrów z dnia 7 listopada 2017 r.

Anand N. 2012. *Municipal Disconnect: On Abject Water and its Urban Infrastructures*, „Ethnography" nr 13 (4), s. 487–509.

Anand N., Gupta A., Appel H. (ed.) 2018. *The Promise of Infrastructure*, Duke University Press, Durham.

Appel H. 2018. *Infrastructural Time*, [w:] N. Anand, A. Gupta, H. Appel (ed.), *The Promise of Infrastructure*, Duke University Press, Durham, s. 41–61.

Barry A. 2013. *Material Politics: Disputes along the Pipeline*, Wiley-Blackwell, Malden.

Bennett J. 2001. *The Enchantment of Modern Life: Attachments, Crossings, and Ethics*, Princeton University Press, Princeton.

Bennett J. 2010. *Vibrant Matter: A Political Ecology of Things*, Duke University Press, Durham.

Berglund E.K. 1998. *Knowing Nature, Knowing Science: An Ethnography of Local Environmental Activism*, The White Horse Press, Cambridge.

Bowker G.C., Baker K., Millerand F., Ribes D. 2009. *Toward Information Infrastructure Studies: Ways of Knowing in a Networked Environment*, [w:] J. Hunsinger, L. Klastrup, M. Allen (ed.), *International Handbook of Internet Research*, Springer Netherlands, Dordrecht, s. 97–117.

Boyer D. 2018. *Infrastructure, Potential Energy, Revolution*, [w:] N. Anand, A. Gupta, H. Appel (ed.), *The Promise of Infrastructure*, Duke University Press, Durham, s. 223–243.

Bourdieu P. 2006. *Medytacje pascaliańskie*, Oficyna Naukowa, Warszawa.

Bourdieu P. 2007. *Szkic teorii praktyki poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów*, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty.

Campbell J.M. 2012. *Between the Material and the Figural Road: The Incompleteness of Colonial Geographies in Amazonia*, „Mobilities" nr 7 (4), s. 481–500, DOI 10.1080/17450101.2012.718429.

Candea M. 2011. *Our Division of the Universe: Making a Space for the Non-Political in the Anthropology of Politics*, „Current Anthropology" nr 52 (3), s. 309–334, DOI 10.1086/659748.

Carolan M.S. 2006. *Sustainable Agriculture, Science and the Co-Production of 'Expert' Knowledge: The Value of Interactional Expertise*, „Local Environment" 11, nr 4, s. 421–431, DOI 10.1080/13549830600785571.

Carr E.S. 2010. *Enactments of Expertise*, „Annual Review of Anthropology" nr 39, s. 17–32, DOI 10.1146/annurev.anthro.012809.104948.

Carse A. 2014. *Beyond the Big Ditch: Politics, Ecology, and Infrastructure at the Panama Canal*, The MIT Press, Cambridge.

Carse A., Kneas D. 2019. *Unbuilt and Unfinished: The Temporalities of Infrastructure*, „Environment and Society: Advances in Research" nr 10, s. 9–28, DOI 10.3167/ares.2019.100102.

Chu J.Y. 2014. *When Infrastructures Attack: The Workings of Disrepair in China*, „American Ethnologist" nr 41 (2), s. 351–367, DOI 10.1111/amet.12080.

Collier S.J. 2011. *Post-Soviet Social: Neoliberalism, Social Modernity, Biopolitics*, Princeton University Press, Princeton.

Cross J. 2014. *Dream Zones: Anticipating Capitalism and Development in India*, Pluto Press, London.

Dalakoglou D. 2017. *The Road: An Ethnography of (Im)Mobility, Space, and Cross-Border Infrastructures in the Balkans*, Manchester University Press, Manchester.

Das V., Poole D. (ed.) 2004. *Anthropology in the Margins of the State*, School of American Research Press, Santa Fe.

De Boeck F. 2011. *Inhabiting Ocular Ground: Kinshasa's Future in the Light of Congo's Spectral Urban Politics*, „Cultural Anthropology" nr 26 (2), s. 263–286, DOI 10.1111/j.1548-1360.2011.01099.x.

DeWalt K.M., DeWalt B.R. 2002. *Participant Observation: A Guide for Fieldworkers*, AltaMira Press, Lanham.

Diković J. 2025. *The Laissez-Faire Peasant: Post-Socialist Rural Development in Serbia*, UCL Press, London.

Edwards P.N. 2010. *Infrastructure and Modernity: Force, Time, and Social Organization in the History of Sociotechnical Systems*, [w:] T.J. Misa, P. Brey, A. Feenberg (ed.), *Modernity and Technology*, The MIT Press, Cambridge, s. 185–225.

Farmer P. 1996. *On Suffering and Structural Violence: A View from Below*, „Daedalus" nr 125 (1), s. 261–283.

Ferguson J. 1999. *Expectations of Modernity: Myths and Meanings of Urban Life on the Zambian Copperbelt*, University of California Press, Berkeley.

Foucault M. 1980. *Power/Knowledge: Selected Interviews and Other Writings 1972–1977*, C. Gordon (ed.), Pantheon Books, New York.

Foucault M. 1991. *Governmentality*, [w:] G. Burchell, C. Gordon, P. Miller (eds), *The Foucault Effect: Studies in Governmentality*, The University of Chicago Press, Chicago.

Foucault M. 2007. *Security, Territory, Population: Lectures at the Collège de France 1977–1978*, Senellart M. (ed.), Palgrave Macmillan, New York.

Giddens A. 2003. *Stanowienie społeczeństwa: zarys teorii strukturacji*, Zysk i S-ka, Poznań.

Gupta A. 2018. *The Future in Ruins: Thoughts on the Temporality of Infrastructure*, [w:] N. Anand, A. Gupta, H. Appel (ed.), *The Promise of Infrastructure*, Duke University Press, Durham, s. 62–79.

Haines S. 2017. *Imagining the Highway: Anticipating Infrastructural and Environmental Change in Belize*, „Ethnos" z. 83 (2), s. 392–413, DOI 10.1080/00141844.2017.1282974.

Harvey P. 2005. *The Materiality of State-Effects: An Ethnography of a Road in the Peruvian Andes*, [w:] C. Krohn-Hansen, K.G. Nustad (ed.), *State Formation: Anthropological Perspectives*, Pluto Press, London, s. 123–141.

Harvey P. 2018. *Infrastructures in and out of Time: The Promise of Roads in Contemporary Peru*, [w:] N. Anand, A. Gupta, H. Appel (ed.), *The Promise of Infrastructure*, Duke University Press, Durham, s. 80–101.

Harvey P., Jensen C.B., Morita A. (ed.), 2017. *Infrastructures and Social Complexity: A Companion*, Routledge, London.

Harvey P., Knox H. 2012. *The Enchantments of Infrastructure*, „Mobilities" nr 7 (4), s. 521–536.

Hetherington K. (ed.) 2019. *Infrastructure, Environment, and Life in the Anthropocene*, Duke University Press, Durham.

Howe C. 2019. *Ecologics: Wind and Power in the Anthropocene*, Duke University Press, Durham.

Jakobson R. 1989. *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism.* Mayenowa M.R. (red.), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

Jensen C.B., Morita A. 2017. *Introduction: Infrastructures as Ontological Experiments*, „Ethnos" z. 82 (4), s. 615–626, DOI 10.1080/00141844.2015.1107607.

Kirchherr J., Pomun T., Walton M.J. 2016. *Mapping the Social Impacts of 'Damocles Projects: The Case of Thailand's (as yet Unbuilt) Kaeng Suea Ten Dam*, „Journal of International Development" nr 30 (3), s. 474–492, DOI 10.1002/jid.3246.

Kirtsoglou E., Simpson B. (ed.) 2020. *The Time of Anthropology: Studies of Contemporary Chronopolitics*, Routledge, London.

Knox H., Gambino E. 2023. *Infrastructure*, [w:] F. Stein (ed.), *The Open Encyclopedia of Anthropology*, DOI 10.29164/23infrastructure.

Kuligowski W. 2019. *How "Poland Entered Europe": The Motorway as a Space of Neoliberalism*, „Transfers" nr 9 (1), DOI 10.3167/TRANS.2019.090102.

Kuligowski W., Stanisz A. 2015. *On the Road: Polish Modernization from the Perspective of the Anthropology of the Motorway*, [w:] H. Cervinkova, M. Buchowski, Z. Uherek (ed.), *Rethinking Ethnography in Central Europe*, Palgrave Macmillan, New York. DOI 10.1057/9781137524492_10.

Kuligowski W., Stanisz A. 2017. *Ruchome modernizacje: między Autostradą Wolności a „starą dwójką"*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa.

Larkin B. 2008. *Signal and Noise: Media, Infrastructure, and Urban Culture in Nigeria*, Duke University Press, Durham.

Larkin B. 2013. *The Politics and Poetics of Infrastructure*, „Annual Review of Anthropology" nr 42, s. 327–343.

Laszczkowski M. 2018. *Państwo i ryzyko: polityka kontroli oddziaływania na środowisko podczas budowy tunelu we włoskich Alpach*, „Lud" nr 102, s. 365–382, DOI 10.12775/lud102.2018.13.

Laszczkowski M. 2020. *Railway Territorialities: Topology and Infrastructural Politics in Alpine Italy*, „Transfers" nr 10 (2/3), s. 230–249, DOI 10.3167/TRANS.2020.1002316.

Laszczkowski M. 2023. *The Big, the Small, and the Ugly: The Politics of Scale–Making in a Contested Railway Project in Italy*, „Ethnos" z. 90, s. 247–264, DOI 10.1080/00141844.2023.

Latour B. 1993. *We Have Never Been Modern*, Harvard University Press, Cambridge.

Latour B. 2009. *Polityka natury*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.

Latour B. 2010. *Splatając na nowo to, co społeczne*, Universitas, Warszawa.

Lemke T. 2021. *The Government of Things: Foucault and the New Materialisms*, New York University Press, New York.

Lesutis G. 2022. *Disquieting Ambivalence of Mega-Infrastructures: Kenya's Standard Gauge Railway as Spectacle and Ruination*, „Environment and Planning D: Society and Space" nr 40 (5), s. 941–960, DOI 10.1177/02637758221125475.

Li F. 2015. *Unearthing Conflict: Corporate Mining, Activism, and Expertise in Peru*, Duke University Press, Durham.

Masquelier A. 2002. *Road Mythographies: Space, Mobility and the Historical Imagination in Post-colonial Niger*, „American Ethnologist" nr 29 (4), s. 829–856.

McGuire J.M., Morton L.W., Arbuckle J.G., Cast A.D. 2015. *Farmer identities and responses to the social-biophysical environment*, „Journal of Rural Studies" nr 39, s. 145–155, DOI 10.1016/j.jrurstud.2015.03.011.

Miller D. (ed.) 2001. *Home Possessions: Material Culture behind Closed Doors*, Berg Publishers, Oxford.

Ministerstwo Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej. 2013. Strategia rozwoju transportu do 2020 r. (z perspektywą do 2030 r.),Warszawa.

Muehlebach A. 2023. *A Vital Frontier: Water Insurgencies in Europe*, Duke University Press, Durham.

Navaro-Yashin Y. 2012. *The Make-Believe Space: Affective Geography in a Postwar Polity*, Duke University Press, Durham.

Niewöhner J. 2015. *Infrastructures of Society, Anthropology of*, [w:] *International Encyclopedia of the Social & Behavioral Sciences*, Elsevier, s. 119–125, DOI 10.1016/B978-0-08-097086-8.12201-9..

Ortner S.B. 1996. *Making Gender: The Politics and Erotics of Culture*, Beacon Press, Boston.

Ortner S.B. 2006. *Anthropology and Social Theory: Culture, Power, and the Acting Subject*, Duke University Press, Durham.

Postero N., Elinoff E. 2019. *Introduction: A Return to Politics*, „Anthropological Theory" nr 19 (1), s. 3–28, DOI 10.1177/1463499618814933.

Powell D.E. 2018. *Landscapes of Power: Politics of Energy in the Navajo Nation*, Duke University Press, Durham.

Reeves M. 2017. *Infrastructural Hope: Anticipating 'Independent Roads' and Territorial Integrity in Southern Kyrgyzstan*, „Ethnos" z. 82 (4), s. 711–737, DOI 10.1080/00141844.2015.1119176.

Ribeiro G.L. 1994. *Transnational Capitalism and Hydropolitics in Argentina: The Yacyretá High Dam*, The University Press of Florida, Gainesville.

Rodgers D. 2012. *Haussmannization in the Tropics: Abject Urbanism and Infrastructural Violence in Nicaragua*, „Ethnography" nr 13 (4), s. 413–438.

Rodgers D., O'Neill B. 2012. *Infrastructural Violence: Introduction to the Special Issue*, „Ethnography" nr 13 (4), s. 401–412.

Sanjek R. 1991. *The Ethnographic Present*, „Man" (New Series) nr 26 (4), s. 609–628.

Schivelbusch W. 2014. *The Railway Journey: The Industrialization of Time and Space in the Nineteenth Century*, University of California Press, Oakland.

Schwenkel C. 2015. *Spectacular Infrastructure and its Breakdown in Socialist Vietnam*, „American Ethnologist" nr 42 (3), s. 520–534, DOI 10.1111/amet.12145.

Scott J.C. 1998. *Seeing Like a State: Why Certain Schemes to Improve the Human Condition Have Failed*, Yale University Press, New Haven.

Stacul J. 2018. *'We Are Building Poland': On the History and Circulation of a Contested Slogan*, [w:] Makovicky, N., Trémon A., Zandonai S. (ed.), *Slogans: Subjection, Subversion, and the Politics of Neoliberalism*, Routledge, London, s. 145–165.

Szołucha A. 2021. *Gaz łupkowy w Polsce: historia, magia, protest*, WN PWN, Warszawa.

Tilt B. 2015. *Dams and Development in China: The Moral Economy of Water and Power*, Columbia University Press, New York.

Ullberg S.B., Körling G., Strava C. 2023. *Making Megaprojects: The Practices and Politics of Scale--Making*, „Ethnos" z. 1–10, DOI 10.1080/00141844.2023.2241657.

Von Schnitzler A. 2016. *Democracy's Infrastructure: Techno-Politics and Protest after Apartheid*, Princeton University Press, Princeton.

Weszkalnys G. 2010. *Berlin, Alexanderplatz: Transforming Place in a Unified Germany*, Berghahn Books, New York.

Wilson J., Swyngedouw E. 2015. *Seeds of Dystopia: Post-Politics and the Return of the Political*, [w:] Wilson J., Swyngedouw E. (ed.), *The Post-Political and Its Discontents: Spaces of Depoliticisation, Spectres of Radical Politics*, Edinburgh University Press, Edinburgh, s. 1–22.

Borys Mielańczuk-Waluszko

Postawy i strategie działania wśród osób zagrożonych utratą nieruchomości ze względu na projekt budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego

W literaturze antropologicznej często pojawia się wątek infrastruktury wyczekiwanej, która w oczach społeczności lokalnych mogłaby stać się sposobem zapewnienia sobie lepszej przyszłości. Jak podkreślają między innymi Nihkil Anand, Akhil Gupta i Hannah Appel (2018), infrastruktury często niosą ze sobą różnorakie obietnice – „rozwoju", „nowoczesności" czy też poprawy sytuacji materialnej tej czy innej grupy ludności (zob. też Haines 2017; Harvey, Knox 2012; Reeves 2016). Z drugiej strony, inny nurt w literaturze przedmiotu skupia się na przedstawianiu postaw oporu społeczności lokalnej wobec projektów infrastrukturalnych (np. Li 2015; Powell 2018; Laszczkowski 2019).

Tymczasem, jak pokażę w niniejszym rozdziale, sytuacja mieszkańców obszaru objętego projektem budowy CPK na terenie gmin Baranów, Teresin i Wiskitki nie da się jednoznacznie sprowadzić do żadnej z powyższych kategorii. Projekt obejmuje w przeważającej części ziemie rolnicze. Leżące tam gospodarstwa zagrożone są likwidacją. Mieszkający na tym terenie rolnicy są zróżnicowani pod względem majątkowym. Wpływ projektu jest różny dla różnych grup mieszkańców, co przekłada się na ich postawy wobec zaistniałego problemu. Analizując tę różnorodność, odpowiem na następujące pytania: jakie działania podejmują rolnicy wobec projektu CPK? Jakie formy sprawczości dostępne są różnym grupom społecznym? Jakie czynniki wpływają na postawy i możliwości działania i planowania wśród różnych grup mieszkańców? Posługując się pojęciami „habitusu" i „kapitału" Pierre'a Bourdieu (2005, 2007) pokażę, jak pozycja społeczna oraz utrwalone dyspozycje kształtują sprawczość moich rozmówców, dając różnym osobom odmienne możliwości działania w „poważnych grach" (Ortner 1996), jakimi są prowadzenie gospodarstwa czy planowanie przyszłości. Jednocześnie opiszę, jak w bezprecedensowej sytuacji, jaka powstała w związku z projektem CPK, miejscowi mieszkańcy poszukują sposobów na realizowanie własnej sprawczości, starając się wykorzystywać dostępne zasoby – ekonomiczne, symboliczne i społeczne – i dostosowywać się do niezależnych od nich, zmiennych warunków gry.

Pisząc o temporalności infrastruktur, Akhil Gupta (2018) wprowadza pojęcie „zawieszenia" (*suspension*). Jest to jedna z form temporalności, charakteryzująca się odczuwalną nieobecnością obiecanego projektu, zmaterializowaną niejednokrotnie w nieukończonych, porzuconych konstrukcjach, które Gupta nazywa „ruinami przyszłości". Moi rozmówcy w odniesieniu do projektu CPK często używali słowa zawieszenie, bez sugestii z mojej strony. Opisuje ono w ich ustach nieco inne doświadczenie, związane z niepewnością, czy projekt w ogóle dojdzie do skutku i w jakim stopniu dotknie miejscową społeczność. Wyróżnię cztery grupy mieszkańców, opierając się na emicznych rozróżnieniach, na które wskazywali moi rozmówcy: ich status majątkowy i zawodowy. W kolejnych podrozdziałach opiszę postawy: drobnych rolników z targowiska, rolników prowadzących średnie gospodarstwa, członków lokalnej elity rolniczej oraz mieszkańców niezatrudnionych w rolnictwie. Poczucie zawieszenia jest wspólnym mianownikiem dla doświadczeń większości uczestników moich badań, lecz, jak zamierzam pokazać, praktyczne znaczenia tego stanu oraz sposoby radzenia sobie z nim przez poszczególne osoby czy grupy osób różnią się w zależności od czynników ekonomicznych, społecznych, a także osobistych.

Ekonomia antycypacji

Podczas pierwszego wyjazdu terenowego zaskoczyło mnie, że wbrew moim oczekiwaniom oraz deklaracjom pierwszych naszych rozmówców – członków lokalnego stowarzyszenia „Zanim Powstanie Lotnisko CPK" (ZPL) sprzeciwiającego się realizacji inwestycji – nie wszyscy uczestnicy moich badań byli przeciwni przejęciu ich nieruchomości przez CPK i wyprowadzce. Dlatego postanowiłem przyjrzeć się, od czego zależą różne podejścia mieszkańców do tego problemu i z jakimi działaniami się wiążą. W toku badań doszedłem do wniosku, że na postawy i drogi sprawczości moich rozmówców wpływa ich pozycja społeczna, a ściślej, posiadany przez nich kapitał ekonomiczny, społeczny i kulturowy (Bourdieu 2005, 2007) oraz ich zmienna pozycja w szeregu Ortnerowskich „poważnych gier", w jakie są zaangażowani. Tych właśnie pojęć analitycznych będę używał do opisania sytuacji mieszkańców terenu objętego inwestycją i tego, co za Jamiem Crossem (2014) można nazwać „ekonomią antycypacji".

W swojej książce *Dream Zones* (2014) Cross podejmuje próbę opisania różnic i napięć między poszczególnymi grupami osób objętych przesiedleniem w związku z budową Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Bengalu Zachodnim. Wprowadza pojęcie ekonomii antycypacji opisujące, jak niezrealizowane projekty infrastrukturalne tworzą obszary, w których aktorzy społeczni starają się kształtować swoją przyszłość. Próbują oni na różne sposoby przewidywać nieprzewidywalne i podejmują działania mające prowadzić do osiągnięcia korzyści bądź zminimalizowania strat związanych z nadchodzącymi zmianami. Antycypacja przyszłości wiąże się z emocjami: wizja projektu infrastruk-

turalnego może być jednocześnie źródłem nadziei, entuzjazmu, obaw czy lęków. Cross pokazuje, jak poszczególne kasty indyjskiego społeczeństwa w różny sposób zareagowały na przesiedlenie i związane z nim przekształcenia struktury społecznej. Najbogatsi przedstawiciele społeczności narzekali na utratę pozycji, podczas gdy biedniejsi liczyli na poprawienie swojego statusu. Dla przedstawicieli najniższej kasty społecznej w indyjskim społeczeństwie – pariasów – sytuacja ta była szansą na zrównanie z pozostałymi mieszkańcami. Pojęcie ekonomii antycypacji pozwala zatem zauważać, że nie wszyscy aktorzy w społeczności objętej projektem oczekują na jego realizację w ten sam sposób.

Choć postawy moich rozmówców nie odpowiadają dokładnie tym, które opisał Cross, nawiążę do jego koncepcji i pokażę, że relatywnie najmniej zamożni rolnicy z terenów objętych projektem CPK widzą go często jako szansę na poprawienie swojej sytuacji i próbują znaleźć kreatywne sposoby na radzenie sobie z wyzwaniami. Ich nieco bardziej zamożni sąsiedzi – posiadający gospodarstwa średniej wielkości – mają, jak wspomniałem, o wiele większą trudność w podjęciu konkretnych działań. Natomiast przedstawiciele najzamożniejszej warstwy rolników zajmują się bardzo dokładnym planowaniem przyszłości swoich gospodarstw i jednocześnie podejmują instytucjonalne działania wobec projektu, między innymi w ramach Rady Społecznej do spraw CPK (zob. Ratyńska, w niniejszym tomie) – pozwala im bowiem na to kapitał ekonomiczny i społeczny. Wreszcie niebędący rolnikami mieszkańcy są zaangażowani w zupełnie inne poważne gry (Ortner 1996), ponieważ pozarolnicze źródła utrzymania pozwalają im na stosunkowo większą mobilność i elastyczność. Wszyscy cierpią jednak z powodu braku konkretnych informacji, których nie przekazuje spółka CPK. W tym kontekście odwołam się również do badań Amandy Krzyworzeki (2016) opisujących tradycyjny model podejmowania decyzji w polskich rodzinach rolniczych, oparty na ciągłych konsultacjach w ramach społeczności i wyrabianie sobie opinii na wszelkie tematy związane z prowadzeniem gospodarstwa. Pokażę, jak doświadczenie zawieszenia uniemożliwia moim rozmówcom działanie w taki sposób, zmuszając ich do wstrzymania się od podejmowania decyzji.

Rolnicy z targowisk

Dom państwa Sierantów znajduje się na uboczu, przy drodze łączącej ich wieś z przejazdem nad A2. Na podwórku przed domem nie da się zignorować widoku oraz dźwięków dochodzących ze strony Autostrady Wolności. Dziesięcioletni budynek mieszkalny jest wciąż niewykończony i szary. Otaczają go sprzęty gospodarskie wystawione na pastwę pogody, tylko jeden traktor został zaparkowany pod wiatą. Gdy wraz z koleżanką z grupy przychodzimy na rozmowę, wita nas ujadanie psów zamkniętych w niewielkim kojcu skleconym z desek i siatki. Gospodarzy zastajemy w momencie powrotu pani

Leny Sierant z pracy, gdy parkuje swój biały samochód dostawczy koło domu. Rozmawiamy z nią i jej mężem Danielem na nieutwardzonym podwórku, między sprzętami i zaniedbanymi kwiatami, usadzeni na skrzynkach po warzywach i dyszlu od kombajnu do zbioru kartofli.

Nasi rozmówcy należą do rolników posiadających niewielkie gospodarstwa, utrzymujących się z detalicznej sprzedaży warzyw na targu w pobliskich miastach. Jest to liczna i najmniej zamożna grupa gospodarzy w okolicy. Sprawczość naszych rozmówców jest ograniczona ze względu na ich sytuację socjoekonomiczną, jak wskazuje jednak Sherry Ortner (1996), człowiek nigdy nie jest jej zupełnie pozbawiony i nawet w sytuacji pozornego podporządkowania zachowuje zdolność radzenia sobie z ograniczeniami na różne sposoby, niesprowadzające się wyłącznie do oporu. Moi rozmówcy unikają działań instytucjonalnych, a skupiają się raczej na znalezieniu innych metod radzenia sobie z sytuacją.

Praca drobnego rolnika

Codzienna praca drobnych rolników wiąże się z pokonywaniem specyficznych dla tej grupy socjoekonomicznej trudności, związanych chociażby z koniecznością bezpośredniej, detalicznej sprzedaży produktów z własnego gospodarstwa. Wśród właścicieli większych gospodarstw można się spotkać ze stwierdzeniami, że osoba sprzedająca swoje produkty na targu to nie prawdziwy rolnik, a handlarz. Słowo to jest w tym przypadku nacechowane zdecydowanie negatywnie. Zawiera się w nim sugestia, że osoby takie nie należą do grupy godnych szacunku gospodarzy, zajmujących się większymi gospodarstwami i utrzymujących się z prac polowych i sprzedaży hurtowej. Ale drobni rolnicy nie pracują wcale mniej czy lżej od swoich sąsiadów. Aby powiększyć dochody do poziomu pozwalającego na przeżycie, muszą niekiedy podejmować dodatkową pracę. Ponadto dużo czasu zajmuje im samo prowadzenie sprzedaży. Pani Sierant przez pięć dni w tygodniu wyjeżdża do pracy o czwartej nad ranem, a wraca po czternastej. Nawet rolnicy, którzy nie jeżdżą na targ tak często, a na przykład raz w tygodniu, nie narzekają na nadmiar wolnego czasu. Inna moja rozmówczyni (emerytowana rolniczka) wspomina swoją pracę tak:

> No to przecież ja wstawałam o godzinie trzeciej, jak się robiło widno, no i szłam w pole, prawda? Przychodziłam na godzinę siódmą do domu, trzeba było dzieciom zrobić śniadanko i dzieci do szkoły wyekspediować, prawda? No i potem... poszłam znowu pracować, przychodziłam do domu, robiłam obiad, dzieci ze szkoły, na spacer i później znowu się szło i się pracowało. No taka była praca, tak się żyło.

W tym samym czasie mąż rozmówczyni od godziny piątej do siedemnastej pracował jako kierowca zawodowy, a po powrocie pomagał jej w polu. Oczywiście zimą pracy jest mniej i sprowadza się ona raczej do dbania o dom. Wtedy większym problemem są jednak finanse. Zarobione w sezonie pieniądze muszą bowiem wystarczyć na przeżycie do wiosny i dać jeszcze możliwość

zakupienia wszystkich niezbędnych środków do produkcji, jak chociażby nasion i nawozów.

Samo prowadzenie sprzedaży na targu również jest wymagające. Niezbędna jest umiejętność zachowania dobrych kontaktów z kupującymi, gdyż to właśnie stali klienci są głównym źródłem przychodu. Nawet, kiedy zdarzy się, że giełda w podwarszawskich Broniszach, jak nazywany jest znajdujący się tam rynek hurtowy, oferuje korzystne ceny za jakiś towar, lepiej jest taniej sprzedać go na targu, aby nie stracić kontaktów z klientami. Istotna jest również kwestia samego miejsca na targowisku. Aby zająć dobre stanowisko, sprzedawcy pojawiają się wczesnym rankiem, na kilka godzin przed poranną falą klientów. Rozstawianie straganów może prowadzić do konfliktów. Jedną z takich sytuacji udało mi się zaobserwować na targu w Żyrardowie. Znany mi z wcześniejszych rozmów rolnik – pan Leszek – pojawił się rano na swoim zwyczajowym miejscu w rzędzie samochodów dostawczych, ale zastał tam inną osobę rozstawiającą już swój kram. Ostra wymiana zdań szybko zaczęła eskalować do krzyków. Obaj mężczyźni zaczęli krążyć wokół siebie, pojawiły się groźby przemocy. Ten, który zajął nie swoje miejsce, chwycił nawet za złożone plastikowe krzesełko. Wokół zbierał się już niewielki tłum nerwowych użytkowników targowiska. Dopiero głośna interwencja kobiety, grożącej, że powiadomi Straż Miejską, rozładowała sytuację i zmusiła obcego do wycofania się. Pan Leszek wyjaśnił nam później, że to zwykły, niegroźny konflikt o miejsce. Nie udało mu się jednak ukryć wzburzenia incydentem.

Nie był to jedyny wymiar walki o przestrzeń na targowisku. W tym samym mieście kontrowersje wzbudzał również projekt zadaszenia, gdyż ustawione gęsto podpory znacząco zmniejszyłyby liczbę miejsc wytyczonych dla straganów. Można było również spotkać się z narzekaniem na coraz większą liczbę sprzedawców, którzy nie są rolnikami, a tylko skupują produkty z Bronisz, oraz takich, którzy oferują ubrania i inne tanie towary pochodzące z Chin (zwłaszcza w części stanowisk stałych, czyli „budek"). Na targach w małych miejscowościach pojawia się coraz mniej osób, więc sprzedawcy dojeżdżają do miast, na przykład do Żyrardowa czy Grodziska Mazowieckiego. Wszystko to oznacza, że z roku na rok drobni rolnicy mają na targowiskach coraz mniej miejsca i coraz większą konkurencję. Sytuację pogarsza również ekspansja marketów spożywczych, coraz bardziej przejmujących rynek detalicznej sprzedaży warzyw. Co gorsza, towar w nich oferowany pochodzi często z importu, nawet jeśli jest sprzedawany jako „produkt polski". Pani Sierant sama znalazła na to dowody, oglądając uważnie skrzynki z rzodkwią w żyrardowskim markecie.

Pani Lena, pokazując nam liczne zdjęcia swojego kolorowego stoiska, powołuje się na dużą liczbę powracających do niej klientów jako dowód dobrej jakości sprzedawanych warzyw. Nawet jej powściągliwy zwykle mąż dorzuca: „Jakby nie byli zadowoleni, toby nie wracali". Zupełnie inna jest ich opinia o działaniach zamożniejszych rolników. Ci, w opinii moich rozmówców, przykładają wagę do atrakcyjności wyłącznie tych warzyw, które przeznaczają

na własny użytek. Nie obchodzi ich za to jakość tych, które sprzedają hurtem. W pracy państwa Sierantów i innych drobnych rolników, mimo wielu trudności i ciężkiej pracy, wyraża się sprawczość, związana z pokonywaniem trudności i dostarczaniem wysokiej jakości produktów.

Radzenie sobie z kryzysami

Rolnicy pracujący na targu, z którymi miałem okazję rozmawiać, są ludźmi przyzwyczajonymi do radzenia sobie z różnego rodzaju kryzysami, również związanymi z projektami infrastrukturalnymi. Choć ze względu na relatywnie niski kapitał ekonomiczny i społeczny ich możliwości działania są ograniczone, potrafią jednak wykorzystywać dostępne im zasoby do radzenia sobie z zagrożeniami z zewnątrz.

Pola państwa Sierantów są położone przy wspomnianej wcześniej autostradzie A2. Oddanie do użytku w roku 2012 jej odcinka przebiegającego z Łodzi do Grodziska Mazowieckiego wiązało się z poważnymi konsekwencjami dla moich rozmówców. Wielu klientów obawiało się zanieczyszczeń związanych ze spalinami. Dlatego na targowisku państwo Sierantowie często nie przyznają się do tego, w jakiej miejscowości gospodarują, co może wpływać na tak ważne dla nich relacje z klientami. Dużo poważniejszym problemem jest jednak melioracja. Niektóre z pobliskich cieków wodnych, ze względu na budowę Autostrady Wolności, zostały skierowane do rowów wzdłuż niej. Rowy te nie są jednak należycie często czyszczone i zapychają się, co czasem prowadzi do zalewania pól uprawnych. W związku z tym parę lat temu państwo Sierantowie skontaktowali się z redakcją gazety „Głos Żyrardowa i Okolicy". Pojawił się w niej artykuł na temat zaistniałej sytuacji, co wywołało poruszenie w urzędzie gminy. Według moich rozmówców urząd został zmuszony do złożenia obietnicy, że lepiej zadba o utrzymanie rowów, choć według pana Sieranta nie przyniosło to znaczącej poprawy. Tak czy inaczej, próba wpłynięcia na sytuację przez kontakt z prasą świadczy o zdolności państwa Sierantów do czynnego poszukiwania sposobów pokonania przeciwności, mimo ograniczonych zasobów.

W drobnych rolników uderzyła również mocno pandemia COVID-19. Władze gminy wiosną roku 2020 zamknęły targowisko w Żyrardowie. W tej sytuacji państwo Sierantowie nie byli jednak bierni. Aby zachować nie tylko możliwość sprzedaży, ale też bardzo istotne kontakty z klientami, podjęli się oni dowozu towarów bezpośrednio do domów, na zamówienie telefoniczne. Pani Sierant sięgnęła również po metodę zaczerpniętą ze swoich doświadczeń z autostradą A2. Napisała maila do redakcji telewizyjnego programu informacyjnego dla rolników „Agrobiznes". Jej zgłoszenie zostało przyjęte i wkrótce wystąpiła w programie z apelem o otwarcie targowiska. Niedługo później decyzja o jego zamknięciu rzeczywiście została cofnięta. Choć nie wiadomo na pewno, czy miało to związek z materiałem wyemitowanym w telewizji, moja rozmówczyni nie miała co do tego wątpliwości.

Powyższe przykłady dowodzą, że w sytuacjach kryzysowych moi rozmówcy znajdują sposoby na granie w „poważne gry" i wyrażanie swojej sprawczości. Jednak budowa autostrady niosła ze sobą zaledwie niewielką cząstkę związanych z infrastrukturą zagrożeń, jakie pojawiły się wraz z ogłoszeniem projektu CPK.

Drobni rolnicy wobec CPK

Perspektywa przymusowej relokacji gospodarstwa była szczególnie niekorzystna dla osób korzystających z targowiska w celu sprzedaży swoich produktów. Przeprowadzka gdzieś dalej wiązałaby się bowiem z utratą wypracowanej sieci klientów. Jednocześnie pozostanie w bezpośrednim sąsiedztwie lotniska powiększyłoby problemy związane z zanieczyszczeniami oraz zalewaniem pól. Tymczasem perspektywa przejęcia ziemi przez spółkę CPK zmuszała do zawieszenia inwestycji w gospodarstwo. Państwo Sierantowie od dawna planowali wykończenie domu oraz budowę garażu. Nie mogli się jednak na to zdecydować z obawy, że w razie wykupu lub wywłaszczenia nie dostaliby za swoje budynki sumy wystarczającej na pokrycie kosztów takich działań. Jak spodziewał się pan Daniel, zabudowania, w przeciwieństwie do ziemi, byłyby bowiem skupowane nie po z góry określonej cenie za metr kwadratowy, a na podstawie opinii rzeczoznawcy, na którą duży wpływ ma wiek budynku. Remontowanie starych budynków nie podnosi zatem ich wartości, a stawianie nowych wiąże się z obawami, że może to być źle widziane przez wyceniającego. Pan Daniel, wskazując na starą wiatę, opowiadał nam o planach budowy garażu, ale podsumował: „Przyjdzie potem rzeczoznawca wyceniać i się spyta: «a po co pan to budował?»".

Perspektywa utraty gospodarstwa nie była jednak tylko spodziewaną katastrofą. Dla wielu drobnych rolników wiązała się ona z pewną nadzieją na lepszą przyszłość. Zwłaszcza starsi liczyli, że uzyskane z wykupu pieniądze będą wystarczające do przejścia na wcześniejszą emeryturę. Dla wielu z nich kusząca była perspektywa porzucenia ciężkiej pracy i zakupienia mieszkania w którymś z pobliskich miast. Podczas jednej z moich wizyt na targowisku rozmawiałem z drobnym rolnikiem, panem Filipem. Swoje dziesięciohektarowe gospodarstwo odziedziczył po ojcu, choć nie chciał iść w jego ślady. Dał mu się jednak namówić na zostanie gospodarzem, czego dzisiaj bardzo żałuje. Narzeka na długie godziny wycieńczającej pracy. Jak sam mówił, chce zrobić wszystko, aby jego dzieci znalazły sobie inny zawód. Czekał na okazję sprzedania ziemi, żeby za uzyskane pieniądze kupić mieszkanie w Żyrardowie i przejść na wcześniejszą emeryturę. Do tego potrzebowałby jednak znacznej sumy, o której sam mówił, że to nie tyle zapłata za ziemię, co „odszkodowanie za zrujnowane życie". Słowa te wyrażają całą ambiwalencję doświadczenia pana Filipa: postrzegał on zmianę trybu życia jako nieszczęście, ale zarazem zamierzał potraktować ją jako okazję.

Również osoby, które nie planowały zakończenia pracy zawodowej, przygotowywały więc plany działania. Wiele z nich, tak jak państwo Sierantowie,

rozglądało się za nową ziemią, na której można by zrekonstruować gospodarkę. Musiała być ona wystarczająco daleko, aby nie dotknęły jej skutki budowy CPK, ale na tyle blisko, żeby pozwolić na zachowanie dotychczasowej sieci kontaktów. Pan Daniel upatrzył sobie odpowiednią działkę wystawioną na sprzedaż, zaledwie kilka kilometrów od obecnego miejsca zamieszkania. Jednak problemy na tym się nie kończą. Wiadomo, że w okolicy będą się odbywały dalsze wykupy, związane z projektowanymi liniami kolejowymi i drogowymi, lecz nieznany jest ich dokładny przebieg. Obawy o ponowne przesiedlenie wraz z rozwojem projektu miały bardzo realny wymiar, jako że na terenach objętych planem CPK można spotkać osoby, które raz już musiały oddać swoje domy pod budowę Autostrady Wolności. Ponadto rolnicy zainteresowani ewentualnym przeniesieniem gospodarstwa obawiali się wzrostu cen ziemi w okolicy po rozpoczęciu wywłaszczeń. Pojawiały się pogłoski o spekulantach usiłujących się dorobić na obrocie ziemią. Przed wcześniejszą wyprowadzką powstrzymywał zaś brak pieniędzy – na zakup upatrzonej działki pan Daniel potrzebowałby około miliona złotych, a w momencie, gdy prowadziliśmy rozmowę, projekt dobrowolnych wykupów jeszcze się nie rozpoczął. Nieznane były również ceny zapowiadanego wykupu, a to od nich zależało, czy byłby on dla mieszkańców korzyścią czy tragedią. Początkowe deklaracje przedstawicieli spółki CPK, że za każdy hektar rolnicy dostawać będą po trzysta do czterystu tysięcy złotych, które padały na pierwszych spotkaniach z mieszkańcami, zostały szybko zdementowane, a w czasie, gdy prowadziłem wywiady, żadnych konkretnych sum nie podawano. Zgodnie z wprowadzoną ostatecznie we wrześniu 2021 roku specustawą nie będą one przekraczały stu pięćdziesięciu tysięcy złotych za hektar (Boczek 2021), a w czasie moich badań wielu rolników obawiało się cen jeszcze niższych. Podawali zwykle sumę około pięćdziesięciu tysięcy, zaczerpniętą ponoć z wypowiedzi pełnomocnika rządu do spraw CPK Marcina Horały podczas jednego ze spotkań. Brak konkretnych, wiarygodnych informacji o tym, czego można oczekiwać w kwestii wykupu ziemi i nieruchomości, był zasadniczym czynnikiem ograniczającym możliwości działania okolicznych rolników wobec perspektywy budowy CPK.

Działania instytucjonalne i relacje społeczne

Poza brakiem pieniędzy, sprawczość drobnych rolników ograniczał także brak kapitału społecznego. Prowadziło to do napięć między nimi a ich zamożniejszymi sąsiadami oraz do przyjmowania przez nich zupełnie odmiennych strategii. Podobną sytuację opisywał Jamie Cross (2014) w swojej książce dotyczącej projektów infrastrukturalnych w Indiach. Istotne są jednak różnice między sytuacją indyjską a tą zastaną przeze mnie w okolicach Baranowa. O ile w badaniach Crossa przesiedlenia ludności związane z realizacją projektu mogły przynieść pewne relatywne korzyści najbiedniejszym mieszkańcom, o tyle na terenach, które mają podlegać wysiedleniom z powodu budowy CPK, obawy przed wysiedleniem i wywłaszczeniem towarzyszyły właściwie wszystkim grupom społecznym.

Drobni rolnicy nie byli zwykle zaangażowani w działania rady społecznej czy któregoś ze stowarzyszeń i często niewiele wiedzieli o działaniach tych organizacji. Dowodziły tego chociażby częste przypadki mylenia ich ze sobą czy traktowania ich nazw wymiennie. Ponadto przedstawiciele tej grupy rolników zwykle nie wyrażali wiary w możliwość politycznego zablokowania planów budowy CPK. Radę społeczną traktowali nie jako ciało mające przeciwstawiać się projektowi, ale przede wszystkim jako źródło informacji i organ negocjujący jak najlepsze warunki zbycia nieruchomości. Ich wypowiedzi świadczyły, że powodzenie projektu zależało według nich od sił, na które nie mają większego wpływu. Mogłaby go zablokować Unia Europejska albo opozycja wygrywająca wybory, ale nie działania jakichkolwiek oddolnych organizacji. Druga z wymienionych możliwości była wspominana wielokrotnie, szczególnie w rozmowach bezpośrednio poprzedzających wybory (parlamentarne w 2019 roku i prezydenckie w 2020). Wśród moich rozmówców wybory były uznawane za decydujące nie tylko ze względu na możliwość zmiany władzy. Często pojawiały się przypuszczenia, że rząd nie chciał rozmawiać o tak kontrowersyjnym projekcie w okresie kampanii wyborczej i czekał z rozpoczęciem wykupów na jej koniec. Gdy na miesiąc przed wyborami parlamentarnymi rozmawiałem z panem Filipem o jego planach na przyszłość i obawach, podsumował on swoje podejście tak: „Jakbyśmy coś wiedzieli, toby człowiek był spokojny. Może po wyborach się coś ruszy". Odnosił się do opóźnionych już wtedy wykupów, które ostatecznie rozpoczęły się dopiero rok później. Brak zaangażowania w działania instytucjonalne był również związany z niedostatkiem wolnego czasu, który pozwalałby na aktywne zaangażowanie w prace lokalnych stowarzyszeń lub rady społecznej oraz niezbędnego do tego kapitału społecznego i ekonomicznego. Większość rolników zasiadających w radzie to osoby znacznie zamożniejsze od omawianej w tym podrozdziale grupy, aktywnie zaangażowane w życie społeczności i lokalne organizacje. Z tych samych powodów drobni rolnicy często nie są reprezentowani również w innych organizacjach zrzeszających mieszkańców, takich jak koła gospodyń wiejskich czy ochotnicze straże pożarne. Jak podsumowała to pani Sierant, wybuchając śmiechem na pytanie o KGW: „Co mi po kole gospodyń, to strata czasu. Jak ja nawet nie mam kiedy przed chałupą zamieść, to kiedy mam chodzić na te spotkania? Ja nawet do fryzjera nie mam czasu pójść". Osobie pozbawionej możliwości budowania pozycji w wiejskiej społeczności trudno byłoby nawet dostać się w skład rady społecznej, jako że jej członkowie byli wybierani w głosowaniu przez rady gmin spośród zgłoszonych kandydatów. Zgłoszeń mogli dokonywać sołtysi, wójtowie bądź radni gminy. W przypadku samozgłoszenia pod listą poparcia trzeba było uzyskać dużą liczbę podpisów mieszkańców.

W wypowiedziach pani Leny czuć było chłodny stosunek wobec bardziej zamożnych i wpływowych sąsiadów. Członkinie KGW nazywała z przekąsem „paniami", podkreślając różnice w statusie pomiędzy sobą a nimi. Najbogatsi

z mieszkańców okolicy byli często opisywani nie jako sąsiedzi czy członkowie społeczności, ale jako odległe postacie, w życie których nie ma się żadnego wglądu. Podobnie jak w sytuacji opisanej przez Jamiego Crossa (2014), perspektywa utraty miejsca zamieszkania uwidacznia napięcia między grupami społecznymi. Wypowiedzi na temat liderów oporu wobec CPK wiązały się często z zarzutami budowania kariery politycznej, nierealistycznego podejścia do sprawy czy „krzykactwa". Wielu drobniejszych gospodarzy było również niezadowolonych z powolnego tempa przekazywania przez radę wiadomości. W ogólnym przeświadczeniu powinna była ona informować rolników na bieżąco, ale, jak podsumował z wyrzutem pan Daniel: „My wszystkiego na końcu się dowiadujemy".

Choć wśród moich rozmówców można było usłyszeć opinie, że to najbiedniejsi skorzystają w jakiś sposób na likwidacji gospodarstw, nie miały one charakteru zarzutów, nawet jeśli czasem były wypowiadane z pogardą. Zarzuty wykorzystywania projektu do poprawy swojej sytuacji były adresowane raczej do osób bogatszych. Dużo częstsze od opinii, że skorzystają one na budowie CPK, było jednak stwierdzenie, że po prostu mniej stracą. Biedniejsi gospodarze często nie ufają zatem, że negocjacje prowadzone przez zamożniejszych sąsiadów będą zgodne z ich interesem (por. Cross 2014).

Wielu drobnych rolników łączy wizja przyszłości, wyrażająca się w wypowiedziach na temat dzieci. Postępujące od ponad trzydziestu lat zmiany w polskiej gospodarce coraz trudniejszym czynią utrzymanie się z małego gospodarstwa. Jedną z pierwszych ofiar tych przemian była hodowla zwierząt, obecnie praktykowana prawie wyłącznie przez dużych i średnich hodowców – zysk jest tak niewielki, że ma ona sens wyłącznie na dużą skalę. Podobne zjawiska dotykają wszystkich obszarów rolnictwa. Nie tylko pan Filip nie widzi w rolnictwie przyszłości dla swoich dzieci. Pod koniec naszego wywiadu z państwem Sierantami zapytaliśmy ich, czy zamierzają przekazać gospodarstwo synom. Pan Daniel udzielił krótkiej przeczącej odpowiedzi, cicho i z żalem. Na naszą prośbę o rozwinięcie rzucił tylko jedno słowo: „markety". Jak wielokrotnie powtarzał w czasie naszej rozmowy, są one zbyt nieuczciwą konkurencją, aby drobni rolnicy, tacy jak on, mogli w przyszłości utrzymywać się z niewielkich gospodarstw i pracy na targowisku.

Drobni rolnicy to duża grupa społeczna, mierząca się ze szczególnymi przeciwnościami. Ich ciężka sytuacja materialna przekłada się na brak czasu i mniejsze zaangażowanie w życie społeczności, a co za tym idzie niewielki kapitał społeczny. Nie pozwala im to na udział w zorganizowanych formach oporu wobec projektu CPK. Jednak, jak podkreśla Ortner (1996), istnieje o wiele więcej różnych modalności sprawczości poza oporem. Mimo codziennych trudności oraz wyjątkowej podatności na wszelkie kryzysy, drobni rolnicy nie są bezsilni. Także wobec tak przemożnej przemiany, jaką niesie ze sobą projekt CPK, ich sprawczość wyraża się w znajdowaniu wielu sposobów na przetrwanie, mimo ograniczeń.

Średniozamożni rolnicy

Dom pana Wiktora Smolarczyka znajduje się na końcu wsi, której jest sołtysem. Jest to zadbany budynek z początku XXI wieku. Znajdujące się od strony obejścia schodki są osłonięte ściankami z dykty i daszkiem, a podest jest miejscem na pozostawienie butów roboczych. Przed domem rośnie krzak róży, a koleiny na podjeździe zostały starannie wypełnione białymi kamyczkami. Naprzeciwko domu stoi starszy i mniejszy, podłużny budynek z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, podzielony na dwie części – mieszkalną i gospodarczą. W głębi obejścia stoi też duża stodoła. Pan Wiktor jest przyjaznym, około czterdziestopięcioletnim, zapracowanym mężczyzną. Wraz z koleżanką z grupy prowadziłem z nim rozmowę w jego czystej, nowocześnie urządzonej kuchni.

Większość mieszkańców badanych przeze mnie okolic to rolnicy, których gospodarstwa można nazwać przeciętnymi lub średnimi, tacy jak pan Wiktor. Liczące więcej niż kilkanaście hektarów gospodarstwa wystarczają zwykle, aby wyżywić rodzinę i nie zmuszają do prowadzenia handlu detalicznego. Właściciele takich gospodarstw mogą sprzedawać warzywa i inne płody rolne hurtowo, zarówno na tak zwanej giełdzie w podwarszawskich Broniszach, jak i do różnych zakładów przetwórczych.

Bierność i obojętność względem działań spółki CPK, która uderzyła mnie podczas rozmów z przedstawicielami tej grupy, była jedynie pozorna. W rzeczywistości rolnicy podejmowali poważne decyzje mające na celu zniwelowanie potencjalnych strat, w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń, nawet jeżeli nie angażowali się i nie wierzyli w powodzenie działań instytucji, które miały ich w tej kwestii chronić. Decyzje te często miewały charakter negatywny: rolnicy powstrzymywali się od inwestowania w dom czy gospodarstwo. Niemniej, wobec wysoce niepewnej przyszłości związanej z projektem CPK, takie negatywne decyzje są racjonalną formą sprawczości. Mimo braku uczestnictwa w wydarzeniach związanych z oporem wobec projektu bądź negocjacjami ze spółką, sieci społeczne dostarczają mieszkańcom wiedzy – aczkolwiek ograniczonej – o ich przebiegu.

Średni rolnicy wobec CPK

W wielu wywiadach spotykałem się ze stwierdzeniami, że moi rozmówcy nawet nie myśleli o utracie swoich nieruchomości na rzecz CPK. Wiedzieli, że może do tego dojść, ale nie mieli żadnych planów na taką ewentualność. Powoływali się zwykle na dwa powody takiego podejścia. Po pierwsze, brak informacji ze strony spółki i rządu, a po drugie, brak widocznych prac w związku z projektem uniemożliwiały podejmowanie konkretnych działań. Wiele osób wątpiło nawet, czy projekt rzeczywiście zostanie przeprowadzony. Często pojawiały się oskarżenia, że miał on na celu wyłącznie stworzenie dobrze płatnych stanowisk. Nawet ci rozmówcy, którzy wierzyli w jego reali-

zację, przynajmniej do fazy wykupu ziemi, podawali całą listę niewiadomych. Nieznane były dokładne ceny, terminy i zasięg wykupów bądź wywłaszczeń. Wszystko to oznaczało, że nie da się zaplanować przeprowadzki. Poza tym taka przeprowadzka jawiła się jako coś niewyobrażalnego. Przeniesienie gospodarstwa, nawet na niewielką odległość, wymagałoby dużego nakładu pieniędzy, a wiązać by się mogło z utratą więzi rodzinnych i sąsiedzkich oraz potencjalną wrogością nowych sąsiadów. Wielu mieszkańców deklarowało więc wyparcie – mówili, że nie myśleli i bali się myśleć o projekcie CPK i żyli tak, jak gdyby do jego realizacji miało nie dojść.

Bliższe przyjrzenie się ich działaniom pokazuje jednak, że mieszkańcy nie byli wcale bezczynni. Amanda Krzyworzeka (2016) wskazuje, że polscy rolnicy podejmują zwykle decyzje w sposób szybki i pewny. Jest to możliwe dzięki procesowi „nieustającej konsultacji". Gospodarze spędzają wiele czasu na rozmowach z rodziną, sąsiadami i innymi zaufanymi osobami, rozważając różne aspekty swojej pracy. Dzięki temu o większości tematów mają wyrobione opinie, które umożliwiają podejmowanie decyzji bez konieczności dłuższego zastanowienia. Z moich badań wynika, że mieszkańcy terenu objętego projektem Centralnego Portu Komunikacyjnego faktycznie dużo rozmawiali na jego temat i szybko trafiały do nich wszelkie nowe pogłoski o deklaracjach i działaniach spółki CPK. Jak wspomniałem, choć po kilku pierwszych spotkaniach mieszkańców z przedstawicielami spółki i rządu przestały się one cieszyć wysoką frekwencją, podawane na nich informacje wciąż były przekazywane sąsiadom za pośrednictwem grup na portalu Facebook oraz w rozmowach z najbardziej zaangażowanymi przedstawicielami społeczności (zwykle członkami rady społecznej). Inaczej niż w badaniach Krzyworzeki, wszystkie te informacje okazywały się jednak niewystarczające, aby podjąć konkretne decyzje. W takiej sytuacji zawieszenia wielu rolników zaczęło bardziej ostrożnie zarządzać gospodarstwami. W dużej mierze ustały remonty i budowy domów i budynków gospodarczych, zakup maszyn rolniczych i wszelkie inwestycje w rozwój gospodarstw. Wiązało się to z obawami o stratę włożonych pieniędzy. Przeprowadzano wyłącznie najbardziej niezbędne prace, takie jak łatanie cieknących dachów. Warto wspomnieć, że nie miało to związku z oficjalnymi działaniami samorządów – wbrew temu, czego spodziewało się wielu mieszkańców, uzyskanie pozwolenia na budowę było, jak mówią, równie łatwe jak przed ogłoszeniem projektu.

Wstrzymanie działań

Pan Wiktor zalicza się do grona osób deklarujących brak planów związanych z przeprowadzką. Wspomina jedynie, że nie chciałby przenosić się daleko ze względu na związek z okolicą, w której się urodził i wychował, oraz satysfakcję, jaką czerpie z pracy rolnika. Stwierdza, że w razie przeprowadzki musiałby swe zajęcie porzucić. Również rodzina pana Wiktora jest od dawna związana z okolicą. W miejscu jego obecnego domu mieszkał dawniej wuj jego

ojca, który swoje gospodarstwo przekazał w spadku zamieszkałym niedaleko rodzicom pana Wiktora. Połączyli oni oba majątki i przeprowadzili się na obecne miejsce. Dziś pan Wiktor wraz żoną i synem mieszka w domu wzniesionym w latach 2001–2008, po swoim ślubie. Jego rodzice zamieszkują w starszym budynku obok. Gospodarstwo pana Wiktora liczy około dwudziestu hektarów, w lokalnych warunkach jest więc średniej wielkości. Powierzchnia ta umożliwia hurtową sprzedaż warzyw na giełdzie w Broniszach. Duża część upraw pana Wiktora to buraki cukrowe, odbierane przez największą w Polsce cukrownię w Glinojecku. Aby zapewnić swojej rodzinie byt, pracuje on jednocześnie u znajomego, pomagając mu obrobić maszynami jego gospodarstwo.

Brak konkretnych planów i działań związanych z projektem CPK mógłby wskazywać, że pan Wiktor pozostaje wobec niego bierny. W rzeczywistości jednak, decydując o inwestycjach w gospodarstwo, bierze pod uwagę perspektywę przymusowej wyprowadzki:

> A teraz tak się nie robi nic, no bo nie wiadomo, co z tym będzie, nie? Mieliśmy tam szykować ten dom też... na górze, bo tam górę mamy niewyszykowaną, no ale teraz... nie wiadomo, co z tym robić, prawda? [...] Nic się nie inwestuje też w sprzęt, w żaden, nic. No bo... wiadomo, co to będzie? No też... wywalić kasy swojej tyle nie ma, prawda? Trzeba by jakim kredytem by się wspomóc. No ale to... później zostać z tym kredytem i co?

Pan Wiktor podejmuje więc decyzje w reakcji na projekt CPK. Wstrzymuje się od działań, które by podjął w normalnej sytuacji, aby zapewnić sprawne funkcjonowanie domu i gospodarstwa. Dokładnie pamięta, jakie były ostatnie prace wykonane w obejściu: remont dachu oraz wymiana pamiętających lata osiemdziesiąte XX wieku drzwi od stodoły. Było to na krótko przed ogłoszeniem projektu CPK. Od tamtego czasu dalszy remont górnej części domu oraz jakiekolwiek inne inwestycje są wstrzymane.

Pan Wiktor został sołtysem w czasie, gdy moje badania już trwały. Jego poprzednik zmarł po długiej walce z rakiem. Nikt nie chciał objąć stanowiska, ale wakat oznaczałby dla mieszkańców konieczność dojeżdżania kilka kilometrów do innej wsi w celu załatwienia różnych codziennych formalności. Jako członek rady sołeckiej pan Wiktor objął więc funkcję sołtysa. W związku z tym ma kontakt z działaniami samorządu, jest jednak rozczarowany postawą władz gminy względem projektu CPK. Mimo pełnionej funkcji nie uważa, by miał dostęp do istotnych informacji w tej sprawie. W trakcie rozmowy o działaniach mieszkańców wspomina:

> Bo tak do gminy, do tego, to tak się nic nie dzieje. Tak jak w gminie, no to tylko tyle, że powiadomienie było, że tam ma niby być port i już, nie? Żadnej lokalizacji, nic się nie dzieje. A ma być niby na tych obydwu, na tych trzech gminach, prawda?

Zdaniem pana Wiktora samorządy pozostają bierne: „Nic. Nic tam nie jest, że, żadne pozwolenia, jakieś... na budowę, czy na coś są wstrzymane,

nie?" Wstrzymanie wydawania pozwoleń na budowę mogłoby przynajmniej ustrzec gospodarzy przed podejmowaniem inwestycji, które w przypadku przejęcia nieruchomości przez spółkę CPK nie będą mogły się zwrócić i byłoby wskazówką dla mieszkańców, jakiego rozwoju sytuacji można się spodziewać. Żadne tego rodzaju kroki nie zostały jednak podjęte. Decyzje dotyczące kontynuowania lub wstrzymania inwestycji zostały przerzucone na właścicieli nieruchomości. W odczuciu mojego rozmówcy samorządy nie są więc dla mieszkańców oparciem.

Pan Wiktor dobrze orientuje się natomiast w działaniach rady społecznej, co przypisuje znajomości z okolicznym rolnikiem, jednym z jej najbardziej zaangażowanych członków. Dzięki temu, mimo że pan Wiktor nie należy do żadnego ze stowarzyszeń sprzeciwiających się projektowi, wie o organizowanych przez nie wydarzeniach i pojawił się na niektórych. Nie uważa jednak, by były one szczególnie istotne. „Każdy mówi, tylko mówi i co?" – pan Wiktor kwituje wzruszeniem ramion spotkania z politykami:

> Posłowie lewicy też byli... potłumaczyli, potłumaczyli i pojechali. A to tu nadal zostaje. Tam wiadomo, czy coś się robi z tym? […] Struzik [marszałek województwa mazowieckiego – BW] też mówił, że jest przeciwko, ale nic, żadnych rozmów nie ma, prawda? [...] Co tam, [ktoś] jakieś tam spotkanie zrobi i pół godziny, piętnaście minut i po wszystkiemu. Każdy mówi, że będzie nas wspomagał, ale... jak to wyjdzie, to nie wiadomo.

Wielu średniozamożnych rolników pozostaje sceptycznych wobec instytucjonalnych form oporu, a ich zarzuty wobec rady społecznej są czasami nawet poważniejsze (por. Ratyńska, w niniejszym tomie). Mimo kontaktu ze środowiskami związanymi z oporem wobec CPK i samorządem, pan Wiktor nie uważa, by były one w stanie podjąć znaczące działania na korzyść mieszkańców.

Postawa, jaką przyjmuje mój rozmówca, często charakteryzuje tych spośród mieszkańców badanego przeze mnie terenu, którzy utrzymują się ze średniej wielkości gospodarstw, obejmujących zwykle więcej niż kilkanaście hektarów. Osoby takie nie wierzą w skuteczność instytucji mających negocjować ze spółką CPK. Unikają, a przynajmniej twierdzą, że unikają, nawet myślenia o projekcie lotniska i jego konsekwencjach. Postawa ta wynika w dużej mierze z nieprzekazywania przez spółkę konkretnych informacji. Jednocześnie w rzeczywistości rolnicy tacy jak pan Wiktor dostosowują swoje decyzje do realiów związanych z perspektywą budowy lotniska, zaniechawszy inwestycji w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń. Wpływa to na ich codzienny komfort życia i ogranicza perspektywy rozwoju. Mówiąc językiem Ortner, można powiedzieć, że możliwe dla nich działania w „poważnej grze", jaką jest prowadzenie gospodarstwa rolnego, są mocno ograniczone. Przykład pana Wiktora pokazuje jednak, że nawet zaniechanie działania i poddanie się biegowi wydarzeń narzuconemu przez potężniejszych aktorów jest również swego rodzaju wyrazem sprawczości.

Lokalna elita rolnicza

Przy głównym skrzyżowaniu Grzechocina, obok okazałej remizy Ochotniczej Straży Pożarnej znajdował się opuszczony budynek. Na jego odrapanej, szarej fasadzie duże okna i drzwi były zabezpieczone zardzewiałymi metalowymi kratami. Na nich zamontowano tablicę informacyjną z herbem gminy, ta była jednak prawie pusta, poza pojedynczymi ulotkami reklamującymi różne usługi. Nad drzwiami wisiał jeszcze wyblakły napis: „SKLEP »u Ewy« SPOŻYWCZY I PRZEMYSŁOWY". W środku, na brudnej drewnianej podłodze walały się porzucone narzędzia, znak rozpoczętej kiedyś i szybko porzuconej próby remontu. Przy zagrzybionej ścianie, pomalowanej do połowy ciemnożółtą farbą olejną, stała jeszcze krzywa drewniana szafka i kilka metalowych stojaków na przekąski z logo producentów, wisiał wyblakły plakat sieci komórkowej. Od środka na szybie naklejono kiedyś ulotkę, ale ta dawno już odpadła i leżała pognieciona na parapecie. Z zewnątrz dało się przeczytać tylko końcowe zdanie: „Jeśli dostrzegasz potrzebę współdziałania, zapraszamy cię do współpracy z naszym stowarzyszeniem Nie Dla Wysiedleń W Gminie Wiskitki".

Mimo jego odpychającego wyglądu z budynkiem dawnego sklepu duże nadzieje wiązało miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich „Grzechocinianki", którego członkinie planowały urządzić tu sobie nową siedzibę. Na przykładzie jednej z nich pokażę w tym podrozdziale, jak osoby cieszące się relatywnie wysoką pozycją społeczną w lokalnym kontekście podchodzą do planowania swoich działań, jak pojawienie się planów budowy lotniska wpłynęło na ich możliwości działania, oraz jaki jest związek pozycji społecznej i sprawczości. W tym celu posłużę się zaczerpniętymi od Pierre'a Bourdieu (2005, 2007) pojęciami kapitału ekonomicznego, społecznego i kulturowego. Pokażę, jak kapitał kulturowy w postaci edukacji oraz społeczny, oparty na szacunku sąsiadów, wraz z kapitałem ekonomicznym pozwalają niektórym mieszkańcom uczestniczyć w innych „poważnych grach" niż te, w których uczestniczą ich sąsiedzi. Mogą oni bardziej aktywnie kształtować swoją sytuację w związku z projektem CPK oraz planować przyszłość w sposób bardziej złożony i wielotorowy.

Stawanie się grzechocinianką

Pani Oliwia nie pochodzi stąd. Urodziła się w większej miejscowości w sąsiednim powiecie, a w Grzechocinie zamieszkała z poznanym na studiach mężem Ryszardem. Oboje są inżynierami agronomii i agrobiznesu i wspólnie prowadzą gospodarstwo, z którego utrzymują również swoich dwoje dzieci i matkę pana Ryszarda. Jego rodzina zamieszkuje w okolicy od pokoleń. Dziadek podzielił swoje gospodarstwo na wiele części, aby obdzielić nimi wszystkie dzieci. Ojciec pana Ryszarda wykupił jednak ziemię od swoich sióstr i połączył gospodarstwo z powrotem w jedno. W czasie naszych badań było ono jednym z większych w okolicy, również z uwagi na dużą ilość ziemi dzierżawionej od sąsiadów. Łącznie małżeństwo uprawiało prawie siedemdziesiąt hektarów. Ojciec pana

Ryszarda zmarł jednak przedwcześnie i dziś gospodarstwem zajmują się jego syn z żoną. Wśród mieszkańców okolicznych wsi cieszą się oni sympatią i poważaniem. Większość napotkanych w okolicy rozmówców zapytana o osoby, z którymi warto porozmawiać, bez namysłu poleca szukać domu z seledynowym dachem. Jeden z sąsiadów w następujący sposób zarekomendował nam pana Ryszarda, zwracając uwagę na to, jak zaradnie prowadzi gospodarstwo oraz angażuje się w obronę interesów mieszkańców podczas spotkań z przedstawicielami spółki CPK:

> No on taki chłopak jest ogarnięty. I on jest mocno zaangażowany. [...] On taki właśnie... jak były te spotkania, to on tam głos zabierał i zawsze był taki ostry tam w rozmowie, wiedział, co powiedzieć. [...] On tam ma duże to gospodarstwo, niedawno mu ojciec zmarł [...] i on po ojcu musiał to wszystko po prostu przejąć i, jak to się mówi, wspólnie jest łatwiej, prawda? A później samemu gorzej, ale sobie chłopak radzi dobrze.

Mimo szacunku sąsiadów, pani Oliwii, jako osobie z zewnątrz, trudno było się przyzwyczaić do mieszkania na wsi. Zły stan pobocza uniemożliwiał spacery z dziećmi w wózku, jedyny sklep był źle zaopatrzony, a wkrótce i tak go zlikwidowano, co zmusiło ją do jeżdżenia samochodem po nawet drobne sprawunki, rytm pracy na roli utrudniał zaś spotkania towarzyskie ze znajomymi z Warszawy. Zamieszkanie w nowym miejscu niosło za sobą również problem ze zorientowaniem się w lokalnych instytucjach. Pani Oliwii dużo trudniej niż jej mężowi było załatwić jakiekolwiek sprawy w szkole w Wiskitkach, do której posłała dzieci. Wynikało to z faktu, że pan Ryszard ukończył tę samą szkołę i dobrze się w niej odnajdywał, podczas gdy pani Oliwia nie miała z nią wcześniej doświadczenia.

Wkrótce pojawiła się jednak okazja do bliższego poznania osób spoza bezpośredniego sąsiedztwa i rodziny męża. Podczas imprezy andrzejkowej wśród kobiet pojawił się pomysł założenia koła gospodyń wiejskich. Dzięki zaangażowaniu członkiń oraz współpracy z Ochotniczą Strażą Pożarną udało się znacząco zbliżyć mieszkanki i mieszkańców wsi poprzez organizowanie imprez, loterii, wyjazdów i spotkań. Dziś „Grzechocinianki" są jednym z największych kół w gminie i nie tylko zapewniają atrakcje podczas imprez gminnych, ale też reprezentują Wiskitki na zewnątrz podczas wydarzeń o zasięgu wojewódzkim, takich jak mazowieckie dożynki czy Dni Kukurydzy w Skrzelewie. Członkinie KGW aktywnie zabiegają o wsparcie finansowe z wielu źródeł, związanych zarówno z Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi, jak i organizacjami pozarządowymi. Nie każda z grzechocińskich gospodyń ma jednak możliwość zaangażowania się w działania koła. Jak wspomniałem w pierwszej części rozdziału, gdy zapytałem o koło panią Lenę, należącą do grupy stosunkowo najmniej zamożnych lokalnych rolników, usłyszałem, że ona ledwo ma czas zająć się domem, „a co dopiero tańczyć na dożynkach". Z kolei pani Oliwia dzięki członkostwu w kole gospodyń wiejskich znalazła

sposób, aby nie tylko zintegrować się ze społecznością wsi, w której zamieszkała, ale i powiększyć swój kapitał społeczny dzięki aktywnemu udziałowi we wspólnych inicjatywach.

Planowanie przyszłości gospodarstwa

Państwo Oliwia i Ryszard wiele czasu poświęcają na planowanie przyszłości swojego gospodarstwa. Wiedza zdobyta w czasie studiów wyższych pozwala im tworzyć długofalowe plany, uwzględniające możliwości podjęcia różnych działań, w zależności od sytuacji. Obecnie uprawiają wiele różnych warzyw i zbóż, a poza tym hodują krowy. Tym ostatnim poświęcili ponad pięć lat spędzonych na dopracowywaniu składu paszy i zapewnieniu jak najlepszych warunków mających poprawić mleczność. Wiązało się to oczywiście ze znacznymi wydatkami. Podobnie jednak jak wszyscy hodowcy, z którymi rozmawiałem, państwo Konarscy skarżą się, że uderzają w nich niskie ceny mleka, nieadekwatne do wkładanego wysiłku i kosztów. Od pewnego czasu zastanawiają się więc nad likwidacją hodowli. Ze względu na pracę zainwestowaną w nią przez lata nie jest to jednak łatwa decyzja.

Zupełnie inne jest ich podejście do ziemi. Jak tłumaczy pani Oliwia:

> Bo zrezygnować z gospodarstwa, to nawet nie wchodzi w grę. Ja bym może... [śmiech] kiedyś jeszcze chciałam, a teraz ja już też nie chcę. Ryszard no to nie, to jest jego całe życie. On tu się urodził... tu dziadek, tata i pradziadek i tu wszyscy pracowali, żeby było jak najlepiej. [...] To tak jakby, taka ojcowizna.

Tu również pojawiają się jednak problemy. Po przedwczesnej śmierci ojca pan Ryszard sam wykonuje większość prac polowych. Duże gospodarstwo jest podzielone na wiele stosunkowo niewielkich fragmentów. Prowadzi to do znacznych opóźnień w zbiorach i, co za tym idzie, w siewach na kolejny sezon. Jedną z rozważanych możliwości jest zmniejszenie gospodarstwa o połowę, co umożliwiłoby powrót do nakładów pracy z czasów, gdy pracowały na nim dwie osoby. Ograniczyłoby to jednak dochody oraz godziło we wspomniane już przywiązanie do ojcowizny. Zmniejszenie gospodarstwa można by za to połączyć z podjęciem przez oboje małżonków pracy zawodowej. Inną możliwością byłoby zrezygnowanie z bardziej pracochłonnych upraw na rzecz zbóż, takich jak kukurydza. To również pozwoliłoby ograniczyć nakład pracy w gospodarstwie i możliwe byłoby podjęcie przez Ryszarda dodatkowego zatrudnienia.

Jak widać, plany moich rozmówców na przyszłość są bardzo złożone, nawet kiedy nie brać pod uwagę zapowiadanej budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Możliwość grania w tak skomplikowaną „grę" daje im kapitał ekonomiczny, jakim jest odziedziczony majątek, oraz kulturowy – w postaci zdobytego wykształcenia (Bourdieu 2005). Relatywnie stabilna sytuacja finansowa daje też pani Oliwii wystarczająco dużo czasu wolnego, aby zająć się sprawami koła gospodyń wiejskich i w ten sposób zdobywać

kapitał społeczny, którego nie brakuje też jej mężowi. W jego przypadku jest to wynikiem nie tylko przyjaznej i zaangażowanej postawy, ale też relacji budowanych przez rodzinę od pokoleń. Pan Ryszard jest także wzorem dobrego gospodarza w oczach sąsiadów.

Sytuacja rodziny skomplikowała się po zapowiedzi budowy CPK. Moi rozmówcy musieli istotnie zmodyfikować swoje plany. Jednak dzięki zgromadzonemu kapitałowi ilość „poważnych gier", które pozostały dla nich otwarte, była znaczna i nie ograniczała się wyłącznie do działań ekonomicznych. Podobnie jak w wypadku innych moich rozmówców ważnym problemem był dla nich brak informacji i nieprzewidywalność nawet nieodległej przyszłości. Pani Oliwia żaliła się:

> Więc no to... jakbyśmy mieli wiedzę, że za dwa lata... nas wykupią i nas tu nie ma, to byśmy to skasowali całkiem i po prostu... zaczęli myśleć o nowym życiu... jak to wszystko poukładać, żeby było dalej lepiej. No ale nie wiemy, czy to będzie za dwa lata, czy za dziesięć lat. Czy w ogóle będzie.

Nawet sama realność projektu pozostawała więc w sferze niepewności. Perspektywa jego realizacji wykluczała jednak przeprowadzenie jakichkolwiek inwestycji, jak chociażby zakup maszyn – po prostu nie opłacałoby się to w razie przejęcia ziemi przez CPK. Gdyby gospodarze byli pewni, jak sprawy się potoczą, mogliby szybciej rozpocząć proces likwidacji gospodarstwa i układania sobie nowego życia. Powstrzymywały ich jednak przed tym wątpliwości co do realności inwestycji i jej terminu oraz wspomniana już niechęć do sprzedawania ojcowizny.

Niepewna jest też dokładna lokalizacja projektowanych infrastruktur. Moi rozmówcy pilnie porównywali kolejne mapy przedstawiające obszar zapowiadanej inwestycji. Z ich analizy wynika, że jeśli faktycznie doszłoby do przeprowadzenia wykupów, nie mieliby szans na zachowanie gospodarstwa. Niektóre wersje mapy dawały im jednak szansę na zachowanie domu. W takiej sytuacji planowali nie pozbywać się go. Liczyli też, że na czas budowy lotniska mogliby w nim zorganizować kwatery dla robotników i w ten sposób uzyskać przynajmniej jakieś źródło dochodu.

Kolejną, może najważniejszą kwestią, jest wysokość i forma rekompensaty za odebraną ziemię. Dla państwa Oliwii i Ryszarda najlepiej byłoby uzyskać wymianę odebranego gospodarstwa na większe, albo przynajmniej na kwotę wystarczającą, by takie zakupić. W tym wypadku również mogliby skupić się na uprawie zbóż i uzyskiwać z tego zadowalające dochody. Nie liczyli jednak na tak korzystne warunki. Zapowiadane ceny wykupu nie pozwalałyby nawet na odtworzenie gospodarstwa w dotychczasowej formie. Moi rozmówcy obawiali się również skutków przeniesienia gospodarstwa – ich miejsce zamieszkania było korzystnie położone, a przeprowadzka poza centralną Polskę negatywnie przełożyłaby się na możliwość sprzedaży towaru. Pani Oliwia wiedziała też z doświadczenia, jak trudno jest znaleźć dla siebie miejsce

w nowej społeczności, nawet jeśli wiąże się to jedynie z niewielką przeprowadzką. Ostatecznie przeprowadzka oznaczałaby dla małżeństwa najprawdopodobniej koniec pracy rolniczej.

Moi rozmówcy nie pozostali jednak bierni w oczekiwaniu na rozwój wypadków. Oboje korzystali ze zgromadzonego kapitału społecznego i starali się czynnie wpłynąć na poprawę sytuacji. W wypadku pana Ryszarda wiąże się to z członkostwem w Radzie Społecznej ds. CPK. Został wybrany na jednego z piętnastu członków tego ciała jako przedstawiciel rolników z gminy Wiskitki. Świadczy to o dużym kredycie zaufania, jakim darzą go mieszkańcy gminy. Był zresztą wskazywany również jako zaufane źródło informacji o projekcie przez wiele osób, które same nie miały czasu śledzić na bieżąco doniesień medialnych czy brać udziału w spotkaniach. Wśród moich rozmówców opinie o radzie społecznej i jej celach były podzielone. Można jednak uznać, że do jej głównych zadań należało w praktyce dostarczanie mieszkańcom informacji o projekcie, a także negocjowanie z rządem jak najkorzystniejszych dla mieszkańców warunków zbycia nieruchomości. W czasie jednego z wywiadów pan Ryszard podsumował działania rady w ten sposób:

> My jako rada do tej pory działamy społecznie, nie mamy żadnego funduszu, to jedno, co możemy zrobić, to publikujemy swoje sprawozdania i informacje jakieś, z posiedzeń, nasze uchwały, to publikujemy na stronach gmin. [...] No i na razie tyle robiliśmy. Prowadzimy jakieś rozmowy, żeby... żeby gminy bardziej zaktywizować... Nawet mieliśmy problem z protokołowaniem tego. No robimy to wszystko we własnym zakresie. A tak naprawdę robi to przewodniczący. A to jest duże obciążenie.

Mimo że, jak wskazuje powyższa wypowiedź, działalność w radzie była trudna i czasem niewdzięczna, pan Ryszard pozostawał jednym z najaktywniejszych jej członków. Podejmując różnego rodzaju inicjatywy, korzystał ze swego kapitału społecznego i zarazem pomnażał go, odgrywając rolę lokalnego lidera.

Działania koła gospodyń wiejskich

Jak w swej klasycznej pracy o antropologii oporu zwraca uwagę James Scott (1985), społeczności chłopskie i inne grupy podporządkowane często sięgają po symboliczne formy oporu, takie jak plotka, poezja, piosenka czy satyra. Występ „Grzechocinianek" podczas gminnych dożynek w 2018 roku nosił tytuł *Lotnisko CPK*. Rozpoczął się od zaśpiewania piosenki *Ja jestem stąd* zespołu Gang Marcela. Oryginalny tekst utworu dotyczy przywiązania podmiotu lirycznego do górniczej miejscowości na Śląsku. Został on jednak zmieniony tak, by pasować do realiów mazowieckiej wsi. Następna wykorzystana piosenka to powszechnie znany przebój *Ściernisco* autorstwa Golec uOrkiestry. Tu również tekst został dostosowany do sytuacji – bohater piosenki, wychwalający swoje absurdalnie nierealistyczne plany, zamiast stawiać w szczerym polu San Francisco, planuje zbudować lotnisko, co jest oczywistą aluzją do

CPK. Po muzycznym wstępie kilka najbardziej znanych scen z filmu *Sami swoi* (1967) odegranych przez członkinie koła, z podkładem muzycznym zaczerpniętym ze ścieżki dźwiękowej z filmu. Większość z nich ma bardzo luźny związek z tematem lotniska, jednak regularnie pojawiają się odniesienia do niego. W jednej z początkowych scen Kargul zastaje na mierzeniu miedzy nie swojego sąsiada, a przedstawiciela spółki CPK, którego przegania siekierą, wywołując aplauz publiczności. Kolejna scena nie wymaga żadnych zmian względem oryginału, ponieważ przedstawia konia spłoszonego przez samolot. Zakończeniem tej części występu jest pojednanie skłóconych sąsiadów i wspólne wywiezienie mierniczego na taczkach. Na koniec odśpiewany zostaje fragment piosenki zespołu Mr. Zoob *Mój jest ten kawałek podłogi* z tekstem pozostawionym bez zmian. Mimo humorystycznego tonu, w przedstawieniu czuć autentyczne przywiązanie wykonawczyń do miejsca zamieszkania, a publiczność entuzjastycznie reaguje na sceny przemocy wobec przedstawiciela spółki.

Zarówno w codziennym życiu, jak i w sytuacji kryzysowej, takiej jak perspektywa budowy lotniska, osoby zajmujące w społeczności wyższą pozycję mają możliwość wyrażania swojej sprawczości na więcej sposobów, grania w więcej „poważnych gier" niż pozostali mieszkańcy. Nie wynika to jedynie z większych możliwości finansowych, ale też z zasobów kapitału społecznego i kulturowego, dających możliwość lepszego planowania swoich działań oraz aktywnego kształtowania otaczającej rzeczywistości społecznej. Jak pokazałem w tym podrozdziale, moi rozmówcy aktywnie, na bieżąco, analizowali plany CPK i w odniesieniu do nich rozważali różne scenariusze dla swojego gospodarstwa i przyszłości zawodowej. Ponadto pan Ryszard próbował wpływać na sytuację, angażując się w prace rady społecznej, a pani Oliwia praktykowała między innymi symboliczne formy oporu (Scott 1985) w ramach występów „Grzechocinianek".

Zlikwidowanie wsi wiązałoby się także z rozwiązaniem koła gospodyń. Wpływ lotniska zarówno na „Grzechocinianki", jak i na całą wieś dało się odczuć już w czasie, gdy prowadziłem badania. Koło straciło wiele źródeł finansowania, większość przyznawanych pieniędzy wiąże się bowiem z pięcioletnimi zobowiązaniami. Jeśli nie wypełni się rozpisanych w projekcie założeń, pieniądze należy zwrócić. Wobec ryzyka likwidacji koła, jego członkinie bały się zaciągnąć taki dług. Kolejnym ciosem dla KGW było cofnięcie przez gminę decyzji przyznającej budynek po sklepie spożywczym. Wobec spodziewanego rozpoczęcia budowy CPK uznano, że nie opłaca się przeprowadzać remontu. W trakcie naszych badań budynek stał więc opuszczony i popadał w ruinę. Gdy w kwietniu 2021 roku po raz ostatni odwiedzaliśmy Grzechocin, po sklepie pozostał jedynie rozjechany przez ciężkie maszyny placyk ogrodzony prowizorycznym płotem. Leżał tam stos pogiętych regałów, biurowe krzesło i rdzewiejące na ziemi ciężkie metalowe drzwi, tablica z ogłoszeniami została zaś przeniesiona na ogrodzenie remizy OSP.

Nie-rolnicy

Mieszkanie pani Beaty znajduje się w jedynym w jej wsi piętrowym budynku wielorodzinnym, niepasującym do okolicznych gospodarstw. Na sznurkach na podwórzu suszy się pranie, wokół chodzą kury mieszkające w kurniku urządzonym w blaszanym garażu. Samochody parkują na ubitej ziemi przed budynkiem. Otwarte drzwi prowadzą do odrapanej klatki schodowej. Na parterze znajdują się wejścia do czterech mieszkań, podobnie jest na piętrze. Po przekroczeniu drzwi pani Beaty gość znajduje się jednak w zupełnie innym świecie. Mieszkanie jest świeżo wyremontowane i nienagannie czyste. Z przedpokoju drzwi prowadzą do niewielkiego pokoju syna pani Beaty oraz do łazienki. Na wprost przechodzi się do salonu z aneksem kuchennym, a z niego kolejne drzwi prowadzą do sypialni gospodyni. Wszystkie ściany pokryte są wzorzystymi tapetami, umeblowanie jest nowoczesne. Mieszkanie sprawia wrażenie przyjaznego, przytulnego i bezpiecznego domu. Ciąży nad nim jednak, tak jak nad wszystkimi domami w tej wsi, widmo wysiedlenia.

Pani Beata jest trzydziestosiedmioletnią nauczycielką. Wielu mieszkańców okolicy, podobnie jak ona, nie jest rolnikami. Wsie zagrożone wysiedleniem zamieszkują osoby wykonujące przeróżne zawody, zarówno w przemyśle, usługach, jak i administracji publicznej. Choć wiele z nich pochodzi z rodzin rolniczych, a nawet posiada ziemię rolną, znajdują dla siebie inne źródła dochodu. Granica między rolnikami a nie-rolnikami jest przy tym płynna. Jak wspomniałem, wielu drobnych rolników podejmuje się również innych prac zarobkowych.

Grupa nie-rolników jest bardzo zróżnicowana wewnętrznie. Można wśród nich wyróżnić osoby, których miejsca pracy znajdują się na terenie objętym projektem, oraz takie, które do pracy dojeżdżają gdzieś dalej. Tym pierwszym, oprócz przymusowej zmiany miejsca zamieszkania, grozi dodatkowo utrata pracy. Innym ważnym podziałem jest ten na pracowników oraz osoby samozatrudnione. Dla właścicieli zakładów pracy znajdujących się na terenie projektu przeniesienie się będzie dużo trudniejsze niż dla ich pracowników. Jednak właściciele dysponują większym kapitałem ekonomicznym, co może oznaczać, że ich sytuacja będzie nieco lepsza. Kluczowa jest tu również wielkość zakładu. Wśród mieszkańców można znaleźć zarówno mechaników samochodowych działających samodzielnie we własnym warsztacie, jak i właścicieli tartaku zatrudniających znaczną liczbę pracowników i obracających dużo większymi kwotami. Wreszcie niektóre firmy, na przykład zajmujące się elektroinstalatorstwem, są dużo łatwiejsze do przeniesienia niż na przykład warsztat wulkanizatorski.

Niniejszy podrozdział będzie z konieczności obejmował tylko ograniczony zakres tych perspektyw. Przykład pani Beaty, który tu przedstawiam, dotyczy osoby zatrudnionej poza terenem objętym wysiedleniem. Mieszkańcy, których środki utrzymania nie są bezpośrednio związane z ziemią, mają dostęp do

zupełnie innej „poważnej gry" niż rolnicy. Przeniesienie się jest dla nich dużo łatwiejsze i może do niego dojść nie tylko w ostateczności. Mimo to przeprowadzka nigdy nie jest łatwa.

Osiedlenie na wsi

Rodzice pani Beaty byli rolnikami, choć jej ojciec pracował jednocześnie jako mechanik samochodowy. Obrabiali oni dwunastohektarowe gospodarstwo oraz trzymali kilka krów. Po przejściu na emeryturę podzielili jednak majątek między czworo swoich dzieci, na skutek czego każde z nich pozostało z niewielkim kawałkiem ziemi. Trzej bracia pani Beaty poszukali więc innej pracy. Jeden wyjechał do miasta i został pracownikiem ochrony, drugi zajmuje się pracami remontowo-budowlanymi dla dużej firmy z branży spożywczej mającej w okolicy swój zakład, a trzeci, mimo rolniczego wykształcenia i pozostania w rodzinnym domu, utrzymuje zarówno siebie, jak i matkę z pracy fizycznej w pobliskim tartaku. Wszyscy czworo otrzymaną w spadku ziemię oddali w dzierżawę.

Pani Beata w młodym wieku wyprowadziła się do miasta i ukończyła studia z pedagogiki specjalnej. Dziś pracuje w Grodzisku Mazowieckim jako wychowawczyni w szkole specjalnej. Kilka lat temu wróciła jednak do domu rodzinnego. Początkowo planowała przenieść się z powrotem do miasta, gdy tylko zbierze wystarczająco dużo oszczędności. Zanim jednak do tego doszło, natrafiła na korzystną dla siebie okazję: możliwość zakupienia od gminy mieszkania w rodzinnej wsi. Samorząd ogłosił ofertę sprzedaży po wyjątkowo niskiej cenie. Pani Beacie udało się zdobyć fundusze dzięki sprzedaży części odziedziczonej ziemi i uzyskać mieszkanie na własność. Zanim do tego doszło, musiała jednak zmierzyć się z licznymi przeciwnościami. Nie była jedyną chętną na zakup mieszkania, co wiązało się z koniecznością rywalizacji o przychylność urzędu. W mieszkaniu była stara i zużyta kanalizacja. Urząd gminy opóźniał się również z zakończeniem umowy na dostawę prądu. To uniemożliwiało pani Beacie podpisanie własnej umowy przez ponad pół roku. Po pokonaniu wszystkich tych trudności pani Beata zamieszkała w końcu we własnym mieszkaniu. Wiele satysfakcji przynosi jej poczucie niezależności. Daje się to odczuć nawet w wystroju mieszkania. Pani Beata wielokrotnie odwiedzała Anglię, dokąd wyemigrowali jej znajomi. Bardzo lubi ten kraj i czuje się z nim związana. Widać to nie tylko po licznych pamiątkach eksponowanych w mieszkaniu, ale też po samym jego wystroju. Jak twierdzi pani Beata, pomysł na wzorzyste tapety był wynikiem inspiracji angielskimi mieszkaniami. Dotyczy to zwłaszcza jej sypialni, gdzie nowoczesne geometryczne wzory ustępują typowym brytyjskim kwiatom.

Sama lokalizacja domu jest bardzo korzystna. Okolica ma dla pani Beaty duże znaczenie emocjonalne, gdyż tu właśnie się wychowywała i tu mieszka duża część jej najbliższej rodziny. Najważniejszą osobą jest oczywiście mama pani Beaty, pani Ewelina, którą również miałem okazję poznać podczas

badań terenowych. Od czasu śmierci męża, którego ubodła w płuco krowa, mieszka ona z najmłodszym synem Bartoszem. Pani Beata uważa, że powinna być blisko matki. Brat spędza dużo czasu w pracy, a pani Ewelina musi sama zajmować się domem. Mimo dobrych kontaktów z sąsiadkami doskwiera jej samotność, zwłaszcza, że ma problemy z poruszaniem się. Częste wizyty córki są dla niej bardzo ważne. Pani Beata robi zakupy, aby odciążyć brata od domowych obowiązków.

Moja rozmówczyni uważa, że mieszkanie na wsi ma dobry wpływ na jej syna. Jako nauczycielka szczególnie zwraca uwagę na edukację – sądzi, że wiejskie szkoły podstawowe są lepsze dla dzieci, gdyż w klasach jest mniej uczniów. Nawet dojazdy nie są problemem dzięki wprowadzonym niedawno połączeniom autobusowym i dodatkowym autobusom szkolnym funkcjonującym w gminie. Mieszkanie na wsi, zamiast w mieście, okazało się dużą zaletą zwłaszcza w czasie pandemii.

Perspektywa wywłaszczenia

Biorąc pod uwagę wszystkie opisane zalety oraz przywiązanie, jakie czuje pani Beata do swojego mieszkania, można by pomyśleć, że perspektywa jego utraty była dla niej bardzo niepokojąca. W rzeczywistości jednak spogląda ona w przyszłość ze względnym optymizmem. Kiedy decydowała się na zakup mieszkania, wiedziała o projekcie CPK. Była jednak przekonana, że wywłaszczenia i wykupy nieruchomości, jeśli w ogóle do nich dojdzie, nie zaczną się jeszcze przez kilka lat. Jako że mieszkanie nie było drogie, wizja przeniesienia się w dłuższej perspektywie wcale nie była problemem, a wręcz przeciwnie – wpisywała się w życiowy plan pani Beaty. Gdy zamieszkała z powrotem w rodzinnym domu, liczyła, że niebawem wróci do miasta. Choć dzięki korzystnej ofercie postanowiła pozostać na wsi na dłużej, nigdy nie planowała mieszkać tam na stałe. Jak wyjaśniała, gdy jej syn skończy szkołę podstawową, dużo lepsze będzie mieszkanie w mieście, gdzie jest możliwy wybór szkoły średniej. Poza tym tłumaczyła swoją decyzję tak:

> Normalnie kupiłam mieszkanie, jak widzicie. Zainwestowałam w remont. Fakt faktem, nie wydałam na to mieszkanie dużo. [...] Połowa ludzi tutaj ze [wsi] to się śmieje. [...] „No co ty robisz, po co ci to mieszkanie? Przecież tu będzie lotnisko! Szkoda tylko w ogóle pieniędzy, szkoda... roboty i robocizny, jak to wszystko się zburzy". No ale z drugiej strony, se myślę, no nawet gdyby to lotnisko przyszło, to też nie będzie to za rok, tylko jeżeli już, to za dwa lata, jakieś prace zaczną, trzy lata. To jest... sobie jeszcze pomieszkam, a że miałam trochę pieniędzy, no to gdzieś tam zainwestowałam. Wydaje mi się, że na tym nie stracę, bo zawsze jakieś pieniądze wycofam. Tak myślę, to już jest, mieszkanie podniosło wartość, bo jak ja je kupiłam, to tutaj była ruina po prostu.

Pani Beata spodziewała się zatem być może nawet skorzystać na wykupie nieruchomości przez spółkę CPK, podobnie jak niektórzy przedstawiciele

niższych kast w badaniach Crossa (2014). Dużo bardziej obawiała się o matkę. Miała ona pozostać pod opieką pana Bartosza, który planował wyprowadzić się na Pomorze i znów zatrudnić w jakimś zakładzie przemysłowym. Wtedy seniorka byłaby pozbawiona opieki pozostałych członków rodziny, co zdaniem pani Beaty mogłoby negatywnie odbić się na jej zdrowiu i samopoczuciu.

Sytuacja pana Bartosza była nieco inna niż jego siostry. Nie tylko dlatego, że miał pod opieką matkę, ale też dlatego, że budowa lotniska oznaczałaby likwidację jego zakładu pracy. Gdy rozmawialiśmy, pan Bartosz czuł się dosyć komfortowo: wypłata wystarczała mu na utrzymanie siebie i matki oraz zadbanie o dom, a oddana w dzierżawę ziemia była dodatkowym źródłem dochodu. Tartak, w którym pracował, znajdował się zaledwie kilka minut drogi pieszo od jego miejsca zamieszkania. Podobnie jak pani Beata, on także patrzył w przyszłość dosyć optymistycznie. Chciał zainwestować otrzymane za wykup pieniądze w domek letniskowy nad morzem, który mógłby wynajmować turystom. Sam zatrudniłby się w innym zakładzie przemysłowym i zamieszkał z matką w mieście. Nie czuł, aby projekt CPK był dla niego dużym zagrożeniem.

Jak pokazałem, ze względu na większą mobilność nie-rolnicy tacy jak pani Beata czy jej brat grają w zupełnie inną „poważną grę" niż ich sąsiedzi, którzy prowadzą gospodarstwa. Przeprowadzka była dla nich dużo bardziej praktycznym wyjściem i byli gotowi jej się poddać. W odróżnieniu od rolników ich plany na przyszłość były często jasno sprecyzowane, na co pozwalała im większa niezależność od szczegółów realizacji projektu. Byli dużo bardziej skłonni widzieć nieruchomości jako inwestycje i pasywne źródło dochodu, nie mieli więc oporów przed ich kupnem i sprzedażą. Mimo to wciąż związani byli z okolicą przez więzi rodzinne i społeczne, których zerwanie było często dużym problemem. Pani Beata zainwestowała wiele pracy, a także pewną – choć, jak sama twierdzi, stosunkowo niewielką – sumę pieniędzy w zakup, remont i urządzenie mieszkania tak, aby odpowiadało ono jej osobistym upodobaniom. Ponadto była emocjonalnie związana ze swym miejscem zamieszkania ze względu na matkę.

Przykład rodziny pani Beaty do pewnego stopnia pokazuje też zróżnicowanie sytuacji nie-rolników. W życiu jej brata – pana Bartosza – mogły zajść dużo większe zmiany. Oboje jednak nie traktowali ewentualnej wyprowadzki jako pozbawienia środków do życia. Z omawianych przykładów można wysnuć wniosek, że wpływ projektu infrastrukturalnego, takiego jak CPK, na życie poszczególnych osób zamieszkujących objęty nim teren może być bardzo różny. Nawet wśród osób należących do podobnej grupy społecznej istotne różnice w zdolności do planowania własnej przyszłości mogą wynikać ze zróżnicowania kapitału społecznego i symbolicznego, osobistych relacji czy cech osobowościowych.

Rodzina Michałowiczów

Dom starszych państwa Michałowiczów, w którym mieszkają wraz z jednym z synów, jego żoną i wnukami, pochodzi z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Budynek jest odsunięty od drogi, usytuowany na wybrukowanym szarą kostką podwórzu. Obok domu parkuje kilka samochodów i maszyn rolniczych, rozrzucone są dziecięce rowery i hulajnogi. Dookoła podwórza stoją budynki gospodarcze: garaż, obora, niewielkie silosy na kukurydzę. Dalej wzdłuż drogi ciągną się trzy kolejne, nowsze domy, oznaczone kolejnymi literami alfabetu i zamieszkane przez dzieci państwa Michałowiczów.

Jak pokazałem w poprzednich podrozdziałach, projekt CPK wywołuje u mieszkańców odmienne reakcje i postawy, w zależności przede wszystkim od dostępu do kapitału ekonomicznego, społecznego i kulturowego (Bourdieu 2005, 2007). Kategorie, które w nich wyróżniłem, nie są jednak ścisłe i mogą się zacierać. Zmierzając ku zakończeniu, opiszę reakcje jednej dużej rodziny na perspektywę budowy CPK. Pokażę, jak różnice w wieku, zawodzie, światopoglądzie i pozycji społecznej jej członków przekładają się na zróżnicowanie ich reakcji i podejmowanych działań. Grają oni w różne „poważne gry", mają odmienne cele i dostęp do odmiennych środków. Wskażę też, jak mimo zasadniczej zbieżności tego, co Bourdieu (2007) nazywa habitusem, sytuacja kryzysowa – zmuszająca do podejmowania nietypowych działań wykraczających poza wyuczone dyspozycje – prowadzi w tym wypadku do konfliktu.

Starsi państwo

Róża i Łukasz Michałowiczowie mieszkają w swojej wsi od czasów młodości, o których pan Łukasz często opowiada. Po odbyciu służby wojskowej pracował on w gospodarstwie należącym do rodziców jego przyszłej żony. Była to ciężka praca wykonywana tradycyjnymi metodami – pola orało się konnym pługiem, a zboże młócono cepami. Po zawarciu związku małżeńskiego państwo Michałowiczowie stali się właścicielami gospodarstwa, odpowiedzialnymi nie tylko za nie, ale i za rodziców pani Róży. Pan Łukasz pracował więc jednocześnie jako kierowca w gminnej spółdzielni, która udostępniała mieszkańcom traktory. Przez wiele lat rozwijał gospodarstwo i dokupował ziemię. Dzisiaj liczy ono ponad sto hektarów (łącznie z dzierżawami). Ponadto państwo Michałowiczowie hodują około stu czterdziestu krów. Zaraz po ślubie w roku 1969 nowi gospodarze zaczęli stawiać murowane budynki. Zaczęli od tych, które uznali za najważniejsze – stodoły i obory. Dopiero dużo później przyszedł czas na dom, który powstawał przez pięć lat i został ukończony w 1989 roku, gdy najstarsze z dzieci państwa Michałowiczów osiągały już dorosłość. Sama budowa była trudna ze względu na odmowę udzielenia kredytu przez państwowy bank. Państwo Michałowiczowie zakupili zatem materiały budowlane z oszczędności i samodzielnie przywozili je ciągnikiem z oddalonego o osiemdziesiąt kilometrów Legionowa. Pan Łukasz wspomina

szczególnie wnoszenie później wiader z betonem po schodach, podczas budowy prowadzonej w dużej mierze własnymi siłami.

Mimo dumy, z jaką mówi o swoim gospodarstwie, podkreślając ilość włożonej pracy i solidność budynków, które mogą przetrwać jeszcze wiele lat, o niektórych inwestycjach wspomina też jako o błędzie. Wyrzuca sobie, na przykład, kosztowną rozbudowę obory dla krów, których hodowla okazała się nieopłacalna wskutek niespodziewanego spadku cen mleka.

Pan Łukasz nie ukrywał swojej dawnej sympatii do partii rządzącej w okresie, gdy odbywały się nasze badania – Prawa i Sprawiedliwości. W czasie kampanii wyborczej w 2015 roku zbierał nawet podpisy na rzecz popieranego przez nią kandydata na prezydenta. Na wieść o projekcie CPK zareagował jednak bardzo negatywnie. Większość osób krytycznie nastawionych wobec projektu, z którymi rozmawiałem w trakcie badań, wskazywała głównie na przesłanki ekonomiczne. W przeciwieństwie do nich pan Michałowicz przywoływał innego rodzaju argumenty: podkreślał wartość okolicznej ziemi, związane z nią dziedzictwo historyczne, swój sentyment i przywiązanie do okolicy, gospodarstwa i domu. Jako gorliwy katolik zaznaczał również nasycenie lokalnego krajobrazu miejscami kultu:

> Tu jesteśmy wkoło otoczeni kościołami... Świątynie Boga... Przy każdym kościele jest szkoła, duża szkoła. Baranów... Nie wiem, ile ten kościół stoi... Dwa i pół wieku czy ile... Wiskitki to sześciuwiekowy i szkoła... Guzów – jest kaplica... ale jest cmentarz, jest też parafia. Mikołajew... A tu Szymanów? Siostry zakonne, sanktuarium maryjne.... Matka Boska Jazłowiecka na Wygnaniu – tam jest niebo na ziemi... Ja mówiłem panu ministrowi – przyjedźcie tutaj, zobaczycie, co tu jest... Świątynia trzy i pół wieku... Kaski – kościół Hitler spalił w wojnę, odbudowali ludzie zaraz swoimi siłami i jest, stoi do dzisiaj. A dziś to jest [...] to zagrożone, to wszystko. A jeszcze jest bazylika mniejsza... Niepokalanów... Co Ojciec Święty był... i to wszystko jest zagrożone, bo w promieniu do sześciu kilometrów będą zakłócenia i nie może być żadnych uczelni, żadnego nic. I gdzie to wszystko wynieść, nie?

Oprócz zagrożenia, jakie projekt CPK niesie dla tego pełnego świętości krajobrazu, pan Łukasz często w dramatycznych słowach kreślił także wpływ, jaki perspektywa utraty gospodarstw miała na zdrowie fizyczne i psychiczne mieszkańców okolicy: „Niejeden się targnie na życie, bo to w takim czymś, to tak się stanie. Niejedna matka poroni, bo to nerwy i puszczają. To będzie tragedia! To, mówię, będzie odpowiadał za to prezydent i premier".

Pan Łukasz bez powodzenia starał się o wybór do Rady Społecznej ds. CPK jako przedstawiciel emerytów. Miejsce w radzie przypadło osobie dużo młodszej, dopiero przechodzącej na emeryturę. Pan Łukasz mimo to pozostaje zaangażowany w opór wobec projektu. Emocjonalnie wypowiadał się na pierwszych publicznych spotkaniach z przedstawicielami spółki CPK, udzielał często wywiadów mediom i wziął udział w spotkaniu z przedstawicielami sejmu w Warszawie. Jego sympatia do rządu PiS zdecydowanie osłabła. Deklarował, że w wyborach prezydenckich w roku 2020 odda nieważny głos,

przestał też oglądać jakiekolwiek materiały w państwowej telewizji, nawet transmisje mszy świętych.

Jeszcze gorzej zareagowała żona pana Łukasza, która bardzo silnie przeżywała ogłoszenie projektu:

> Ano ja bardzo, bardzo byłam załamana. Teraz się uspokoiłam, bo to ucichło i jakoś tak wszystko tego, tak sobie już mówię, Boże, i wiadomo, kiedy to i co to będzie, to może już człowieka nie będzie na tym świecie i będzie patrzył. Nie wiem, nie wiemy, nie wiemy, ale to tragedia, tragedia. Te małe wnuczki, tutaj też, dla mnie to jest, już przyzwyczaiły się przecież do tego wszystkiego i teraz to weź, oderwij się od tego, Boże, teraz weźta przeprowadzaj się...

Pani Róża podupadła mocno na zdrowiu z powodu stresu. Dla niej najtrudniejsze jest opuszczenie okolicy, w której spędziła całe życie, oraz myśl, że jej wnuki nie będą już z tymi miejscami związane. Tereny, na których mieszka, uważa za szczególnie błogosławione przez Boga. Radziła sobie z przygnębieniem, wypierając myśli o lotnisku. Momenty, kiedy dopadały ją myśli o projekcie, opisuje jako bardzo trudne i przygnębiające. Nie było w niej złości, a raczej smutek. Jej poglądy polityczne nie zmieniły się tak radykalnie jak poglądy jej męża. Decyzję o projekcie przypisywała raczej niewiedzy rządzących niż ich złej woli. Takie stwierdzenia pani Róży wpisują się w stereotypowe wyobrażenie o rządzących jako o dobrych, ale nieświadomych problemów osobach, utrwalone w polskiej kulturze ludowej. W przypadku moich badań taka opinia pojawia się jednak rzadko, a zdecydowana większość mieszkańców posądza przedstawicieli rządu o złe intencje (por. Malewska-Szałygin 2008).

Dziedzic

Najmłodszy syn państwa Michałowiczów – Marcin – jest obecnym właścicielem gospodarstwa i absolwentem studiów rolniczych. Ze względu na niskie dochody z produkcji mleka nie jest w stanie zatrudnić stałej pomocy. Jego żona zajmuje się wychowaniem dzieci. Boi się bydła, nie bierze więc udziału w pracach rolniczych. W związku z tym pan Marcin bardzo długo polegał na pomocy ojca w polu i matki przy dojeniu krów. Tylko okazjonalnie zatrudniał tymczasowych pracowników i korzystał z pomocy dalszej rodziny. Sytuacja ta nie mogła się jednak długo utrzymać ze względu na podeszły wiek rodziców – oboje mają ponad siedemdziesiąt pięć lat.

Wbrew deklaracjom pana Łukasza, że jego syn będzie bronił gospodarstwa z równym zapałem, jak on sam, z czasem pan Marcin stracił do tego chęć. W czasie pandemii COVID-19 oboje starsi państwo Michałowiczowie przeszli chorobę i od tego czasu całkowicie stracili możliwość dalszej pracy. Pan Marcin, pozbawiony wsparcia rodziców, zapowiadał chęć sprzedaży nieprzynoszącego dochodów gospodarstwa i zmianę zawodu. Popadł przez to w konflikt z ojcem oraz rodzeństwem. Wykup ziemi przez spółkę CPK pod budowę

lotniska uważał za okazję do pozbycia się problemu. Nie podobało mu się, że ojciec chce decydować o majątku, który należał już do niego i którym on sam musiał się zajmować. Reszta rodziny uważała jednak, że pan Marcin postępuje nieuczciwie wobec rodziców i rodzeństwa, ponieważ otrzymał właściwie cały rodzinny majątek, nie musiał sam budować domu czy gospodarstwa, oraz korzystał z pomocy ojca i matki przez wiele lat po tym, jak przeszli oni na emeryturę. W związku z tym nie powinien się skarżyć, a uszanować wolę ojca.

Ostatnia odsłona konfliktu miała miejsce, gdy pan Łukasz po raz kolejny zaprosił dziennikarzy do swojego domu na wywiad o budowie CPK. Gdy pojawili się oni na miejscu, pan Marcin nie pozwolił im jednak na wjazd na posesję, argumentując, że to on jest jej właścicielem i nie życzy sobie obecności ekipy telewizyjnej na swojej ziemi. Epizod ten pokazał dobitnie, jak różnice w praktycznym podejściu do rodzinnego majątku i pojmowaniu jego wartości przekładają się na postawy wobec sporu o projektowane lotnisko.

Pierworodna

Najstarsza córka państwa Michałowiczów – Alina Kędzia – jest z wykształcenia pielęgniarką. Po opuszczeniu domu rodzinnego zamieszkała wraz mężem w pobliskiej miejscowości, która dziś znajduje się tuż za granicą zapowiadanego terenu wykupu. Choć oczywiście miała wsparcie rodziców, to w dużej mierze własnymi siłami musiała wraz z mężem postawić dom i rozwinąć gospodarstwo. Początkowo oboje pracowali na etacie, z czasem jednak coraz więcej czasu poświęcali swojemu gospodarstwu. W końcu najpierw mąż pani Aliny, a potem również ona sama zaczęli pracować wyłącznie w nim. Oznaczało to dla niej porzucenie po dwudziestu sześciu latach pracy w szpitalu.

Choć ze względu na wspomnienia z rodzinnego domu pani Alina nie chciała hodować bydła, około dziesięciu lat przed naszą rozmową zakupiła jednak pięćdziesiąt krów. Produkcja mleka przynosi stały dochód przez cały rok i jest mniej podatna na nieprzewidziane sytuacje niż uprawa warzyw. Ze względu jednak na jego niską opłacalność państwo Kędziowie przez lata dokupowali coraz więcej krów i sprzętu. Gdy rozmawiałem z panią Aliną, mieli ich dwieście pięćdziesiąt, a do tego zautomatyzowaną halę udojową i kilka obór. Cały czas nosili się z myślą o powiększeniu hodowli jeszcze bardziej. Jednocześnie, jak zapewnia pani Alina, bardzo dbali o dobrostan zwierząt, którym pozwalali paść się luzem. Gospodyni przyznała jednak, że wymaga to dużo pracy. Policzyła, że – aby każdy pracował w normalnym wymiarze – musiałaby zatrudnić siedmiu pomocników. Nie stać jej na to, więc zatrudnia jednego, biorąc ciężar prowadzenia gospodarstwa na siebie wraz z mężem i dwudziestokilkuletnim synem. Ten ostatni, podczas gdy jego rodzice opiekowali się bydłem, zajmował się uprawami. Rolnictwo jest jego pasją. Od dziecka fascynowały go traktory i inne sprzęty rolnicze. Pragnął w przyszłości przejąć gospodarstwo, na którym dotychczas pracował. Tak przynajmniej zapewniała pani Alina, bo z jej synem nie miałem okazji porozmawiać.

Projekt CPK miałby wpływ na życie państwa Kędziów, choć ich ziemia nie leży w prawdopodobnej strefie wykupów i wywłaszczeń. Granica portu miałaby przebiegać w pobliżu ich domu. Już w czasie naszej rozmowy zaplanowano rozbudowę drogi powiatowej ciągnącej się wzdłuż skraju ich gospodarstwa. Na poszerzenie zarezerwowano więc pas ziemi należącej do państwa Kędziów, której nie mogli oni zabudować ani sprzedać. Dowiedzieli się o tym fakcie niedługo przed tym, jak usiłowali złożyć wniosek o pozwolenie na budowę kolejnego budynku gospodarczego. Gospodarze obawiali się również wpływu samolotów na dobrostan zwierząt. Pani Alina opowiadała w jednym z przeprowadzonych przeze mnie wywiadów o ich wrażliwości i inteligencji. Martwiła się, że hałas, jaki będą robiły przelatujące samoloty, będzie stresował krowy i wpływał na ich mleczność. Państwo Kędziowie rozglądali się wobec tego za ofertami gospodarstw na sprzedaż, ale zdecydowali, że nie stać ich na przeprowadzkę. Wynikało to między innymi z licznych kredytów, jakimi obciążone były niezbędne przy hodowli sprzęty. Ostatecznie czekali więc na dalszy bieg wydarzeń i liczyli, że do finalizacji projektu nie dojdzie.

Pozostałe dzieci

Państwo Michałowiczowie mają jeszcze dwie córki i dwóch synów. Oni jednak nie zajmują się rolnictwem, a odziedziczoną ziemię oddają w dzierżawę bratu Marcinowi. Obaj starsi synowie pracują jako elektrycy, jedna córka jest pielęgniarką, a druga księgową. W terenie najbliżej poznałem panią Kingę – żonę jednego z synów pana Michałowicza. Pracuje ona w oddziale banku spółdzielczego w pobliskiej miejscowości. Bardzo ceni sobie mieszkanie na wsi ze względu na spokojną atmosferę i bliskość rodziny. Ułatwia to chociażby wychowanie dzieci, które znajdują się pod wspólną opieką mieszkających obok siebie krewnych.

Pani Kinga oprowadziła nas po swoim ogrodzie. Jej mąż Kacper lubi majsterkować i ciągle angażuje się w ulepszanie posiadłości. Przed domem urządzono więc ogród kwiatowy z oczkiem wodnym, a za nim pani Kinga uprawia warzywa i owoce. Pan Kacper postawił też nowy garaż, szklarnię, światła zasilane generatorem wiatrowym, wysuwające się z ziemi zraszacze i kolejne oczko wodne. Praca nad rozwijaniem ogrodu nigdy nie ustaje. Również dom młodszych państwa Michałowiczów wyglądał na niedawno wyremontowany. Mimo to wiele prac wstrzymano w obawie przed koniecznością wyprowadzki. Mansarda była nieotynkowana, a zamiast dzwonka i zewnętrznego oświetlenia ze ścian wystawały kable. Dom był jednak świeżo pomalowany, choć państwo Michałowiczowie długo się z tym wstrzymywali: „Rok, drugi, stwierdziłam, że nie ma co czekać, elewację zrobimy, bo jednak chce się, żeby było ładnie" – stwierdziła pani Kinga.

Mimo niezadowolenia z perspektywy opuszczenia domu pani Kinga nie podchodziła do sprawy emocjonalnie i nie była bardzo zainteresowana tematem. Pan Kacper przeciwnie, był wzburzony projektem, który uważał za

zbędny, nierealistyczny i szkodliwy. Jasno streszcza powody swojej niechęci do przeprowadzki: „Ja lubię tu mieszkać, mam tu rodzinę, ja tu wszystko robiłem, a tak nie wiem, czy będzie mnie stać, żeby ktoś mi tak zrobił jak tu". Oboje jednak przyznawali, że ewentualna relokacja nie byłaby dla nich katastrofą. Ich zawody pozwalają na przeniesienie się do innej części gminy i zachowanie pracy: „To nie koniec świata, ale niech zrozumieją, że jest ciężko każdemu" – puentuje pan Kacper.

Rozbieżne perspektywy

Gospodarstwo państwa Róży i Łukasza Michałowiczów jest jednym z największych i najstarszych w okolicy, a oni sami są powszechnie znani w społeczności. W tym sensie można powiedzieć, że należą do miejscowej elity. Ponieważ pan Łukasz jest emerytem, a majątek przepisał na syna, perspektywa wywłaszczenia czy sprzedaży nieruchomości nie dotyczy go bezpośrednio, lecz samo opuszczenie rodzinnej ziemi byłoby dlań dużym ciosem. Choć nie udało mu się wejść w skład rady społecznej, jest osobą rozpoznawalną wśród społeczności lokalnej. W działaniach pana Łukasza, takich jak jego publiczne wystąpienia przeciwko CPK, widać było, jak starał się korzystać ze swojego kapitału społecznego i symbolicznego, aby wpłynąć na powstrzymanie realizacji projektu. Jego postawa nie wynikała jednak z motywacji *stricte* ekonomicznych, a podyktowana była raczej pobudkami moralnymi i sentymentalnymi, a także konserwatyzmem światopoglądowym.

Wbrew oczekiwaniom pana Łukasza, jego syn Marcin przyjął zupełnie odwrotną strategię. Jego sytuacja ekonomiczna była trudna ze względu na brak rąk do pracy i spadające z roku na rok ceny mleka. W normalnej sytuacji trudno byłoby mu wycofać się z hodowli bydła, więc perspektywa wykupu gospodarstwa przez spółkę CPK stała się dla niego atrakcyjna. Jednocześnie jednak rzuciła ona światło na różnice w sytuacji materialnej pomiędzy nim, jego rodzicami i jego rodzeństwem, w oczach którego pan Marcin jest uprzywilejowany. Doprowadziło to do wybuchu rodzinnego konfliktu.

W odróżnieniu od pana Marcina jego siostra, pani Alina, nie musi opiekować się rodzicami oraz może liczyć na stałą pomoc męża i syna. Pozbycie się gospodarstwa nie byłoby dla niej atrakcyjną perspektywą, a jego przeniesienie wiązałoby się ze znacznymi stratami materialnymi i byłoby bardzo uciążliwe. Położenie gospodarstwa poza planowanym terenem wykupu również wpływa na to, że – nie będąc bezpośrednio zagrożona – pani Alina może kontynuować swą zwykłą pracę i czekać na rozwój wydarzeń.

Dla pozostałych dzieci państwa Michałowiczów przeprowadzka również jawiła się jako coś bardzo niepożądanego. Dosłownie zwiększyłaby ona dystans pomiędzy członkami rodziny, związanymi dotychczas bliskością i uwspólnieniem zamieszkiwanej przestrzeni. Pani Kinga i jej mąż obawiali się utraty domu i gospodarstwa, w utrzymanie i ulepszenie których włożyli wiele wysiłku. Wskazywali także na potencjalne straty związane z przeprowadzką,

konieczność zmiany pracy i stylu życia, do którego są przyzwyczajeni. Ostatecznie jednak byliby oni najmniej z całej rodziny dotknięci przez projekt, co otwarcie przyznają.

Podsumowując, postawy mieszkańców terenów objętych projektem CPK były zróżnicowane i złożone. Wszystkie wyróżnione przeze mnie kategorie społeczne mogą się przenikać i zacierać. W przypadku rodziny Michałowiczów poszczególni jej członkowie reprezentują każdą z nich. W ten sposób projekt CPK zaznacza swój wpływ również na stosunki wewnątrz rodzin. Zagraża rozluźnieniem więzi z powodu odseparowania krewnych i uwypuklenie różnic ich sytuacji ekonomicznej i społecznej. Jak zaznacza Bourdieu (2007), sytuacje kryzysowe stwarzają warunki do podejmowania praktyk, które wykraczają poza dyspozycje utrwalone w habitusie. W sytuacjach takich wyraża się sprawczość i kreatywność jednostek. Mimo zasadniczej zbieżności habitusu, związanego z przekazywanymi z pokolenia na pokolenie rolniczymi tradycjami, różni członkowie rodziny Michałowiczów grają w różne „poważne gry" i zajmują w nich różne pozycje.

Zakończenie

Projekt budowy CPK spowodował, że mieszkańcy gmin Baranów, Teresin i Wiskitki podjęli działania w ramach „ekonomii antycypacji" (Cross 2014) wobec zagrożenia utratą swoich domów i majątków. Różnym grupom społecznym dostępne są różne formy sprawczości. Ich wybór w dużej mierze zależy od sytuacji socjoekonomicznej poszczególnych osób. Posiadany przez nie kapitał ekonomiczny, społeczny i kulturowy (Bourdieu 2005, 2007) zapewnia im różne możliwości w „poważnych grach" (Ortner 1996), jakimi są planowanie przyszłości czy prowadzenie gospodarstwa. Przedstawiciele grupy rolników zarabiających na życie sprzedażą swoich produktów na miejskich targowiskach są przyzwyczajeni do codziennego radzenia sobie z kryzysami i gotowi, aby również w tej sytuacji znaleźć sposób na zminimalizowanie negatywnych skutków spodziewanej budowy lotniska. Jednocześnie niski kapitał społeczny utrudnia im udział w działalności instytucjonalnej, mającej na celu opór wobec projektu bądź negocjacje ze spółką i rządem. Rolnicy posiadający gospodarstwa średniej wielkości są pozornie pozbawieni sprawczości i nie są w stanie zaplanować przyszłości po ewentualnej przymusowej wyprowadzce. Jednak wciąż podejmują istotne decyzje w reakcji na zapowiadany projekt. Mają one zwykle charakter negatywny i polegają na wstrzymywaniu inwestowania w domy i gospodarstwa. Rolnicy najzamożniejsi i cieszący się największym poważaniem sąsiadów najczęściej angażują się w różnego rodzaju działania instytucjonalne, takie jak członkostwo w Radzie Społecznej ds. CPK bądź rozmowy z dziennikarzami oraz podejmują otwarty opór wobec projektu. Pozwala na to ich kapitał ekonomiczny i społeczny, dzięki czemu zajmują pozycje liderów społeczności. Jednocześnie wykorzystują też kapitał

kulturowy (Bourdieu 2005) w postaci wykształcenia pozwalający im na opracowywanie długofalowych i skomplikowanych planów działania na wypadek wysiedlenia. Natomiast niebędący rolnikami mieszkańcy są zaangażowani w inne „poważne gry" niż ich sąsiedzi. Ze względu na odmienności w rodzaju i miejscu zatrudnienia, ich indywidualne sytuacje mogą być bardzo zróżnicowane. Co do zasady podchodzą oni do swoich nieruchomości inaczej niż rolnicy – widzą je jako inwestycje, a nie jako ojcowiznę i niezbędne źródło utrzymania i przez to są bardziej skłonni do ich sprzedaży i zmiany miejsca zamieszkania. Mimo to z okolicą wiążą ich więzi społeczne, a zwłaszcza rodzinne. Poszczególne postawy mogą również przenikać się i współwystępować. Osoby o wspólnym habitusie (Bourdieu 2007) mogą podejmować radykalnie różne decyzje ze względu na odmienny charakter, miejsce zamieszkania, zawód czy sytuację socjoekonomiczną. Różnice te uwypuklają się w obliczu sytuacji kryzysowej, jaką jest groźba utraty gospodarstw.

Dla wszystkich omawianych grup mieszkańców problemem jest brak informacji, jakie powinna przekazywać im strona rządowa i spółka CPK. Wywołuje to niepewność co do skutków, jakie wywrze na nich projekt. Moi rozmówcy opisują to uczucie niepewności słowem zawieszenie, które jest kluczowe dla zrozumienia ich sytuacji. Definiują je jako stan niepewności uniemożliwiający zaplanowanie konkretnych działań. Zaburzony zostaje tradycyjny sposób podejmowania decyzji przez polskich rolników (Krzyworzeka 2016). Nawet najlepiej poinformowani mieszkańcy nie są w stanie opracować konkretnego planu działania, kiedy nieznane są choćby podstawowe informacje dotyczące projektu.

Sytuacja w badanym przeze mnie terenie nie jest statyczna. W związku z tym chciałbym krótko przedstawić kilka najważniejszych wydarzeń, które zaszły tam już po zakończeniu badań, a które mogą rzucić nowe światło na analizowane przeze mnie problemy. Wiedzę o tych wydarzeniach czerpię z doniesień medialnych oraz z aktywności lokalnych aktorów w mediach społecznościowych.

W czerwcu 2021 roku zostały przeprowadzone wybory do rady społecznej kolejnej kadencji. Żadnemu z najbardziej znanych, najzagorzalszych przeciwników budowy lotniska nie udało się wejść w jej skład. W lipcu pojawił się projekt kolejnej specustawy, dotyczącej usprawnienia procesu realizacji inwestycji CPK (Ministerstwo Infrastruktury 2021). Jedną z regulowanych przez ustawę kwestii jest wysokość odszkodowania za odebrane grunty. Proponowane sumy nie spełniają oczekiwań mieszkańców, co ostatecznie doprowadziło do pojawienia się bardziej materialnych form oporu. Stowarzyszenie „Zanim Powstanie Lotnisko", które w czasie, gdy prowadziłem badania, pełniło funkcję raczej symboliczną, rozpoczęło organizowanie blokad drogowych i innych wystąpień, co przyciągnęło zainteresowanie mediów (Boczek 2021). Oglądając zdjęcia tych wydarzeń widzę, że brały w nich udział również osoby wcześniej reprezentujące bierną postawę wobec projektu. Liczba ich uczestników

również wydaje się dosyć znaczna, w porównaniu z zaledwie pojedynczymi osobami, które deklarowały wcześniej przynależność do stowarzyszenia. Co ważniejsze, w demonstracjach biorą udział przedstawiciele różnych grup socjoekonomicznych, które wyróżniłem w niniejszym rozdziale.

Można zaryzykować wniosek, że pojawienie się konkretnych informacji o szczegółach projektu do pewnego stopnia rozwiązało problem zawieszenia i pozwoliło różnym grupom na podjęcie zdecydowanych, wspólnych działań. Jakkolwiek potoczą się dalsze wypadki, przeprowadzone przeze mnie badania pokazują, że postawy mieszkańców terenu objętego projektem lotniska nie są z góry określone czynnikami strukturalnymi. Mieszkańcy dysponują szerokim spektrum sprawczości, twórczo i dynamicznie reagując na możliwości i ograniczenia, jakie pojawiają się wraz z rozwojem wydarzeń.

Bibliografia

Anand N., Gupta A., Appel H. (ed.) 2018. *The Promise of Infrastructure,* Duke University Press, Durham.

Bourdieu P. 2005. *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, przeł. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Bourdieu P. 2007. *Szkic teorii praktyki poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów*, przeł. W. Kroker, Wydawnictwo Antyk Marek Derewiecki, Warszawa.

Boczek K. 2021. *„Chcą nas ogolić jak barany!". Bilans krzywd ludzi wywłaszczanych przez CPK*, https://oko.press/mieszkancy-gmin-w-ktorych-ma-powstac-cpk-przeciwko-wywlaszczaniu/; dostęp 25.09.2021.

Cross J. 2014. *Dream Zones: Anticipating Capitalism and Development in India,* Pluto Press, London.

Gupta A. 2018. *The Future in Ruins: Thoughts on the Temporality of Infrastructure*, [w:] N. Anand, A. Gupta, H. Appel (ed.), *The Promise of Infrastructure*, Duke University Press, Durham, s. 62–79.

Haines S. 2018. *Imagining the highway: Anticipating infrastructural and environmental change in Belize*, „Ethnos" z. 83 (2), s. 392–413.

Krzyworzeka A. 2016. *Komunikacja rodzinna i jej wpływ na podejmowanie decyzji ekonomicznych w rodzinach rolniczych*, [w:] J. Kiryjow (red.), *Komunikacja w rodzinie*, Wydawnictwo SGGW, Warszawa, s. 9–22.

Laszczkowski M. 2020. *Railway Territorialities*, „Transfers" z. 10 (2–3), s. 230–249.

Li F. 2015. *Unearthing Conflict: Corporate Mining, Activism, and Expertise in Peru*. Duke University Press, Durham.

Malewska-Szałygin A. 2008. *Wyobrażenia o władzy i państwie we wsiach nowotarskich 1999–2005*, DiG, Warszawa.

Ministerstwo Infrastruktury 2021. Zaproszenie do konsultacji publicznych projektu ustawy o usprawnieniu procesu inwestycyjnego Centralnego Portu Komunikacyjnego. https://www.gov.pl/web/infrastruktura/zaproszenie-do-konsultacji-publicznych-projektu-ustawyo-usprawnieniu-procesu-inwestycyjnego-centralnego-portu-komunikacyjnego; dostęp 28.09.2021.

Ortner S.B. 1996. *Making Gender: The Politics and Erotics of Culture*, Beacon Press, Boston.

Powell D.E. 2018. *Landscapes of Power: Politics of Energy in the Navajo Nation*, Duke University Press, Durham.

Reeves M. 2016. *The black list: on infrastructural indeterminacy and its reverberations*, [w:] P. Harvey, C. Jensen, A. Morita (eds), *Infrastructures and Social Complexity*, Routledge, London, s. 314–326.

Scott J.C. 1985. *Weapons of the Weak: Everyday Forms of Peasant Resistance*, Yale University Press, New Haven.

Olena Właszynowicz

Czasobraz infrastrukturalny. O doświadczaniu czasu wśród osób zamieszkujących teren objęty projektem budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego

Literatura antropologiczna podkreśla, iż funkcjonowanie infrastruktur w życiu społecznym wykracza poza ich funkcje czysto techniczne. Są one nośnikami znaczeń oraz narzędziami do porządkowania czasu i przestrzeni (Larkin 2013). Infrastruktury konfigurują czas, umożliwiając pewne jego rytmy, jednocześnie wykluczając inne (Anand, Gupta, Appel 2018). Jako wyznaczniki „rozwoju" (Ferguson 1999; Larkin 2013) nadają też tempo i kierunek przepływowi społecznie konstruowanego czasu[1]. Zgodnie z tą logiką, w narracji rządowej Centralny Port Komunikacyjny ma stać się motorem modernizacji, dzięki któremu Polska wejdzie na kolejny poziom rozwoju cywilizacyjnego. Podczas badań przekonałam się jednak, że doświadczenia mieszkańców obszaru objętego planowaną inwestycją kontrastują z wizją czasu, na której opiera się projekt. Dla nich czas oczekiwania na jego realizację jest czasem przedłużającej się niepewności. Nierzadko wątpią oni w to, czy port w ogóle powstanie, a jeśli tak, to kiedy. Niektórzy w jego budowie upatrują szansy dla siebie. Częściej jednak widzą w niej zagrożenie dla swojego dotychczasowego trybu życia, osobistych planów na przyszłość czy trwałości relacji sąsiedzkich i rodzinnych, a także więzi z zamieszkiwaną okolicą. Temat zarządzania czasem przez przedstawicieli rządu odpowiedzialnych za projekt, niepewnej przyszłości i poczucia zawieszenia w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń nieustannie przewijał się w moich rozmowach z mieszkańcami i mieszkankami terenu, na którym ma powstać lotnisko.

[1] Odwołuję się tutaj do tradycji antropologii czasu sięgającej Emila Durkheima, który w *Elementarnych formach życia religijnego* (2010 [1912]) twierdził, że to społeczeństwo wytwarza czas, nadając określone rytmy swoim działaniom oraz tworząc kalendarze. Jak zauważa Alfred Gell (1992), „metafizyczne" pytania o naturę czasu nie wchodzą w zakres kompetencji naszej dyscypliny, jednak ludzkie doświadczenie czasu z reguły zapośredniczone jest przez rozmaite sposoby, w jakie poszczególne społeczeństwa organizują i konceptualizują czas. W tym sensie mówimy o czasie jako „społecznie konstruowanym".

Skupiam się zatem na następujących pytaniach: Jaka wizja czasu jest związana z projektem CPK? Jak wpływa on na doświadczenie czasu wśród moich rozmówców oraz ich wyobrażenia na temat przyszłości? W jaki sposób władza spółki CPK nad czasem realizacji projektu staje się władzą nad życiem mieszkańców terenu moich badań? Eksploruję złożony „czasobraz" (*timescape*, Bear 2016) kształtujący się w oczekiwaniu na budowę CPK – dynamiczną przestrzeń społeczną, w której nakładają się na siebie i ze sobą ścierają rozmaite koncepcje oraz doświadczenia czasu, a także związane z nimi relacje władzy.

Czerpiąc z teorii praktyki Pierre'a Bourdieu (2006, 2007) i Sherry Ortner (1996, 2006), pokazuję, że mimo zaburzenia ustalonego rytmu życia wywołanego planami budowy lotniska, osoby z terenu zagrożonego wysiedleniem starają się dostosować swoje praktyki i cele do nowego „pola gry". Omówiwszy najpierw koncepcję „czasu projektowego" (Carse, Kneas 2019), na której opiera się wizja CPK, przyglądam się następnie historiom mieszkańców terenu objętego projektem. Opowiadając o ich problemach, wskazuję, jak nieprzewidywalność przyszłości wynikająca z zapowiedzi inwestycji wpływa na ich sprawczość, często ograniczając bądź uniemożliwiając im realizację własnych życiowych planów i kontynuację zwyczajowych praktyk. Jak pisze Bourdieu, „władza absolutna to władza czynienia siebie nieprzewidywalną. Zakazuje ona innym jakiegokolwiek racjonalnego przewidywania, umieszcza ich w stanie całkowitej niepewności, nie dając ich zdolności przewidywania żadnego punktu zaczepienia" (Bourdieu 2006: 326). Moje badania pokazują, że to właśnie niepewność przyszłości jest dominującym wśród osób zamieszkujących teren objęty projektem CPK sposobem przeżywania czasu. Opisuję jednak również ich próby radzenia sobie z ową niepewnością w odniesieniu do ich własnych życiowych „projektów" (Ortner 2006), takich jak budowa lub remont domu czy rozwój gospodarstwa. Zauważam też, że w doświadczeniu moich rozmówczyń i rozmówców proces oczekiwania na budowę lotniska nie jest procesem linearnym, lecz poszarpanym, podlegającym zmianom tempa i intensywności, w miarę jak wydarzenia związane z realizacją inwestycji okresowo przyspieszają bądź spowalniają w niedającym się przewidzieć rytmie. Zwracam również uwagę na to, że czas projektowy (Carse, Kneas 2019) w doświadczeniu mieszkańców współistnieje z innymi rytmami czasowymi – biograficznym, urzędowym czy też z cyklami produkcji rolnej.

Następnie przyglądam się postawom i rozterkom przedstawicieli dwóch pokoleń jednej rodziny, pokazując iż to, co Bourdieu nazywa *illusio* – zaangażowanie w grę – jest zależne od unikalnej i zawsze zmiennej pozycji danej jednostki (Bourdieu 2006: 296). Przyjętą perspektywę teoretyczną uzupełniam inspiracjami z antropologii egzystencjalnej Michaela Jacksona, która podkreśla nieredukowalność ludzkiego doświadczenia do abstrakcyjnych modeli i formalnych reguł rzekomo rządzących praktyką (Jackson 2013; Jackson, Piette 2015). Jackson zarzuca naukom społecznym, w tym zwłaszcza antropologii, że zbyt

często akademicki żargon pełen abstrakcyjnych pojęć wypiera obecność żywych, myślących i czujących ludzi, którzy są prawdziwymi bohaterami spisywanych przez nas – badaczy i badaczki – opowieści (Jackson, Piette 2015: 4). Stosując perspektywę egzystencjalną, kładę duży nacisk na wypowiedzi samych rozmówców – często pełne wahania, a czasem także sprzeczności – co pozwala mi uniknąć sprowadzania ich do modeli teoretycznych, a zamiast tego skupić się na ich doświadczeniu, ze wszystkimi jego niuansami i ambiwalencjami. Dzięki temu mogę pokazać, jak wiele przeżywają oni w rzekomo pustym czasie oczekiwania na realizację CPK.

Antropologia infrastruktur i problematyka czasu

Osoby, z którymi rozmawiałam w trakcie badań, często określały swoją sytuację jako stan zawieszenia. Podobne pojęcie (*suspension*) zostało skonceptualizowane jako narzędzie analityczne przez Akhila Guptę (2018), który posługuje się nim do opisania specyficznej temporalności, właściwej jego zdaniem wielu infrastrukturom. Antropolog ten zauważa, że kawałki betonowych płyt, popękane rury, połamane cegły, stosy ziemi i kamieni otaczające rozmaite niedokończone projekty na ulicach indyjskiego miasta Bengalur wskazują na zawieszenie owych projektów pomiędzy kolejnymi stadiami budowy – lecz niekoniecznie między rozpoczęciem a zakończeniem projektu. Jak bowiem podkreśla Gupta, rozpoczęty projekt może zostać ukończony, ale też porzucony, opóźniony bądź zniszczony. Moi rozmówcy posługiwali się jednak pojęciem zawieszenia w nieco innym kontekście, nadając mu odmienne, emiczne znaczenie. O ile w swoim tekście Gupta używa tego pojęcia do określenia samych infrastruktur, mieszkańcy terenu objętego projektem CPK odnoszą je raczej do swojego życia i osobistych projektów. To właśnie je postrzegają jako zawieszone ze względu na niepewność związaną z projektowanym lotniskiem.

Zarówno badania Gupty, jak i niniejsza praca, wpisują się w bieżący nurt w antropologii infrastruktur, który podkreśla istnienie czasoprzestrzeni pomiędzy zaplanowaniem projektu, a jego realizacją, a także próbuje tę czasoprzestrzeń badać. Autorki i autorzy piszący w tym nurcie zwracają uwagę na to, że pozornie abstrakcyjne obietnice i idee związane z projektami infrastrukturalnymi mogą mieć bardzo wymierne skutki materialne i społeczne. Na przykład Penny Harvey i Hannah Knox (2012), opisując proces budowy drogi w peruwiańskich Andach, wskazują, jak projekty infrastrukturalne mogą stawać się katalizatorami wyobrażeń i oczekiwań wobec państwa: budowana droga niosła za sobą nie tylko wizję szybkiej komunikacji między oddalonymi od siebie częściami kraju, lecz także obietnicę dobrobytu i politycznej niezależności od sąsiadów. Podobnie Sophie Haines (2018) opisuje, jak emocje związane ze spodziewanymi społeczno-ekonomicznymi i ekologicznymi skutkami budowy drogi w Belize przyczyniały się do przekształcania relacji społecznych i politycznych wśród mieszkańców okolicy, a także relacji między

nimi a instytucjami państwowymi. Choć oba artykuły skupiają się na doświadczeniu oczekiwania na projekty infrastrukturalne, pokazują one, jak różne może ono być. Dla części społeczeństwa oczekiwanie to może być przesiąknięte obawą, dla części – nadzieją, a dla innej części – mieszanką tych, a także innych uczuć. Jest ono zatem złożonym, a także obiecującym badawczo procesem (Anand, Gupta, Appel 2018).

Wizje, obietnice i obawy związane z mającymi powstać infrastrukturami są głęboko polityczne. Infrastruktury – zarówno te już funkcjonujące, jak i dopiero planowane – są narzędziami „chronokracji": rodzaju władzy polegającego na narzucaniu innym swojego sposobu zarządzania czasem. Elisabeth Kirtsoglou i Bob Simpson definiują chronokrację jako „dyskursywne i praktyczne sposoby, w jakie reżimy temporalne są wykorzystywane do […] tworzenia głęboko asymetrycznych relacji wykluczenia i dominacji" (2020: 3). W kontekście moich badań bardzo wyraźne jest stosowanie praktyk chronokratycznych przez spółkę CPK. Wprowadza ona reżim czasowy oparty na arbitralnie narzuconym, choć wciąż nie do końca sprecyzowanym harmonogramie, oderwanym od doświadczenia ludzi zamieszkujących teren objęty projektem. Zgodnie z ustawą o Centralnym Porcie Komunikacyjnym, po wydaniu decyzji lokalizacyjnej mieszkańcy będą mieli sto dwadzieścia dni na opuszczenie swych domów i gospodarstw (Ustawa… 2018). Nie wiadomo jednak, kiedy to nastąpi, a sam termin nie uwzględnia specyficznych rytmów czasowych związanych na przykład z cyklem dojrzewania upraw. To właśnie takie techniki chronokratyczne, zgodnie z przytoczonym powyżej spostrzeżeniem Bourdieu o władzy stającej się nieprzewidywalną, ograniczają wolność moich rozmówców do kształtowania swojej przyszłości.

Dla Anny Szołuchy „polityka czasu" w odniesieniu do projektów infrastrukturalnych to obszar, w którym różni aktorzy ujmują czas na swój własny sposób, a także starają się zabezpieczyć hegemoniczną pozycję własnej wizji czasu (2018: 350). Analizując protesty lokalnej społeczności przeciwko wydobyciu gazu łupkowego w północno-zachodniej Anglii, Szołucha opisuje, jak firmy wydobywcze usiłują realizować przyjęty harmonogram inwestycji, podczas gdy lokalni mieszkańcy starają się zakłócać prace, by w ten sposób doprowadzić do opóźnień, a także wskazują na długofalowe skutki wydobycia gazu, wykraczające poza ramy czasowe projektu. Analiza tej polityki pozwala antropolożce, dzięki uwypukleniu konfliktów czasowych, dostrzec nierówności i nierównowagę sił.

Jednak, jak wspomniano już wyżej, sprawczość aktorów uczestniczących w sieciach interakcji społecznych nie sprowadza się wyłącznie do dynamiki dominacji i oporu. Gupta pisze, że projektowane infrastruktury „kształtują teraźniejszość poprzez politykę antycypacji" (2018: 63). Polityka antycypacji jest przestrzenią przeróżnych kalkulacji, które podejmują rozmaici aktorzy w oczekiwaniu na zaplanowane projekty infrastrukturalne. Odpowiedzialni za budowę urzędnicy muszą przewidzieć na przykład, jaka przepustowość

lotniska będzie potrzebna, a zarazem opłacalna w przyszłości. Mieszkańcy terenu objętego projektem CPK mają natomiast swoje własne, bardziej zróżnicowane cele, które próbują realizować w zależności od przewidywanych okoliczności (zob. Cross 2014, który proponuje zbliżone pojęcie ekonomii antycypacji; Mielańczuk-Waluszko, w niniejszym tomie). Na ich postawy wobec budowy lotniska mają wpływ takie czynniki, jak: zmieniające się ceny działek w okolicy, dorastanie dzieci czy też inne wydarzenia związane z cyklem życiowym. To właśnie takie doświadczenia, oczekiwania i życiowe projekty uczestników i uczestniczek moich badań są przedmiotem niniejszej pracy.

CPK i mit modernizacji

„ – Centralny Port Komunikacyjny to więcej niż lotnisko. To nawet więcej niż sieć nowych dróg i kolei. CPK to najważniejsze narzędzie inwestycyjne Polski do walki z kryzysem gospodarczym" – oznajmia głos lektora w filmiku promocyjnym opublikowanym na platformie YouTube w czerwcu 2020 roku na kanale „Centralny Port Komunikacyjny"[2]. Wideo rozpoczyna się futurystyczną wizualizacją Portu Solidarność. W kolejnych ujęciach wyświetlane są sceny z lotniska, na których widzimy ludzi zmierzających w pośpiechu w różnych kierunkach, halę odlotów czy też startujące i lądujące samoloty należące do Polskich Linii Lotniczych „LOT", dla których port ma stać się lotniskiem bazowym. Narracji towarzyszą nawiązania do innych inwestycji państwowych, między innymi do przekopu Mierzei Wiślanej, opatrzone sceną spaceru brzegiem morza ówczesnego prezydenta RP Andrzeja Dudy i pełniącego wówczas funkcję premiera Mateusza Morawieckiego. Kolejne ujęcia ilustrują pracę w różnych sektorach, na których rozwój pozytywnie ma wpłynąć budowa CPK, takich jak: lotnictwo, transport, budownictwo, logistyka czy usługi. Wszystkie budynki pokazane w filmiku zbudowane są z metalu i szkła. W jednym z ujęć w przeszklonej ścianie budynku odbija się wnoszący się samolot. Niejednokrotnie pojawiają się obrazy szybko jadącego pociągu filmowane przy pomocy drona, jak również ujęcia konstrukcji nadziemnej autostrady wśród szczerego pola. Sceny na dworze kręcone są przy ładnej pogodzie; film jest jasny, a kolory żywe. Końcówka filmiku skupia się na ludziach. Najpierw widzimy małe dziecko, opierające się o szybę terminalu i wpatrujące się przez nią w rozmazany obraz płyty lotniskowej, na której stoją samoloty. Następnie naszym oczom ukazuje się odwrócona tyłem do kamery, obejmująca się ramionami młoda para, zwrócona ku rozpościerającej się przed nimi zielonej, niezamieszkanej dolinie. Chłopak, ubrany w białą koszulkę z krótkim rękawem, nachyla się ku dziewczynie i wskazuje jej palcem coś przed sobą. Pod koniec widzimy zaś około siedmioletniego chłopca bawiącego się papierowym samolocikiem. Kadr zmienia się stopniowo, na dziecko nakładając obraz

[2] Materiał wideo, https://www.youtube.com/watch?v=oB_XAsjw5gw (dostęp 05.03.2021).

samolotu odlatującego w stronę zachodzącego nad miastem słońca. Ton lektora jest spokojny, pewny. Towarzyszy mu żywa muzyka fortepianowa, której tempo narasta w kolejnych sekundach filmu. Swój moment kulminacyjny osiąga przed samym końcem, by chwilę później zwolnić i uwypuklić zapewnienia lektora, że CPK to „inwestycja w Polskę". Frazy, które chciano zaakcentować, pojawiają się na ekranie w biało-niebieskiej kolorystyce, wraz z piktogramem samolotu. Wśród nich widnieją hasła, takie jak: „więcej niż lotnisko", „największa inwestycja w historii Polski", „wygoda", „bezpieczeństwo" czy „najnowocześniejsze lotnisko w Europie". „ – Najlepsi stawiają na inwestycje – kontynuuje lektor – Stany Zjednoczone, Chiny, Unia Europejska… i Polska także. Budowa CPK to potężny impuls dla gospodarki i dla rynku pracy. To nasza teraźniejszość i nasza przyszłość".

Infrastruktury i technologie mają wymiar zarówno materialny, jak i symboliczny. Poza swoją funkcją techniczną są one też źródłem wielu fantazji, czasem urastających do rangi fetyszu (Larkin 2013). Antropolog Brian Larkin (2008), pisząc o znaczeniu infrastruktur, takich jak na przykład elektryczne oświetlenie dla brytyjskiego kolonializmu w Afryce, posługuje się pojęciem „wzniosłości", zapożyczonym od Edmunda Burke'a i Immanuela Kanta. Dla tych myślicieli wzniosłość jest indywidualną lub zbiorową reakcją na fenomen lub wydarzenie, które wykraczają poza naszą możliwość pojmowania. Ważnym elementem poczucia wzniosłości jest porównanie. Dla Kanta „wzniosłe jest to, w porównaniu do czego wszystko inne jest małe" (Kant 1987: 105, cyt. za: Larkin 2008: 36). Efekt technologicznej wzniosłości wiąże się zatem z hierarchicznym klasyfikowaniem społeczeństw według stopnia „rozwoju". Według Larkina, spektakularne infrastruktury służyły brytyjskim kolonialistom do zyskania i utrzymania władzy politycznej, a także udowodnienia przewagi „europejskiej cywilizacji technologicznej" (2008: 39).

Geograf Bent Flyvbjerg (2014) podobnie posługuje się pojęciem wzniosłości w odniesieniu do współczesnych megaprojektów infrastrukturalnych. Wyróżnia on cztery aspekty wzniosłości infrastruktur: polityczny, ekonomiczny, technologiczny i estetyczny. Według Flyvbjerga polityczny aspekt wzniosłości polega na satysfakcji, jaką politycy czerpią z budowy infrastruktur jako pomników dla siebie i swoich idei. Megaprojekty przyciągają uwagę mediów i sprawiają, że ich pomysłodawcy czy promotorzy wydają się bardziej przedsiębiorczy. Uroczyste przecinanie wstęgi na otwarciu promowanego projektu infrastrukturalnego może być skutecznym narzędziem w walce o reelekcję. Politycy chcą zatem, by ludzie kojarzyli ich z megaprojektami, co widać chociażby w opisanym na początku rozdziału filmiku promującym CPK, gdzie pojawia się scena z udziałem prezydenta Andrzeja Dudy i premiera Mateusza Morawieckiego. Moi rozmówcy również zwracali uwagę na ten aspekt budowy portu lotniczego. Jeden ze starszych mieszkańców gminy Baranów, z którym rozmawiałam, zauważył: „Kaczyńskiemu zależy, żeby właśnie między Łodzią a Warszawą był wielki port jako, no... coś w rodzaju [lekki śmiech] egipskiej

piramidy, gdzie będzie [z emfazą] tablica pamiątkowa «imienia braci Kaczyńskich»".

Jednocześnie przedstawiciele świata biznesu widzą w megaprojektach okazję do zarobienia dużych pieniędzy, a także potencjał tworzenia wielu nowych miejsc pracy, co Flyvbjerg nazywa ekonomicznym wymiarem wzniosłości. We wspomnianym filmiku wielokrotnie podkreślany jest pozytywny wpływ inwestycji na rynek pracy i na gospodarkę. Przedstawione są też ujęcia ilustrujące pracę w różnych sektorach, w których ma zwiększyć się zatrudnienie. Estetyczny aspekt wzniosłości opisuje przyjemność, jaką projektanci czy wielbiciele designu czerpią z budowy, użytkowania lub patrzenia na bardzo duże i piękne obiekty. Osiągnięciu takiego efektu estetycznego w materiale wideo służą jasne kadry, futurystyczne wizualizacje architektoniczne i podniosła muzyka (por. Laszczkowski 2011: 84–85). Wreszcie technologiczny aspekt wzniosłości to dla Flyvbjerga zachwyt odczuwany przez inżynierów i planistów, wynikający z realizacji dużych i innowacyjnych projektów. Wiąże się on z przesuwaniem granic możliwości technologicznych, jakimi są na przykład budowa najwyższego budynku, najdłuższego mostu czy największego lotniska. W materiałach promocyjnych CPK określane jest ono jako „najnowocześniejsze lotnisko w Europie, spełniające najwyższe światowe standardy". Przedrostek „naj-" służy podkreślaniu efektu wzniosłości infrastrukturalnej na poziomie retorycznym. Jak podsumowuje Flyvbjerg, te cztery aspekty wzniosłości są ważnymi czynnikami wpływającymi na skalę i częstotliwość powstawania megaprojektów. Wszystkie razem sprawiają, że istnieje duża grupa aktorów zainteresowanych promocją i budową wielkich infrastruktur.

Projekt CPK wpisuje się w szerszy paradygmat modernizacji. Jak zauważa Larkin, infrastruktury związane są mocno z ideami oświeceniowymi, według których mobilność i wolny przepływ dóbr, idei i ludzi tworzą warunki dla postępu (2013: 322–323). Postęp często mierzono miarą stosowanych technologii. Badacze ewolucjoniści, tacy jak Lewis Henry Morgan, uważali, że to zmiany technologiczne prowadzą do zmian kulturowych. Morgan definiował wejście społeczeństwa na „kolejny poziom cywilizacyjny" przez opanowanie kolejnych technologii, takich jak: korzystanie z łuku, stosowanie irygacji czy obróbka żelaza. Marksistowska, dialektyczna wizja dziejów, aczkolwiek związana z krytyką ekonomii politycznej i uwypuklająca sprzeczności i konflikty w procesie historycznym, również zakładała korelację między postępem technologicznym a rozwojem społeczeństwa (Larkin 2013: 332). W wieku XX nieco zmieniły się kryteria uznawania danego społeczeństwa za cywilizowane – zwracano uwagę na dostęp do elektryczności, kolei czy też bieżącej wody, a nie na opanowanie technologii irygacji czy obróbki żelaza (Larkin 2013: 332). Do dziś występuje jednak podobny mechanizm myślenia, opierający się na liniowej wizji rozwoju. Dominującą „naukową" wersją teorii modernizacji stał się od lat sześćdziesiątych XX wieku model Walta W. Rostowa, zakładający uniwersalną ścieżkę postępu technologicznego i społeczno-ekonomicznego,

prowadzącą przez pięć stadiów, od „tradycji" do „społeczeństwa masowej konsumpcji" (Anand, Gupta, Appel 2018: 9; Rostow 1960).

Choć obecnie nauki społeczne odrzucają takie podejście ewolucjonistyczne, według którego istnieją jakieś uniwersalne etapy cywilizacyjne definiowane przez technologię, pewne elementy takiego myślenia wciąż funkcjonują w zbiorowej świadomości (Appel 2018). Jak pisze James Ferguson (1999), teoria modernizacji stała się mitem – fikcyjną narracją, która ma realne konsekwencje, ponieważ ukierunkowuje wybory dokonywane przez aktorów społecznych. Choć teoria ta występuje w wielu wariantach, można wyróżnić kilka kluczowych, wspólnych cech, które ją charakteryzują. Przede wszystkim narracje modernizacyjne zakładają, że wszystkie społeczeństwa plasują się gdzieś na jednej, liniowej ścieżce postępu, przy czym niektóre z nich zaszły na niej dalej, co czyni je bardziej zaawansowanymi. W wizji tej społeczeństwa konceptualizowane są jako homogeniczne, a zatem porównywalne, jednostki – państwa narodowe. Osiągnięcie kolejnych poziomów na ścieżce ku nowoczesności można zmierzyć za pomocą wskaźników technologicznych czy materialnych (Laszczkowski 2011: 88). Infrastruktury odgrywają centralną rolę wyznaczników rozwoju kultury i gospodarki według liniowej skali czasowej (Anand, Gupta, Appel 2018: 9). Podobną funkcję symboliczną pełni również projekt CPK, co ilustruje opisany materiał wideo, czy też wypowiedzi przedstawicieli polskiego rządu.

Według narracji polityków projekt CPK ma być kluczowym czynnikiem modernizacji Polski. Podczas wystąpienia na odbywającym się w Warszawie w styczniu 2020 roku II Kongresie Rozwoju Kolei, ówczesny premier Mateusz Morawiecki powiedział o planowanej budowie: „To serce Planu Odpowiedzialnego Rozwoju. […] Jestem przekonany, że Polska awansuje cywilizacyjnie w miarę postępu budowy" (Kalińska 2020). Również lektor w opisanym powyżej filmiku mówi: „To supernowoczesne lotnisko, spełniające najwyższe światowe standardy". Natomiast w maju roku 2020, na oficjalnym profilu spółki CPK na Twitterze z dumą zamieszczono odnośnik do artykułu w słowackim dzienniku „Plus Jeden Deň": „Niedaleko Słowacji powstanie nowoczesne lotnisko przyszłości. Powinniście to zobaczyć" – brzmiał tweet[3]. Jak widać z powyższych wypowiedzi, z projektem CPK związana jest teleologiczna, normatywna i hierarchiczna koncepcja nowoczesności, określana przez jakoby wymierne standardy. Dla promotorów projektu istotne jest spojrzenie sąsiadów, gdyż według tej wizji poszczególne kraje znajdują się na różnych poziomach na liniowej skali nowoczesności.

[3] Warto nadmienić, że tłumaczenie tweetu jest dość swobodne. Słowacki oryginał brzmiał: *Neďaleko Slovenska vyrastie šialené letisko ako z budúcnosti! TOTO musíte vidieť*. Co ciekawe, przymiotnik *šialené* – oznaczający dosłownie „szalone" – zdecydowano się przetłumaczyć jako „nowoczesne". https://twitter.com/STH_Poland/status/1263449149032280070 (dostęp 27.03.2021).

Czas projektowy i jego sprzeczności

Teorii modernizacji odpowiada specyficzna koncepcja czasu związana z projektami infrastrukturalnymi. „Czas projektowy" (*project time*; Carse, Kneas 2019) jest szczególną postacią „homogenicznego, pustego czasu", będącego – zgodnie z diagnozą Waltera Benjamina – definiującym wymiarem nowoczesności (Benjamin 1996: 422). Polega on na „liniowej sekwencji faz lub etapów zorientowanej na osiągnięcie z góry określonych celów" (Carse, Kneas 2019: 11). Zdefiniowany w ten sposób czas projektowy można scharakteryzować jako linearny, progresywny, teleologiczny, mierzalny i podzielny na etapy. Ta koncepcja czasu wynika z regulacyjnej i technicznej logiki projektów infrastrukturalnych, które wymagają takiej strukturyzacji.

Koncepcję czasu projektowego widać wyraźnie w narracjach polityków, a także w dyskursie medialnym na temat projektu CPK. Posługują się one kategoriami mierzalnych etapów rozwoju techniczno-cywilizacyjnego. Na przykład w lutym 2021 roku podczas konferencji EEC Trends Online – forum przygotowującego grunt pod Europejski Kongres Gospodarczy – prowadzący wydarzenie dziennikarz skierował do ówczesnego prezesa spółki CPK Mikołaja Wilda następujące pytanie:

> Nie będzie chyba jakąś przesadą powiedzieć, że […] infrastrukturę transportową w Polsce budujemy od jakichś dwudziestu lat […]. W tym czasie można powiedzieć, że uzupełnialiśmy […] białe plamy na mapie Polski. I tu pytanie: czy my dalej wypełniać będziemy te białe plamy, czy to już będzie krok dalej, czy to już będzie taka wisienka na torcie […] jakiś taki bonus? (PAP 2021)

Prezes Wild odpowiedział: „Bardzo chciałbym, żebyśmy byli już na etapie, na którym możemy […] zastanawiać się nad tą wisienką na torcie […]. Wydaje mi się, że od tego etapu jeszcze dzieli nas przynajmniej jedna, a w mojej ocenie dwie perspektywy unijne" (PAP 2021). W słowach tych znajduje odzwierciedlenie technokratyczna koncepcja czasu, który poddaje się organizowaniu przy pomocy biurokratycznych narzędzi, takich jak perspektywy budżetowe.

Jednak związana z teorią modernizacji koncepcja czasu i wizja postępu, które kształtują między innymi poetykę (Larkin 2013) projektu CPK, zawiera wewnętrzne sprzeczności. Zdaniem Mikołaja Wilda sposobem na osiągnięcie przez Polskę pożądanego etapu rozwoju jest realizacja projektu CPK, w tym lotniska oraz sieci szybkich kolei. Podobnie portal Money.pl, relacjonując wystąpienie Mateusza Morawieckiego na wspomnianym wcześniej Kongresie Rozwoju Kolei, pisał:

> Premier wskazywał […], że w Polsce wciąż jeździmy jeszcze szlakami wyznaczonymi przez zaborców, a jeśli chcemy wjechać w XXI wiek, to potrzebujemy „nowych założeń komunikacyjnych, nowych założeń infrastrukturalnych". Mateusz Morawiecki jest przekonany, że CPK – wraz z towarzyszącymi mu liniami kolejowymi, tzw. szprychami – może być właśnie takim kołem zamachowym (Kalińska 2020).

Tym, co rzuca się w oczy w tych kilku krótkich cytatach, oprócz samej idei liniowego, technologicznego postępu, jest fabianowskie „zaprzeczenie współczesności" (*denial of coevalness*; Fabian 1983) – jedna z zasadniczych wewnętrznych sprzeczności mitu modernizacji. Postrzeganie rozwoju jako linii dążącej ku mitycznej nowoczesności (Ferguson 1999) sprawia, że entuzjaści wielkich projektów infrastrukturalnych, promując je jako narzędzia, które mają pomóc nam na drodze postępu, jednocześnie zaprzeczają współczesności swoich społeczeństw. Współczesność, czy też nowoczesność, leżą gdzie indziej – są one czymś, co dopiero trzeba osiągnąć (Laszczkowski 2016: 47). Aby móc współuczestniczyć w nowoczesności, Polska musi dogonić inne kraje (zob. też Gupta 2018: 63–64). W retoryce CPK mówi się o „nadganianiu wieloletnich zapóźnień infrastrukturalnych" (PAP 2021). Ideę czasoprzestrzennego „gdzie indziej" widać też w sformułowaniu „wjechać w XXI wiek" (Kalińska 2020). Biorąc pod uwagę, iż słowa te zostały napisane w 2020 roku, fraza ta sugeruje wyraźnie, że jako kraj już jesteśmy zapóźnieni. Co więcej, narracja ta pomija historię rozwoju infrastrukturalnego w okresie dwudziestolecia międzywojennego oraz PRL. Infrastrukturę rozwijano pod zaborami („w Polsce wciąż jeździmy jeszcze szlakami wyznaczonymi przez zaborców"), a następnie dopiero po upadku PRL („infrastrukturę transportową w Polsce budujemy od jakichś dwudziestu lat"). Kilkudziesięcioletni okres budowy infrastruktury w XX wieku został zupełnie zignorowany.

Zombie i inne precedensy

Także doświadczenia mieszkańców terenu objętego projektem CPK przeczą prostej, liniowej wizji rozwoju infrastrukturalnego. Na terenie gmin Wiskitki oraz Baranów powstał wcześniej odcinek C autostrady A2, będący częścią dziewięćdziesięciokilometrowego fragmentu ciągnącego się od Łodzi do węzła Konotopa pod Warszawą (Kuligowski, Stanisz 2017). Budowę autostrady planowano już w latach osiemdziesiątych, jednak rozpoczęto ją dopiero w roku 2001, a wspomniany odcinek oddano do użytku w czerwcu 2012. Dla niektórych mieszkańców Baranowa i Wiskitek projekt nadal nie jest zamknięty. Pod budowę autostrady wykupiono część gruntów w okolicy. Choć drogę oddano do użytku prawie dziesięć lat temu, jedna z rozmówczyń opowiedziała nam, że jej znajomi, którzy zostali wysiedleni w związku z tym projektem, nie dostali jeszcze wszystkich należnych z tego tytułu pieniędzy. Obecnie mieszkańcy obawiają się, że podobnie będzie przebiegała realizacja projektu CPK. Gdy wraz z koleżanką z grupy badawczej spytałyśmy mieszkankę jednej z okolicznych miejscowości o to, jak długo, jej zdaniem, może ona potrwać, usłyszałyśmy: „No tak żyliśmy z autostradą […] trzydzieści lat". Mieszkańcy terenu objętego planem budowy lotniska często odwołują się do przykładu autostrady. Doświadczenie z nią związane kształtuje ich podejście do obecnego projektu rządowego.

Mieszkańcy wiedzą też o tym, że plany dużego lotniska w okolicy pojawiały się już dawno. Ashley Carse i David Kneas kwestionują sposób myślenia

o „niedobudowanych" infrastrukturach oparty na założeniu, że prędzej czy później projekty zostają wreszcie ukończone (2019). Wskazują oni, że zwłaszcza wielkie infrastruktury miewają znacznie bardziej skomplikowane biografie, ciągnące się niekiedy przez stulecia, w zmiennym rytmie zależnym od uwarunkowań historycznych, społecznych, politycznych, ekonomicznych i ekologicznych. Carse i Kneas podają przykład międzyoceanicznego kanału w Nikaragui, którego idea pojawiła się jeszcze w XVI wieku za panowania hiszpańskiego, a następnie była kilkakrotnie wznawiana, chociażby przez Napoleona III w XIX wieku, czy też Brytyjczyków i Amerykanów w wieku XX. Za Jennifer Goett (2016), nazywają tego typu projekty mianem zombie – z biegiem lat są one wielokrotnie proponowane, zatwierdzane i anulowane ze względu na brak środków czy też opór społeczny, by następnie powrócić „z grobu" i ponownie terroryzować miejscową ludność widmem wywłaszczenia (Carse, Kneas 2019: 22). Projekty zombie mają cechy wspólne z tak zwanymi projektami półkowymi czy też półkownikami (*shelf projects*; d'Avignon 2018, cyt. za Carse, Kneas 2019: 22). Archiwizowane – odłożone na półkę – projekty takie mogą zostać reaktywowane w sprzyjających okolicznościach gospodarczych i politycznych.

W przypadku CPK również mamy do czynienia z tego typu powrotami. Jak wspominali nasi rozmówcy, różne koncepcje lotniska między Łodzią i Warszawą pojawiały się już kilkukrotnie, w różnych momentach i formach: „za Platformy", „za komuny", „za Gierka", czy nawet „po wojnie". Temat historii lotniska przewija się w rozmowach z mieszkańcami, którzy pamiętają poprzednio snute plany. Jeden z nich opowiedział nam taką historię:

> Podobno plany to są od dawna, bo tu tata był radnym... Tylko ja nie pamiętam, kiedy... około 2000 roku? Był jedną kadencję radnym. I mówił, że wtedy na jednej sesji rady przyjechał do nich jakiś pan… i już wtedy pokazywał te plany jakiegoś lotniska. No, ale no to nie wiem, czy wtedy to wzięli na poważnie czy nie… […] No bo podobno plany to już były z lat osiemdziesiątych i to […] były właśnie te plany, co to ten pan im pokazywał na tej sesji.

Inny z rozmówców – pan Marek – wspominał dodatkowo, że na przestrzeni lat wielokrotnie zmieniała się również lokalizacja projektu – jeszcze nieistniejące lotnisko podróżowało w czasie i przestrzeni:

> Pomysł tego, że Okęcie się w pewnym momencie zatka i trzeba uciec z dużym lotniskiem poza Warszawę, on właściwie, z tego, co czytałem, [...] był od lat dziewięćdziesiątych. […] Za rządów bodajże Tuska [2007–2014 – OW], jak został... rozbudowany do lotniska pasażerskiego Modlin, ee... to tuż przedtem były pomysły, czy budujemy na nowo coś... […] Wcześniej był pomysł, że może jednak zbudujmy lotnisko... od nowa gdzieś... Jako lokalizację były podawane gdzieś te tereny, tereny Mszczonowa... […] Więc, plany były, od lat dziewięćdziesiątych temat się przewijał... i [w końcu] PiS stwierdził, że jednak zbudują duże lotnisko poza Warszawą i padło na te tereny... A później cyrk się zaczął tutaj, dla mieszkańców.

W tej perspektywie lotnisko CPK nosi znamiona projektu zombie. I choć poprzednie próby budowy dużego lotniska w tej okolicy kończyły się na wcześniejszym etapie, to fakt, iż żadna z nich nie doszła do skutku, sprawia, że wielu mieszkańców nie wierzy w powodzenie również i obecnych planów.

Co więcej, projekt CPK wpisuje się w szerszy kontekst dużych projektów infrastrukturalnych w Polsce – dawnych i współczesnych. Cytowany przed chwilą pan Marek przywołał przykład megaprojektu epoki późnego PRL – elektrowni jądrowej w Żarnowcu – oraz drugiego, obok CPK, sztandarowego projektu rządu PiS: przekopu Mierzei Wiślanej i rozbudowy portu w Elblągu. Decyzja o budowie elektrowni w Żarnowcu została podjęta na początku lat siedemdziesiątych XX wieku, a po dekadzie przygotowań budowa rozpoczęła się w 1982 roku. W ciągu kilku lat wybudowano ponad sześćset obiektów (*30 lat temu…* 2020). Jednak ze względu na pogarszający się stan gospodarki, a także zmianę nastrojów społecznych spowodowaną katastrofą w Czarnobylu, w roku 1990 podjęto decyzję o likwidacji elektrowni. Nawiązując do tej historii, pan Marek stwierdza:

> Boję się sytuacji takiej jak w Żarnowcu, gdzie co prawda było to przyblokowane już krok dalej, po wykupie ziemi, zbudowaniu jakiejś częściowej infrastruktury, zostało to wszystko porzucone. […] i rzeczywiście od lat siedemdziesiątych do dzisiaj jej nie ma.

Przynajmniej dla niektórych mieszkańców obszaru objętego projektem CPK, takich jak pan Marek, szerszy kontekst historyczny warunkuje postrzeganie tej inwestycji. Wiedza o dawnych i współczesnych projektach każe sceptycznie odnosić się do rządowych wizji rozwoju i związanej z nimi prostej, liniowej koncepcji czasu. Przykłady takie jak elektrownia w Żarnowcu czy przekop Mierzei Wiślanej przypominają, że biografie projektów infrastrukturalnych nie przebiegają według uporządkowanych, teleologicznych planów.

Doświadczenia i rozważania moich rozmówców rezonują z bieżącą literaturą antropologiczną poświęconą infrastrukturom. Hannah Appel (2018) pisze o tym, że projekty infrastrukturalne „konstruują czas" wraz z konstruowaniem samych fizycznych infrastruktur. Choć opierają się na micie rozwoju i modernizacji – na liniowej, progresywnej, teleologicznej koncepcji czasu – zarazem generują i podlegają innym rodzajom czy rytmom temporalności: powtórzeniom, cyklom, wahaniom, opóźnieniom, procesom rozpadu i „ruinacji" (Gupta 2018). Zamiast liniowego, stałego postępu, aktorzy, których życie w jakiś sposób związane zostaje z biografią infrastruktury – jej twórcy czy też mieszkańcy terenów objętych projektem – doświadczają raczej fal i cykli budowy i rozpadu, przyspieszenia i spowolnienia, zatrzymania i – ewentualnie – reaktywacji. Projekty infrastrukturalne „zacinają się" i cofają, by czasem znów przyspieszyć. Wszystkie te rodzaje czy rytmy czasu współistnieją ze sobą w materialnych konstelacjach niedobudowanych, nierównych, rozpadających się albo wciąż tylko wyobrażonych infrastruktur. Te „nieobecne obecności" (*present*

absences), jak nazywają takie projekty Carse i Kneas (2019: 17), zawsze kształtują rzeczywistość, w której toczy się życie społeczne.

Życie w zawieszeniu

W październiku 2020 roku odwiedziłyśmy wraz z koleżanką z grupy panią Basię Radkowską, trzydziestoparoletnią mieszkankę gminy Baranów. Nasza rozmówczyni mieszka z rodzicami i dorosłym chrześniakiem w szarym, dwupiętrowym domu. Gdy pytamy o lotnisko, pani Basia wzdycha. Chociaż jest niezwykle sympatyczna i ciągle się uśmiecha, widać, że mówienie o CPK kosztuje ją dużo nerwów. „Ten temat wpływa raczej negatywnie na mnie i zdrowotnie, i psychicznie, i fizycznie […]. Ja tu mieszkam całe życie" – mówi, jeszcze zanim zdążymy ją o to zapytać:

> No, mieszkali tu moi dziadkowie, przeprowadzili się tutaj rodzice, kiedyś mieszkali z dziadkami po drugiej stronie rzeki, czyli na tym samym terenie, który będzie wysiedlony – rzekomo – przenieśli się tutaj, i w sumie tutaj mieszkałam od czwartego roku życia […]. Byliśmy tutaj, ja też zawsze pamiętam tutaj, nie znam innego świata. […] Całe życie się w ogóle kręci wokół tutaj tych wiosek.

W momencie naszej rozmowy mijają właśnie trzy lata od czasu, gdy ówczesny pełnomocnik rządu Mikołaj Wild złożył projekt ustawy o budowie Centralnego Portu Komunikacyjnego. Według rządowych zapewnień pierwsze samoloty miały odlatywać już w 2027 roku. Wciąż jednak nie była znana dokładna lokalizacja portu lotniczego ani przebieg mających do niego prowadzić linii kolejowych. Nierozstrzygnięte pozostawały także kwestie dotyczące zasad wykupu i wysokości odszkodowań dla właścicieli nieruchomości przewidzianych do likwidacji. Podczas gdy przedstawiciele odpowiedzialnej za projekt spółki ds. CPK spóźniali się z realizacją kolejnych etapów przedsięwzięcia, mieszkańcy gmin Baranów, Teresin i Wiskitki tkwili w specyficznej czasoprzestrzeni między zapowiedzią projektu a jego realizacją. Ich możliwości działania były znacznie ograniczone ze względu na brak informacji. Osoby takie jak pani Basia snuły swoje własne plany na przyszłość, jak choćby rozbudowa gospodarstwa, remont domu czy też dalsze spokojne życie w znanej od dawna okolicy. Jednak projekt budowy CPK postawił te plany pod znakiem zapytania, sprawiając, że nasi rozmówcy znaleźli się w stanie – jak sami to często określają – zawieszenia (zob. też Gupta 2018), wywołującego w nich niepokój i frustrację. Nieprzewidywalność przyszłości ograniczyła ich sprawczość, czyli możliwość realizowania własnych życiowych planów i kontynuowania zwyczajowych praktyk (Bourdieu 2006, 2007; Ortner 2006). Doświadczenia mieszkańców okolicy przeczą jednolitej, optymistycznej wizji czasu opisanej powyżej. W związku z realizacją projektu, ale też ze względu na pojawiające się opóźnienia i wątpliwości co do niego, zamiast jednej linii rozwoju tworzy

się skomplikowany „czasobraz" (Bear 2016), w którym nakładają się różne struktury i rytmy czasu. Czas projektowy, narzucony przez spółkę, współistnieje z formami czasu przeżywanego przez mieszkańców – z ich przeszłością, historiami rodzinnymi, ale też mniej lub bardziej konkretnymi planami na przyszłość. W tej perspektywie czas nie jest jednoznaczną, prostą linią, zmierzającą w konkretnym kierunku; jest to raczej otwarta przestrzeń, w której działają różni aktorzy społeczni. Nakładanie się różnych rytmów czasowych zmusza mieszkańców do wstrzymania bądź zmiany swoich życiowych projektów.

„Czas emocjonalny"

Gospodarstwo rodziny pani Basi ma około dziewiętnastu hektarów. Nastawione jest głównie na hodowlę krów mlecznych, których mleko trafia do mleczarni w Grodzisku Mazowieckim, jednak rodzina Radkowskich hoduje również cielęta mięsne, a także uprawia zboża i utrzymuje łąki potrzebne do wykarmienia zwierząt. Gospodarstwo przepisane zostało na panią Basię, co było warunkiem koniecznym, aby jej rodzice mogli przejść na emeryturę rolniczą. Pani Basia pomaga im w obejściu (zajmuje się między innymi dojeniem krów), jednak w ciągu tygodnia pracuje na pełen etat w biurze architektonicznym w Grodzisku.

Gospodarstwem zajmuje się też dwudziestojednoletni chrześniak naszej rozmówczyni, Bartek. „Tak naprawdę to on miał przejąć gospodarstwo po dziadkach, czyli po moich rodzicach" – opowiada pani Basia. Chłopak zamierzał ubiegać się o dotację z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (ARiMR) dla młodych rolników na rozwój gospodarstwa. „To jest około stu tysięcy czy stu pięćdziesięciu, tylko że to jest tak, że w ciągu iluś tam [lat] trzeba wykorzystać tę kwotę" – tłumaczy rozmówczyni. „Ale jak się okaże, że – nie wiem – będzie lotnisko za rok albo zaczną likwidować ziemię, no to on by musiał oddać te pieniądze i już drugi raz nie dostanie tej dotacji i może być już na czarnej liście, […] no bo się nie wywiązał z pewnych zobowiązań". Rząd obiecywał ponoć, że tego rodzaju problemy zostaną rozwiązane systemowo, jednak rodzina pani Basi ma co do tego wątpliwości:

> [O]ni tutaj na tych spotkaniach obiecywali, że zaświadczenia napiszą, że to w związku z lotniskiem. Tylko że jak ktoś sobie kupi sprzęt albo ziemię za ileś tam, sześćdziesiąt tysięcy czy coś, to później ciężko oddać takie pieniądze agencji, jak już się je wydało.

Zgodnie z przepisami co najmniej siedemdziesiąt procent kwoty dotacji uzyskanej od ARiMR musi zostać wydane na inwestycje w środki trwałe, czyli grunty, budynki, maszyny, urządzenia, środki transportu lub inwentarz żywy. W przypadku konieczności przeprowadzki w związku z budową CPK, Bartek dostałby zapewne odszkodowanie za nieruchomości (choć nie wiadomo,

w jakiej wysokości); jednak sprzęt czy zwierzęta zostałyby uznane za mienie ruchome i to w gestii właściciela pozostałby ich transport lub sprzedaż, co byłoby znaczącym problemem.

Bartek chciał przeznaczyć dotację na powiększenie gospodarstwa – pani Basia przypuszcza, że być może dokupiłby ziemi, żeby skupić się na uprawach, gdyż woli je od hodowli. Część dotacji zapewne przeznaczyłby na sprzęty, chociaż ze względu na ich wysoką cenę nie mógłby pozwolić sobie na wiele. Byłby to jednak dobry start – zacząłby uprawiać ziemię, zwiększałby plony, a następnie dzięki ich sprzedaży mógłby inwestować dalej. „Tylko, no, że jest taki strach, że tak naprawdę nie wiadomo, czy inwestować, czy nie inwestować, czy ryzykować czy nie, kiedy to będzie, czy będzie za rok, czy za dziesięć lat, czy za piętnaście, czy w ogóle […]" – stwierdza rozgoryczona pani Basia.

Ona sama myślała o tym, żeby wybudować dom niedaleko rodziców, jednak widmo CPK uniemożliwia jej podjęcie decyzji:

> Tak że ja też chciałam się budować, bo już z rodzicami, stwierdziłam, że może warto by się wyprowadzić, ale tak naprawdę ja nie wyobrażam sobie psychicznego podejścia do tego, że ja włożę właśnie – nie wiem – kupię... może działkę dostanę od rodziców, tak, bo jednak trochę gruntu jest, ale jednak trzeba kupić materiały, dostać pozwolenie na budowę i to wszystko... Czas emocjonalny i dużo nerwów tak naprawdę […] i nie wyobrażam sobie, że ja bym to wybudowała, zamieszkała, pół roku pomieszkała, a oni by kazali mi się wyprowadzić, bo jednak stwierdzili, że tu jednak będzie lotnisko, albo kolej będzie szła, albo będzie autostrada, albo nie wiadomo co i ja sobie tego emocjonalnie nie wyobrażam, żeby drugi raz później przez to przechodzić, tak budować jeszcze raz jeden dom, w innym miejscu i w ogóle się do... przyzwyczajać do nowej sytuacji.

Sherry Ortner (2006) proponuje rozumienie sprawczości jako dyspozycji do realizowania przez jednostki życiowych „projektów". Takimi projektami często są kulturowo zdefiniowane etapy życiowe, związane z procesem dorastania i przechodzeniem do kolejnych ról pokoleniowych. Budowa domu czy kupno mieszkania jest bardzo ważnym celem dla wielu osób, w tym dla naszych rozmówców. Pani Basi nie jest też wszystko jedno, gdzie ten dom postawi – chciałaby mieszkać blisko rodziców i pomagać im w prowadzeniu gospodarstwa, na terenie, na którym się wychowała i który dobrze zna. Planowana, lecz wysoce niepewna, budowa CPK uniemożliwia jej realizację tak określonego projektu: „[N]o, nie wiadomo, czy to jest jakaś wielka ściema, czy w ogóle ktoś rzucił sobie pomysł i tego nie przemyślał, bo najpierw mówili właśnie o lotnisku, później zaczęli o kolejach mówić, później o jakichś trasach" – rozmyśla pani Basia. „Więc tak naprawdę, jakby człowiek już wiedział i chciał się przeprowadzić gdzie indziej, żeby zamieszkać, nie wiem, już nie denerwować się tak. Tak naprawdę ja codziennie się budzę i nie wiem, czy mam jeszcze dom, czy już nie". Jak wskazują te dramatyczne słowa, niepewność teraźniejszości i przyszłości ma dla pani Basi wymiar egzystencjalny.

Czas zawieszenia związany z przeciągającą się fazą planowania CPK nie jest dla niej absolutnie abstrakcyjnym, „homogenicznym i pustym" czasem, jak postrzegać go mogą inżynierowie i urzędnicy realizujący projekt (Benjamin 1996: 422; por. Carse, Kneas 2019). Przeciwnie – jest to mocno nasycony przeżyciami „czas emocjonalny". „Staram się o tym nie myśleć, bo bym chyba sfiksowała" – puentuje pani Basia. – „Znaczy, już i tak fiksuję".

„Lepiej by nam było razem"

Innego przykładu wpływu projektu CPK na przeżywanie czasu przez osoby zamieszkujące objęty nim teren dostarcza historia państwa Krzysztofa i Alicji Bednarczyków – małżeństwa trzydziestoparolatków, mieszkańców Grzechocina. Wraz z Borysem Mielańczukiem-Waluszką odwiedziliśmy ich podczas naszego ostatniego wyjazdu w kwietniu 2021 roku. Nasi gospodarze mieszkają w białym parterowym domu z drewnianymi elementami elewacji. Rozmowę prowadzimy w imponujących rozmiarów salonie. Pomieszczenie połączone jest z kuchnią, która została wyposażona w szafki z drewnianymi elementami i lśniące nowością sprzęty kuchenne. Choć przy ścianie w salonie stoi ogromna szara kanapa, a naprzeciwko niej – równie wielki nowy telewizor, pomieszczenie sprawia wrażenie pustego i jakby nie do końca jeszcze zamieszkanego. Zaraz po rozpoczęciu rozmowy poznajemy przyczynę takiego stanu rzeczy – otóż dom jest nowy, a gospodarze zamieszkali w nim niecały rok temu.

Rodzina pana Krzysztofa mieszka w Grzechocinie od pokoleń. Również pani Alicja pochodzi z tej wsi, dorastała dwa domy dalej. Zresztą nadal mieszka tam jej mama i brat z rodziną. „Mojego męża rodzice to byli zawsze dla mnie ciocia i wujek" – śmieje się nasza rozmówczyni. Działkę, którą zajmują obecnie Bednarczykowie, otrzymał pradziadek pana Krzysztofa w ramach komasacji gruntów. W starym domu w głębi działki do dziś mieszkają rodzice naszego gospodarza; młode małżeństwo pobudowało się obok, bliżej drogi. Wcześniej mieszkali u teściów, jednak wraz z narodzinami dwóch córek postanowili postarać się o własne lokum. Decyzję o budowie podjęli w roku 2017; prace rozpoczęły się rok później, po załatwieniu niezbędnych formalności.

Mniej więcej w tym samym czasie ogłoszono koncepcję powstania lotniska na tym terenie. „Plany były już wcześniej, że będziemy się budować" – mówi pani Alicja. Jednak kiedy państwo Bednarczykowie dowiedzieli się o projekcie budowy CPK, pojawiły się wątpliwości. „No był taki moment zawahania duży, że... że może to nie ma sensu […]. Zastanawialiśmy się, ale później stwierdziłam, w sumie nawet ja z mężem rozmawiałam, że to chyba nie ma na co czekać" – zwierza się rozmówczyni. Choć w tym samym czasie przedstawiciele spółki dumnie ogłaszali w mediach, że już za kilka lat na tym terenie zostanie wbita pierwsza łopata, państwo Bednarczykowie bez problemu dostali pozwolenie na budowę domu. Próbując zdobyć jakieś informacje przed podjęciem decyzji, uczestniczyli w konsultacjach społecznych organizowanych

przez rząd, jednak żadnych przydatnych informacji nie uzyskali. Pan Krzysztof wspomina niekompetencję przedstawicieli strony rządowej: „Ich wiedza [...] w tamtym czasie była tak ograniczona…" – stwierdza z rozgoryczeniem.

> Nie znali odpowiedzi w tym czasie na pytania, **gdzie** będzie to lotnisko, **jakie** będą ewentualne wartości wykupów i czy będą planowali właśnie przesiedlenia, w jaki sposób, całej miejscowości. Na te pytania nikt nie był w stanie odpowiedzieć, więc tak naprawdę oni przyjeżdżali z informacją, że będzie lotnisko, ilu będzie obsługiwało pasażerów, no ale takie informacje dla osób, które mają być stąd wysiedlone, nie były wtedy potrzebne moim zdaniem, bo nikogo to nie interesowało.

Wobec braku konkretów na temat projektu małżonkowie zdecydowali się w końcu na budowę, nie całkiem bowiem wierzyli, że lotnisko faktycznie powstanie. Jednak z tyłu głowy pozostał pewien niepokój. „Później było dużo kwestii, czy inwestować w coś więcej, czy mniej, bo to może nie ma sensu" – mówi pani Alicja:

> No bo... może faktycznie, no mówię tu chociażby o głupiej – no, głupiej, nie głupiej – o kostce przed domem, tak? Co jest dość, no, potężną inwestycją dla ludzi. To też no, mąż sobie wymarzył, żeby dużo było więcej [kostki]. Ja mówię: no tak, tylko licząc, koszty też byłyby większe, mówię, że też nie wiadomo, **jak** to wyjdzie. No i ogólnie wychodzi tak – staramy się mniej więcej coś robić, żeby było dobrze, ale cały czas, no, na pewno jest taka obawa w nas.

Faktycznie, jedynie fragment podwórka bezpośrednio przed domem został wyłożony kostką brukową. Państwo Bednarczykowie nie zdecydowali się też między innymi na budowę ogrodzenia. Pan Krzysztof przyznaje, że chociaż pogłoski o CPK nie zniechęciły ich do budowy domu, inwestowanie w działkę czy dom wiąże się wciąż ze sporym ryzykiem.

Nasz rozmówca łączy pracę na etacie z pomocą ojcu przy uprawie ziemniaków, kukurydzy i buraków na sprzedaż. „Przydałoby się wykonać kilka inwestycji, które usprawniłyby pracę w gospodarstwie" – stwierdza. Jednak ze względu na planowaną budowę CPK Bednarczykowie wstrzymują się również z tego rodzaju wydatkami. W obejściu jest trochę rzeczy do naprawy lub wymiany; gospodarze myśleli też o tym, by zainwestować w agregat, nowy ciągnik, a także inne sprzęty. Na dwóch budynkach gospodarczych wciąż leży eternit. Przydałoby się wymienić dach, jednak z utylizacją niebezpiecznego materiału związane są duże koszty, nie mówiąc o materiale potrzebnym do pokrycia dachu po wymianie. „Niestety, jeśli chodzi o nieruchomości, to cały czas jest takie jakby widmo lotniska" – podsumowuje pan Krzysztof.

Niektóre z budynków gospodarczych mają już kilkadziesiąt lat. Państwo Bednarczykowie obawiają się więc o ich wycenę. Tak zwana amortyzacja, czyli materialne zużywanie się nieruchomości i sprzętów, wpływa na ich szacowaną wartość. „W specustawie niby jest określone, że wartość budynków będzie liczona na podstawie jej wartości obecnej", zauważa nasz rozmówca:

> Nawet chcąc odtworzyć budynki gospodarcze, które mamy tutaj z siedemdziesiątych jeszcze lat, nawet i z osiemdziesiątych, podejrzewam, że nawet nie będziemy w stanie odtworzyć danego budynku po danej kubaturze. No i oczywiście wiem, że już nie dostaniemy tych samych materiałów budowlanych – pewnie za pomocą obecnych materiałów budowlanych nie będziemy w stanie odtworzyć swojego potencjału gospodarstwa, którego, powiedzmy, tutaj obecnie mamy, tak?

Mimo że dom państwa Bednarczyków jest dużo nowszy, podobne wątpliwości dotyczą również jego. Od czasu, gdy rozpoczęli budowę w 2018 roku, ceny materiałów budowlanych znacząco wzrosły. Gdyby chcieli zbudować taki sam dom dzisiaj, kosztowałoby ich to znacznie więcej. Pan Krzysztof szacuje, że za nowy dom zapłaciliby około stu tysięcy złotych więcej, niż wydali na budowę obecnego. Terminy realizacji projektu CPK tak się przeciągają, że nasi rozmówcy podejrzewają, iż do czasu potencjalnej wyprowadzki minie jeszcze parę lat – o ile w ogóle do niej dojdzie. W tym czasie materiały prawdopodobnie jeszcze bardziej zdrożeją. Tymczasem wciąż nie wiadomo, w jaki sposób spółka będzie wyceniać nieruchomości. „[Nie wiemy], co będzie dalej, co nam zaproponują, czy zaproponują nam tyle, ile w danym roku by to było warte, czy zaproponują nam tyle, co uznają, bo budynek już jakiś czas jest, to... jakoś zniszczony, no bo to są lata, tak?" – zastanawia się pani Alicja.

Niektórzy z mieszkańców okolicy zgłaszają się do Programu Dobrowolnych Nabyć, aby poznać propozycję wyceny nieruchomości ze strony spółki, jednak Bednarczykowie nie są tym zainteresowani. „Ja nie chcę tym żyć, w ogóle" – tłumaczy ze śmiechem pani Alicja. Pan Krzysztof zauważa, że spółka traktuje osoby, które zgłosiły się do programu, jako zdecydowane na wykup i dane o liczbie takich osób wykorzystuje propagandowo. Tymczasem, jak zaznacza nasz rozmówca, wiele z nich chciało po prostu poznać propozycję rządu co do wyceny ich majątku. Państwo Bednarczykowie nie chcą się wyprowadzać, niezależnie od wysokości odszkodowań. „Bo mi jest tu dobrze" – kwituje pani Alicja.

Zwłaszcza dla niej, poza świeżo wybudowanym domem, istotnym powodem przywiązania do życia w Grzechocinie są relacje rodzinne i sąsiedzkie, ukształtowane z biegiem lat. Jak wspomniałam, nasza rozmówczyni urodziła się i wychowała w tej wsi, a jej rodzina mieszka tuż obok. „Z moim bratem, bratową, z mamą, jesteśmy zżyci" – mówi pani Alicja. Z tego powodu szczególnie obawia się o przyszłość. – „Nasze dzieci są ze sobą codziennie, więc taka dla nich rozłąka to też jest dość, na pewno traumatyczne. Oni, jak się nie widzą dwa dni, to już jest problem, a co to powiedzieć, w ogóle żeby się nie widywali choć raz w tygodniu".

Nasi rozmówcy są też przywiązani do pozostałych członków lokalnej społeczności. Według pani Alicji ludzie tu dobrze ze sobą żyją. Kiedy ktoś w okolicy choruje, wszyscy pomagają jak mogą – zapewnia pani Alicja. Dodaje, iż zdarza się, że lokalna społeczność wspólnie opłaca msze w intencji takiej osoby. „Staramy się naprawdę wspierać […] i być ze sobą w dobrych komi-

tywach" – tłumaczy rozmówczyni. Pani Alicja należy do koła gospodyń wiejskich, zrzeszającego około czterdziestu kobiet (zob. Mielańczuk-Waluszko, w niniejszym tomie). W okolicy organizowane są różne spotkania, imprezy dla mieszkańców, takie jak andrzejki czy ostatki. „Lubimy się" – podsumowuje pani Alicja. Perspektywa przesiedlenia martwi zżytych ze sobą mieszkańców. „Wszyscy się zastanawiamy, co będzie, jak pójdziemy w inne miejsce, jak trafimy na innych ludzi, może nie będziemy mieć się do kogo odezwać – dzieli się wątpliwościami nasza gospodyni. – Lepiej by było nam razem".

Czasobraz niepewności

Niepewność dotycząca przyszłości sprawia, iż czas oczekiwania na lotnisko staje się pełnym niepokoju, złości i smutku „czasem emocjonalnym" – by użyć wyrażenia pani Basi. Plany powstania CPK zagrażają osobistym projektom mieszkańców, wywołując u nich gamę emocji, od niepokoju po rezygnację. Co więcej, oczekiwanie na lotnisko jest procesem nie linearnym, a poszarpanym, zależnym od urywków informacji pojawiających się w mediach czy na portalach społecznościowych oraz od zmiennych rytmów wzajemnie na siebie wpływających praktyk podejmowanych przez różnych aktorów. Zdecydowanie odbiega on od obrazu uporządkowanego, homogenicznego „czasu projektowego" prezentowanego przez przedstawicieli spółki. Mglista, niepewna wizja przyszłości związana z projektem CPK powstrzymuje mieszkańców gmin Baranów, Teresin i Wiskitki przed konkretnymi działaniami tu i teraz, służącymi budowaniu ich przyszłości, czy to w postaci własnego domu, jak w przypadku pani Basi, czy w postaci silniejszych więzi z lokalną społecznością, jak w przypadku koła gospodyń wiejskich, do którego należy pani Alicja. Poczucie zawieszenia, tak często przywoływane przez mieszkańców, przejawia się w wielu aspektach ich życia.

Czas projektowy współistnieje z rozmaitymi formami czasu przeżywanego przez mieszkańców, związanymi z cyklem narodzin i śmierci, zużywaniem się sprzętów, zmieniającymi się cenami materiałów budowlanych i nieruchomości czy z sezonową fluktuacją cen produktów rolnych. Z powodu planowanej budowy CPK niektóre z tych rytmów zostają zaburzone – domy nie są remontowane, nowe sprzęty nie zastępują starych, młodzi nie budują się obok rodziców. Różne wymiary przeżywania czasu – biograficzny, biurokratyczny, ekonomiczny – nakładają się na siebie, tworząc skomplikowany czasobraz (Bear 2016). Nieprzewidywalność przyszłości ogranicza sprawczość mieszkańców, ale też wymusza na nich różne kalkulacje. Nasi rozmówcy muszą zdecydować, czy warto włożyć czas i pieniądze w budowę lub remont domu, jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że z owoców swojego wysiłku będą mogli korzystać jedynie przez dwa lata, albo, czy kupować sprzęt, którego być może wkrótce trzeba będzie się pozbyć. Szczególnie utrudnione jest podejmowanie działań, które miałyby długoterminowe skutki. Widmo lotniska sprawia, że

realizacja własnych życiowych planów i kontynuowanie zwyczajowych praktyk stają się znacznie utrudnione. Mimo wszystko, mieszkańcy terenu objętego przedsięwzięciem podejmują rozmaite osobiste „projekty" (Ortner 2006), starając się manewrować w czasoprzestrzeni stworzonej przez CPK i w miarę swoich możliwości jak najlepiej wykorzystywać dostępny im, nieciągły i nieprzewidywalny czas.

Czas przeżywany

Panią Jadwigę Zielińską – siedemdziesięcioletnią mieszkankę miejscowości Rosiny – poznaliśmy z Borysem Mielańczukiem-Waluszką w październiku 2020 roku. Ponownie odwiedziliśmy ją podczas ostatniego, wiosennego wyjazdu terenowego, sześć miesięcy później. Historia pani Jadwigi wymaga uzupełnienia zestawu narzędzi, jakich używam w swoich rozważaniach. Dotychczas omówiłam nieprzystawalność doświadczeń moich rozmówczyń i rozmówców do koncepcji czasu, jaką posługują się rządowi planiści. Korzystałam przy tym z pojęć z zakresu teorii praktyki (Bourdieu 2006, 2007; Ortner 2006). Bourdieu pisze, że doświadczenie czasu powstaje w relacji między *illusio*, czyli subiektywnym zaangażowaniem w „grę społeczną", nadziejami i oczekiwaniami żywionymi przez aktora, a *lusiones*, czyli obiektywnymi szansami na ich spełnienie (Bourdieu 2006: 296). Jednak, jak wskazują Jackson i Albert Piette (2015), teoria Bourdieu bywa nazbyt formalna, kładąc nacisk na nieuświadomione przez aktorów prawidłowości rządzące ich działaniami oraz na reprodukcję ról i porządku społecznego. Tymczasem proponowana przez tych autorów perspektywa egzystencjalna pozwala opisywać przeżywane doświadczenie wraz z jego nieprzewidywalnością, nieoznaczonością i zmiennością; wraz z całą gamą ambiwalencji, wieloznaczności i sprzeczności w nim zawartych (Jackson, Piette 2015: 14–19).

W autobiograficznej opowieści pani Jadwigi, którą tu zaprezentuję, najlepiej widać podkreślaną przez Jacksona nieredukowalność ludzkiego doświadczenia: w długich rozmowach, na których opiera się ta część mojego wywodu, moja rozmówczyni nieustannie przeplata przemyślenia na temat CPK ze wspomnieniami ze swojego życia, mieszając różne porządki narracji oraz łącząc elementy dyskursu medialnego z osobistymi refleksjami i wątpliwościami. Przedstawię też ukochanego wnuka pani Jadwigi, Piotrka. U progu dorosłości snuł on rozmaite fantazje dotyczące swoich możliwych przyszłości. Dzięki temu, że na obecnym etapie swojego życia nie dokonał jeszcze zobowiązujących inwestycji w żadną z dostępnych „gier" (Ortner 1996), horyzont możliwego jawił mu się jako niemal nieograniczony (Bourdieu 2006). Historie te pozwolą mi raz jeszcze, z innej perspektywy, pokazać, że dla mieszkańców terenu objętego projektowaną budową CPK czas nie jest pusty i abstrakcyjny. Jest wypełniony różnorodnymi przeżyciami, a jego doświadczanie, w tym przeżywanie antycypowanej przyszłości, zależy od specyficznej, zmiennej sytuacji egzystencjalnej danej osoby.

„Będę płakać, jak nie wykituję"

Pani Jadwiga urodziła się kilka lat po wojnie, na odrzańskim pograniczu. Jej ojciec pochodził z Rosin (obecnie gmina Baranów). Jako najmłodszy z rodziny pojechał na roboty do Niemiec. Jego brat był już wtedy żonaty, miał jedno małe dziecko, wkrótce miało urodzić się drugie. Siostry również zdążyły już wyjść za mąż. On jedyny był kawalerem, zgodził się więc wyjechać jako przedstawiciel rodziny. Pracował w Niemczech przez dwa lata. Ze „swoim Niemcem" dogadywał się dobrze; ten chciał go nawet zatrudnić po zakończeniu wojny. Jednak ojciec naszej rozmówczyni wolał wrócić do Polski. W drodze powrotnej zatrzymał się u znajomych, gdzie poznał matkę pani Jadwigi. Przez jakiś czas oboje pracowali w hucie szkła i całkiem dobrze im się powodziło. Z obawy przed powrotem Niemców, po urodzeniu się córki przeprowadzili się jednak w rodzinne strony pana Zielińskiego, do Rosin. „Tu była taka bida podobno z początku – opowiada pani Jadwiga. – […] to wszystko się waliło tutaj, ta chałupa przecież, tu, co stoi dach. O Jezu. Nie daj Boże". Niewiele pamięta z tego okresu, gdyż jej rodzice wkrótce rozbudowali gospodarstwo. Niejednokrotnie powraca jednak do wątku ciężkiej pracy w dzieciństwie. W pewnym momencie stwierdza, że gdyby powstało lotnisko, to mogłaby skorzystać, polecieć samolotem i odwiedzić jeszcze papieża na stare lata. Chwilę potem jednak reflektuje się ze smutkiem:

> Chciałabym, ale to żeby krzesło ze mną chodziło... Żeby tam wszędzie się oprzeć... Ja jestem licha w nogach, ja się tak napracowałam w życiu, te budynki, to wszystko, to były stawiane, no... Papa, nie mieliśmy tu dużo ziemi, pięć hektarów, postaw dom i postaw stodołę – no to my już z mężem stawialiśmy, ale dom to... Taka bida była, ja byłam jedna, tak chodziłam licho ubrana... No bo a, żeby postawić, żeby wyjść z tych kredytów, a żeby to, a żeby tamto... No... I to... Ojciec, z ojcem byliśmy pomocnikami murarzy, to biegiem trzeba było chodzić [...].

Gospodarstwo państwa Zielińskich liczyło dwanaście hektarów. Oboje z mężem ciężko pracowali w polu. Poza pracą na roli mąż pani Jadwigi był mechanikiem samochodowym. Hodowali też krowy, a nasza rozmówczyni sprzedawała ser, masło i mleko na rynku w Grodzisku. Tłumaczy nam, że dobrze jej się żyło za komuny:

> My tu na tej wsi to tak: świniaka się zabiło, między sobą, między nami somsiadami, gdzieś i tak w jednym miesiącu zabił jeden, w drugim drugi. Octu się dokupiło do zimnych nóżek [śmiech – OW]. Chleb, to on był cały czas, czy to było za tego. Tłuszczu się natopiło. […] A jeżeli chodzi o tą... o tamten czas, nikt cię nie kontrolował. Cielaka chciałam, to zabiłam. Zabiliśmy. Nie to nie. Dzisiaj ze wszystkiego trzeba się tłumaczyć. Bo ci zajrzą, czy tego, zakolczykowane czy nie. No wie pani, ja nie wiem. Siedemdziesiąt lat przeżyłam, ale żeby mi przyszło przyrównać, które te czasy lepsze, to chyba tych komunistów bym wybrała.

Ze względu na trudne do przestrzegania regulacje unijne Zielińscy pozbyli się krów; nie prowadzą też produkcji rolniczej – pani Jadwiga nie ma już siły, a nikt inny w rodzinie nie ma na to czasu.

Gospodarstwo zostało podzielone między czworo dzieci państwa Zielińskich – Sylwię, Michała, Szymona i Andrzeja. Michał – trzydziestojednoletni kawaler po technikum rolniczym, który mieszka z panią Jadwigą – doszedł do wniosku, że w dzisiejszych czasach nie opłaca się utrzymywać małego gospodarstwa, oddał więc swoje trzy hektary w dzierżawę. Sylwia natomiast swoją część sprzedała i kupiła mieszkanie w Rosinach. Mąż pani Jadwigi zmarł w 2012 roku; trzy lata później, w wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat, zmarła także jej mama, która do końca życia mieszkała z córką. „Fajna taka kobita była do końca" – opisuje ją rozmówczyni. Mimo zaawansowanego wieku lubiła żartować sobie z licznymi koleżankami córki, które przychodziły do nich w odwiedziny. Pani Jadwiga wyraża się o niej z czułością; mówi o niej mamusia. Towarzystwo mamy było dla niej oparciem na stare lata.

Teraz opiekują się nią dzieci, głównie Sylwia z Michałem. Dzięki przyzwoitej pensji z tartaku Michał zapewnia pieniądze na utrzymanie, natomiast Sylwia robi zakupy oraz wozi mamę do lekarza. Pozostali dwaj synowie również mieszkają w okolicy. W ciągu dnia, gdy Michał z Sylwią są w pracy, pani Jadwiga często czuje się samotna. Na szczęście ma w okolicy kilka koleżanek, które ją odwiedzają. Niektóre zaopatrują ją w słoiki z przetworami. „Nie muszę weków robić tam. Do człowieka dobro wraca, patrzę" – komentuje.

Pani Jadwiga bardzo lubi rozmawiać, jest więc niezmiernie zadowolona z naszej wizyty. Jest podekscytowana, że może opowiedzieć nam o programie na temat CPK, który obejrzała w telewizji poprzedniego dnia. Stwierdza, że choć już wcześniej mówiono o tym, że lotnisko powstanie w okolicy, to jednak „nigdy nie było to tak jasno powiedziane. […] A tu na legalu – Baranów, gmina, jaka będzie bogata!" – opowiada rozgorączkowana rozmówczyni. Rzeczywiście, w programie *Alarm!*, wyemitowanym przez TVP1 13 kwietnia 2021 roku, minister Marcin Horała z zapałem opowiadał o możliwościach, które otworzą się przed mieszkańcami. „W tej dyskusji o CPK przez ostatnie miesiące głównie przeważają obawy, zagrożenia, jakieś niebezpieczeństwa, czasem strachy nieuzasadnione. Tymczasem to jest przede wszystkim szansa, to jest przede wszystkim korzyść" – zapewniał widzów polityk:

> Za pięć, siedem, dziesięć lat – no pewnie bardziej za dziesięć, no bo w dwudziestym siódmym otwarcie lotniska – to gmina Baranów, gminy okoliczne, to będą jedne z najbogatszych gmin w Polsce, tam będzie bardzo wiele miejsc pracy, tam będą wpływy z podatków, więc ten rozwój będzie wręcz skokowy.

Pani Jadwiga do deklaracji ministra ma jednak ambiwalentny stosunek. Początkowo wyraża duże zaufanie do partii rządzącej[4] i pozytywnie odnosi

[4] W okresie, któremu odpowiada etnograficzny czas teraźniejszy stosowany w niniejszym rozdziale, partią rządzącą było Prawo i Sprawiedliwość.

się do projektu: „Trzeba trochę iść z postępem, niech ta Polska się rozwija, niech... Co będę rzucać komuś kłody pod nogi, jeżeli wiedzą, że to jest dobre dla Polski, tak?" – mówi, choć następnie dodaje przyciszonym, zadumanym, jakby konspiracyjnym głosem: „Chyba przecież by nie chciały źle...". Kiedy podczas naszej pierwszej rozmowy pytamy ją o pierwszą reakcję na wiadomość o lotnisku, odpowiada, że była ona „bardzo dobra". Pani Jadwiga była zadowolona, że nareszcie będziemy mieć w Polsce „takie lotnisko z prawdziwego zdarzenia". W trakcie rozmowy nasza rozmówczyni niejednokrotnie wykazuje się niezwykłym optymizmem. Jednak im dłużej rozmawiamy, tym częściej wychodzą na jaw różne trapiące ją wątpliwości. „Zobacz, jakie tu będzie bogactwo – ale kto z niego będzie korzystał?! Jak my się powyprowadzamy..." – rozmyśla w pewnym momencie.

Pani Jadwiga zastanawia się zwłaszcza nad kryteriami wyceny nieruchomości, które przyjmie spółka CPK. Jest to dla niej szczególnie ważne dlatego, że niedawno wraz z synem przeprowadzili w domu remont, w który zainwestowali dużo pieniędzy. Przede wszystkim zainstalowali centralne ogrzewanie, co czujemy z kolegą na własnej skórze, ociekając potem podczas obu wizyt u państwa Zielińskich. Choć po pierwszych wzmiankach o powstaniu lotniska na tym terenie zawiesili na jakiś czas inwestycje, wkrótce musieli zająć się naprawą dachu:

> Jak nam na łeb leciało, to co mieliśmy zrobić. Kapało już. Przez żyrandole, przez to, przez tamto. Koło kominu... No bo to, w siedemdziesiątym pierwszym roku była chałupa postawiona, to jest… zaraz – czterdzieści parę lat, pięćdziesiąt... pięćdziesiąt lat. No to ten eternit, wiadomo, że miał prawo się tego. Potem to lotnisko… bo byśmy zrobili wcześniej, ale no zaczęliśmy to zwlekać, ale że to, ja to już się bałam, jak tylko patrzyłam, czy jest, deszcz nie pada, bo jak tego, to zara w łazience kapało, siedziałaś na kiblu i ci padało na głowę. To przyjemnie?

– w obrazowy sposób przedstawia sytuację nasza gospodyni.

Państwo Zielińscy ocieplili też ściany i zrobili podwieszany sufit. Do czasu naszej drugiej wizyty (w kwietniu 2021) odnowili ganek, wyłożyli płytkami schody i zainstalowali nową poręcz. Wymienili też tapety. Pani Jadwiga z dumą prezentuje nam beżową tapetę w połyskujące tygrysie pręgi. „Tapetka, zobacz, ładna? Mam jak nigdzie, u nikogo" – stwierdza zadowolona. Było to jednak dość kosztowne – trzeba było kupić jedenaście rolek, a każda kosztowała około siedemdziesięciu złotych. Aby opłacić remont, państwo Zielińscy musieli sprzedać kawałek łąki. Teraz pani Jadwiga zastanawia się, czy spółka CPK weźmie poniesione przez nich koszty pod uwagę przy wycenie nieruchomości:

> One przychodzą, podobno, że patrzą: ocieplone, jeszcze świeży – no odróżni. Dach, ale... dach przecież nowy, wszystko drzewo. No to tak: dach będzie się liczył, yy... ocieplenie, centralne, woda, no i tam w środku jakiś stan, no to rzucą okiem pewno. Ale to nie będzie największego tam miało tego. Pewno, że jak będzie w środku zniszczone, nie, to będzie inaczej.

Widać, że trapi ją ta kwestia; po kilkudziesięciu minutach rozmowy pani Jadwiga wraca bowiem do tematu: „Ja to tą płatność to czarno widzę. Mi się zdaje, że budynki to budynek, murowany będzie i... Co ich to będzie obchodziło, że ja dach zakładałam". Następnie zwraca się do nas pytająco: „Nie? Czy nie?" Tłumaczymy jej, że niestety nie wiemy na ten temat więcej od niej. Pani Jadwiga zastanawia się chwilę, po czym już dziarskim tonem stwierdza: „Strasznie jestem ciekawa. Jak one to podejdą do tej sprawy".

Kiedy pytamy jednak wprost, czy żałuje przeprowadzonego remontu, pani Jadwiga odpowiada cichym, zamyślonym głosem: „Żałuję. Żebym tą rozmowę usłyszała w tamtym roku, tego ministra..." Zaraz jednak przybiera bojowy ton głosu:

> Ale ja będę się kłócić, jak będę żyć. Bo jak wykituję, to... Ale jak nie wykituję... To się będę kłócić! Że jakąś, w ogóle, człowieka ogarnąć jakąś wiedzą, jakimś... czymś, żeby człowiek wiedział, co ma robić. […] No i tak... Żałuję... Ten piniądz by był... By sobie człowiek na konto włożył czy gdzieś... Teraz to już się tak nie odłoży, bo tam z czego.

Córka przekonuje ją jednak, żeby się nie martwiła. Podejrzewa, że nawet, jeśli lotnisko zostanie wybudowane, to proces jego realizacji będzie się przeciągał: „Od roku do roku, jak nie coś, to ktoś, jak coś tam nie tego, to inwestorzy, to znów tam coś nie będzie pasować, pińć lat się zejdzie, no to ja już będę mieszkać, ja już sobie trochę pomieszkam..." – rozmyśla pani Jadwiga. – „Akurat, ona też... Przecież i coś tam też muszą zapłacić za mieszkanie, tak?"

Kwestie finansowe nie są jednak jedynymi, które trapią naszą rozmówczynię. Na samym początku naszego pierwszego spotkania w październiku pani Jadwiga zapewnia nas, że nie przejmuje się lotniskiem. „Bo ja tam jestem taka, że wszędzie się odnajdę. Wszędzie mi będzie dobrze" – deklaruje dziarskim tonem. – „Ja mówię, że mi nie przeszkadza, niechby tam rząd robił, niech ta Polska nasza się rozwija, a nie być do tyłu, nie?" – dodaje chwilę później, ilustrując przy okazji opisany wcześniej w tym rozdziale sposób myślenia o infrastrukturach. Opowiada nam o remoncie, o dzieciach i o tym, jak jej rodzina znalazła się na tym terenie. Do rozmowy w pewnym momencie włącza się jej zięć, który kręci się po domu w trakcie naszej wizyty. On sam pochodzi z Żyrardowa, nie jest więc, jak mówi, szczególnie zaangażowany w kwestię lotniska. Zwraca jednak uwagę teściowej, że choć dla ich rodziny, która nie uprawia już ziemi, przenosiny w związku z budową CPK mogą nie być aż tak problematyczne, to dla pozostałych mieszkańców, którzy wzięli różne kredyty, nabyli w leasingu maszyny rolnicze, czy też rozpoczęli budowę warsztatu samochodowego, przeprowadzka może być o wiele większym problemem. Ta wymiana zdań skłania panią Jadwigę do refleksji:

> To to jest taka strona medalu właśnie, że jak mnie bynajmniej, nie no, wie pani, nie chciałabym, bo tutaj mam już swoje takie […] koleżonki, swoje tamto-siamto, ale taki stuhektarowy, pięćdziesięcio- lub dwudziesto- nawet już... on jest rozwinięty, on

tego, no co on pójdzie robić? Do biura? Albo gdzieś tam, łopatą? Jak to powiedziałam, albo za stary już, do emerytury nie będzie się nadawał, a do łopaty też. No i rób człowieku, co chcesz.

Chwilę później odzyskuje jednak optymistyczne podejście. Przypomina sobie, że gdy w radio mówili o lotnisku, to zapewniali, że „to się ludziom opłaci […], nikt nie zostanie tak sobie na pastwę losu". Dopytujemy, czy ufa takim zapewnieniom. „Raczej, ja wiem, ja jestem optymistka, ale... czy to... jak tu myślić?" – waha się pani Jadwiga. Jej zięć jest o wiele bardziej sceptyczny: „Wprowadzą jakąś specustawę, że tyle i tyle dadzą mniej więcej i ludzie nie będą mieli nic do gadania". Nasza gospodyni gwałtownie reaguje na jego wypowiedź: „Co ty mi tu, Polska to nie jest Białoruś, ty". Chwilę później przyznaje jednak:

Nie... No zamąciło [lotnisko], jak by nie patrzył. Ja coś wam powiem, dzieciaki. To jakby nie patrzył, to zamąciły nam tutaj. Bardzo. Ja tak niby gadam, niby to, tu zgrywam tego... ale pewno by mi było szkoda. Tak samo iść. Gdzieś. Tu i Barbara właśnie, tu taka obok sąsiadka. Mówi: wiesz no, przeżyło się tu tyle, człowiek tu się urodził, prawie, no tak jak ja, to tam pół roku miałam, jak byłam przywieziona. No, tyle lat. Jak to leci, Boże. Matko

– pani Jadwiga wzdycha ze smutkiem. Dopytujemy, czego byłoby jej szkoda, gdyby musiała się stąd wynieść:

Czego by mi było szkoda? No byłoby mi szkoda, tak... i sąsiadów, i... i wszystkiego. Bo człowiek, ja pani powiem, tu zdrowie stracił, inaczej mówiąc też. Człowiek nie dbał o siebie, to dzieci, to wszystko, nie dbało się. Pewno w mieście, jakbym mieszkała, to... protez nie mogę nosić, te zęby, to tego, to powinno się siedzieć u dentystki cały czas, a człowiek siedział w polu. Kiedyś nie było tych oprysków, w tych burakach, w tych warzywach, z tego się żyło. No, znaczy dwanaście hektarów, to było czego robić. Mąż pracował, o Jezu!

– macha ręką dla podkreślenia swej wypowiedzi.

Ale tą mamę miałam, to tak wszędzie sobie wyszłam, poszłam i tego. I... no i było lżej. […] Tak że to... byłoby mi szkoda... szkoda by mi było, naprawdę szkoda, wie pani? Trochę zaczęłam zgrywać taką ten, ale tak naprawdę, tera poważnie zaczęliśmy gadać, wisz […], toby mi było szkoda się... Będzie mi szkoda.

„I na pewno będę płakać. Jak nie wykituję" – dodaje ze śmiechem. – „Bo jak wykituję, to tam…" – zawiesza głos.

Po jakimś czasie dodaje:

Nie boję się aż strasznie tak tego lotniska, że olaboga, co to będzie, no ale mówię, no starych drzew się nie przesadza, świeże powietrze, no i tu teraz bądź mądry i powiedz, jak mi będzie lepiej, no. Najlepiej to będzie mi w Kaskach [na cmentarzu – OW], z mamusią, z tatusiem, moim mężem...

– kwituje ze śmiechem.

„Najlepszy policjant w Polsce"

Pani Jadwiga gorąco polecała nam rozmowę z jej ukochanym wnuczkiem, Piotrkiem. Zapewniała, że jest bardzo wygadany i „że taką młodą krew warto posłuchać". Podczas naszego drugiego spotkania dzwoni po niego i prosi, by przyszedł z nami porozmawiać. Piotrek okazuje się ogolonym na łyso osiemnastolatkiem ubranym w dresy z symbolem Polski Walczącej. „Takiego mam wnusia pięknego" – komentuje jego przybycie pani Jadwiga. Ściskamy sobie ręce na powitanie. „Siadaj, weź krzesło, koło babci tutaj..." – instruuje go nasza gospodyni. „Moja piękność jest, moje szczęście" – patrzy z miłością na wnuka. „Bez przesady" – mruczy pod nosem Piotrek. „On był pierworodny nasz, najpierwszy się urodził" – śmieje się jego babcia. „Dlatego jestem wyjątkowy" – odpowiada wnuk. „Wyjątkowy" – potwierdza pani Jadwiga. – „Ja to go tak kocham, że o Jezu!" Przypomina Piotrkowi, że czeka na prawnuczki, na co ten rzuca, że wystarczy jeden jego telefon do dowolnej dziewczyny w Teresinie, a za dziewięć miesięcy marzenie babci może się spełnić.

Okazja do dłuższej rozmowy z Piotrkiem nadarzyła się jednak innego dnia. Wraz z Agatą Krauz spotkałyśmy się z nim w Sękowie, gdzie mieszka z rodzicami i czternastoletnią siostrą. Chłopak prowadzi nas na drewniany mostek, znajdujący się nad rzeczką niecałe dwa kilometry dalej. Mówi, że lubi tu przychodzić, kiedy musi przemyśleć sobie jakieś rzeczy. Piotrek siada na poręczy mostu i zapala papierosa. Dopiero wtedy zaczyna mówić o CPK. „No to jest bez sensu" – stwierdza. – „Zaplanować coś, co może nie mieć skutku". Gdy dopytujemy, co ma na myśli, podaje przykład przebiegającej nieopodal autostrady A2:

> Miała być skończona w cztery lata, a robili ją w sześć. I było na zasadzie, że najpierw przyszli Ukraińcy, obiecywali im spoko kasę. Dawali im tam dwanaście, trzynaście złotych, oni się wkurwili, poszli. Potem przyszli Chińczycy, połowa nielegalnie i na końcu, jak już zostało praktycznie, nie wiem, lekka robota, jeździć walcem, to nasi przyszli. To samo będzie z CPK. Tylko, jak oni mówią, że chcą w dwadzieścia lat, czy tam w dziesięć, postawić CPK, to życzę powodzenia, bo to się przełoży i to ze czterdzieści lat będą robić.

Mimo młodego wieku, na podstawie bliskiego doświadczenia Piotrek zdaje sobie sprawę z tego, że czas projektów infrastrukturalnych nie jest prosty i liniowy, a bywa raczej rozciągliwy. Prace nie postępują zgodnie z wyznaczonym harmonogramem; zdarzają się okresy, kiedy budowa staje w miejscu. Do projektu CPK chłopak odnosi się zatem z pewną dozą beztroski.

Piotrek jest w trzeciej klasie technikum, w klasie o profilu mechanizacja rolnictwa i agrotronika. W obecnym domu jego rodzina mieszka od siedmiu lat. Wcześniej mieszkali przez jakiś czas u pani Jadwigi. Tata Piotrka jest budowlańcem, a mama pracuje w sklepie. Piotrek nie dogaduje się za dobrze z rodzicami; twierdzi, że „oni wszędzie widzą zło" i mają przestarzałe poglądy.

Jest przekonany, że z tego powodu będzie musiał wyprowadzić się z tej okolicy niezależnie od CPK. Jego mama sceptycznie odnosi się do dziewczyn, z którymi Piotrek się spotyka. Chłopak boi się, że gdyby założył rodzinę, wciąż mieszkając w domu, nie dałoby się uniknąć konfliktów. „Będą awantury, bo nie wiem, dziecko za głośno biega po górze, no to po co mi to". Z tego względu wolałby wynająć jakiś dom, przynajmniej na początku samodzielności. Na pewno nie chciałby mieszkać w mieście, gdyż uważa, że ludzie w miastach zachowują się „jak zombie" albo jak „zwierzęta w klatkach" – otępiali od tłoku i braku przestrzeni. Poza tym Piotrek nie wyobraża sobie życia w małym mieszkaniu – teraz zajmuje największy, aż czterdziestometrowy, pokój w domu. Lubi też wymykać się z kolegami na nielegalne nocne wyścigi po polnych drogach – w mieście nie miałby takiej możliwości.

Opowieści Piotrka o nocnych ekscesach stają się szczególnie ciekawe w świetle jego planów na przyszłość. Gdy pytamy, co chce robić, gdy skończy szkołę, dowiadujemy się, że chłopak chce wstąpić do policji, jak zapewnia, „z powołania". Dodaje, że nie podobają mu się agresywne zachowania policjantów, które widział w relacjach z protestów jesienią 2020 roku. Sam chciałby być „dobrym", wyrozumiałym i sprawiedliwym policjantem, który będzie bił tylko tego, kto „sobie na to zasłuży". Dopytujemy, czy zupełnie nie wiąże przyszłości z rolnictwem, na co Piotrek odpowiada:

> Znaczy, mi się wydaje, że to dobrze przemyślałem. Bo, kończąc szkołę rolniczą… bo ja, żeby iść do policji, to ja muszę mieć maturę, więc jeśli napiszę maturę tutaj w technikum rolniczym, uda mi się dojść do policji, a jak nie – kurwa, mam maturę, mogę iść dalej na studia, przeciągnąć sobie tę naukę odnośnie rolnictwa i iść sobie w każdym kierunku, tak że tutaj nie jestem spalony, to jest akurat dobrze przemyślane, mi się wydaje.

Łatwo byłoby skończyć technikum i podjąć pracę w gospodarstwie, zapewnia Piotrek. „Ja jednak mam ambicje!" – dodaje dobitnie. – „[T]akim chcę być najlepszym policjantem. W Polsce. Takim, co nie przypierdoli się o byle co, tylko przyjdzie, porozmawia […] i pójdzie dalej".

Pytamy, czy gdyby dostał się do policji, chciałby w przyszłości pobudować się gdzieś w okolicy. „Mi się wydaje, że ja raczej bym chciał mieć kiedyś swój dom – odpowiada Piotrek. – Ale na pewno nie tutaj, w Polsce". Zaciekawione prosimy o rozwinięcie myśli. „Do Kanady bym chciał" – tłumaczy nasz rozmówca. To, że plan, by zostać „najlepszym policjantem w Polsce" wydaje się rozbieżny z marzeniem o Kanadzie, zdaje się nie zaprzątać Piotrka. Dopytany, wyjaśnia ze wzruszeniem ramion, że w policji może popracować „do czterdziestego czy czterdziestego piątego roku życia", dorobi się w ten sposób „jakiejś fajnej sumy na koncie", a potem kupi sobie działkę i dom za granicą „i może mieszkać tam".

Gdy pytamy, czy perspektywa CPK wpływa w jakiś sposób na jego plany, Piotrek zdecydowanie zaprzecza. „Ja w to nie wierzę, że to będzie. I mi się

wydaje, że to jest chyba najlepsze podejście. Dopóki nie przyjdą, nie zapukają do domu, «tak, to jest czas, żeby pan się wyprowadzał», to... tego nie będzie dla mnie". Nie śledzi też na bieżąco informacji o lotnisku:

> Po co mi to. Niepotrzebnie zaśmiecać głowę jakimiś wymysłami kogoś. Ja wolę się zająć tym, co jest teraz, na przykład nie wiem, potrzebuję zatankować samochód, to myślę o tym, żeby iść do pracy, sobie zarobić i zatankować ten samochód, mieć czym jeździć, a nie tym, że oo, może będzie CPK, może go nie będzie, o jakie fajne plany. No nieee... to już bez sensu, to chyba też taki błąd ludzi, że się za bardzo tym przejmują.

Zauważamy, że być może inaczej patrzyłby na sprawę, gdyby miał własne gospodarstwo, jednak Piotrek protestuje:

> Też bym nie śledził [informacji o CPK]. Bo bym się martwił, żeby trafić – inaczej, wcelować się w okno pogodowe, pada dzisiaj, no to chuj, nie wejdę w pole, to siedzę sobie przed telewizorem, oglądam telewizję. Patrzę – aa, ogólnie nie oglądam telewizji. No dobra, to nie wiem, robię coś innego, na przykład reperuję maszynę. Jest słońce – jadę w pole, sieję, bo jest czas, jutro może tego czasu nie być i tyle, no. To nieważne, czy ktoś jest policjantem, rolnikiem, bezrobotnym, pracuje w aptece, gdziekolwiek indziej – no, lepiej się zająć tym, co jest teraz, niż tym, co ma być

– stwierdza zdecydowanie nasz rozmówca.

Czas oczekiwania na lotnisko jest dla moich rozmówców wypełniony różnymi „jakościami" (James, Mills 2005), generowanymi przez „gry społeczne", a także związanymi z unikalną sytuacją egzystencjalną danej osoby. Zgodnie z tezą Bourdieu, „praktyka nie znajduje się w czasie, lecz […] wytwarza czas". *Illusio* – zaangażowanie w grę – nadaje specyficzny sens przeżywanemu czasowi (2006: 296). Jednak doświadczenie czasu nie daje się zredukować do celów i reguł gry. Jest ono bowiem zmienne, nasycone rozmaitymi tęsknotami, pragnieniami, fantazjami, przesiąknięte ambiwalencją i wieloznacznością (Jackson, Piette 2015).

Piotrek zdaje sobie sprawę z konkretnych rytmów czasowych, które kształtują życie większości mieszkańców okolicy. Zauważa, że ludzie nie mogą pozwolić sobie na ciągłe zastanawianie się nad tym, czy budowa lotniska dojdzie do skutku, muszą skupić się na utrzymaniu siebie i rodziny, pracy w gospodarstwie, budowaniu więzi społecznych, czy też edukacji, a zatem na konkretnych praktykach, które wypełniają ich codzienność. Mówiąc językiem Bourdieu, w sceptycyzmie Piotrka wobec CPK przejawia się „praktyczne przewidywanie tego, co nadchodzi, a wpisane jest w bezpośrednią teraźniejszość" (2006: 298). Zarazem jednak osiemnastoletni chłopak – w odróżnieniu od chociażby swojej cioci, pani Sylwii, która kupiła mieszkanie w Rosinach – nie zainwestował jeszcze zbyt wiele w żadną konkretną „grę". Może zatem pozwolić sobie na fantazjowanie na temat przyszłości – czy to o zostaniu najlepszym policjantem w Polsce, czy o emigracji do Kanady. Niezależnie od projektu CPK, prędzej czy później Piotrek wyprowadziłby się od rodziców i zaczął budować swoje

życie w innym miejscu. Choć na razie mieszka z siostrą i rodzicami, wkrótce przestanie być od kogokolwiek zależny, co pozwala mu wymyślać różne scenariusze dotyczące przyszłości. W tym sensie koncepcja pustego, abstrakcyjnego czasu jest relatywnie najbliższa doświadczeniu Piotrka. Jest to jednak czas zupełnie inny od teleologicznego „czasu projektowego" (Carse, Kneas 2019) planistów CPK. Parafrazując Bourdieu, można by go raczej nazwać otwartym, utopijnym czasem „mniej lub bardziej [nie]prawdopodobnych możliwości" (Bourdieu 2006: 335)[5].

W opowieści pani Jadwigi natomiast bodaj najwyraźniej widać złożoność i niepowtarzalność doświadczenia egzystencjalnego (Jackson, Piette 2015). Jej osobista historia jest wynikiem skomplikowanych splotów wydarzeń, decyzji podejmowanych przez rozmaitych aktorów, migracji, a nawet powojennej zmiany granic. Obecnie, w wieku siedemdziesięciu paru lat, pani Jadwiga większość życia ma już za sobą, w tym tak ważne etapy życiowe jak dorastanie, małżeństwo, narodziny dzieci czy wnuków. Teraz czeka na kolejny z nich, uniwersalny dla wszystkich ludzi – śmierć. Pani Jadwiga niejednokrotnie sugeruje nam, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że ona realizacji projektu lotniska wcale nie doczeka. W perspektywie, jaką przyjmuje nasza najstarsza rozmówczyni, kwestie CPK wydają się niekiedy wręcz błahe. Kiedy spytałam ją o zdanie na ten temat, początkowo odpowiedziała językiem znanym jej z przekazów medialnych: „Polska musi się rozwijać", „trzeba iść z postępem". Jednak uwagę pani Jadwigi zaprzątają raczej sprawy zupełnie innego rodzaju, takie jak oczekiwanie na prawnuki, narodziny których zapewnią jej swego rodzaju kontynuację życia, gdy jej samej już zabraknie. Zarazem właśnie podeszły wiek oraz ucieleśniona pamięć lat przeżytych w rodzinnej okolicy sprawia, że myśl o przeprowadzce jest wyjątkowo bolesna.

Podczas gdy politycy i planiści traktują czas jako pustą, abstrakcyjną przestrzeń, którą można dowolnie kształtować i naginać do własnych celów, rozmowy, które przeprowadziłam z panią Jadwigą i innymi mieszkańcami okolicy, wyraźnie wskazują, że w ich doświadczeniu czas jest czymś zupełnie odmiennym. Jest on wypełniony codziennymi praktykami, przygotowywaniem się na przyszłość, historią, a także wahaniem, niepewnością, traumą, cierpieniem czy wyczekiwaniem.

Zakończenie

W niniejszym rozdziale omówiłam złożony i dynamiczny czasobraz (Bear 2016), powstający w oczekiwaniu na budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego.

[5] W polskim wydaniu *Medytacji pascaliańskich* mowa jest w cytowanym miejscu o „mniej lub bardziej prawdopodobnych możliwościach" (Bourdieu 2006, s. 335). Jednak sformułowanie użyte w oryginale francuskim brzmi: *possibles plus ou moins improbables* (Bourdieu 1997), czyli „możliwości mniej lub bardziej nieprawdopodobne". Zdecydowałam się na zapis pozwalający uchwycić ambiwalencję zawartą w napięciu między tymi dwiema wersjami.

Na początku przyjrzałam się wizji czasu związanej z projektami infrastrukturalnymi. Poprzez analizę wypowiedzi polityków i dziennikarzy na temat budowy CPK pokazałam, w jaki sposób projekt ten wpisuje się w szerszy dyskurs modernizacyjny, utożsamiający infrastruktury (czy też szerzej – technologie) z postępem, a także zwróciłam uwagę na wewnętrzne sprzeczności takiego sposobu myślenia. Narracja o infrastrukturach jako wyznaczniku nowoczesności opiera się na „zaprzeczeniu współczesności" (Fabian 1983) swego własnego społeczeństwa. Oficjalne wypowiedzi dotyczące CPK pomijają wcześniejsze etapy rozwoju infrastruktury w Polsce. Ponadto, jak pokazałam na przywoływanych przez mieszkańców przykładach, cykl życia infrastruktur nie zawsze jest tak równy i liniowy, jak przedstawiają go planiści.

Dominującym sposobem doświadczania czasu przez osoby zamieszkujące obszar objęty projektem CPK jest poczucie zawieszenia i niepewność przyszłości. Przedstawiłam historie mieszkańców, które pokazują, że źródłem takiego stanu rzeczy jest brak konkretnych informacji dotyczących projektu, uniemożliwiający im kontynuację dotychczasowych praktyk bądź podejmowanie nowych przedsięwzięć. W doświadczeniu mieszkańców ścierają się różne rytmy czasowe. Narzucony przez spółkę abstrakcyjny czas projektowy (Carse, Kneas 2019) koliduje z cyklem biograficznym, z nieubłaganym biurokratycznym rytmem związanym ze spłatą kredytów zaciągniętych na rozwój gospodarstwa czy też z cyklem prac polowych. Ten arytmiczny czasobraz ogranicza sprawczość moich rozmówców i rozmówczyń, którzy jednak w obliczu niestabilnych warunków szukają nowych strategii działania. Postrzeganie czasu, a w szczególności niepewnej przyszłości, nad którą wisi widmo CPK, różni się w zależności od unikalnej pozycji egzystencjalnej danej osoby.

Wszystkie przeprowadzone przeze mnie rozmowy i obserwacje wskazują na to, że czas oczekiwania na lotnisko jest przepełnionym szeroką gamą uczuć, wątpliwości czy nadziei czasem emocjonalnym, jak nazwała to pani Basia. Choć kolejne etapy planowania projektu przedłużają się, a perspektywa jego realizacji pozostaje mglista, mieszkańcy badanego przez nas terenu nie mogą pozwolić sobie na to, by stanąć w miejscu i czekać na decyzje urzędników. Ich życie nie toczy się w pustym i elastycznym czasie projektowym, lecz łączy w sobie wiele różnych rytmów temporalnych, często z nim niekompatybilnych. Mimo że z powodu braku konkretów dotyczących budowy mieszkańcy tkwią w stanie swoistego zawieszenia, w miarę swoich możliwości starają się jak najlepiej dopasowywać do sytuacji, kalkulując potencjalne straty i zyski wynikające z podejmowanych decyzji w ramach „ekonomii antycypacji" (Cross 2014). Jako przyczynek do „studiów nad współczesną chronopolityką" (Kirtsoglou, Simpson 2020), niniejsze badania pokazują, że chronokratyczna władza podmiotów realizujących wielkie projekty infrastrukturalne nie jest absolutna (Bourdieu 2006: 326). Rytm czasu projektowego ulega spowolnieniu, tworząc czasoprzestrzeń zawieszenia, w której współistnieją ze sobą i konkurują rozmaite osobiste plany, projekty, obawy i nadzieje.

Bibliografia

Anand N., Gupta A., Appel H. (eds), 2018. *The Promise of Infrastructure*, Duke University Press, Durham.

Appel H. 2018. *Infrastructural Time*, [w:] N. Anand, A. Gupta, H. Appel (eds), *The Promise of Infrastructure*, Duke University Press, Durham, s. 41–61.

Bear L. 2016. *Time as Technique*, „Annual Review of Anthropology" nr 45, s. 487–502.

Benjamin W. 1996. *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.

Bourdieu P. 1997. *Méditations pascaliennes*, Éditions du Seuil, Paris.

Bourdieu P. 2006. *Medytacje pascaliańskie*, tłum. J. Mizińska, Wydawnictwo Oficyna Naukowa, Warszawa.

Bourdieu P. 2007. *Szkic teorii praktyki, poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów*, tłum. K. Wakar, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty.

Carse A., Kneas D. 2019. *Unbuilt and Unfinished: The Temporalities of Infrastructure*, „Environment and Society: Advances in Research" nr 10, s. 9–28.

Cross J. 2014. *Dream Zones: Anticipating Capitalism and Development in India*, Pluto Press, London.

d'Avignon R. 2018. *Shelf Projects: The Political Life of Exploration Geology in Senegal*, „Engaging Science, Technology, and Society" nr 4, s. 111–130.

Durkheim É. 2010. *Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii*, tłum. A. Zadrożyńska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Fabian J. 1983. *Time and the Other: How Anthropology Makes Its Object*, Columbia University Press, New York.

Ferguson J. 1999. *Expectations of Modernity: Myths and Meanings of Urban Life on the Zambian Copperbelt*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles.

Flyvbjerg B. 2014. *What You Should Know about Megaprojects and Why: An Overview*, „Project Management Journal" nr 45 (2), s. 6–19.

Gell A. 1992. *The Anthropology of Time: Cultural Constructions of Temporal Maps and Images,* Berg Publishers, Oxford.

Gupta A. 2018. *The Future in Ruins: Thoughts on the Temporality of Infrastructure*, [w:] N. Anand, A. Gupta, H. Appel (eds), *The Promise of Infrastructure*, Duke University Press, Durham, s. 62–79.

Haines S. 2018. *Imagining the Highway: Anticipating Infrastructural and Environmental Change in Belize*, „Ethnos" nr 83 (2), s. 392–413.

Harvey P., Knox H. 2012. *The Enchantments of Infrastructure*, „Mobilities" nr 7 (4), s. 521–536.

Jackson M. 2013. *Lifeworlds: Essays in Existential Anthropology*, University of Chicago Press, Chicago.

Jackson M., Piette A. 2015. *What Is Existential Anthropology?*, Berghahn Books, New York.

James W., Mills D. (ed.), 2005. *The Qualities of Time: Anthropological Approaches*, Berg Publishers, Oxford.

Kant I. 1987. *Critique of Judgement*, Hackett Publishing, Indianapolis.

Kirtsoglou E., Simpson B. (ed.), 2020. *The Time of Anthropology: Studies of Contemporary Chronopolitics*, Routledge, London–New York.

Kuligowski W., Stanisz A. 2017. *Ruchome modernizacje: Między Autostradą Wolności a „starą dwójką"*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa.

Larkin B. 2008. *Signal and Noise: Media, Infrastructure, and Urban Culture in Nigeria*, Duke University Press, Durham.

Larkin B. 2013. *The Politics and Poetics of Infrastructure*, „Annual Review of Anthropology" nr 42, s. 327–343.

Laszczkowski M. 2011. *Building the future: Construction, temporality, and politics in Astana*, „Journal of Global and Historical Anthropology" nr 60, s. 77–92.

Laszczkowski M. 2016. *'City of the Future': Built Space, Modernity and Urban Change in Astana*, Berghahn Books, New York.

Ortner S.B. 1996. *Making Gender: The Politics and Erotics of Culture*, Beacon Press, Boston.

Ortner S.B. 2006. *Anthropology and Social Theory: Culture, Power and The Acting Subjects*, Duke University Press, Durham.

Rostow W.W. 1960. *The Stages of Economic Growth: A Non-Communist Manifesto*, Cambridge University Press, Cambridge.

Szołucha A. 2018. *Anticipating Fracking: Shale Gas Developments and the Politics of Time in Lancashire, UK*, „The Extractive Industries and Society" nr 5, s. 348–355.

Źródła internetowe

Goett J. 2016. In Nicaragua, the Latest Zombie Megaproject. https://nacla.org/news/2016/05/20/nicaragua-latest-zombie-megaproject; dostęp 05.07.2021.

Kalińska A. 2020. Centralny Port Komunikacyjny. Premier Morawiecki: „ma najwyższy priorytet", portal Money.pl. https://www.money.pl/gospodarka/centralny-port-komunikacyjny-premier-morawiecki-ma-najwyzszy-priorytet-6472922170202241a.html; dostęp 26.06.2021.

PAP. 2021. Mikołaj Wild na EEC Trends Online: inwestycje w CPK celowe pomimo pandemii. https://www.propertydesign.pl/architektura/104/mikolaj_wild_na_eec_trends_online_inwestycje_w_cpk_celowe_pomimo_pandemii,33553.html; dostęp 26.06.2021.

30 lat temu… 2020. 30 lat temu pogrzebano projekt budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu. https://www.cire.pl/item,192366,1,0,0,0,0,0,30-lat-temu-pogrzebano-projekt-budowy-elektrowni-jadrowej-w-zarnowcu.html; dostęp 05.07.2021.

Julia Ratyńska

„Mieliśmy być lokalnymi doradcami, a wychodzi na to, że mamy się bawić w pseudopolitykę". Polityczne wymiary konsultacji społecznych wokół projektów infrastrukturalnych na przykładzie pracy Rady Społecznej ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego

Podobnie jak w przypadku innych wielkich projektów infrastrukturalnych, przygotowania do budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego obejmują proces konsultacji społecznych. Jak wskazują we wstępie redaktorzy tego tomu, jednym z najważniejszych problemów są warunki wywłaszczenia i wysiedlenia miejscowej ludności. Do reprezentowania mieszkańców w dialogu ze stroną rządową została powołana rada społeczna. W tym rozdziale przyglądam się jej genezie i funkcjonowaniu, by na tym przykładzie poddać refleksji polityczne wymiary procesów konsultacyjnych[1]. Jakie działania podejmują różne strony zaangażowane w prace rady? Jak kształtują się ich wzajemne relacje? W jaki sposób forma rady umożliwia i ogranicza sprawczość aktorów uczestniczących w jej działalności? Jakie mogą być nieoczekiwane efekty funkcjonowania tego gremium? Wbrew powszechnie przyjmowanemu założeniu, iż konsultacje społeczne służą rozpoznawaniu i odpowiadaniu na potrzeby społeczności objętej projektem oraz osiąganiu konsensusu, pokażę, że Rada Społeczna ds. CPK staje się polem kontestacji i konfliktu. Opiszę kontrowersje towarzyszące jej powstaniu i pracy, ambiwalentne motywacje jej członków oraz zmienne strategie podejmowanych przez nich działań.

Część bieżącej literatury etnograficznej poświęconej infrastrukturom skupia się na tym, jak różne efekty mogą przynosić procesy konsultacyjne (Barry 2001, 2013; Berglund 1998; Li 2009, 2015; Powell 2018; Weszkalnys 2010).

[1] Moje badania obejmują okres działania rady w jej pierwszej kadencji, to jest od czerwca 2019 do czerwca 2021 roku.

Są one wielogłosowe, obejmują działania wielu aktorów o różnych motywacjach, zamiarach i sposobach rozumienia przedmiotu konsultacji, przyjmują rozmaite formy instytucjonalne i miewają złożoną historię. W ich toku dochodzi do wykrystalizowania się nowych podmiotowości zbiorowych, w tym reprezentacji strony społecznej, z którą omawiane są szczegóły wdrażania projektu (Barry 2013; Berglund 1998; Weszkalnys 2010). Konsultacje stają się również polem ścierania się czy nakładania różnych rodzajów i koncepcji wiedzy oraz obszarem sporu o definicje problemów zidentyfikowanych przez różnorakich aktorów społecznych: obywateli, polityków, planistów czy innych ekspertów (Li 2015). Wieloaspektowej działalności osób zaangażowanych w konsultacje społeczne nie można wcisnąć w sztywne ramy formalnej debaty, ponieważ jest ona nasycona ich wartościami, doświadczeniami i poczuciem lokalnej tożsamości. W wyniku spotkań konsultacyjnych inwestorów i lokalnej społeczności często dochodzi do „hybrydyzacji" wiedzy (Powell 2018). Wiedza ekspercka (*techne*) miesza się z wiedzą wywiedzioną z doświadczenia (*mētis*) (Scott 1998), pozwalając tym samym poszerzać zakres sporów, przesuwać środek ciężkości publicznej debaty oraz lepiej reprezentować interesy i perspektywy osób objętych inwestycją (zob. Niewiarowski, w niniejszym tomie).

Konsultacje społeczne należą do mechanizmów „rozliczalności" (*accountability*) (Li 2009), których stosowanie przez podmioty realizujące wielkie projekty infrastrukturalne jest nakazane przepisami. Zapisy tego dotyczące znajdują się między innymi w ustawie o Centralnym Porcie Komunikacyjnym (Dz.U. 2018 poz. 1089). W założeniu praktyki takie jak otwarte spotkania z mieszkańcami mają zwiększać transparentność projektów (Barry 2013) i dzięki rozpowszechnianiu informacji przyczyniać się do budowania pozytywnych relacji między inwestorami (publicznymi lub prywatnymi) a lokalnymi społecznościami. Zakładają one aktywny udział przedstawicieli społeczności dotkniętych skutkami planowanych inwestycji. Jednak, jak pokazują krytyczne badania etnograficzne nad procesami konsultacyjnymi, służą one także legitymizowaniu realizowanych inwestycji, zapobieganiu ewentualnym protestom oraz kooptowaniu przedstawicieli lokalnych społeczności wbrew interesom reprezentowanych przez nich grup (Berglund 1998; Li 2009, 2015; Weszkalnys 2010). Spotkania konsultacyjne często stają się okazją do performatywnych wystąpień, w których przedstawiciele stron dążą nie tyle do porozumienia, co do wyartykułowania własnych stanowisk i zdobycia lub ugruntowania autorytetu w oczach różnych zbiorowości (Powell 2018).

W tym rozdziale przeanalizuję procesy konsultacyjne towarzyszące projektowi CPK w kontekście przytoczonej wyżej literatury przedmiotu. Omówię przekształcanie się otwartych spotkań z lokalną społecznością w formalne ciało konsultacyjne. Przyjrzę się temu, jakie działania podejmowali poszczególni aktorzy, by wpływać na formę i skład rady społecznej. Przybliżę, w jaki sposób osoby reprezentujące mieszkańców wykorzystywały zebrania z inwestorem, aby zaznaczać swoją sprawczość i wymusić na spółce wzięcie pod uwagę

potrzeb mieszkańców gmin objętych projektem. Członkowie rady społecznej na pewnym etapie prac byli rozgoryczeni brakiem rezultatów swego zaangażowania w proces konsultacyjny, czuli się niesłyszani i pomijani; w prowadzonych przeze mnie wywiadach niejednokrotnie wyrażali wręcz nawracające poczucie bezsensu podejmowanych przez siebie działań (por. Berglund 1998). Mimo to starali się wykorzystywać formę rady do działania na rzecz interesów mieszkańców, w sposób niejednokrotnie wykraczający poza ramy formalnego procesu konsultacji. Będę zatem dowodziła, że rada społeczna nie jest ani mechanizmem realnej konsultacji, ani jedynie narzędziem włączającym społeczność w realizację planu budowy Portu Solidarność (por. Li 2009), a raczej płaszczyzną, na której rozgrywają się różnorodne procesy polityczne: sporów, negocjacji, zawiązywania i zrywania sojuszy.

Badania, na podstawie których powstała ta publikacja, są przyczynkiem do rozwoju antropologicznych studiów nad infrastrukturą w Polsce. Jak dotąd w polskiej antropologii niewiele uwagi poświęcono tej tematyce (por. Bieńkowska, Laszczkowski, w tym tomie). Najbardziej znaną pozycją w krajowej literaturze w dziedzinie antropologii infrastruktur jest monografia autostrady A2 autorstwa Waldemara Kuligowskiego i Agaty Stanisz (2017). Zwracają oni uwagę, że będąca tematem ich badań autostrada częściej bywała przedmiotem działań artystycznych niż naukowych. Sama publikacja skupia się natomiast na zmiennych doświadczeniach mobilności wśród osób zamieszkujących miejscowości położone wzdłuż autostrady, nie zaś na politycznych wymiarach infrastruktury. Zagadnienia konfliktów towarzyszących projektom infrastrukturalnym, bliższe tematyce mojej pracy, podejmują Anna Szołucha i Mateusz Laszczkowski. Szołucha bada kontrowersje i spory towarzyszące wydobyciu gazu łupkowego w Anglii i w Polsce (2018, 2019). Laszczkowski natomiast, w szeregu publikacji poświęconych konfliktowi wokół budowy szybkiej kolei we włoskich Alpach, bada dynamikę relacji władzy i oporu towarzyszących rozwojowi wielkich infrastruktur (2018, 2019, 2020). Ten rozdział uzupełnia tę literaturę, zwracając uwagę na polityczne wymiary procesów konsultacyjnych wokół jednego z największych projektów infrastrukturalnych we współczesnej Polsce.

Pojęcia polityki i polityczności

Głównym narzędziem interpretacyjnym, jakim się posługuję, jest pojęcie polityczności. Rozróżniam tu między **politycznością** a **polityką**. Za Chantal Mouffe (2005), politykę (*politics*) rozumiem jako zespół praktyk, za sprawą których tworzy się i podtrzymuje porządek społeczny. Jest ona domeną działalności partii politycznych i instytucji państwowych. Natomiast polityczność (*the political*) to wymiar konfliktowości (antagonizmu), konstytutywny, zdaniem Mouffe, dla życia społecznego. Polityczność nie jest zatem żadną wydzieloną sferą działalności, tylko raczej aspektem potencjalnie obecnym

w każdym działaniu, w każdej relacji społecznej, w każdej sytuacji. Jak ujmuje to Andrew Barry, polityczność to „przestrzeń niezgody i kontestacji", której nie można zredukować do sfery polityki (Barry 2001: 207). Dodatkowo Barry zwraca uwagę, że praktyki i instytucje wchodzące w zakres polityki miewają często działanie antypolityczne: przyczyniając się do utrwalania istniejącego porządku, wygaszają polityczność (Barry 2001: 207).

Jak dowodzę, rada społeczna jest polityczna w podwójnym sensie: zarówno dotyczącym polityki, jak i polityczności. Powstała jako struktura mająca organizować relacje społeczne i prowadzić do konsensusu. W rękach przedstawicieli spółki miała być narzędziem *governmentality* (Foucault 1991) – rodzaju władzy polegającego na porządkowaniu relacji socjomaterialnych za pomocą racjonalnych, biurokratycznych technik opartych na wiedzy. Organizując formalny proces konsultacyjny, opierający się na normach prawnych i technicznym języku eksperckim, spółka próbowała wprzęgać lokalną społeczność w działania mające usprawnić realizację projektu. Jednak już sama geneza rady jest kwestią niejednoznaczną i kontrowersyjną. Formowaniu ciała konsultacyjnego „od zawsze" towarzyszyły wielorakie wizje tego, jak rada powinna pracować i czyim interesom służyć. Różne grupy próbowały prześcignąć się w pomysłach na jej formę i cel, zabiegając o jak największy wpływ na finalny kształt. Od samego początku Rada Społeczna ds. CPK, wbrew swoim oficjalnym założeniom, stała się przedmiotem sporu. Ukażę zatem jej genezę z kilku różnych, wzajemnie uzupełniających się perspektyw. Podczas gdy w literaturze przedmiotu konsultacje i inne praktyki rozliczalności (*accountability*; Li 2009) przedstawiane są często jako strategie kooptacji lokalnych aktorów w interesie podmiotów realizujących dane projekty (Barry 2013; Li 2015; Weszkalnys 2010), Rada Społeczna ds. CPK tworzona była jednocześnie odgórnie i oddolnie. Nie jest ona wyłącznie formą narzuconą mieszkańcom przez stronę rządową czy przez którąś z lokalnych instytucji, lecz raczej efektem ścierania się przeciwstawnych dążeń różnie usytuowanych aktorów.

W dalszej części tekstu opisuję doświadczenia poszczególnych członków rady we współpracy ze spółką. Podejmując pracę w radzie mieli oni nadzieję pełnić rolę konsultantów, dzięki którym spółka będzie w stanie zrealizować projekt w sposób jak najlepiej uwzględniający interesy i potrzeby lokalnej społeczności. Po pewnym czasie zorientowali się jednak, że ich głos jest lekceważony. Co więcej, rada społeczna, mimo swojego oficjalnie apolitycznego charakteru, była wykorzystywana przez spółkę do faworyzowania jej interesów, legitymizowania projektu i umacniania nierównych relacji władzy między spółką a mieszkańcami. W wyniku rozczarowania prowadzonymi konsultacjami, członkowie rady podjęli decyzję o świadomie politycznym działaniu, nastawionym na konfrontację z inwestorem. W ten sposób rada społeczna stała się polem, na którym jej członkowie próbowali realizować swoją sprawczość (*agency*; Ortner 2006) w konflikcie z innymi aktorami. Mimo poczucia

fasadowości konsultacji, jej członkowie byli w stanie działać proaktywnie i wpływać na posunięcia spółki.

W końcowej części rozdziału zwracam uwagę na wewnętrzną mikropolitykę rady. W tym celu opisuję wycieczkę jej przedstawicieli do wsi Nieboczowy – dolnośląskiej miejscowości, której mieszkańców przesiedlono do wioski zastępczej w związku z budową zbiornika retencyjnego. Wycieczka ta wywołała kontrowersje, które ujawniły różnice poglądów między członkami rady co do jej właściwych celów i sposobów działania. Interpretując relacje między członkami rady podczas wycieczki do Nieboczowa, nawiązuję do klasycznej, antropologicznej definicji polityczności, przedstawionej przez Marca Swartza, Arthura Tudena i Victora Turnera (1966). Według niej, o działaniu politycznym możemy mówić wtedy, gdy dotyczy ono interesów jakiejś zbiorowości, jest nastawione na cel i wiąże się z nierównymi relacjami władzy. Jak pokazuję, każdy z członków Rady Społecznej ds. CPK działał politycznie w następującym znaczeniu: starali się oni wykorzystać wycieczkę dla osiągnięcia przewagi w sformalizowanym sporze, którego stawką jest przyszłość mieszkańców terenów objętych planem wywłaszczenia w związku z budową CPK. Zestawiam to jednak z bardziej radykalnym działaniem jednego z przedstawicieli mieszkańców, który – dążąc do otwartego konfliktu z inwestorem – przenosi polityczność poza ustrukturyzowaną formę działalności rady.

Od punktu informacyjnego do rady społecznej

Po ogłoszeniu planu budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego w okolicy Baranowa w roku 2018 rozpoczął się okres przewidzianych prawem konsultacji społecznych. Konsultacje mają służyć budowaniu pozytywnych relacji między przedstawicielami władzy a społecznością objętą oddziaływaniem inwestycji oraz rozpoznaniu specyfiki lokalnych problemów. Jednak, jak zauważa Fabiana Li (2009), w praktyce umożliwiają one przede wszystkim wdrażanie projektu. Początkowo inwestor CPK zorganizował punkt informacyjny, zlokalizowany w okresie wakacyjnym przez miesiąc w urzędzie gminy w Baranowie. Jednak ówczesny wójt w obawie przed tym, że udostępnienie przestrzeni w gminnej instytucji zostanie odebrane jako poparcie gminy dla projektu, postanowił przenieść punkt do budynku Ochotniczej Straży Pożarnej. Osoby zatrudnione w punkcie nie były przedstawicielami spółki, a pracownikami zewnętrznej firmy świadczącej usługi prawnicze. Nie udzielały one odpowiedzi na zadawane pytania dotyczące projektu. Mieszkańcy mogli uzyskać jedynie porady prawne odnoszące się do potencjalnych scenariuszy związanych z wykupem ich nieruchomości, odszkodowaniami czy procedurami wywłaszczeń. Z tego powodu punkt nie cieszył się dużym zainteresowaniem ani pozytywną opinią lokalnej społeczności.

W związku z niezadowoleniem z działania punktu informacyjnego stowarzyszenie „Zanim Powstanie Lotnisko CPK" wraz z radami gmin objętych

projektem zorganizowało szereg otwartych spotkań dla lokalnej społeczności z przedstawicielami strony rządowej: pracownikami spółki CPK oraz pełnomocnikiem rządu Mikołajem Wildem. Przez kolejne miesiące mieszkańcy mieli możliwość uczestniczenia w zebraniach w obiektach użyteczności publicznej. Jak wspominali moi rozmówcy, przychodziło na nie od dwustu do pięciuset osób.

Jedno z takich spotkań odbyło się 6 lipca 2018 roku na boisku szkolnym w jednej z miejscowości w gminie Teresin. Przybywający zajęli miejsca na drewnianych krzesłach ustawionych w rzędy naprzeciwko namiotu, pod którym zasiedli przedstawiciele spółki. Do siatki okalającej obiekt mieszkańcy przymocowali banery z hasłami wyrażającymi sprzeciw wobec planowanej inwestycji. Spotkanie rozpoczął pełniący obowiązki gospodarza wójt. Zapewnił, że udzieli głosu każdemu, kto zasygnalizuje taką wolę podniesieniem ręki i przekazał mikrofon Mikołajowi Wildowi, który powitał zebranych i przedstawił pracowników spółki. Osoby, które przyszły na spotkanie, zadawały pytania dotyczące między innymi dokładnej lokalizacji lotniska czy kwoty, jakiej mogą spodziewać się za metr kwadratowy ziemi. Na żadne z nich Wild nie udzielił satysfakcjonującej odpowiedzi. „Pan nic nie powiedział konkretnie!" – krzyknął ktoś. Podniosła się wrzawa, którą uciszył wójt. Starał się interweniować zawsze wtedy, gdy odgłosy niezadowolenia uniemożliwiały przedstawicielowi spółki kontynuowanie wypowiedzi. Niektórzy, oprócz pojedynczych pytań, przygotowali dłuższe wystąpienia. Dionizy Drzewicki, działacz społeczny oraz jeden z przedstawicieli rolników zasiadających w radzie, wygłosił dwudziestominutowe przemówienie opierające się na przygotowanej przez niego i osoby z nim współpracujące analizie skutków wybudowania Centralnego Portu Komunikacyjnego, którą wręczył Wildowi po spotkaniu (zob. Niewiarowski, w niniejszym tomie). Przerwał mu wójt, prosząc, by dał się wypowiedzieć też innym. Po krótkiej wymianie zdań pan Drzewicki ustąpił miejsca kolejnym mówcom. Odpowiedzi na zadawane przez nich pytania udzielane przez Mikołaja Wilda spotykały się z okrzykami niezadowolenia.

Otwarte spotkania, w których aktywny udział mogli wziąć wszyscy zainteresowani, trwały często od czterech do sześciu godzin. „Na tych spotkaniach to kto chciał, podchodził i mówił. Jedni lepiej, inni gorzej, no, jak kto umiał. Nie było reprezentacji" – wspomina pan Drzewicki, zadowolony z takiej bezpośredniej formy prowadzenia konsultacji. Niektórzy ograniczali się do zadawania krótkich pytań, które nie zawsze dotyczyły całej społeczności, inni przygotowywali obszerne wystąpienia o różnym zakresie tematycznym. Dla pana Dionizego niejednorodność zabieranych głosów, możliwość bezpośrednich wypowiedzi – brak „reprezentacji" – spontaniczne reakcje tłumu oraz emocjonalne przemówienia były pożądaną formą spotkań. Brak odgórnie ustalonej struktury pozwalał przekierowywać dyskusję ku tematom, które interesowały uczestników. Dawało im to większą możliwość wpływu na przebieg spotkania oraz poszerzało zakres zagadnień, którymi miała zająć się

spółka. Umożliwiało im również nieskrępowane okazywanie sprzeciwu wobec planowanej inwestycji.

Jednak nie wszyscy byli zadowoleni z takiej formy konsultacji społecznych. Zdaniem wielu spotkania były chaotyczne i zbyt długie. Dodatkowo przedstawiciele spółki – na czele z Mikołajem Wildem – nie byli w stanie udzielić satysfakcjonujących odpowiedzi na pytania mieszkańców. Poczucie straconego czasu i niezadowolenie wynikające z braku informacji zniechęcało uczestników pierwszych spotkań do udziału w kolejnych. Spółka również coraz mniej chętnie podchodziła do takiej formy dyskusji. Wielogłosowość, poczucie dezorganizacji i wyrażany sprzeciw uniemożliwiały jej wdrażanie kolejnych faz projektu. Obustronne rozczarowanie stało się jednym z impulsów do utworzenia nowego ciała konsultacyjnego – Rady Społecznej ds. CPK.

Oficjalnie rada została powołana z inicjatywy rządu w czerwcu 2019 roku, na mocy uchwał rad trzech gmin objętych projektem: Baranowa, Teresina i Wiskitek. Jej członkowie zostali wyłonieni spośród mieszkańców tych gmin. Z każdej gminy wybrano pięciu przedstawicieli reprezentujących główne grupy mieszkańców: rolników, osób niebędących rolnikami, emerytów i rencistów, przedsiębiorców oraz samorządowców. Rada liczy zatem łącznie piętnaście osób. Według uchwały rady gminy powołującej Radę Społeczną ds. CPK pełni ona funkcje: reprezentacyjną (jako ciało przedstawicielskie społeczności lokalnej w kontaktach i negocjacjach ze spółką), opiniodawczą, aktywizującą mieszkańców terenów objętych inwestycją, edukacyjno-informacyjną oraz integracyjną (Uchwała Rady Gminy Teresin 2019). Podczas jednego ze spotkań z radą społeczną Mikołaj Wild następująco określił jej zadania:

> Rada społeczna miała służyć temu, by głos trzech gmin, na terenie których będzie posadowiony Centralny Port Komunikacyjny, był zintegrowany. Żeby to był jeden głos, żebyśmy po drugiej stronie, przygotowując się do tej inwestycji, mieli komfort i żeby państwo mieli komfort, że mamy… że rozmawiamy z partnerem, który mówi jednym głosem.

Z tej perspektywy powołanie rady społecznej jawi się jako racjonalne posunięcie służące zwiększeniu transparentności procesu wdrażania projektu CPK. Jednak, jak wskazują antropologiczne analizy podobnych kontekstów (zob. Li 2009, 2015), taka forma konsultacji jest sposobem na neutralizowanie ewentualnego oporu wobec projektu i przekierowanie dyskusji na pożądane przez spółkę tory. Dzięki temu rozwiązaniu spółka ma nadzieję na prowadzenie uporządkowanych rozmów, sztywno określonych wcześniej sporządzonym porządkiem obrad. W tak zorganizowanym procesie nie ma już miejsca na emocjonalne wypowiedzi osób niewchodzących w skład ciała konsultacyjnego, a dyskusje mają przebiegać na płaszczyźnie techniczno-eksperckiej. W tym ujęciu utworzenie rady służy głównie zapobieganiu potencjalnym konfliktom lub staje się formą włączania jej członków w proces realizacji projektu (por. Berglund 1998; Weszkalnys 2010). Jak ujął to w wywiadzie pan Drzewicki,

rada staje się sposobem na **kanalizowanie** aktywności mieszkańców, których głosy – od tej pory – będą wyciszane. Jak pokażę dalej, cele i sposób działania rady pozostają kontrowersyjne. Wbrew oficjalnej narracji, nie była ona konstruowana jedynie odgórnie. Inni aktorzy społeczni próbowali wpływać na kształt rady, by poszerzyć możliwości działania w jej ramach i skuteczniej realizować interesy mieszkańców.

Rada społeczna, nie rada spółki

Inaczej o powstaniu i celach działania rady mówili przedstawiciele samorządów, a inaczej działacze miejscowych stowarzyszeń. Obie grupy przypisywały sobie wiodącą, sprawczą rolę w jej utworzeniu. Ponadto, chociaż narracje zarówno samorządowców, jak i działaczy lokalnych, były formułowane w kontrze do oficjalnej wersji rządowej, w ramach każdej z tych grup występowały różnice w interpretacji między poszczególnymi osobami.

Początkowo spółka konsultowała się z samorządami działającymi na terenach objętych inwestycją. Jak wspominali podczas wywiadów moi rozmówcy, Mikołaj Wild zapraszał przedstawicieli władz gminy Baranów do swojego biura w Ministerstwie Infrastruktury i przekazywał informacje dotyczące planowanej budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Współpraca została przerwana, gdy przy pomocy stowarzyszenia „Zanim Powstanie Lotnisko CPK" samorząd Baranowa przeprowadził referendum w sprawie projektu. Lokalne władze chciały poznać stanowisko mieszkańców wobec planowanej inwestycji oraz – przewidując wyniki głosowania – wykorzystać je jako argument przeciwko budowie portu. Do urn w urzędzie gminy 17 czerwca 2018 roku poszło 47 proc. uprawnionych. Ponad 80 proc. z nich zagłosowało przeciwko ulokowaniu Centralnego Portu Komunikacyjnego na obszarze gminy Baranów, a nieco ponad 90 proc. nie zgodziło się również na warunki rekompensat finansowych za utratę nieruchomości zaproponowane w specustawie (Strawiński 2018). Choć wyniki referendum nie były wiążące, samo jego zorganizowanie wpłynęło na formę prowadzonych konsultacji. „Tu już nasze drogi trochę się rozeszły" – relacjonował w przeprowadzonym przeze mnie podczas badań wywiadzie nieżyjący już Robert Nakonieczny, który przez wiele lat zasiadał w Radzie Gminy Baranów. – „Już rada gminy przestała się panu Wildowi podobać i on wtedy wpadł na pomysł właśnie tej społecznej rady".

Mikołaj Wild chciał, by sołtysi zgłaszali kandydatów do rady, spośród których spółka wybierałaby jej członków. Jednak samorząd przekonał spółkę, że to rada gminy ma najsilniejszy mandat społeczny i – jak mówił pan Robert – to „ona powinna podejmować uchwałę, kto do tej społecznej rady ma wejść". Zgodnie z regulaminem – wypracowanym na kilku spotkaniach, lecz wzbudzającym kontrowersje – członków rady społecznej wybierano w drodze głosowania. Kandydatów mogli zgłaszać wójtowie, sołtysi, rady gmin, organizacje społeczne oraz sami zainteresowani (pod warunkiem zebrania odpowied-

niej liczby podpisów). Początkowo Mikołaj Wild proponował, by z terenu gminy Baranów wybrano dziesięciu przedstawicieli, po dwóch z każdej grupy społecznej. Lokalne władze pozostałych dwóch gmin nie patrzyły na to przychylnie. Podjęto więc decyzję, że dopóki inwestor nie poda dokładnej lokalizacji lotniska, każda gmina będzie miała taką samą liczbę reprezentantów.

Od momentu utworzenia nowego ciała konsultacyjnego rada gminy przestała brać czynny udział w spotkaniach ze spółką. Zamiast tego podczas comiesięcznych spotkań samorząd przekazywał swoje postulaty i propozycje radzie społecznej. Według pana Roberta głównym zadaniem Rady Społecznej ds. CPK było przedkładanie stanowiska rad gmin stronie rządowej. „Całe szczęście, że tak się stało, że mogliśmy brać w tym udział i wybrać tą społeczną radę" – pan Nakonieczny z subtelnym uśmiechem podkreślał sprawczą rolę samorządu i jego wpływ na kształtowanie procesu konsultacji.

Inne podejście do kształtowania się rady prezentował wieloletni wójt Baranowa Sebastian Rutkowski. Od początku nie był „zwolennikiem zawiązania takiego ciała konsultacyjnego, a na pewno nie w takim wydaniu". Obawiał się, że praca rady może legitymizować działania spółki. W związku z tym przekazał zadanie jej utworzenia wójtowi gminy Teresin, którego uważał za bardziej doświadczonego w tego rodzaju działalności. „On zjadł zęby na różnych radach"– mówi o swoim koledze pan Rutkowski. Ten jednak, w rozmowie, którą jedna z moich koleżanek z grupy laboratoryjnej prowadziła jesienią 2019 roku, opowiada, że utworzenie rady było „drogą przez mękę":

> Najchętniej spółka chciała, żeby to tak na dobrą sprawę spółka powołała, na co my żeśmy powiedzieli, że: „Zaraz, zaraz, tu są samorządy. My tutaj jesteśmy odpowiedzialni za to, co się dzieje. Jak ma być rada społeczna, to niech ona będzie (...) oddolną inicjatywą, a nie spółki. Jak ma być od spółki, to niech się nie nazywa rada społeczna, tylko rada spółki" (wywiad 01.10.2019, Marcjanna Szczepaniak).

W tej sytuacji rada społeczna powstała na styku dwóch instytucji – spółki i samorządów. Po referendum z czerwca 2018 roku obie strony zmieniły sposób prowadzenia konsultacji. Samorządy odrzuciły propozycję inwestora i przejęły inicjatywę w kształtowaniu sposobu prowadzenia dialogu, mimo że – jak pokazuje sceptycyzm wójta – ich stanowisko nie było w pełni jednorodne. Głównym zadaniem rady społecznej stało się odciążenie rady gminy od obowiązku przekazywania stronie rządowej głosu lokalnej społeczności.

Jednak, jak w odróżnieniu od głosu samorządowców przekonywali członkowie lokalnych stowarzyszeń, proces kształtowania się rady rozpoczął się już wcześniej i miał inny przebieg. Według tej alternatywnej narracji, pierwsze kroki podjęli wspólnie: właściciel biura architektonicznego w Baranowie Kornel Skowroński – jeden z założycieli stowarzyszenia „Zanim Powstanie Lotnisko CPK", działającego na rzecz ochrony interesów mieszkańców terenów objętych planowaną inwestycją oraz zwiększania świadomości ich praw i obowiązków; jego sąsiad i przyjaciel Jan Maciejewski oraz przedstawiony wyżej Dionizy Drzewicki.

„Jakby, można tak powiedzieć, że od początku staramy się trochę wyprzedzać działania spółki i pełnomocnika rządu" – mówi w wywiadzie pan Jan:

> I jak pełnomocnik powiedział, że chciałby radę społeczną, to my tę radę już mieliśmy gotową. Mieliśmy zapisany regulamin, jechaliśmy na spotkanie do pana Wilda w zasadzie z gotowym regulaminem. Oni nam tam zaproponowali swój regulamin, a my mówimy: nie, już mamy, przygotowaliśmy. Co więcej, mamy już radę tę…

Stowarzyszenie „Zanim Powstanie Lotnisko CPK", wraz z analogicznym stowarzyszeniem „Nie dla Wysiedleń" działającym w Wiskitkach, powołało radę inicjatywną liczącą po jednym przedstawicielu każdej gminy. Jej głównym zadaniem było przekonanie wójtów o konieczności powołania ciała konsultacyjnego. Następnie, po uzyskaniu zielonego światła, miała ona sporządzić regulamin Rady Społecznej ds. CPK i przegłosować go w pożądanej formie podczas konsultacji ze spółką. W zamyśle inicjatorów rada miała stać się platformą jednoczącą mieszkańców gmin, „żebyśmy się tutaj nie podzielili" – jak mówi pan Maciejewski – „żeby nas tutaj nie skonfliktowali w żaden sposób". Lokalni działacze chcieli także, by rada zaistniała jako strona w rozmowach ze spółką o szczegółach projektu.

Regulamin rady, mimo że finalnie zaakceptowany przez każdą ze stron, był wielokrotnie konsultowany. Członkowie nie tylko musieli wypracowywać jego treść ze spółką, ale i ścierać się o jego formę między sobą. „Myśmy się tam bardzo długo przepychali" – westchnął pan Drzewicki. Do dzisiaj zresztą nie jest on zadowolony z treści dokumentu, nazywając go „dziurawym" – chciałby, żeby regulamin pozwalał radzie występować przeciwko projektowi. Przewodniczącym ciała konsultacyjnego został Jan Maciejewski, mieszkaniec gminy Baranów i przedstawiciel lokalnej społeczności, a nie pracownik spółki, jak początkowo postulował Mikołaj Wild. „«No to jeśli nie przewodniczącego, to damy wam sekretarza»" – przedrzeźnia prezesa spółki pan Drzewicki, po czym dodaje – „Ale my nie chcemy w swoim składzie mieć sekretarza, nasi ludzie już umieją pisać!"

Kiedy wywalczono niezależność wyboru członków rady od spółki, pojawiła się kwestia tego, czy i kto powinien radę finansować. Spółka była gotowa przeznaczyć swoje środki na pokrycie kosztów pracy notariuszy czy prawników, którzy działaliby na zlecenie rady. Mimo że to znacznie poszerzyłoby możliwości działań członków ciała konsultacyjnego, postanowili oni pracować bez budżetu. Obawiali się, że przyjęcie funduszy od inwestora zostanie przez lokalną społeczność odebrane jako „sprzedanie się spółce" (zob. Berglund 1998).

Pan Skowroński wraz ze swoimi współpracownikami ze stowarzyszenia „Zanim Powstanie Lotnisko" wymyślili, by w skład rady wchodziły osoby reprezentujące pięć wspomnianych grup społecznych: rolnicy, nie-rolnicy, przedsiębiorcy, emeryci i samorządowcy. Wychodzili z założenia, że taki podział jest

konieczny, by zachować różnorodność głosów w radzie oraz dać mieszkańcom poczucie, że są dobrze reprezentowani. Definicji reprezentowanych kategorii pomysłodawcy dokonali jednak arbitralnie, według zdroworozsądkowego wyobrażenia o tym, jakie grupy społeczne można wyróżnić na danym terytorium. „To nie ma tak, żebyśmy jakoś analizowali potrzeby" – przyznaje pan Skowroński pytany o klucz, wedle którego ustalano grupy uwzględnione w radzie:

> No, chcieliśmy, żeby był jakiś przekrój, bo tak… Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że do takiej rady społecznej wejdzie (...) przede wszystkim tutaj tak zwana inteligencja – czyli ci, którzy są… najbardziej znani, najbardziej wygadani…

Powołanie przedstawicieli różnych kategorii społecznych miało służyć uniknięciu zdominowania rady przez lokalną elitę, do której pan Skowroński *implicite* zalicza osoby takie jak on sam czy pan Maciejewski: „Chcieliśmy zmusić się do poszukania wśród emerytów, wśród (...) rolników". Zaznacza przy tym, że ustalone kategorie są umowne, a to, którą grupę społeczną będzie reprezentowała dana osoba, zależy wyłącznie od niej. Na przykład, prowadzący gospodarstwo rolne członek rady, który pobiera świadczenia emerytalne, może stać się przedstawicielem zarówno rolników, jak i emerytów. „Wśród rolników teraz też są rolnicy inteligenci, emeryci inteligenci (...) Więc... dalej to jest płynne" – komentuje pan Skowroński.

W tej narracji sprawczość w kształtowaniu procesu konsultacyjnego leży co najmniej w równym stopniu po stronie aktorów lokalnych, jak i przedstawicieli rządu. Rada społeczna staje się efektem starań nie tylko samorządów, lecz przede wszystkim członków lokalnych stowarzyszeń, by – jak ujął to pan Maciejewski – „wyprzedzać działania spółki". Jawi się jako ciało konstruowane przede wszystkim oddolnie, na zasadach podyktowanych przez przedstawicieli społeczności objętej projektem. Wysiłki włożone w przygotowanie i zatwierdzenie odpowiedniego regulaminu doprowadziły do zwiększenia niezależności rady. Słowem, według wersji wydarzeń przedstawianej przez panów Skowrońskiego i Maciejewskiego, geneza Rady Społecznej ds. CPK odzwierciedla skuteczność działania lokalnej inteligencji: „tu są naprawdę ludzie… którzy się na tym znają" – puentuje z dumą pan Kornel.

Wypowiedzi innych osób, które uczestniczyły w omawianych wydarzeniach, każą jednak zniuansować także i tę narrację. Jedną z najbliższych współpracowniczek pana Skowrońskiego w sprawach związanych z CPK jest pani Jagoda Jagieluk, emerytowana prawniczka. Pan Kornel podkreśla jej rolę w radzie oraz pracę przy formułowaniu pytań do referendum. Pani Jagoda weszła do rady jako reprezentantka grupy osób niebędących rolnikami z gminy Baranów. Poproszona przez pana Skowrońskiego, podjęła się zadania monitorowania pracy spółki CPK. Korzystając ze swojego doświadczenia zawodowego, miała stawać w obronie interesów mieszkańców. Podczas wyjazdów laboratoryjnych wraz z koleżankami z grupy rozmawiałyśmy z panią Jagodą

dwukrotnie. W czasie pierwszej z tych rozmów na zadane przez jedną z nas pytanie o to, czemu zdecydowała się przyjąć funkcję w radzie, pani Jagoda niespodziewanie odpowiedziała: „Ja się wcale nie zdecydowałam". Widząc nasze zaskoczenie, wyjaśniła:

> Mamy tutaj taką sytuację, jaką mamy i jeżeli parę osób zwraca się z taką propozycją, to tak trochę nie uchodzi [przykłada dłonie do twarzy, udając przejętą] „o jeeej, ja to nie chcę, ja to nie mam czasu". Nie, nie jesteśmy, prawda, gdzieś tam na jakimś towarzyskim spotkaniu, tylko tu nam się chrzani to wszystko!

Pani Jagoda nie rozpatruje swojego uczestnictwa w radzie jako w pełni świadomej, suwerennej decyzji; wskazuje raczej na krytyczną sytuację, w jakiej znalazła się lokalna społeczność, a także na relacje sąsiedzkie i poczucie lojalności wobec współmieszkańców jako czynniki, które zmusiły ją do przyjęcia tej roli. Uważa, że skoro mieszka na terenie gminy, która jest głównie rolnicza, jej obecność w radzie jest konieczna ze względu na kompetencje zawodowe. „Wiele osób tu jest fantastycznymi producentami, rolnikami i tak dalej, ale formułowanie i wymaganie pewnych odpowiedzi będzie im akurat gorzej szło" – mówi. Ona, jako prawniczka, jest lepiej przygotowana do uczestniczenia w dyskusjach ze spółką. Zdaniem pani Jagody każdy powinien przyczyniać się do polepszania życia lokalnej społeczności zgodnie ze swoimi umiejętnościami. „Ja, jak będę chciała się dowiedzieć, co spieprzyłam w pomidorach, to pójdę do sąsiadki i ona mi podpowie, prawda?" – komentuje.

Wchodząc do rady społecznej, pani Jagoda liczyła na partnerską rozmowę, w której każda ze stron zostanie wysłuchana. Jednak, widząc, jak przebiegają spotkania, doszła do wniosku, że utworzenie rady było potrzebne spółce, by „mieć argument, że rozmawia z mieszkańcami". Postawa pani Jagody pokazuje, że – wbrew narracji pana Skowrońskiego – sprawczość lokalnych stowarzyszeń nie jest kwestią oczywistą i nie wszystkie osoby uczestniczące w procesie formowania rady podchodziły do niej w podobny sposób. Czynnikami motywującymi panią Jagodę do wstąpienia do rady były przede wszystkim troska o relacje sąsiedzkie i poczucie obowiązku. To właśnie z tych pobudek – mimo obaw – zgodziła się pracować w ramach Rady Społecznej ds. CPK, żywiąc nadzieję, że możliwe będzie prowadzenie satysfakcjonującego dialogu, w którym obie strony – społeczna i rządowa – będą mogły merytorycznie dyskutować. Późniejsze jej doświadczenia związane z pracą w radzie okazały się jednak bardzo różne.

Podsumowując, Rada Społeczna ds. CPK konstruowana była wielowymiarowo, sama jej geneza stała się kwestią sporną i niejednoznaczną. Różne strony konfliktu starały się utworzyć ciało, które jak najlepiej spełniałoby oczekiwania każdej z nich. Spółce CPK zależało na przekształceniu otwartych spotkań w zebrania z radą społeczną, by neutralizować ewentualny opór wobec projektu i przekierować dyskusję na pożądane przez inwestora tory. Rada

gminy, której część obowiązków miało przejąć nowo powstałe ciało konsultacyjne, starała się ograniczyć ingerencję spółki w jego pracę. Natomiast lokalne stowarzyszenia mieszkańców, wyprzedzając niektóre działania realizatorów projektu, przyczyniły się do zwiększenia autonomii i rozszerzenia pola działania w ramach rady. Ostateczny jej kształt stał się wypadkową oczekiwań i działań różnych stron. Z przedstawionej analizy wynika, że – jak szczególnie dobitnie wskazują ambiwalentne motywacje pani Jagody – samo powstanie ciała konsultacyjnego nie jest sprawą po prostu techniczną czy biurokratyczną, lecz raczej głęboko polityczną i uwikłaną w skomplikowane lokalne relacje społeczne (Barry 2013).

Od konsultacji do konfrontacji

W kuchni w domu Gustawa Wardeckiego panuje półmrok, jedynym źródłem światła jest okno wychodzące na podwórze. Gospodarz siedzi na taborecie, pod oknem, w lewym rogu pomieszczenia. Pan Gustaw jest na emeryturze – swoje gospodarstwo, które onegdaj prowadzili jego ojciec, dziadek i pradziadek, niedawno przekazał synowi. Został członkiem rady społecznej jako przedstawiciel gminy Wiskitki. Przez cały czas rozmowy pochyla się do przodu, bawiąc się czarną, materiałową maseczką. „Dlatego się zgłosiłem [do rady społecznej], bo... myślałem, że się przetłumaczy tym... tym ludziom. I my im tłumaczymy, i my im mówimy. Nie takie ziemie i nie tylu ludzi. No bo się nie zgadzałem z tą decyzją, że... że chcą takie cuda zrobić!" Pan Gustaw miał nadzieję, że inwestora uda się odwieść od planów budowy lotniska na tym terenie. W swojej argumentacji wskazuje na wysokiej jakości ziemie, na to, że liczne miejscowe gospodarstwa prowadzone są od wielu pokoleń, na wartość przedsiębiorstw – także pozarolniczych – założonych na terenie gmin objętych projektem oraz na walory przyrodnicze tego obszaru, szczególnie ważne w obliczu katastrofy klimatycznej. „Tu są ziemie żyzne, bez żadnych kataklizmów, bez zalewań, bez żadnych huraganów. Ten teren nasz jest taki" – zapewnia pan Wardecki. Trudno mu uwierzyć, że spółka – oglądając jego rodzinne okolice i rozmawiając z radą społeczną – nie rezygnuje z tej lokalizacji. „Mówili, że będą słuchać ludzi" – wzdycha. „Mnie to najbardziej bulwersuje, że oni to mówią, że to są rozmowy, czyli konsultacje" – dopowiada, wyglądając na podwórze. – „Jakie to są konsultacje, jeżeli na żadne pytania mieszkańców oni nie mieli odpowiedzi? Zresztą, jeżeli mieli odpowiedzi, to nic nie związane ze środowiskiem tutaj naszym!". Pan Gustaw, podobnie jak inni członkowie rady społecznej, jest głęboko rozgoryczony nieskutecznością spotkań ze spółką. Nie zgadza się na nazywanie ich konsultacjami, ponieważ w jego odczuciu spółka niczego z radą nie konsultuje. Podkreśla, że inwestor nie przekazywał członkom rady pożądanych informacji. Zwraca uwagę na to, że zamiast rozmowy o rozwiązaniach dla lokalnej społeczności na spotkaniach często poruszane były tematy ogólne i poboczne.

W tym podrozdziale opowiem, co doprowadziło do tego, że po roku pracy rady społecznej pan Gustaw oraz inne osoby wchodzące w jej skład były nią tak rozczarowane. Naświetlę, jak wyglądała praca rady. Przybliżę doświadczenie osób zaangażowanych w proces konsultacji społecznych i to, jak zmieniała się dynamika spotkań ze spółką. Pokażę, że rada społeczna, wbrew swojej oficjalnej funkcji, nie była neutralnym, apolitycznym mechanizmem realnej konsultacji (por. Berglund 1998; Powell 2018; Weszkalnys 2010). Nie była jednak również jedynie narzędziem kooptacji, włączania lokalnej społeczności w realizację projektu, jak sugeruje w podobnych przypadkach część literatury przedmiotu (Barry 2013; Li 2009). Rada społeczna stała się raczej polem, na którym przedstawiciele mieszkańców zaangażowani w procesy konsultacyjne próbowali realizować swoją sprawczość. Za Sherry Ortner (2006) uważam, że sprawczość (*agency*) aktorów jest zawsze uwikłana w relacje władzy, zawsze jest, w tym sensie, „polityczna". W tym ujęciu teoretycznym rada społeczna jest strukturą, która jednocześnie stwarzała i ograniczała możliwości działania. Uczestniczący w niej aktorzy działający w jej ramach mogli dążyć do realizacji rozbieżnych celów (lub, jak mówi Ortner, projektów). Pokażę, że mimo rozgoryczenia, jakie wyrażał pan Wardecki, wynikającego z doświadczenia fasadowości konsultacji, członkowie rady wciąż starali się wpływać na działania spółki. Mimo pierwotnego przywiązania do idei konstruktywnego, technicznego i apolitycznego dialogu, zdecydowali się na nieco bardziej konfrontacyjne strategie postępowania. Ostateczne efekty tych zmagań pozostały jednak dwojakiego rodzaju.

„Mieliśmy być lokalnymi doradcami"

Pierwsze, założycielskie posiedzenie Rady Społecznej ds. CPK z udziałem spółki CPK odbyło się w sali Ochotniczej Straży Pożarnej w Baranowie 29 czerwca 2019 roku. Miało ono na celu określenie zadań na najbliższe miesiące współpracy. Spotkanie początkowo prowadziła pani Jagoda Jagieluk, do momentu tajnego głosowania, w którym członkowie rady wyłonili skład prezydium. Przewodniczącym rady został przedstawiciel kategorii nie-rolników z gminy Baranów Jan Maciejewski, a wiceprzewodniczącym Paweł Tyszka, rolnik z gminy Wiskitki.

Pan Paweł posiada duże, blisko siedemdziesięciohektarowe gospodarstwo, które znajduje się w rękach jego rodziny od siedmiu pokoleń i w którym on sam już jako dziecko pomagał ojcu. Został powołany do rady, ponieważ cieszy się zaufaniem i szacunkiem lokalnej społeczności. Podejmując się tej pracy, miał nadzieję na realny dialog ze stroną rządową. „Mieliśmy być lokalnymi doradcami" – mówi w wywiadzie. Liczył na to, że inwestor będzie nastawiony na aktywne i empatyczne wsłuchiwanie się w potrzeby mieszkańców, których głosy będzie reprezentowała rada. Również inni jej członkowie postrzegali swą rolę jako doradczą. Na przykład jeden z przedstawicieli mieszkańców, pan Przemysław, widział radę jako ciało eksperckie, które oddolnie konstruuje

wiedzę konieczną przy realizacji projektu. Według niego członkowie Rady Społecznej ds. CPK, dzięki osadzeniu w lokalnym kontekście, byli w stanie rozpoznawać różne wyzwania czy problemy związane z realizacją projektu i przygotowywać inwestora na możliwe trudności. Zdaniem pana Przemysława, spółka powinna była wysłuchiwać postulatów rady, ponieważ leżało to również w jej interesie. Jej członkowie są przecież lokalnymi ekspertami, więc tym bardziej ich głos powinien zostać wzięty pod uwagę (por. Berglund 1998).

Jednak już podczas inauguracyjnego spotkania rady dało się zauważyć, że oczekiwania jej członków niezupełnie pokrywały się z zamierzeniami strony rządowej. Pełnomocnik rządu, Mikołaj Wild, powitał nowo wybraną radę, wyrażając nadzieję na owocną współpracę. Następnie Rafał Garpiel, ekspert spółki CPK ds. relacji z otoczeniem inwestycji, przeprowadził krótką prezentację. Omówił dwa główne dokumenty, na których bazuje projekt: koncepcję CPK oraz ustawę z maja 2018 roku. Przedstawił także podmioty inwestorskie: spółkę oraz pełniącego nad nią nadzór właścicielski pełnomocnika rządu. Krótko podsumował to, czego udało się dokonać od zawiązania CPK Spółka z o.o. oraz wskazał, co będzie przedmiotem jej działania w nadchodzącym czasie. Członkowie rady przyjęli tę prezentację z rezerwą. Kiedy nadeszła pora na wypowiedzi strony społecznej, Dionizy Drzewicki ze smutkiem zwrócił się do ministra Wilda: „Oczekiwałem, panie ministrze, że na dzisiejsze spotkanie przyjedziecie z nowymi rzeczami i ja może źle uważałem, ale ja nowych rzeczy nie widziałem". Pan Dionizy miał nadzieję, że po ponadpółtorarocznych, otwartych konsultacjach z lokalną społecznością, inwestor przybędzie na spotkanie z konkretnymi rozwiązaniami. Niestety okazało się, że przedstawiciele spółki mieli do zaoferowania jedynie znane już deklaracje i ogólniki.

Kolejne spotkania Rady Społecznej ds. CPK i spółki wyglądały podobnie. W ciągu pierwszego półrocza działania rady doszło do kilku takich posiedzeń. Strony spotykały się w Baranowie, w budynkach urzędu gminy lub Ochotniczej Straży Pożarnej. Wielogodzinne posiedzenia były transmitowane w internecie przez Telewizję Mazowsza Zachodniego, by każdy zainteresowany miał możliwość prześledzenia ich przebiegu. Przedstawiciele spółki słuchali pytań przekazywanych przez członków rady. Na część pytań starali się odpowiadać od razu, a na inne zobowiązywali się udzielić odpowiedzi na następnym spotkaniu, po konsultacjach z ekspertami. Członkowie rady społecznej poruszali między innymi kwestie wyceny gruntów i nieruchomości, wysokości odszkodowań, przesiedleń lokalnej społeczności oraz określenia obszaru, na którym ma powstać lotnisko. Jednak odpowiedzi ze strony spółki rzadko bywały jednoznaczne i pewne. „Na wszystkie pytania… To mieliśmy zaplanowane, to mieliśmy zaplanowane, to mieliście zrobić… – wylicza w wywiadzie przewodniczący rady społecznej Jan Maciejewski – na wszystkie pytania nie było odpowiedzi".

Zdaniem pana Maciejewskiego spółka nie tylko nie udzielała rzeczowych odpowiedzi, ale nie była w stanie wyjść naprzeciw zgłaszanym potrzebom

mieszkańców. Inwestor zobowiązał się, na przykład, że osoby zagrożone przesiedleniem otrzymają listę nieruchomości zamiennych lub możliwość przeniesienia się do wybudowanej dla nich wioski zastępczej. Mimo to, w momencie trwania badań, strona społeczna nie widziała listy, a prace nad wioską jeszcze nie ruszyły.

> Żeśmy się spotkali, porozmawialiśmy sobie... jakieś wnioski, minęły tam dwa miesiące, trzy, i generalnie ani o centymetr się sprawa nie posunęła do przodu. Teraz się zajmujemy jakimiś innymi sprawami, które też są zaległe sprzed dwóch lat, albo z trzech. Ale tylko po to, żeby wszyscy mogli powiedzieć, że coś tam jednak robimy, prawda? I coś się dzieje, coś spółka robi. Rada coś komentuje, natomiast... Yy, widać, że to jest taki trochę…

Posługując się niedopowiedzeniem, pan Jan podkreśla pozorność rozmów ze spółką. Jest niezadowolony z formy, jaką przybrały spotkania. Mimo zaangażowania i pracy członków rady społecznej, dialog ze stroną rządową nie przebiegał zgodnie z oczekiwaniami.

„To miała być praca społeczna..."

Członkowie rady utworzyli trzy podzespoły robocze liczące po trzy, cztery osoby. Praca zespołu „do spraw rozwiązań pozaustawowych" polegała na analizowaniu, czego, jeżeli chodzi o potrzeby lokalnej społeczności, nie da się zagwarantować ustawami, a co można by było sfinansować w ramach programu odpowiedzialności inwestora (tak zwanego *corporate social responsibility*, CSR). Inny zespół zajmował się komunikacją z mieszkańcami oraz kwestiami związanymi z otoczeniem inwestycji. Działalność trzeciego zespołu skupiała się na opracowywaniu propozycji zmian w ustawie o CPK. Każdy z tych podzespołów współpracował z kancelarią prawniczą.

Na pierwszym spotkaniu Rady Społecznej ds. CPK w czerwcu 2019 roku pan Maciejewski powiedział:

> Czym jest specustawa z punktu widzenia państwa jako inwestora? Jest świetnym narzędziem do realizacji strategicznych projektów dla państwa. Natomiast czym jest specustawa z punktu widzenia nas, mieszkańców? Jest narzędziem przemocy państwa wobec obywatela.

Pracując nad poprawkami do dokumentu, członkowie rady społecznej kierowali się przede wszystkim interesem społeczności objętej projektem. Niestety, strona rządowa odrzuciła większość proponowanych zmian, pozytywnie odnosząc się jedynie do kilku. Przychylono się między innymi do tego, żeby mieszkańcy, którzy sprzedadzą swoją nieruchomość na potrzeby budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, zostali zwolnieni z podatku PIT oraz do paru jeszcze pobocznych postulatów dotyczących szczegółów związanych

z procedurami wykupu i zamiany nieruchomości[2]. Odrzucono jednak kwestie, które były kluczowe dla członków rady. Mowa tutaj między innymi o zwiększeniu wysokości odszkodowań oraz o zmianie sposobu, w jaki mieliby być wybierani rzeczoznawcy zatrudniani do wyceny nieruchomości. Według obecnych zapisów rzeczoznawcy mają być wyznaczani przez spółkę, co zdaniem członków rady społecznej stwarza ryzyko, że cena wykupu nie będzie korzystna dla mieszkańców. Inny z postulatów dotyczył terminu przymusowego oddania nieruchomości. Według ustawy mieszkańcy terenu objętego budową CPK mają mieć na to sto dwadzieścia dni od chwili ogłoszenia decyzji lokalizacyjnej. Rada postulowała wydłużenie podanego terminu, jednak strona rządowa nie przychyliła się do tego wniosku.

Odrzucenie części postulatów rady zostało uargumentowane tym, że proponowane rozwiązania nie są spójne z obowiązującymi w Polsce rozwiązaniami prawnymi dotyczącymi nabywania nieruchomości na cele publiczne. „Albo nie wolno, bo na przykład tłumaczenie, że nie można zmienić – burzy się na to przedstawiona wyżej pani Jagoda. – Że: «Nie można zmienić tych przepisów, bo przepisy tego nie przewidują» – cytuje przedstawicieli spółki. – Jakoś to, że rząd zmienia różne rzeczy – nie tylko ten, każdy! – jakoś może. Nie krzyczą te przepisy wtedy, prawda?". Dla pani Jagody używanie podobnych argumentów jest niezrozumiałe. Jej zdaniem jest to rządowa próba blokowania pracy rady i przepchnięcia ustawy w brzmieniu służącym jedynie interesom inwestora, bez zwracania uwagi na dobro społeczności objętej projektem.

W relacjach ze spółką i rządem członkowie Rady Społecznej ds. CPK doświadczali dysproporcji sił. „No przecież my się mierzymy z całym polskim państwem, prawda? Tak trzeba powiedzieć wprost" – ocenia pan Jan:

> Piętnaście osób, które tutaj jest z lokalnych domów... większość tam bez nawet wykształcenia wyższego, a może część i bez średniego, a tam jest spółka dwustuosobowa, gdzie wiadomo, oni zarabiają dosyć dużo pieniędzy, mają wielki dział prawny, a za sobą rząd i większość parlamentarną, prawda.

W spółce CPK pracują osoby określane mianem ekspertów w zakresie transportu kolejowego, drogowego, lotniczego, prawnicy i politycy. Tymczasem w radzie zasiadają przedstawiciele różnych profesji, którzy na tę działalność poświęcają swój prywatny czas. „To miała być praca społeczna, a to jest praca na pół etatu. Współpraca z prawnikami i w ogóle" – komentuje pan Jan. Jak wspomniałam, decyzją samych jej lokalnych inicjatorów, rada nie miała oficjalnego budżetu. Jej członkowie opłacali więc wszystkie działania z własnej kieszeni albo korzystali z pracy ekspertów *pro bono* (na przykład prawników,

[2] Spółka przychyliła się również do tego, by ekspertyzy rynku nieruchomości przeprowadzane na potrzeby wycen nieruchomości były publikowane w Biuletynie Informacji Publicznej oraz, by w przetargach na zbycie nieruchomości rolnych Skarbu Państwa uczestniczyły jedynie te osoby, które zbyły swoje nieruchomości na potrzebę inwestycji CPK lub projektów towarzyszących.

z którymi rada konsultowała poprawki do specustawy). Dodatkowe trudności sprawiała rotacja pracowników w spółce. Na spotkaniach z radą spółkę reprezentowały różne osoby, często niezaznajomione z tematem rozmów, od których nie można było wyegzekwować spełnienia zobowiązań powziętych przez ich poprzedników. „W spółce zmieniają się ludzie, w radzie są ci sami. Tamci nie wiedzą, o czym była mowa pół roku temu, a przecież ze wszystkiego są sprawozdania" – żali się w rozmowie pan Paweł. Ponadto strona społeczna nie miała pewności, czy spółka podzieliła się z radą wszystkimi informacjami, jakie posiadała. Wobec tych wszystkich trudności, z prowadzonych przez kilka miesięcy spotkań „nic nie wynikało" – jak niejednokrotnie puentowali moi rozmówcy.

„To jest ten moment, że trzeba powalczyć"

W styczniu 2020 roku strona rządowa zawiesiła konsultacje z radą społeczną. Przyczyny tej sytuacji nie były całkiem jasne: „Albo nie mieli już [...] nic do powiedzenia, albo zawiesili się w pracach i nie byli w stanie się rozliczyć z tego wszystkiego, co sobie wspólnie zaplanowaliśmy i przestali się z nami spotykać" – zastanawia się pan Jan. Do wstrzymania posiedzeń przyczynił się również wybuch pandemii COVID-19. Członkowie rady, wśród których znajdowały się również osoby z grupy podwyższonego ryzyka – starsze oraz przewlekle chore – rozumieli czasowe zawieszenie spotkań. Jednak mijały tygodnie, rząd luzował obostrzenia sanitarne, a spółka wciąż wymawiała się od posiedzeń. „Przez kilka miesięcy w ogóle [...] nie rozmawialiśmy. Poza jakimiś tam mailami, rozmowami telefonicznymi" – relacjonuje przewodniczący.

W połowie roku w mediach pojawiła się informacja o planowanej nowelizacji ustawy o CPK, co zaskoczyło i zaniepokoiło radę społeczną. Opracowywanie przez rząd nowelizacji wobec zawieszenia dialogu ze stroną społeczną było dużym zagrożeniem dla interesów mieszkańców. „To jest bardzo ważny moment – podkreśla pan Jan. – To jest ustalanie prawa i jak to prawo zostanie przyjęte, to nie będzie już odwołania". Członkowie rady społecznej chcieli mieć możliwość wpływania na kształt ustawy lub przynajmniej dowiadywać się o planowanych zmianach. Zaczęli naciskać na wznowienie spotkań, jednak bezskutecznie. Rada poprosiła o udostępnienie projektu nowelizacji, lecz strona rządowa zgodziła się przekazać jedynie wybrane fragmenty. Zespół rady ds. specustawy naniósł trzydzieści osiem poprawek. Wszystkie zostały odrzucone.

W zaistniałej sytuacji członkowie rady doszli do wniosku, że muszą podjąć bardziej proaktywne działania. „To jest ten moment, że teraz trzeba o to... powalczyć" – mówił pan Maciejewski w rozmowie przeprowadzonej jesienią. Przez półtora roku działalności rady, jak opowiada, starała się ona zachować neutralność, działać apolitycznie i prowadzić rozmowy jedynie ze spółką CPK. Członkowie rady odmawiali dziennikarzom dzwoniącym z prośbą o ocenę procesów konsultacyjnych, nie zapraszali krytycznych wobec projektu polityków,

stronili od publicznych wypowiedzi. „Po to, żeby dać szansę rządowi na normalną, rzeczową debatę, żeby nikt nie miał do nas pretensji" – tłumaczy pan Jan. Jednak sytuacja z nowelizacją ustawy dowiodła, że taka strategia nie przynosi pożądanych efektów. „Mamy w tej chwili ustawę, która krzywdzi mieszkańców – podsumowuje. – Teraz zdecydowaliśmy, że nie będziemy się ograniczali do rozmów ze spółką Centralny Port Komunikacyjny, tylko będziemy rozmawiali ze wszystkimi".

Wobec regularnego odrzucania przez stronę rządową zaproszeń i propozycji, które wypracowywali, członkowie Rady Społecznej ds. CPK stanęli przed wyborem: mogli rozwiązać radę lub zmienić taktykę prowadzenia rozmów ze spółką.

> Spółko! Pełnomocniku rządu! Nie wykorzystujecie naszej pracy półtorarocznej, więc my już nie chcemy jakby tutaj... firmować waszej pracy i... utrzymywać tej fikcji, że są jakieś konsultacje. Bo wy tego nie konsultujecie. My tu pracujemy, prawników angażujemy, piszemy, a wy tego nie wykorzystujecie.

Tak pan Jan relacjononuje, jak mógłby wyglądać werbalny przekaz decyzji o rozwiązaniu rady społecznej. Nie podjęto jednak takiej decyzji z kilku powodów. Po pierwsze, członkowie rady czuli się zobowiązani wobec instytucji i organizacji, które ich powołały, oraz mieszkańców gmin objętych inwestycją. Po drugie, zdawali sobie sprawę z tego, że jeżeli rada społeczna poda się do dymisji, strona rządowa będzie dążyła do utworzenia kolejnego ciała konsultacyjnego. Znając genezę rady społecznej i kontrowersje wokół niej, nie mogli ufać, że zostanie zachowana autonomia ewentualnego nowego ciała doradczego wobec spółki CPK. Po trzecie, przez półtora roku działania radzie społecznej udało się zbudować sieć kontaktów, która bywała pomocna przy spotkaniach z potężniejszym przeciwnikiem. W związku z tym członkowie rady postanowili kontynuować swą pracę, zmieniając jednak sposób działania na nieco bardziej konfrontacyjny – „polityczny".

Struktura i mandat rady dawały jej członkom jednocześnie pewne możliwości działania i ograniczały ich pole manewru. Dzięki niej ich głos mógł być bardziej słyszalny, ale zarazem instytucjonalna forma rady sprawiała, że była ona narażona na manipulacje ze strony spółki. W jej ramach trudno było podejmować jawny opór wobec projektu. Członkom rady zależało na tym, by jasno dać do zrozumienia, że konsultacje nie zadowalają strony społecznej – są fikcją i fasadą. Udali się zatem do mediów – lokalnych i ogólnopolskich rozgłośni radiowych oraz prasy. Kiedy rada społeczna zaczęła współpracować z mediami, jej relacje ze stroną rządową zmieniły się. W przeprowadzonej podczas badań rozmowie pani Jagoda Jagieluk wspomina reakcję spółki na artykuł w „Gazecie Wyborczej", w którym troje przedstawicieli rady mówiło o niezadowoleniu z przebiegu konsultacji społecznych:

> Jak to się tylko ukazało w gazecie, to nasz prezes [tzn. przewodniczący Rady Społecznej ds. CPK – JR] mówił, że telefony ze spółki zaczęły się urywać. A w pewnym

momencie taki, no, rzecznik nie rzecznik, taki łącznik, pan Garpiel podobno dzwonił do tego naszego prezesa rady i mówi: „Czy pan byłby tak uprzejmy i porozmawiał z panem prezesem Wildem?" – zaśmiewa się głośno pani Jagoda, po czym naśladuje powagę pana Jana – „No tak, będę uprzejmy, no co mam nie porozmawiać z panem prezesem?"

Zmiana taktyki doprowadziła do wznowienia spotkań rady ze stroną rządową. Tak doszło do organizacji spotkania podsumowującego roczną współpracę strony społecznej ze spółką. Zebrani w dużej sali budynku OSP zostali usadzeni przy ustawionych w półkole stołach. Po lewej stronie siedzieli przedstawiciele spółki ubrani w garnitury, a po prawej członkowie Rady Społecznej ds. CPK – jedni w bardziej, drudzy w mniej oficjalnych strojach. Miejsce na środku zajmował przewodniczący rady Jan Maciejewski, który moderował dyskusję. Po uchwaleniu porządku obrad i wypowiedziach reprezentantów spółki, głos zabrali członkowie rady. „Proszę państwa – pan Jan zwraca się do przedstawicieli spółki – za nami, można powiedzieć, pierwszy semestr współpracy. I po tym semestrze, po roku, to jest dobry czas na ocenę. I po roku, tu trzeba powiedzieć jasno, że ta ocena to nie jest żadne trzy minus, tylko to jest ocena niedostateczna". Prosi, by przekazać tę „cenzurkę" pełnomocnikowi rządu ds. CPK, Marcinowi Horale, zaznaczając, że rada społeczna z chęcią sama by mu ją pokazała, jednak minister nie odpowiada na jej zaproszenia. Odkąd objął stanowisko, nie pojawił się na żadnym posiedzeniu. „Dlatego też jest to spotkanie, dlatego jest to podsumowanie, dlatego też jest ta frustracja, ponieważ akurat pan minister bardzo często i odważnie mówi o CPK, [ale] rozmawia z nami za pośrednictwem mediów" – kontynuował pan Jan. Podkreślał, że chociaż w dialogu między radą a spółką często brakowało konkretnych, merytorycznych informacji, minister Horała w swych wypowiedziach medialnych chętnie żonglował datami realizacji kolejnych etapów projektu:

I te terminy, które on [Horała] podaje, po prostu niepokoją społeczeństwo. To jest trochę jak… brnie jak Napoleon do przodu, nie biorąc pod uwagę, gdzie są jego tabory. To właśnie dzisiaj te tabory się odzywają, ponieważ tutaj też są ludzie, którzy proszą o to, żeby ich zauważyć

– konkludował.

W swoim przemówieniu pan Jan dobitnie podkreślił nieskuteczność prowadzonych konsultacji społecznych. Komentuje je również pani Jagoda:

W ogóle to się zastanawiam bardzo, panie prezesie, po co panu była ta rada społeczna? W tej chwili, po roku działalności, to tak przykro powiedzieć, ale chyba tylko dlatego, żeby oszukać mieszkańców i stworzyć pozory – gorzko podsumowuje współpracę spółki z radą społeczną. – Zawiódł pan zaufanie mieszkańców wszystkich tych trzech gmin. Wszystkich, niezależnie od tego, czy popierają to lotnisko, czy nie popierają. Zawiódł pan to zaufanie dlatego, że zostaliśmy wszyscy przez państwa oszukani i zostaliśmy zlekceważeni.

Członkowie rady czuli się potraktowani przedmiotowo, a postawę ministra Horały uznali za lekceważącą i niepoważną. Rada społeczna domagała się partnerstwa i rzeczowości. Stąd zmiana taktyki, udanie się do mediów i doprowadzenie do spotkania, na którym jej przedstawiciele stanowczo i klarownie wyrazili swoje rozczarowanie i sprzeciw wobec postępowania strony rządowej.

W odpowiedzi na zmianę postawy rady społecznej, spółka zobowiązała się do intensyfikacji spotkań oraz do tego, by była na nich obecna przynajmniej jedna osoba z zarządu spółki. Strona rządowa chciała w ten sposób pokazać, że traktuje radę po partnersku i zależy jej na pozytywnym odbiorze konsultacji. Niestety, kolejne miesiące nie przyniosły oczekiwanych przez radę rezultatów. Latem roku 2020 spółka zorganizowała szereg warsztatów z ochrony środowiska oraz z teorii wielkich projektów infrastrukturalnych. „Spotykamy się tak, no ja wiem, jak by to powiedzieć… – mówi o tych spotkaniach pani Jagoda – jak chłopak, który nie chce się z dziewczyną spotkać i na odczepnego od czasu do czasu i tam coś tam plecie. Oni nam plotą różne bzdury". Pani Jagoda zwraca uwagę na to, że spotkania w takiej formie oddalały radę od realnych konsultacji, ponieważ nie rozmawiało się na nich o kwestiach bliskich lokalnej społeczności w kontekście powstania Portu Solidarność, a o lotnictwie w ogóle.

Od jesieni spółka ponownie przestała konsultować się z radą społeczną, zamiast tego podejmując spotkania z wójtami i radami gmin. Jednak mimo rozczarowania współpracą ze spółką członkowie rady dostrzegali też wartość swojej pracy. Wspomniany wcześniej pan Tyszka, przedstawiciel rolników, podkreśla osiągnięcia rady i wskazuje, jak ważnym krokiem było zwrócenie się do środków masowego przekazu: „Dzisiaj chociaż mamy tony dokumentów z posiedzeń, zaopiniowany projekt ustawy, napisaną nowelizację. Sukcesem rady jest ten opór, że się przebiliśmy do mediów".

Podsumowując, członkowie Rady Społecznej ds. CPK, doświadczający fasadowości procesów konsultacyjnych, starali się mimo wszystko wpływać na działania spółki. Negatywnie zaopiniowali specustawę, a w grupach roboczych przygotowali poprawki do projektu jej nowelizacji. Przewodniczący rady Jan Maciejewski z podniesioną głową mówi o jej dokonaniach: „My jako rada pracujemy bardzo sprawnie i ja bym powiedział, że ja z tej pracy rady [...] jestem bardzo dumny. To znaczy… dużo ciężkiej roboty takiej… legislacyjnej, ustawowej". Zarazem jednak podkreśla, jak bardzo jego oczekiwania związane z radą minęły się z rzeczywistością: „Bo wiecie, jak ta rada powstała, ja nie zakładałem, że my będziemy musieli... że nasza rola to będzie taka – śmieje się gorzko – rola wojowników o podstawowe prawa konstytucyjne ludzi". Nie spodziewał się, że jemu i pozostałym członkom rady przyjdzie stać się stroną konfliktu. W założeniach tworzących ją osób, Rada Społeczna ds. CPK miała być przede wszystkim apolitycznym nośnikiem i przekaźnikiem wiedzy o potrzebach lokalnej społeczności. Miała wskazywać, na co spółka powinna zwrócić szczególną uwagę, o co zadbać. Jednak, jak wskazywałam, członkowie rady spotkali

się z odmową realnego dialogu ze strony spółki i rządu. Zdecydowali się zatem na przyjęcie postawy nieco bardziej konfrontacyjnej. Zdali sobie sprawę, że są uwikłani w relacje polityczne, to znaczy takie, których istotą jest konflikt, nie zaś dążenie do konsensusu (Mouffe 2005). Mierząc się z o wiele silniejszym przeciwnikiem, starali się mimo to walczyć o interesy mieszkańców terenu objętego projektem CPK, działając w ramach struktury, która jednocześnie umożliwiała i ograniczała ich sprawczość (Ortner 2006). Wobec całej niejednoznaczności efektów tych zmagań, trzeba zaznaczyć, że rada społeczna nie była ani neutralnym mechanizmem konsultacji, na co wielokrotnie wskazywali moi rozmówcy, ani wyłącznie narzędziem wciągania przedstawicieli mieszkańców w realizację projektu (Berglund 1998; Li 2009; Weszkalnys 2010). Rada społeczna stała się raczej polem, na którym mogą się rozgrywać różnorakie spory, negocjacje i inne procesy polityczne – nierzadko zaskakujące dla uczestniczących w nich aktorów.

Polityczność i mikropolityka

W lipcu 1997 roku doszło w Polsce do katastrofalnej powodzi, nazywanej często powodzią tysiąclecia. W następstwie resort środowiska opracował „Generalną strategię ochrony przed powodzią w dorzeczu górnej i środkowej Odry". W ramach jej realizacji rząd rozpoczął budowę suchego zbiornika przeciwpowodziowego Racibórz. Od roku 2003 we wsiach Nieboczowy i Ligota Tworkowska prowadzono wykup nieruchomości, na miejscu których miał powstać polder. Mieszkańcom tych miejscowości zaproponowano przeprowadzkę do specjalnie wybudowanego osiedla (Pistelok 2010). W sumie przesiedlono około siedmiuset osób, tworząc jedną wieś Nieboczowy. Choć pierwsi mieszkańcy osiedlili się w niej jeszcze w 2016 roku, ostatecznie wieś została oddana do użytku dopiero trzy lata później.

Członkowie Rady Społecznej ds. CPK zauważyli podobieństwa między tym doświadczeniem a rozwiązaniami proponowanymi przez spółkę wobec społeczności objętej projektem lotniska. Dlatego, kiedy spółka zaproponowała wspólną wycieczkę do Nieboczowów, inicjatywa spotkała się z zainteresowaniem strony społecznej. Wokół wyjazdu powstało jednak wiele kontrowersji. W radzie pojawiły się spory wokół kwestii finansowania i składu wycieczki, które uwidoczniły różnice w postrzeganiu istoty tego ciała przez poszczególnych członków. Dotychczas skupiałam się głównie na zewnętrznych relacjach rady społecznej ze spółką CPK. Teraz natomiast, na tle wydarzeń rozgrywających się wokół wyjazdu, przyjrzę się jej wewnętrznej mikropolityce rozumianej jako płaszczyzna dynamicznych relacji, na której ścierają się różne siły mające wpływ na kierunek prac rady.

Nawiązując do klasycznej, antropologicznej definicji, o działaniu politycznym możemy mówić wtedy, gdy obejmuje ono jakąś grupę, jest nastawione na cel i wiąże się z nierównymi relacjami władzy (Swartz, Turner, Tuden

1966). W tym sensie każdy z pojawiających się tu aktorów społecznych działa politycznie. Jednak za Andrew Barrym (2001), który odwołuje się do teorii polityczności Chantal Mouffe (2005), pokażę ponadto, że sama działalność rady, mimo jej pozornie technicznego, „apolitycznego" charakteru, jest kwestią **polityczną** w innym, bardziej radykalnym sensie. Jak wspomniałam we wprowadzeniu, Barry przywołuje wprowadzone przez Mouffe rozróżnienie między pojęciami polityki (*politics*) i polityczności (*the political*). Polityka to według niego sfera formalnych, zinstytucjonalizowanych praktyk, mających na celu porządkowanie życia społecznego i relacji władzy. Natomiast polityczność jest przez Barry'ego rozumiana jako „przestrzeń niezgody i kontestacji" nieredukowalnej do sfery polityki (2001: 207). Instytucje polityczne – podkreśla Barry – miewają zatem często „antypolityczne" działanie, w tym sensie, że ograniczają powstawanie czy namnażanie się sporów (2001: 207). Jak pokazałam, według oficjalnej narracji rada powstała między innymi w celu ujednolicenia głosów mieszkańców trzech gmin objętych projektem, co miało prowadzić do ograniczenia sporów wokół CPK. Współbrzmi to z częścią bieżącej literatury etnograficznej poświęconej procesom konsultacyjnym przy projektach infrastrukturalnych, która podkreśla kooptacyjne efekty powoływania takich podmiotów, jak rada społeczna, i ich wpływ na zawężanie czy zamykanie sporów (Berglund 1998; Li 2009; Weszkalnys 2010). Wbrew temu, czy też uzupełniając ten utarty w literaturze pogląd, zbliżając się ku zakończeniu tego rozdziału, pokażę, że istnienie rady stwarza także przestrzeń kontestacji i niezgody. Przeciwstawne wyobrażenia o tym, jakie działania powinna podejmować rada społeczna, wyartykułowane wokół wyjazdu do Nieboczowów, doprowadziły do konfliktu wewnątrz niej i wpłynęły na strategie działania poszczególnych aktorów. Ponadto, przyglądając się okolicznościom towarzyszącym prowadzeniu badań środowiskowych przez podwykonawców spółki CPK, zarysuję dążenie jednego z członków rady, Dionizego Drzewickiego, do otwartego konfliktu ze spółką. Doprowadziło to do rozdźwięku między nim a prezydium rady, które postanowiło odciąć się od jego poczynań. Bezpośrednie działania pana Dionizego przenosiły spór wokół CPK poza instytucjonalną formę rady społecznej – w kategoriach zaproponowanych przez Mouffe i Barry'ego – poza ramy polityki, w obszar nieustrukturyzowanej polityczności.

Wokół wycieczki do Nieboczowów

Pewnego lipcowego wieczoru, po powrocie z czternastogodzinnej pracy w polu, Paweł Tyszka (reprezentant rolników z gminy Wiskitki w radzie) przyjmuje nas w letniej kuchni w swoim gospodarstwie. Opowiada nam, że już początkowe etapy konsultacji ze spółką nie były satysfakcjonujące dla członków rady. „Nie mieliśmy w ogóle o czym rozmawiać, no i był taki pat, tak? Stawało na włosku, czy w ogóle my dalej będziemy tą radę chcieli ciągnąć no i spotkaliśmy się, i oni [spółka CPK – JR] zaproponowali, że coś może byśmy zrobili rzeczywiście namacalnego". Spółka zaproponowała utworzenie

wioski zastępczej dla osób, które mają zostać wysiedlone w związku z budową CPK. W związku z tym wyszła z inicjatywą wspólnej wycieczki do Nieboczowów. Spółka chciała, by członkowie rady mogli zobaczyć, jak przebiegało przesiedlenie tamtejszej ludności.

„W radzie społecznej to był duży opór na początku, bo w pierwszej [fazie] w ogóle propozycja została odrzucona, bo to oni [spółka CPK – JR] mieli nam zorganizować" – wspomina pan Tyszka. Organizowanie wycieczki przez spółkę rodziło obawy, że spotkanie z mieszkańcami Nieboczowów zostanie zaaranżowane w taki sposób, by spółka mogła pokazać jedynie korzyści wypływające z budowy wioski zastępczej dla mieszkańców Baranowa i okolicznych gmin, ukrywając negatywne aspekty takiego rozwiązania. „Dadzą, pokażą nam, jak tam jest pięknie, fajnie, wezmą nas na wycieczkę i tyle" – relacjonuje pan Paweł. Nie chciał – zresztą podobnie jak i inni członkowie rady społecznej – by wyjazd posłużył spółce za „dowód", jakoby prowadziła ona realne, satysfakcjonujące konsultacje. Członkom rady zależało na tym, by wynieść z wycieczki jak najwięcej merytorycznych treści. Liczyli oni na to, że wizyta w Nieboczowach dostarczy wskazówek do dalszych rozmów ze spółką o kwestiach związanych z przejmowaniem przez nią nieruchomości od osób zamieszkujących tereny przeznaczone pod budowę CPK. Spółka była gotowa pokryć koszty przejazdu, jednak członkowie rady, dostrzegając ryzyko oskarżeń o korupcję, od razu odrzucili propozycję finansowania.

Kontrowersje dotyczyły także tego, kto ma odpowiadać za organizację wycieczki i kto ma wziąć w niej udział. Po burzliwych naradach wstępnie ustalono, że organizatorem wyjazdu będzie strona społeczna, a członkowie spółki zostaną zaproszeni w charakterze gości. Jednak i to nie wszystkim się podobało. Jednym z najgłośniej protestujących członków rady był Dionizy Drzewicki. Uważał on, że wspólny wyjazd przyniesie więcej negatywnych niż pozytywnych efektów, więc chcąc rozeznać się w opiniach osób spoza rady, skontaktował się z sołtysami wsi objętych projektem. „Ja napisałem SMS-y do dwudziestu... jeden sołtysów, bo tyle jest objętych planem rezerwacji miejscowości, [...] i z każdym rozmawiałem – żeby wyrazili opinię, czy strona rządowa powinna z nami jechać, czy nie – relacjonował w rozmowie pan Dionizy. – Wszyscy. Jednogłośnie, wszyscy powiedzieli, że nie. Że możemy jechać, ale bez przyzwoitki, prawda?" Pan Dionizy przekazał stanowisko sołtysów radzie społecznej myśląc, że pomoże to rozstrzygnąć spór o dobór uczestników wyjazdu po jego myśli.

Jednak pan Paweł postanowił skontaktować się z sołtysami samodzielnie i zweryfikować prawdziwość słów pana Dionizego.

> Jechałem z żoną i dzieciakami na Mazury, to całą drogę obdzwaniałem sołtysów. A żeby ich numery otrzymać z urzędów gmin, to też kosztowało dużo czasu. Tak się nagadałem, że myślałem, że mi gęba odpadnie. I pytam: Co wam powiedział tamten pan [Dionizy – JR]? „A no, że to bez sensu".

Zdaniem pana Pawła, pan Dionizy w ogóle nie chciał, by wycieczka doszła do skutku i próbował przekonać sołtysów, by nie wyrażali na nią swojej zgody, celowo wprowadzając ich w błąd. Na zebraniu rady społecznej przegłosowano uczestnictwo członków spółki w wyprawie, podważając tym samym informacje przekazane przez pana Drzewickiego.

Ta decyzja zirytowała pana Dionizego. Już od dłuższego czasu jako członek rady społecznej starał się ograniczać współpracę ze spółką, dostrzegał bowiem niebezpieczeństwo wykorzystania tej współpracy do legitymizacji projektu CPK. „Ja mówię: «Ludzie, nie. Nie uczestniczymy, bo będziemy wpisywani do listy konsultacji społecznych. Czy ja się spotykam, czy się grupa spotyka, czy się rada spotyka, to jesteśmy wpisywani do konsultacji społecznych»" – argumentuje pan Dionizy.

> Później w tej statystyce ktoś mi wykazuje: „No tak, Drzewicki, ale konsultowałeś to. Zobacz, jak to wyszło. A ty tam byłeś, tak? No?". Więc przestrzegam kolegów, ale wchodzą jak mucha na lep. No. Zakazać tego ja nie mam prawa im. To mnie, że tak powiem, denerwuje, bo to dezawuuje [lekko uderza pięścią w stół] skuteczność i pracę merytoryczną rady.

Pan Dionizy nie chciał dopuścić do tego, by wspólna wycieczka stała się kolejnym narzędziem włączania lokalnej społeczności w realizację projektu (por. Berglund 1998; Li 2009; Weszkalnys 2010). Obawiał się, że zaproszenie przedstawicieli spółki CPK do udziału w wyjeździe zostanie odebrane przez nią jako próba nawiązania bardziej pozytywnych relacji, a przez lokalną społeczność – jako akt nielojalności.

Część członków rady społecznej podzielała obawy pana Dionizego, zastanawiając się, czy w ogóle uczestniczyć w wycieczce do Nieboczowów. Pan Drzewicki zaproponował, by zamiast tego udać się pod Płońsk. Słyszał o mieszkającej tam społeczności, która została wysiedlona na potrzeby budowy autostrady. Pani Jagoda Jagieluk, zasiadająca w radzie jako przedstawicielka emerytów z gminy Baranów, podobnie jak pan Dziewicki, wątpiła w sens wyprawy do Nieboczowów. Nie widziała powodów, dla których spotkanie z tamtejszą społecznością miałoby się przydać w negocjacjach ze spółką. Uważała, że podobne inicjatywy mogą służyć jedynie pozorowaniu współpracy spółki z radą społeczną. Nie wierzyła, by przykład Nieboczowów w jakikolwiek sposób miał przełożyć się na sytuację w Baranowie.

Także Przemysław Mucha, przedstawiciel mieszkańców gminy Wiskitki uważał, że należy być ostrożnym, zestawiając ze sobą sytuację mieszkańców Nieboczowów i gmin objętych projektem CPK. Zwracał uwagę na specyfikę każdego projektu infrastrukturalnego i podkreślał, że nie można po prostu przekładać rozwiązań z jednego projektu na inny. Pan Przemysław podważał zasadę ekwiwalencji (Li 2015), która zakłada wymienność doświadczeń między różnymi projektami infrastrukturalnymi. „Nie wierzę, że ten *case* będzie taki

sam" – mówił pan Mucha w wywiadzie. Wskazywał na różnice między tymi dwiema inwestycjami: „Przecież to jest inna sytuacja. Tam jest pod zajęcie terenu, tak? A tu jest jeszcze otoczenie i hałas. Tam jest zbiornik wodny. On nie hałasuje". Pan Przemysław podkreśla, że projekt CPK nie ogranicza się jedynie do problemu wysiedleń. Budowa i następnie funkcjonowanie lotniska będą miały bowiem istotny wpływ na życie mieszkańców terenów przyległych. Jak zaznacza Andrew Barry (2013), publiczne spory wokół projektów infrastrukturalnych nie mają z góry określonych granic. Dotyczy to zarówno zakresu zagadnień będących przedmiotem sporu, jak i terytorialnego zasięgu oddziaływania danego projektu. Jako mieszkaniec miejscowości, która nie jest bezpośrednio objęta wysiedleniami, pan Przemysław zwraca uwagę na zagrożenia, takie jak: natężenie hałasu lotniczego, zanieczyszczenie powietrza czy wpływ lotniska na wody gruntowe w okolicy. W związku z tymi problemami, jego zdaniem, doświadczenia mieszkańców wsi przesiedlonych pod budowę zbiornika retencyjnego na Dolnym Śląsku nie mają odniesienia do przypadku CPK, wobec czego wyjazd do Nieboczowów był bezcelowy.

„No ale… ja nie dałem za wygraną" – mówi z naciskiem Paweł Tyszka. Dwa lata wcześniej odwiedził Nieboczowy na własną rękę. Rozmawiał tam z osobami, które z terenów wykupionych pod budowę zbiornika retencyjnego przeniosły się do nowo powstałej wsi.

> Ja tam byłem. Widziałem i rozmawiałem tam z paroma osobami, wiedziałem, że to [wyjazd do Nieboczowów – JR] byłoby dla nas korzystne. A najbardziej korzystne byłoby dla takich przeciętnych tutaj mieszkańców, żeby usłyszeli od... znowu od przeciętnych mieszkańców stamtąd, że to nie było takie kolorowe, jak to się przedstawia w mediach

– tłumaczy w wywiadzie pan Paweł. Przesiedleńcy w Nieboczowach opowiedzieli mu o trudnościach, z jakimi musieli się mierzyć. Wskazywali na długi czas trwania budowy, niesatysfakcjonującą wysokość odszkodowań i konflikty między różnymi podmiotami zaangażowanymi w budowę wsi. Panu Pawłowi zależało na tym, by zarówno członkowie rady społecznej, jak i spółki, usłyszeli, jak skomplikowanym przedsięwzięciem jest budowa wioski zastępczej i jakie wyzwania czekają mieszkańców, którzy zdecydują się na taką formę wymiany nieruchomości.

Wreszcie, w lutym 2020 roku, przedstawiciele Rady Społecznej ds. CPK – w tym pan Dionizy – i spółki, wraz z zainteresowanymi osobami z gmin objętych inwestycją, udali się na autokarową wycieczkę do Nieboczowów. Na miejscu spotkali się z przedstawicielami lokalnych władz oraz mieszkańcami. Wójt gminy Lubomia, na terenie której leżą Nieboczowy, zapoznał przyjezdnych z dwudziestoletnią historią przenoszenia miejscowości. Następnie mieszkańcy relacjonowali swoje doświadczenia z procesu przesiedlenia i odpowiadali na pytania zadawane im przez uczestników wycieczki. Pan Dionizy opowiadał w wywiadzie o zaskakująco otwartej krytyce przesiedleń wygłasza-

nej przez mieszkańców Nieboczowów. „Ja myślałem, że oni się zamkną, bo jak przyjedzie strona rządowa… To jak idę na randkę i jest przyzwoitka, to nie o wszystkim mogę sobie porozmawiać swobodnie, prawda? Ale ludzie się otworzyli, powiedzieli praktycznie wszystko – relacjonował pan Dionizy. – Mało tego, oni im [spółce CPK] wytykali: «Żebyście nie wykiwali ich tak, jak nas żeście wykiwali!», nie?" W poście, który po wycieczce opublikował na swoim profilu na Facebooku, pan Drzewicki napisał:

> Wypowiedzi były szczere, autentyczne, wykazujące ile upokorzenia bólu i cierpień przeszli a w psychice ich do dnia dzisiejszego to pozostało. Bardzo nam współczuli a wszyscy na czele z Panią sołtys [...] mówili abyśmy w działaniach stanowili jedność, wytrwałość i nie dali się złamać psychicznie [pisownia oryginalna].

Pan Dionizy cieszył się, że spotkanie obnażyło nieudolność rządu przy budowie wioski zastępczej i wskazało na szereg kwestii, które należałoby zabezpieczyć, gdyby spółka chciała realizować podobny projekt dla mieszkańców gmin Baranów, Teresin czy Wiskitki. Przytoczona w jego poście wypowiedź sołtyski Nieboczowów utwierdziła pana Dionizego w przekonaniu, że jedynie wytrwałe działanie ukierunkowane na wspólny cel może przynieść satysfakcjonujące rezultaty.

Wnioski, jakie wyciągnęli z wycieczki inni uczestnicy, były jednak różne. Na przykład prezes stowarzyszenia „Zanim Powstanie Lotnisko CPK" Olaf Cichocki uznał, że – zgodnie z tym, na co wskazywał cytowany przed chwilą pan Przemysław – doświadczenie Nieboczowów i przypadek CPK nie są porównywalne: „Tam wysiedlenia dotyczyły tylko dwóch wsi, a nie dwudziestu kilku jak w naszym przypadku" – komentuje. Podobnie jeden z nielicznych sołtysów, którzy wzięli udział w wyjeździe – pan Mielcarz – wywnioskował, że skoro mieszkańcy Nieboczowów musieli czekać wiele lat na wybudowanie dla nich wioski zastępczej, to obietnice składane przez rząd osobom z terenu mającego podlegać wysiedleniom w związku z projektem CPK są tym bardziej niewiarygodne: „Po tym, co ludzie przeszli, to oni nie wierzą w ani jedne słowo, dosłownie..." – twierdzi. „No zrażono, zrażono nas" – dopowiada jego żona.

Po powrocie z wycieczki członkowie rady społecznej udali się do lokalnych mediów, by zrelacjonować spotkanie z mieszkańcami Nieboczowów i wskazać trudności, jakie mogą czekać społeczność objętą projektem. Jednak pan Paweł, który wierzył, że bezpośrednie przekazywanie informacji jest skuteczniejsze od wystąpień medialnych, ubolewał nad nieobecnością sołtysów na wycieczce: „No dlatego chciałem, żeby byli sołtysi z każdej wsi, […] żeby zabrać tych sołtysów, żeby oni mogli znowu tym [mieszkańcom przekazać]... Są takimi liderami lokalnymi, żeby oni mogli w rozmowach zwykłych powiedzieć". Pan Paweł zżymał się na pana Dionizego, który kontaktował się z sołtysami, namawiając ich do rezygnacji z wyjazdu. Podkreślał, że wycieczka zrobiła na nim niesamowite wrażenie i „otworzyła mu oczy". Dzięki niej przekonał się

ostatecznie, że oferta domów w wiosce zastępczej wybudowanej przez spółkę nie będzie korzystna dla mieszkańców.

Podsumowując, zdania na temat rezultatów wyjazdu do Nieboczowów były podzielone. Z jednej strony pan Dionizy Drzewicki, początkowo przeciwny wycieczce, ostatecznie z zadowoleniem ocenił jej efekt. Z drugiej strony pan Tyszka, mimo satysfakcji z wyjazdu, żałował, że zabrakło na nim sołtysów, przez co krytyczne wnioski z wycieczki nie wybrzmiały wśród mieszkańców wsi objętych projektem CPK tak mocno, jak na to liczył. Podczas pierwszego roku pracy rady społecznej wyjazd do Nieboczowów był jedyną inicjatywą – spośród trzydziestu ośmiu zgłoszonych przez radę – która została zrealizowana. W trakcie opisanego wcześniej rocznego podsumowania pracy rady społecznej, jej przewodniczący czytał raport ze współpracy ze spółką CPK, wymieniając po kolei wszystkie podniesione inicjatywy. Kiedy doszedł do punktu dotyczącego wyjazdu, pan Dionizy zażądał, by uzupełnić go o informację, że wycieczka została sfinansowana ze środków uczestników. Po jednomyślnym wyniku głosowania zapis pojawił się w raporcie. Wpisanie wycieczki do raportu jako dowodu współpracy spółki i rady mogło uczynić z wyjazdu element mechanizmu włączania lokalnej społeczności w realizację projektu. Jednak dzięki interwencji pana Dionizego udało się przynajmniej symbolicznie podkreślić niezależność finansową i autonomię rady.

Kontrowersje narosłe wokół wycieczki pozwoliły uwypuklić odmienność postrzegania roli Rady Społecznej ds. CPK przez różnych jej członków. W radzie wkrótce wykrystalizowały się wyraźnie dwie postawy. Pierwsza z nich polegała na szukaniu najlepszych rozwiązań dla mieszkańców terenów przeznaczonych pod inwestycję, przy założeniu aktywnej współpracy ze spółką CPK, druga zaś – na ograniczaniu kontaktu z inwestorem lub wręcz na dążeniu do otwartej konfrontacji.

Badania środowiskowe

W styczniu 2021 roku na terenach planowanej inwestycji rozpoczęły się badania środowiskowe prowadzone przez pracowników firmy działającej na zlecenie spółki CPK. Prace badawcze objęły badania abiotycznych elementów środowiska, sporządzenie dokumentacji hydrologicznej oraz inwentaryzację przyrodniczą (*Badania środowiskowe...* 2021). Przewodniczący Rady Społecznej ds. CPK Jan Maciejewski w trakcie rozmowy przeprowadzonej w kwietniu zaznaczał, że wszystkie działania podejmowane przez podwykonawców spółki były nielegalne. „Rząd nie uchwalił odpowiedniego rozporządzenia, żeby ci ludzie rzeczywiście mogli wchodzić [na prywatne posesje mieszkańców – JR]". W związku z tym część wykonawców musiała prowadzić obserwacje – jak określił to pan Jan – „metodą na harcerza: jak się uda, to wejdziemy, jak nas nikt nie zobaczy, to tam zmierzymy, jak nas ktoś zobaczy, to nas przegoni najwyżej". Zdaniem członków rady było to wysoce nieprofesjonalne. Z relacji mieszkańców, jakie zebrałam, wynika, że badacze nie byli oznakowani,

nie mieli identyfikatorów czy kamizelek odblaskowych. Budziło to podejrzenia miejscowej ludności: „[Ludzie] tych inwentaryzatorów i badaczy nie wpuszczają. Co więcej – podkreśla pan Jan – ich przeganiają w niektórych sytuacjach".

Jak relacjonuje Dionizy Drzewicki, 11 marca 2021 roku pracownicy spółki CPK poruszający się samochodem po terenie jednej z gmin objętych projektem zostali zauważeni przez kierowcę Opla Astry. Na rondzie, przez które przejeżdżali pracownicy spółki, kierowca Opla rozpoczął manewr wyprzedzania, trąbiąc i nakazując tamtym zatrzymanie się na poboczu. Kiedy znaki dawane przez jadących oplem zostały zignorowane, zwolnili, co doprowadziło do zatrzymania obu pojazdów. Według notatki sporządzonej przez pracowników spółki, z opla wysiadło czterech mężczyzn, z których jeden przedstawił się jako członek Rady Społecznej ds. CPK. Zażądał, by pracownicy okazali mu upoważnienia do prowadzenia prac terenowych. Kiedy tamci odparli, że nie mają ich przy sobie, powiedział, że kiedy odjadą, znajdzie ich w terenie w przeciągu godziny i oczekuje, że wtedy pokażą mu stosowne dokumenty. Podczas swojej wizyty pracownicy spółki jeszcze kilkukrotnie widzieli śledzącego ich kierowcę opla.

Kilka dni później pan Dionizy wraz z wiceprzewodniczącym Rady Gminy w Baranowie zatrzymali jedną z osób, która przeprowadzała obserwację ornitologiczną. Poprosili mężczyznę, by się przedstawił oraz okazał dokument upoważniający go do podejmowania wykonywanych czynności.

> Pan nie chciał się przedstawić i zaczął opowiadać różne rzeczy: że posiada stosowne zlecenie, ale nie przy sobie, a identyfikatora nie musi mieć. Kiedy kolejny raz prosiliśmy o dokument zezwalający na wejście w teren i identyfikator, mężczyzna stwierdził, że jest osobą prywatną i nikomu nie musi mówić, co na tym terenie robi

– relacjonował pan Dionizy w sporządzonym przez siebie raporcie z – jak to nazywa – „interwencji obywatelskiej".

Zdaniem pana Dionizego rozmowa z podwykonawcą spółki CPK była nieprzyjemna i zmuszony był wezwać policję, by ta ustaliła tożsamość zatrzymanego mężczyzny. Z notatki sporządzonej przez ornitologa wynika, że policja nie odnotowała wykroczenia, a ekspert kontynuował obserwacje, obawiając się jednak o swoje zdrowie i mienie. Według notatki, pan Dionizy oraz wiceprzewodniczący Rady Gminy w Baranowie grozili, że jego samochód zostanie zastawiony pojazdami rolników, by uniemożliwić mu wyjazd z terenu. Pan Dionizy natomiast złożył wniosek o wszczęcie śledztwa w sprawie uporczywego nękania mieszkańców przez pracowników spółki CPK w związku z prowadzeniem nielegalnych, jego zdaniem, badań środowiskowych. Prokuratura Rejonowa w Żyrardowie odmówiła podjęcia działań. Pan Drzewicki obszernie opisywał swoje niezadowolenie z prowadzonych przez spółkę prac. Opublikował również w mediach społecznościowych nagranie z zatrzymania ornitologa, lecz po kilku godzinach zdecydował się je usunąć. W pisanych

przez siebie postach pan Dionizy podkreślał swoje członkostwo w radzie społecznej.

W odpowiedzi na internetowe działania pana Drzewickiego oraz zatrzymania pracowników spółki w terenie, minister Marcin Horała wystosował list otwarty do mieszkańców[3]. Podkreślił w nim, że „jakiekolwiek ataki [na pracowników spółki] nie wstrzymają prac nad realizacją Centralnego Portu Komunikacyjnego, które są prowadzone zgodnie z prawem i interesem publicznym". Zaznaczył, że badania środowiskowe służą jak najlepszej realizacji zaplanowanej inwestycji i w związku z tym próba ich blokowania może spowodować jedynie obniżenie jakości finalnych dokumentów. Minister zaapelował o powściąganie emocji oraz wzajemny szacunek. „Żaden powód nie usprawiedliwia przemocy i naginania prawa, szczególnie ze strony funkcjonariuszy publicznych" – podsumował, odwołując się do członkostwa pana Dionizego w Radzie Społecznej ds. CPK oraz domniemanego udziału członka rady gminy w incydencie.

Działania pana Drzewickiego spotkały się z krytyczną oceną nie tylko ze strony przedstawicieli rządu, lecz także innych członków rady społecznej. Jak podczas kwietniowej rozmowy ujął to Paweł Tyszka, omawiane wydarzenia doprowadziły do tego, że:

> Rada podupadła na wizerunku. Na początku nam udawało się tego pana [Dionizego Drzewickiego]... opanować, powiedzmy. Żeby się nie wypowiadał w tym tonie, żeby po prostu swoje rzeczy prywatnie, jako prywatnie, żeby… Niech się wypowiada, jak chce, ale jako rada społeczna, żeby nie zabierał głosu w tym tonie.

Jednak po powrocie z wycieczki do Nieboczowów, która uwypukliła odmienne wyobrażenia o funkcjonowaniu rady społecznej, panu Pawłowi nie udawało się już wpływać na zachowanie Dionizego Drzewickiego. Powołując się na autorytet rady, pan Dionizy lokalizował i przeganiał prowadzących badania pracowników spółki. Przewodniczący rady Jan Maciejewski w następujący sposób ocenia jego działania: „Ja tego nie pochwalam, ja tak nie działam. Uważam, że takie ciało jak rada społeczna czy rada gminy to jest od tego, żeby rozmawiać przy stole i wykorzystywać legalne formy dialogu". Pan Jan wraz z panem Pawłem wystosowali więc oficjalne pismo do spółki CPK, w którym odżegnują się od działań pana Dionizego. „Pan Drzewicki nie reprezentuje rady – zapewniał w kwietniowej rozmowie pan Jan. – On tam nie jest ani przewodniczącym, ani wiceprzewodniczącym, więc… nie można łączyć tego z radą społeczną. On to robi jako prywatna osoba". Panowie Paweł i Jan przypomnieli, że jedynie prezydium rady może wypowiadać się w jej imieniu. „To też się w tym regulaminie nie znalazło przypadkowo" – podkreśla pan Paweł. Jeszcze przed uchwaleniem regulaminu prezydium rady chciało zabez-

[3] https://grodzisknews.pl/list-otwarty-ws-cpk-zaatakowano-pracownikow; dostęp 12.11.2021.

pieczyć się przed podobnymi działaniami jej członków. Przewidując, jak trudne będzie wypracowywanie wspólnego stanowiska w piętnastoosobowym składzie, liderzy rady postanowili ograniczyć możliwość swobodnej, niekontrolowanej wypowiedzi poszczególnych jej działaczy. Chcieli w ten sposób zapobiec ujawnianiu się wewnętrznych różnic i zapewnić sobie możliwość decydowania o strategii działań rady.

Jak pokazuje przytoczony przypadek, badania środowiskowe nie zawsze są sposobem na gromadzenie obiektywnej wiedzy eksperckiej, lecz przeciwnie – doprowadzają niekiedy do zaogniania się już istniejących sporów lub do powstawania nowych (Barry 2013). Pozornie neutralne badania mogą mieć swoje własne oddziaływanie, takie jak nieprzewidziane reakcje lokalnej społeczności. Co więcej, mogą one uwypuklać polityczne napięcia wewnątrz jakoby apolitycznych instytucji konsultacyjnych, takich jak rada społeczna.

„Mieliśmy być lokalnymi doradcami, a wychodzi na to, że mamy się bawić w pseudopolitykę" – zżyma się pan Paweł. Miał on nadzieję, że praca rady społecznej będzie polegała na doradzaniu spółce na podstawie znajomości lokalnych realiów. Chciał, by rada służyła rozstrzyganiu sporów, a charakter jej działania był apolityczny. Mimo tego pan Paweł potrafił wykorzystywać formę rady i jej mechanizmy do podejmowania kreatywnych działań na korzyść mieszkańców. Choć sam zapewne tak by tego nie nazwał, prowadził zatem działania, które – zgodnie przywołaną wcześniej klasyczną definicją Swartza, Turnera i Tudena (1966) – można określić jako polityczne. Natomiast działania pana Dionizego podsycały istniejący spór, przenosząc go na inny poziom. Dążenie do bezpośredniej, a nawet fizycznej konfrontacji z przedstawicielami spółki, poparte przy tym autorytetem rady, przenosiło spór o CPK poza jego zinstytucjonalizowane granice. Działania te wykraczały poza politykę rozumianą jako szereg ustrukturyzowanych działań i praktyk określonych założeniami rady, wkraczając w wymiar surowej polityczności (Barry 2001).

Zakończenie

Na przykładzie Rady Społecznej ds. CPK, omówiłam polityczne wymiary konsultacji społecznych zawiązywanych wokół projektów infrastrukturalnych. Pokazałam, że wbrew powszechnemu poglądowi, że konsultacje służą lepszej reprezentacji potrzeb lokalnych społeczności, mogą one stać się narzędziem włączania aktorów objętych inwestycją w jej realizację i neutralizowania ewentualnych protestów (Li 2009), jak również przeciwnie – wywoływania lub podsycania sporów. Rada społeczna, wbrew swemu oficjalnemu mandatowi jako forum dialogu i konsensusu, okazuje się głęboko polityczna w dwojakim sensie: z jednej strony służy ona utrwalaniu porządku nierównych relacji władzy pomiędzy stronami zaangażowanymi w proces powstawania lotniska, a z drugiej – staje się generatywnym obszarem polityczności, czyli namnażania i intensyfikowania konfliktu.

Końcowy etap moich badań terenowych przypadał na ostatnie miesiące pierwszej kadencji rady. Podczas kwietniowego wyjazdu niejednokrotnie pytałam moich rozmówców o to, jak wyobrażają sobie przyszłość procesu konsultacyjnego. Przewodniczący rady, pan Jan, zniechęcony efektami, jakie przyniosły pierwsze dwa lata konsultacji, chciał powstania eksperckiego ciała doradczego, które zajmowałoby się jedynie technicznymi aspektami projektu. Jego zdaniem pomogłoby to realnie zabezpieczyć interesy mieszkańców, gdyż cała energia skupiałaby się wokół sporządzania dokumentów i ustaw, porzucając – jak to nazwał – „folklor", rozmowy o kwestiach niemieszczących się w technicznym rozumieniu projektu. Innymi słowy, pan Jan uważał, że przejęcie języka i narzędzi debaty publicznej narzucanych przez spółkę byłoby lepszą strategią reprezentowania lokalnej społeczności. Podobną postawę prezentował pan Paweł. Chciał on ograniczenia reprezentacji strony społecznej do trzech osób, po jednej z każdej gminy, które ściśle współpracowałyby z wójtami i dbały o sprawny obieg informacji. Na podstawie doświadczenia z pierwszej kadencji rady obaj życzyli sobie zawężenia i odpolitycznienia konsultacji. Mieli nadzieję na zamknięcie debaty o CPK w ramach dyskursu technokratycznego. Obaj też nie wierzyli w skuteczność negocjacji ze spółką prowadzonych na dotychczasowych zasadach i rozważali przyjęcie bardziej konfrontacyjnych sposobów działania.

Tymczasem nowo wybrana wójtka Baranowa (wybory odbyły się we wrześniu 2020 roku) jednoznacznie popierała istnienie rady społecznej, deklarując, że była ona nieocenionym wsparciem samorządów w rozmowach ze spółką. Mając na uwadze, że Port Lotniczy Solidarność może powstać na terenie gminy Baranów, mówiła: „Ta rada będzie miała duży wpływ w przyszłości. Rada nie wie, czy jest, czy nie jest potrzebna. Zadaniem samorządów jest uświadomić radę, że była bardzo pomocna". Wójtowie trzech objętych projektem gmin ustalili, że rada będzie nadal funkcjonowała w zasadniczo niezmienionej formie. Podobnie jak było to podczas powoływania jej przed dwoma laty i w tym wypadku doszło do rozdźwięku między samorządowcami a lokalnymi działaczami społecznymi.

W czerwcu 2021 roku zostały przeprowadzone wybory do Rady Społecznej ds. CPK drugiej kadencji. Dziewięcioro z piętnaściorga wybranych kandydatów zasiadało w niej już uprzednio. Mimo że Dionizy Drzewicki, który najostrzej sprzeciwiał się projektowi budowy portu, nie uzyskał ponownie mandatu, wydaje się, że rada przybrała bardziej konfrontacyjny charakter. Nowym przewodniczącym mianowano Kornela Skowrońskiego, jednego z założycieli stowarzyszenia „Zanim Powstanie Lotnisko CPK". Wiceprzewodniczącymi zostali Jan Maciejewski oraz Paweł Tyszka. Członkiem rady został również prezes stowarzyszenia Olaf Cichocki. W sierpniu zorganizowano dwa protesty przeciwko budowie Centralnego Portu Komunikacyjnego, w których wzięli udział mieszkańcy gmin Baranów, Teresin i Wiskitki. Piesi oraz zmotoryzowani protestujący trzymali przygotowane wcześniej transparenty i wy-

krzykiwali hasła przeciwko planowanej budowie lotniska. Rada społeczna wspierała te wystąpienia swą obecnością.

Przyszłość projektu CPK pozostaje otwarta. Niemniej, opisana przeze mnie historia, w tym te ostatnie wydarzenia, pokazuje wyraźnie, że Rada Społeczna ds. CPK nie jest ani apolitycznym forum „technicznej" debaty, ani dogodnym narzędziem w rękach podmiotów dążących do realizacji projektu, lecz raczej polem nieprzewidywalnych procesów ścierania się dążeń mnogich aktorów – katalizatorem polityczności.

Bibliografia

Barry A. 2001. *Political Machines: Governing a Technological Society*, Athlone Press, London–New York.

Barry A. 2013. *Material Politics: Disputes along the Pipeline*, Wiley-Blackwell, Malden.

Berglund E.K. 1998. *Knowing Nature, Knowing Science: An Ethnography of Environmental Activism*, The White Horse Press, Cambridge.

Foucault M. 1991. *Governmentality*, [w:] G. Burchell, C. Gordon, P. Miller (eds), *The Foucault Effect: Studies in Governmentality*, The University of Chicago Press, Chicago, s. 87–104.

Kuligowski W., Stanisz A. 2017. *Ruchome modernizacje. Między Autostradą Wolności a „starą dwójką"*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa.

Laszczkowski M. 2018. *Państwo i ryzyko: polityka kontroli oddziaływania na środowisko podczas budowy tunelu we włoskich Alpach*, „Lud" nr 102, s. 365–382.

Laszczkowski M. 2019. *Encountering „Micro-Dust": Material Entities, Affect, and Politics in Infrastructural Conflict in Italy*, „Ethnos" nr 84 (3), s. 1–20.

Laszczkowski M. 2020. *Railway Territorialities*, „Transfers" nr 10 (2–3), s. 230–249.

Li F. 2015. *Unearthing Conflict: Corporate Mining, Activism, and Expertise in Peru*, Duke University Press, Durham.

Li F. 2020. *Documenting Accountability: Environmental Impact Assessment in a Peruvian Mining Project*, „PoLAR: Political and Legal Anthropology Review" nr 32 (2), s. 218–228.

Mouffe Ch. 2005. *On the Political*, Routledge, London–New York.

Ortner Sh. 2006. *Anthropology and Social Theory: Culture, Power, and the Acting Subject*, Duke University Press, Durham.

Powell D.E. 2018. *Landscapes of Power: Politics of Energy in the Navajo Nation*, Duke University Press, Durham.

Swartz M.J., Tuden A., Turner V.W. (ed.) 1966. *Political Anthropology*, Aldine Publishing Company, Chicago.

Szołucha A. 2019a. *Anticipating Fracking: Shale Gas Developments and the Politics of Time in Lancashire, UK*, „The Extractive Industries and Society" nr 5 (3), s. 348–355.

Szołucha A. 2019b. *A Social Take on Unconventional Resources: Materiality, Alienation and the Making of Shale Gas in Poland and the United Kingdom*, „Energy Research & Social Science" nr 57 (1), s. 1–36.

Uchwała Rady Gminy Teresin nr V/78/2019.

Weszkalnys G. 2010. *Berlin, Alexanderplatz: Transforming Place in a Unified Germany*, Berghahn Books, Oxford.

Źródła internetowe:

Centralny Port Komunikacyjny. 2021. *Badania środowiskowe*. https://www.cpk.pl/pl/inwestycja/baza-wiedzy/wszystko-o-cpk/postepy-prac-w-ramach-programu-cpk/badania-srodowiskowe-i-terenowe; dostęp 01.06.2024.

Pistelok P. 2010. *Informacja na temat aktualnego stanu przygotowań do budowy zbiornika przeciwpowodziowego (polderu) Racibórz Dolny*, Państwowe Gospodarstwo Wodne. Wody Polskie. http://www.gliwice.rzgw.gov.pl/pl/szlakizeglowne/modernizacja-luz/faza-i/zamowienia-publiczne-aktualne/59-about-rzgw/raciborz; dostęp 01.06.2024.

Strawiński P. 2018. *Mieszkańcy gminy Baranów nie chcą budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego*, „Forbes". https://www.forbes.pl/gospodarka/wyniki-referendum-w-gminie-baranow-ws-budowy-cpk/lyhq4x7; dostęp 01.06.2024.

Paweł Niewiarowski

Strategie wykorzystywania różnych rodzajów wiedzy w budowaniu narracji i pozycji eksperckich w kontekście konsultacji społecznych projektu Centralnego Portu Komunikacyjnego

W tym rozdziale przyglądam się narracjom na temat projektu CPK, tworzonym przez strony uczestniczące w procesie konsultacji społecznych z udziałem mieszkańców obszarów objętych inwestycją. Z jednej strony mamy opowieść spółki, funkcjonującą w medialnej machinie promocyjnej, z drugiej – często niejednorodne narracje mieszkańców o skromniejszych możliwościach, próbujących mimo to kontrować dominującą wizję projektu CPK. Pokażę, jakich środków użyto do ich konstruowania, jaką funkcję pełnią one w relacjach między stronami oraz jak różne opowieści o CPK szczególnie wyraźnie kontrastują ze sobą podczas spotkań konsultacyjnych. Wskazuję, jakie rodzaje wiedzy wykorzystują uczestnicy zaangażowani w proces konsultacji, jak budują własne narracje o projekcie i jak za ich pośrednictwem kształtują wzajemne relacje. Opisuję, w jaki sposób wykorzystywanie różnych rodzajów wiedzy pozwala na pozycjonowanie aktorów wobec siebie i podejmowanie prób kształtowania dynamiki sporu. Przedstawię proces konsultacji jako dynamiczne środowisko, w którym aktorzy wykorzystują własną wiedzę i kompetencje, by zmieniać zakres tego, co uznawane jest za istotne w dyskusji – zakres tego, w jaki sposób kreuje się obraz planowanej infrastruktury i jakie znaczenia jej przypisuje. Wypracowanie przewagi którejś ze stron może prowadzić do objęcia silniejszej pozycji w sporze i wywarcia wpływu na proces konsultacji.

Aby zarysować szerszą perspektywę, dokonam analizy wybranych materiałów medialnych, a także dokumentów specjalistycznych oraz oddolnie tworzonych tekstów będących próbą wejścia z nimi w dialog. Pokażę ich cechy charakterystyczne, logikę, jaką posługuje się każdy z nich, oraz rodzaje wiedzy, na jakich się opierają. Zaprezentuję sposoby, za pomocą których różni aktorzy umieszczają siebie na pozycjach autorytetów oraz w jaki sposób posługują się własnymi narracjami. Poza tym opiszę, jakie funkcje mają pełnić

tak konstruowane narracje i jak wpływają na dynamikę relacji spółka CPK – mieszkańcy, a także na sposób, w jaki prezentowana jest wizja projektu.

W pierwszej kolejności przyglądam się sposobowi konstruowania dominującej opowieści o projekcie przedstawianej przez spółkę CPK i inne podmioty. Za podstawę służą mi materiały udostępniane na korporacyjnej stronie CPK: artykuły, analizy i raporty branżowe oraz materiał wideo stworzony przez serwis informacyjny niezwiązany bezpośrednio ze spółką, lecz powielający jej narrację.

Jedną z cech owej narracji jest powiązanie infrastruktur z perspektywą rozwoju i wyrafinowania technologicznego. Jak pokazuję, kluczową rolę w konstruowaniu przez spółkę oraz popierające inwestycję media opowieści o CPK odgrywa figura eksperta oraz autorytet wiedzy eksperckiej. Szczególnie dużą wagę przypisuje się wiedzy techniczno-inżynieryjnej, z obszaru nauk ścisłych oraz ekonomicznej. Są to rodzaje wiedzy wysoko cenione w nowoczesnej kulturze, istotne w realizacji projektów wymagających zastosowania zaawansowanych technologii (Mitchell 2002). Dokumenty dotyczące projektu CPK udostępniane przez spółkę służą legitymizacji narracji o projekcie i bazują na analizach rynków lotniczych oraz wynikających z nich modeli biznesowych branży lotniczej. Podkreślają także zastosowanie konkretnych technologii czy rozwiązań inżynieryjnych. Budowanie opowieści o CPK podpartej tak cenioną i hermetyczną wiedzą może pomóc w zajęciu silnej pozycji w sporach, jakie generuje projekt, oraz umożliwia wpływanie na relacje władzy między zaangażowanymi aktorami. Analizując strategie narracyjne spółki, posługuję się zaproponowanym przez E. Summerson Carr (2010) pojęciem „ekspertyzy" jako umiejętności publicznego sygnalizowania osobistej relacji z klasą „obiektów kulturowych", takich jak: dyscypliny naukowe, dziedziny sztuki czy rodzaje rzemiosła na poziomie niedostępnym dla ludzi, którzy nie przeszli odpowiedniego szkolenia i praktyki. Istotną cechą tak rozumianej ekspertyzy jest kontekstualność – jest ona czymś, co zawsze rozgrywa się w zmiennej sytuacji społecznej, często w czasie rzeczywistym, jest zatem zawsze narażona na zakwestionowanie przez innego aktora. Rolą eksperta jest umieć występować w taki sposób, aby przekonująco sygnalizować kompetencje w danej dziedzinie wiedzy. Utrzymanie statusu eksperta wiąże się w większym stopniu ze zdolnością przekonywania niż z faktem rzeczywistego posiadania jakkolwiek sprecyzowanego zestawu kompetencji. Taka umiejętność pozwala na utrzymanie pozycji, która pozwala w arbitralny sposób wydawać sądy wartościujące.

Ekspertyza w tym sensie jest także praktyką, której efektem jest kategoryzacja – podział na odbiorców i producentów wiedzy, na ekspertów i laików. Taki stan rzeczy implikuje nierówne pozycje aktorów działających w środowisku, w którym ekspertyza ma miejsce. Carr pisze za Coral Wayland: „Ci, którzy kontrolują wartościową wiedzę, są postrzegani jako eksperci, a ekspertyza często niesie ze sobą autorytet" (2010).

W dalszej części tekstu omawiam działania, jakie podejmują mieszkańcy, wchodząc w dyskusję z oficjalną narracją o projekcie. Starają się oni budować własne pozycje eksperckie, korzystając jednak często z innych rodzajów wiedzy i opierając ekspertyzę na przykład na specjalistycznym rodzaju wykształcenia (innym od specjalizacji postrzeganych przez realizatorów inwestycji jako cenne), doświadczeniu życia na tutejszych terenach czy wartościach etycznych. Rozumienie ekspertyzy zaproponowane przez Carr przyjmuję tutaj także po to, by zaznaczyć, że mianem wiedzy eksperckiej określam nie tylko wiedzę powszechnie uznawaną za specjalistyczną w kategoriach techniczno-eksperckich. Każda wiedza uznawana za źródło autorytetu w jakimś kontekście społecznym kwalifikuje się do takiego miana. Może to być więc zarówno znajomość rzemiosła, jakim jest praca na roli, znajomość terenu czy znajomość lokalnych norm moralnych (Scott 1998; Geertz 1983).

W przybliżeniu dynamiki sporu w konsultacjach wspomagam się dodatkowo pojęciem „ekwiwalencji" zaproponowanym przez Fabianę Li (2015). Służy mi ono do wyjaśnienia logiki, jaka stoi za próbami podważania narracji spółki przez mieszkańców. Li tłumaczy ekwiwalencję dwojako. Po pierwsze, jest to „forma ekspertyzy oraz techniczne narzędzia, które umożliwiają pomiar i porównywanie rzeczy". Po drugie, jest to „polityczna relacja polegająca na ciągłej negocjacji tego, co uznaje się za autorytatywną wiedzę" (2015: 23, 24). Tak więc, na przykład, procedury rekompensat dla osób objętych wywłaszczeniem w związku z budową lotniska mogą służyć jako ramy wyceny konkretnej nieruchomości, przy pominięciu przy tym wartości rodzinnego dziedzictwa z nią związanego lub potrzeby wynagrodzenia poniesionych szkód i zastoju w gospodarstwie. W tych przypadkach, w których mieszkańcy dopuszczali posługiwanie się logiką rynkową do przeliczania aspektów ich życia na wysokość rekompensat, potrzeba było sprawnie zaprezentowanej ekspertyzy oraz związanego z nią autorytetu, aby móc wpłynąć na zakres translacji.

Celem konsultacji z mieszkańcami jest uzyskanie zgody na przypisanie określonej wartości pieniężnej aspektom życia, które są zagrożone przez realizację projektu. Wykorzystuje się do tego takie narzędzia jak: analizy ekonomiczne, modele przewidujące stopę zwrotu inwestycji oraz procedury prawne, często sprawdzone przy innych projektach. Pokazuję, jak mieszkańcy, konstruując własne narracje o CPK, podważają taką logikę ekwiwalencji, na przykład wprowadzając do negocjacji wartości trwale związane z życiem w konkretnym miejscu, jednocześnie niemożliwe do ocalenia i nie poddające się wycenie na zasadach rynkowych. Przedstawię między innymi analizę dokumentu opracowanego przez jednego z moich rozmówców. Dokument ów, nazywany przez twórcę raportem, jest oddolną próbą oceny projektu CPK. Choć autor posługuje się podobnymi narzędziami co materiały eksperckie spółki, to uzupełnia je o wyraźne środki retoryczne mocno osadzone w lokalnym systemie wartości. Raport służy mu jako narzędzie w konsultacjach ze spółką. Jego treść wymierzona jest w jej kalkulacje i stara się przenieść punkt

ciężkości na kwestie istotne z lokalnej perspektywy. Porusza między innymi temat zagrożonego cmentarza, zabytkowego kościoła w jednej z miejscowości czy domu opieki społecznej w innej. Wprowadzając wartości lokalne, raport pokazuje jednocześnie nieadekwatność logiki ekwiwalencji, jaką proponuje spółka. Wskazuje, że w sporze powinny znaleźć się aspekty lokalności, które nie poddają się przeliczeniu na pieniądze.

Autor dokumentu, Wiesław Szczęsny, stosuje technikę, którą za Daną Powell (2018) można nazwać „hybrydyzacją wiedzy". Powell opisuje publiczne spotkania w ramach procesu konsultacji z mieszkańcami leżącego na terytorium narodu Navajo obszaru, na którym planowano budowę elektrowni. Zaangażowani mówcy posługują się różnymi rodzajami wiedzy, tak, by skonstruować przekonujący argument, łącząc wiedzę techniczną bądź ekologiczną z elementami duchowości i lokalnych wartości. W odniesieniu do raportu Wiesława Szczęsnego pokażę, jak próbuje on konstruować dokument, w którym sięga po wiedzę techniczną, formułuje wnioski na podstawie analiz ekonomicznych oraz samodzielnie dobiera i porządkuje dane, wplatając w kompozycję tekstu także elementy etyczne, lokalne wartości oraz techniki retoryczne. Tak zhybrydyzowany dokument służy mu jako narzędzie do budowania pozycji eksperckiej (w rozumieniu Carr) w sporze, wprowadzeniu nowych kwestii do konsultacji oraz kontestacji tego, co uznawane jest za istotne przez osoby zaangażowane w spór.

Wreszcie, w trzeciej części rozdziału, przyglądam się spotkaniom publicznym, jakie organizowano na wczesnym etapie konsultacji w sprawie CPK. Na jednym z nich starszy rolnik kontestował argumenty spółki, odwołując się do etosu związanego z pracą na roli. Jego wystąpienie było spontaniczne. Mówiąc, ignorował procedurę zadawania pytań narzuconą przez spółkę. Do pełnomocnika rządu skierował serię zarzutów, niemal nie pozwalając mu dojść do głosu. Cieszył się przy tym aprobatą obecnego tłumu. Swoim wystąpieniem zburzył porządek spotkania, wystąpił jako autorytet moralny, którego pozycja podyktowana jest wiekiem i nieocenionym doświadczeniem. Niemal bezpośrednio wytknął przedstawicielom rządu brak umiejętności rozpoznania prawdziwej wartości okolicy i zupełnie przeobraził dynamikę spotkania. Podkreślał, że przedstawione wartości są niemożliwe do zrekompensowania, a perspektywę wysiedlenia i likwidacji okolicznych wsi postrzega jako głęboką osobistą krzywdę swoją oraz wielu miejscowych rodzin. Przebieg spotkań konsultacyjnych dał wgląd w konkretny proces transformacji relacji władzy, która odbywała się pod wpływem prezentowanej przez uczestników ekspertyzy.

Narracja Spółki CPK w mediach

Oficjalna strona internetowa CPK ruszyła pod koniec roku 2018, mniej więcej półtora roku od ogłoszenia inwestycji w mediach. Nieco później pojawił się kanał na Youtube, a także konto na Twitterze. Materiały zamieszczane

były regularnie, z czasem zmieniła się forma prezentowanych treści. Na początku dominowały shorty (krótki format video, funkcjonujący na platformach społecznościowych i docelowo kierowany do użytkowników urządzeń mobilnych), w których przedstawiciele spółki przekonywali o konieczności realizacji projektu hubu transportowego, przedstawiając korzyści i komentując nowości z działalności spółki. W grudniu 2021 pojawił się pierwszy odcinek serii podcastów: „Cześć, pogadajmy konkretnie!", w której zaproszeni członkowie spółki prowadzą rozmowy zarówno „o kształtowaniu się lokalizacji Centralnego Portu Komunikacyjnego", jak i o tym, „co warto zwiedzić podczas ferii zimowych". Przedstawiciele spółki chętnie pokazują się w mediach branżowych sprzyjających projektowi, a sam temat CPK cieszy się popularnością na portalach o tematyce biznesowej, polityczno-komentatorskich oraz dotyczących nowinek technologicznych.

Na stronie internetowej oraz na profilach społecznościowych spółki prezentowane jest jedynie pozytywne wyobrażenie o CPK, mające budzić akceptację dla projektu, tworzyć wrażenie palącej potrzeby jego realizacji, sprawności działań spółki oraz dyktować sposób myślenia o całym zagadnieniu. Oferowane przez CPK treści nie są skierowane do odbiorcy zaangażowanego w problem, ale do zanurzonego w szumie informacyjnym, mogącego poświęcić kilka chwil i niewiele uwagi. Dla przykładu: artykuły umieszczone na pierwszej stronie zakładki „Aktualności" miały długość od 250 do 450 słów i każdemu towarzyszyły nie więcej niż trzy zdjęcia lub grafiki. Artykuły i filmy często imitowały klasyczne gatunki dziennikarskie – jak wywiad – pełniąc przy tym funkcję głównie marketingową. Miały przy tym zwykle przystępną formę, jak wspomniane już shorty. W artykułach od kilku lat niezmiennie przewijają się podobne argumenty i motywy przemawiające za budową infrastruktury, tworząc motywy przewodnie opowieści o CPK. W niemal każdym artykule treści budowane są w taki sam sposób. Powtarzane są podstawowe informacje, najważniejsze dla oficjalnej narracji o CPK. Krytyka i trudne kwestie są przemilczane, a każda okoliczność przedstawiana jest jako krok naprzód w procesie inwestycyjnym. Większość tak sformułowanych komunikatów, nawet jeśli dotyka jakiegoś problemu, od razu zestawia go z gotowym rozwiązaniem lub zaznacza proaktywną postawę spółki. Mimo prostoty przekazu skierowanego do szerokiego odbiorcy, siłą narracji spółki jest zakotwiczenie w wysoko wartościowanej i hermetycznej wiedzy eksperckiej. Autorzy materiałów o CPK starają się przekonywać, że za decyzją o przeprowadzeniu inwestycji stoją wieloletnie plany lokalizacyjne, szereg badań, analiz i prognoz rynku lotniczego przeprowadzonych przez pokaźną grupę często bezimiennych, ale zawsze wykwalifikowanych, kompetentnych i – zdawałoby się – nieomylnych specjalistów. Dobrym przykładem ilustrującym wspomniane cechy jest materiał na niezależnym, chociaż przyjmującym narrację spółki portalu internetowym HiCash.pl.

„Inwestycja, która będzie się opłacać"

Film *5 powodów, dla których trzeba wybudować CPK #CentralnyPortKomunikacyjny*[1] pojawił się na platformie HiCash.pl w 2018 roku. Jak możemy przeczytać na LinkedIn, jest to: „platforma dla ludzi przedsiębiorczych i kreatywnych, dla których biznes jest stylem życia". Obecnie strona internetowa nie jest już aktywna, ostatnie posty w mediach społecznościowych pochodzą z 2020 roku. Prowadzącym jest Marcin Dobrowolski, regularnie występujący w materiałach HiCash, gdzie wyłącznie on zajmuje się tematyką CPK. W pierwszym ujęciu patrzy prosto w kamerę, a film jest nagrywany w dwóch planach, które będą zmieniać się w trakcie jego trwania. Pierwszy – *en face*, drugi – z kamery umieszczonej nieco niżej, po prawej stronie Dobrowolskiego, w planie amerykańskim. Film jest utrzymany w luźnej atmosferze, daje temu wyraz również prowadzący. Uśmiecha się, ma na sobie półformalny strój: koszulę z podwiniętymi rękawami, okulary w rogowej oprawce. Mówi z wzorową dykcją, w dynamiczny sposób akcentując wypowiedzi. Ma nie więcej niż trzydzieści kilka lat. Za nim, na greenscreenie widać obraz mający prezentować redakcję HiCash. Jasne ściany, po lewej stronie duże okno, od niego biegnie długi drewniany stół zastawiony notebookami i akcesoriami biurowymi. Przy stole siedzą dwie osoby wpatrzone w ekrany laptopów. Za plecami Marcina Dobrowolskiego oparto o ścianę dwie ogromne grafiki, na których przeplatają się w nieregularnych kształtach kolory platformy HiCash – różowy i niebieski. Zanim film przejdzie do zasadniczej treści, prowadzący mówi: „Takie projekty mają swoich fanów, ale często również hejterów. Dlatego w HiCash zbadaliśmy sprawę i znaleźliśmy pięć bardzo ważnych powodów, dla których Centralny Port Komunikacyjny powinien powstać". Słowa „Centralny Port Komunikacyjny" wymawia wolniej, robiąc wyraźne pauzy między wyrazami. Kończy, sugestywnie skłaniając głowę, poważnieje. Pojawia się czołówka, rozbrzmiewa energiczna muzyka. Wiemy już, że za chwilę zostanie nam zaserwowana pigułka najważniejszych argumentów przemawiających za inwestycją.

Pierwszym przytoczonym w filmie argumentem jest ograniczona przepustowość lotniska na Okęciu. Prowadzący pozwala na zmaterializowanie się w powietrzu przed nim dwóch wykresów. Pierwszy wskazuje dane: liczbę pasażerów obsłużonych w roku 2018, wynoszącą osiemnaście milionów oraz maksymalną przepustowość lotniska wynoszącą dwadzieścia dwa miliony pasażerów. Zwraca uwagę na to, że liczba pasażerów stale rośnie, zbliżając się do limitu. Popiera to wyświetleniem drugiego wykresu wskazującego na nieustanny wzrost ruchu pasażerskiego od 1993 do 2018 roku. Problemem lotniska na Okęciu jest brak możliwości rozbudowy wynikający z otoczenia obiektu infrastrukturą miejską oraz mieszkaniową. Dodatkowo bliskość osiedli mieszkaniowych wymusza ograniczanie działania lotniska w godzinach

[1] https://www.youtube.com/watch?v=4a7ws2mpLvw&ab_channel=HiCash-Archiwum; dostęp 16.08.2022.

nocnych. Dobrowolski dodaje mimochodem, że gdy budowano je w latach trzydziestych, traktowano to jako rozwiązanie przejściowe, które miało zostać zastąpione portem lotniczym w innej lokalizacji.

Drugi argument za budową CPK brzmi: „Inne lotniska w Europie również się przepełniają". Na poparcie tej tezy zostaje szybko przywołany wywiad z portalu HiCash i alarmująca wypowiedź eksperta Sebastiana Mikosza, prezesa Kenya Airways i byłego dwukrotnego dyrektora LOT[2]. Następnie wtrącone zostaje spostrzeżenie „Zresztą LOT również szybko się rozwija", będące niejako powtórzeniem argumentu z poprzedniego punktu. Zostaje to poparte dwoma wykresami pokazującymi kolejno ponaddwukrotny wzrost liczby pasażerów LOT-u w latach 2014–2018 oraz równie imponujący wzrost liczby obsługiwanych przez przewoźnika połączeń w tym okresie. Pozostając wciąż przy drugim z pięciu powodów, i oddalając się od jego początkowego sensu, prowadzący zwraca uwagę, że projekt CPK cieszy się popularnością za granicą. Dowodem na to mają być wizualizacje portu stworzone przez biura projektowe z Europy („prowadzone przez tak zwanych starchitektów"). W tym momencie pojawia się szereg futurystycznych wizualizacji infrastruktury – tych samych, których spółka używa w niemal każdym z materiałów medialnych. Prowadzący kwituje to słowami: „[starchitekci] zrobili to, bo wierzą w jego powstanie".

Trzeci argument odnosi się do położenia CPK i możliwości rozbudowy infrastruktury. Konstrukcja jest tu podobna jak poprzednio. Najpierw pojawia się mapa, na której naniesiona jest planowana lokalizacja, kolejny wykres ilustrujący szacowaną początkową przepustowość lotniska oraz informacja o planowanej budowie i możliwej rozbudowie dwóch do czterech pasów. Później znów przytoczona zostaje kwestia wskazywana przez ekspertów – CPK jest największą w historii Polski inwestycją budowaną od zera, zatem z możliwością uwzględnienia rozwiązań, których nie można jeszcze przewidzieć.

Następnie film pokazuje infrastrukturę kolejową zawartą w projekcie. Rozpoczynając od słów: „to, co specjaliści nazywają komponentem kolejowym", prowadzący sugeruje, że za przytaczanymi informacjami stoi jakiś – nieokreślony – autorytet ekspercki, określa plan budowy 1600 kilometrów linii kolejowych „prawdziwym skokiem cywilizacyjnym". Przywołuje także porównanie z sukcesem, jakim była modernizacja dróg ekspresowych w kraju.

Piątym argumentem jest stwierdzenie prowadzącego, że „Jest to inwestycja, która naprawdę się opłaca". Na ekranie ponownie pojawiają się liczby: analiza Polityki Insight (jednej z większych firm analitycznych w Polsce) i dużej kancelarii prawnej McKenzie (Centralny Port Komunikacyjny 2019), z której

[2] https://www.youtube.com/watch?v=xNzN8yNvSjU&ab_channel=HiCash-Archiwum (dostęp16.08.2022)

wynika, że każda osoba zatrudniona w przewozie lotniczym pasażerów przynosi 600 tysięcy złotych wartości dodanej. CPK stworzy 150 tysięcy miejsc pracy oraz przyniesie wzrost gospodarczy na poziomie od czterech do siedmiu procent. Co najważniejsze – jak podkreśla Dobrowolski – projekt przeszedł „test prywatnego inwestora przeprowadzony przez niezależną firmę z tak zwanej wielkiej czwórki" [czterech największych firm audytowych na świecie – PN]. Stopa zwrotu ma wynosić ponad dziesięć procent. Na koniec prowadzący wspomina jeszcze raz sukces polskich autostrad i przekonuje, że CPK jest nie tylko niezbędne, ale „zwyczajnie będzie się opłacać".

Film nie pojawił się na oficjalnych kanałach komunikacji spółki CPK ani Ministerstwa Infrastruktury. Znalazł się na kanale niezwiązanej ze spółką redakcji popularyzującej tematy biznesowo-gospodarcze. Treść filmu odzwierciedla jednak wiernie narrację o projekcie, jaką prowadzi spółka. Rzuca się w oczy niemal zupełna tożsamość użytych argumentów oraz wspierających je danych z głównymi motywami przeplatającymi się nieustannie od roku 2018 na korporacyjnej stronie CPK.

Genezy treści z filmu HiCash można więc szukać na stronie cpk.pl, gdzie pierwsze udostępnione artykuły określają jasno kierunek, w którym będzie się kształtować oficjalna narracja o projekcie. Za przykład może posłużyć materiał „CPK to inwestycja, która się opłaci", udostępniony dwa miesiące po pierwszym artykule. Uderza podobieństwo, a raczej brak jakichkolwiek różnic z puentą filmu HiCash.pl. Lead artykułu brzmi: „Tak zwany test prywatnego inwestora wykonany dla Centralnego Portu Komunikacyjnego wykazał, że stopa zwrotu z lotniskowej części tej inwestycji wynosi prawie 10 proc.". Pod koniec artykuł przytacza te same prognozy, które znalazły się w materiale HiCash.pl. Można odnieść wrażenie, że te dwa materiały są dwiema częściami jednego komunikatu, różniąc się jedynie medium, w którym zostały przedstawione.

Taka powtarzalność jest jedną z definiujących cech oficjalnej narracji CPK. Dotarcie do jak największego grona odbiorców pomaga w utrwalaniu jednego sposobu myślenia o projekcie. Zarówno materiały z korporacyjnej strony CPK, portalu HiCash.pl, jak i z redakcji gospodarczych i branżowych prezentują zagadnienia w możliwie najprzystępniejszy sposób. Powtarzając podobne lub wręcz identyczne treści, umacniają jeden, mało zniuansowany, przekaz.

Marcin Dobrowolski występuje w materiale w roli dziennikarza, specyficznego eksperta pośredniczącego między wąskim gronem specjalistów a laikami, którym jest w stanie wyjaśnić zawiłości wiedzy za pomocą posiadanych narzędzi intelektualnych. O obranej funkcji świadczy sposób, w jaki się wysławia, wnętrze redakcji widoczne w tle filmu czy słowa, jakimi wprowadza w temat: „W redakcji HiCash zbadaliśmy sprawę i znaleźliśmy pięć bardzo ważnych powodów, przez które Centralny Port Komunikacyjny powinien powstać". Te słowa mają świadczyć o umysłowej pracy wykonanej w ramach warsztatu dziennikarskiego, która wyłoniła odpowiedź na pytanie o zasadność budowy

CPK. Owa praca polegałaby – w sposób podobny do wskazanego przez Carr (2010) – na wejściu w osobistą relację z wiedzą specjalistyczną związaną z realizacją inwestycji oraz zdobycie jakiegoś stopnia kompetencji w posługiwaniu się nią.

Usytuowanie siebie w taki sposób pozwala Dobrowolskiemu odgrywać rolę eksperta w pozostałej części filmu. Mimo to, powołując się na elementy wiedzy specjalistycznej zaprezentowane w postaci wykresów i statystyk oraz przywołując postaci ekspertów z branży lotniczej, jednocześnie wprowadza w treść wyrażenia wpływające na wydźwięk komunikatu. Używa na przykład słów takich jak: „fan" oraz „hejter". Drugie z nich, „hejter", jest bardzo mocno nacechowane, powszechnie kojarzone z cyberprzemocą, a więc znacznie ułatwiające dyskredytację krytyki projektu. Dobrowolski często używa również wtrąceń żargonowych – takich jak „starchitekci" czy „inwestycja typu greenfield" – nie rozwijając ich jednak w żaden sposób. Tego typu określenia mają dawać wrażenie biegłego posługiwania się terminologią, w rzeczywistości jednak nie wnoszą wiele do merytorycznej wartości materiału.

Charakterystyczne jest również postawienie problemu w taki sposób, aby odbiorca odniósł wrażenie, że ma do czynienia z kwestią już rozstrzygniętą. Mimo że od samego tytułu film przygotowuje nas na swój laudacyjny charakter, należy pamiętać, że w momencie jego publikacji minął zaledwie rok od zarejestrowania spółki CPK. Nie było jeszcze jasno określonych źródeł finansowania projektu, masterplan nie był gotowy, a doradca strategiczny, który miał dysponować know-how i doświadczeniem niezbędnym do realizacji inwestycji, miał zostać wyłoniony dopiero za kilka miesięcy. Media zaczynały informować o pierwszych przypadkach COVID-19, którego rozprzestrzenianie się postawiło pod znakiem zapytania dotychczasowy kształt branży lotniczej na całym świecie.

Strona korporacyjna spółki

Najstarszy materiał, który pojawił się na stronie CPK, zatytułowany jest: *Eksperci w zarządzie Centralnego Portu Komunikacyjnego*. Przedstawia kolejno członków zarządu i udziela im głosu, przytaczając wypowiedzi, w których entuzjastycznie mówią o czekających ich wyzwaniach. Artykuł ustanawia dominujący ton opowieści o inwestycji i konstruuje schemat narracyjny, który pozostanie stały mimo zmiennych okoliczności, w których znajdzie się projekt – jak zmiany osobowe w spółce czy pandemia COVID-19.

Do głównych cech narracji należą jej konsekwentna jednostronność oraz afirmacja inwestycji. Wykorzystywane masowo materiały oferują pobieżne, wzmiankowe ujęcie poruszanych tematów. O ile na stronie CPK można znaleźć część źródeł, na których bazują artykuły, o tyle dalszy obieg tych treści gubi punkty odniesienia, jeszcze bardziej rozwadniając narrację. Strona korporacyjna CPK, jak również platformy sprzyjające projektowi – jak HiCash.pl – kierują narrację do osób, które nie mają warunków bądź czasu potrzebnych do

zweryfikowania informacji i krytycznej analizy kluczowych zagadnień związanych z projektem. Strategia komunikacyjna obrana przez spółkę metodycznie dąży do uniemożliwienia debaty, która mogłaby dać przestrzeń dla wypowiedzi specjalistom zajmującym się na przykład rynkiem lotniczym, którzy mogliby podważać słuszność twierdzeń prezentowanych przez spółkę jako oczywiste i niezaprzeczalne fakty. Zamiast tego wytwarza się iluzję konsensusu co do inwestycji. Spółka tworzy jednostronną narrację oraz dąży do jak najszerszego jej zwielokrotnienia w mediach, aby – trafiając do możliwie dużej grupy odbiorców – wytworzyć zgodę na działania w ramach projektu. Imituje w tym celu rzetelność przekazu dziennikarskiego i posługuje się określonym zestawem motywów własnej opowieści. Jednym z nich jest podkreślanie historyczności projektu – koncepcje lotniskowe dla centralnej Polski od niemal stu lat zakładają budowę lotniska w tej konkretnej lokalizacji. W praktyce takie plany sięgają jednak lat siedemdziesiątych XX wieku (Matysiak 2024). W narracji zawarte są obietnice opłacalności projektu oraz przełomu, jaki gwarantuje on dla rozwoju kraju i zwiększenia dobrobytu. W każdym komunikacie prezentuje się projekt jako przykład sprawnego procesu inwestycyjnego, którego ostatecznym uzasadnieniem jest osadzenie go w obiektywnych ramach dostępnych analiz i wiedzy eksperckiej, do której autorytetu spółka stale się odwołuje. Narracja kreśli obraz oczywistej konieczności i sensowności projektu oraz rzekomego konsensusu wśród ekspertów:

> Za budową tego lotniska przemawiają liczby i potrzeby rynkowe, dlatego cieszy mnie rozpoczęcie kolejnego etapu przygotowań do jego zaprojektowania i realizacji. [...] CPK ma realne szanse zostać głównym hubem dla Europy Środkowo-Wschodniej, obszaru z ogromnym potencjałem pasażerskim. Pod względem lotniczym geograficzne położenie Polski jest po prostu idealne, dlatego już najwyższy czas, żeby z tego w pełni skorzystać – Rafał Milczarski, prezes LOT-u (cpk.pl).

W rzeczywistości jest to afirmacyjne ujęcie tematu. Wątpliwości budzi obiektywność przytaczanego w cytacie eksperta, ponieważ może on odnieść pośrednie korzyści zawodowe w przypadku kontynuowania projektu. Znamienne jest także sformułowanie „za budową przemawiają liczby" – tyleż mgliste i nieprecyzyjne, co zdradzające przekonanie autora, że odnosi się do jakiegoś ostatecznego dowodu rozstrzygającego problem. W późniejszych materiałach niejednokrotnie przytaczane są wypowiedzi pracowników spółki CPK, pozycjonujących siebie w roli ekspertów. Zabiegi te służą uwiarygodnieniu punktu widzenia spółki, mimo że nie można jednoznacznie zweryfikować ich merytorycznej wartości i kompetencji poszczególnych osób poruszających określone problemy. Takie treści mają na celu umocnienie pozycji oficjalnej narracji w dyskusji wokół projektu CPK. Przedstawiając głosy przychylne wobec projektu jako eksperckie, spółka CPK utrzymuje ciągłość własnej ekspertyzy, buduje autorytet mający umożliwić autoryzację oficjalnej narracji jako dominującego głosu i opowieści o inwestycji. Warto jednak zaznaczyć,

że mimo jednostronnej narracji spółki słyszalne są też głosy krytyczne, przykładem czego może być raport autorstwa byłego dyrektora LOT-u Marka Serafina (kalecki.org.).

Oficjalna narracja a proces konsultacji

Wyjątkowym przykładem, na którym można zaobserwować oddziaływanie oficjalnej narracji, jest proces konsultacji, co jakiś czas wspominany również w przekazach spółki. Możliwość porozmawiania z mieszkańcami terenów objętych planami budowy lotniska pozwoliła mi zweryfikować komunikaty, które można znaleźć na platformach CPK. Jeden z pierwszych artykułów odnoszących się do sytuacji lokalnej nosi tytuł *Ruszyła Rada Społeczna CPK. Trwa dialog inwestora z mieszkańcami* (cpk.pl). Autorzy treści na stronie CPK wielokrotnie podkreślają, że prowadzą konsultacje z lokalną społecznością, stworzyli harmonijny system komunikacji oraz rzekomo satysfakcjonujące oferty wywłaszczeń i odszkodowań dla mieszkańców terenu objętego planami budowy. Przedstawiona przez spółkę rzeczywistość daleko odbiega od realiów moich rozmówców z terenów gmin Teresin, Baranów i Wiskitki. Jeden z nich, Radosław Kowalski, osoba bardzo zaangażowana i dobrze zorientowana w sytuacji wokół budowy CPK, nie ukrywał, że mieszkańcy bywali zaskakiwani sposobem informowania o planach rządu. Na pytanie o sposób przekazania im informacji o planach budowy portu komunikacyjnego odpowiedział:

> Polskie Radio, Program Trzeci. Nie było żadnej informacji wcześniej. Tylko, tak jak powiedziałem, z mediów przyszła ta informacja. Wszyscy byli zaskoczeni – mieszkańcy. Następnego dnia pod urzędem gminy ustawiło się dziesięć wozów transmisyjnych z najbardziej popularnych telewizji i rozgłośni radiowych. Chyba trzy dni później przyjechał przedstawiciel rządu w randze wiceministra bądź ministra do wójta gminy i powiedział, że jest taki plan.

Reprezentująca mieszkańców rada społeczna mówiła często o utrudnionym kontakcie ze spółką oraz oskarżała jej członków o lekceważenie lokalnej społeczności i ukrywanie istotnych informacji (zob. Ratyńska, w niniejszym tomie). Znacząco odbiega to od obrazu konsultacji prezentowanego na stronie korporacyjnej. *Samorządy zgodziły się na Radę Społeczną ds. CPK* (cpk.pl). – brzmi tytuł artykułu z 6 marca 2019 roku, prezentującego zupełnie inny punkt widzenia niż ten, który poznałem w rozmowach z członkami rady. Dalej mowa jest o uchwałach inicjujących Radę Społeczną ds. CPK. Tekst podkreśla, że zostały przyjęte jednogłośnie. Artykuł podsumowuje słowa Mikołaja Wilda (ówczesnego pełnomocnika rządu ds. CPK):

> Dzisiejsze głosowanie to kamień milowy, jeżeli chodzi o przygotowania do inwestycji związanych z CPK. Powołanie rady społecznej było i jest dla mnie priorytetem.

> Jestem wdzięczny wójtom za konstruktywny udział w kilkumiesięcznych rozmowach, a radom gmin za odpowiedzialną decyzję.

Elementem niespójności w obu perspektywach jest również rola spółki w relacji z mieszkańcami. Poniżej przytaczam fragment wywiadu z osobą mocno zaangażowaną w kwestię CPK poprzez lokalne stowarzyszenie, a dotyczący jednego ze spotkań rady ze spółką CPK: „Horała [pełnomocnik rządu do spraw CPK od listopada 2019 roku – PN] przysłał trzyzdaniowy list, że on takimi głupotami jak spotkania z mieszkańcami się nie będzie – dosłownie – zajmował, ma ważniejsze spotkania, niech sobie mieszkańcy sami się tu spotykają".

Podczas badań niemal nieustannie słyszałem podobne, zdradzające rozczarowanie, wypowiedzi. Spółka jednak wciąż przedstawia stosunki z mieszkańcami w jak najjaśniejszych barwach. Jest to cecha charakterystyczna narracji wytworzonej przez stronę rządową. Siła narracji oficjalnej pozwala dominować nad głosami poszczególnych mieszkańców, którzy nie mają tak szerokiego dostępu do „autorytatywnej wiedzy" (Li 2015: 24) i możliwości budowania powszechnej i silnej opowieści o projekcie. Spółka w arbitralny sposób ukazuje realia inwestycji, a konsultacje – jako część procesu inwestycyjnego – stają się elementem opowieści o kompetencjach, sprawności i profesjonalnej ekspertyzie, jak możemy przeczytać w raporcie o realizacji programu w latach 2017–2023:

> Spółka od początku realizacji inwestycji podejmuje szereg działań mających na celu wsparcie lokalnej społeczności oraz możliwe zmniejszanie uciążliwości powiązanych z realizacją projektu. Działając na podstawie zidentyfikowanych potrzeb wspólnot lokalnych, zgłaszanych bezpośrednio przez mieszkańców, CPK podejmuje działania na rzecz społeczności w ramach Programu Społeczno-Gospodarczego (Podsumowanie postępów w realizacji Programu CPK 2017–2023, 2024).

Z perspektywy mieszkańców łatwo zauważyć mechanizm, w którym za pomocą opisanych narzędzi wykorzystuje się elementy opowieści o CPK do konsolidacji kontroli nad wizją projektu. Szczególne podkreślanie współpracy między członkami rady i spółki oraz pokazanie możliwości osiągnięcia konsensusu jest ważne dla narracji o sukcesie i pozytywnego obrazu sprawnie prowadzonej inwestycji. Badania wykazały wyraźną przepaść między narracją spółki a stanem rzeczywistym konsultacji. Ponieważ kierownictwo spółki było obecne na wielu spotkaniach z mieszkańcami, można zakładać, że miało świadomość owej różnicy. Dowodzi to, że wszelkie wzmianki o konsultacjach w oficjalnej narracji służyły jako narzędzie w sporze, a obraz niepowodzeń był konsekwentnie ignorowany, aby nie mógł wpłynąć na wizerunek spółki jako przewidującego i kompetentnego ciała eksperckiego.

Podsumowując, realizatorzy projektu CPK od momentu jego ogłoszenia przykładali dużą wagę do wypracowania i utrzymania kontroli nad narracjami

na temat inwestycji. Spółka CPK zdołała wytworzyć specyficzną narrację o projekcie, włączając głosy przychylne projektowi i wykorzystując możliwości, jakie dają media masowe. Jedną z najistotniejszych cech takiej narracji jest wykorzystanie wiedzy eksperckiej jako narzędzia legitymizującego działania i pozwalającego na obranie pozycji dominującej w debacie o CPK. W konsekwencji spółka może sprawować kontrolę nad najsilniejszą narracją w debacie wokół projektu i pozwolić sobie na włączanie lub wykluczanie określonych aktorów i ich głosów na podstawie zdolności do operowania wiedzą specjalistyczną.

Raport i ocena skutków społecznych budowy CPK... – analiza oddolnej narracji

Niektórzy z mieszkańców terenu objętego projektem lotniska próbują jednak przeciwstawiać się tym działaniom spółki, konstruując oddolnie własne ekspertyzy. W początkowym okresie mojego pobytu na obszarze gmin objętych projektem, moi rozmówcy często wspominali jednego z członków rady społecznej z gminy Teresin, szczególnie zaangażowanego w sprawę wywłaszczeń. Udałem się więc do niewielkiej, liczącej niespełna dwustu mieszkańców, wsi położonej na południe od Teresina. Na polach dojrzewała kukurydza. Nad horyzontem górowała wieża oddalonego o kilka kilometrów kościoła. Wieś rozciąga się wzdłuż szosy na odcinku około dwóch kilometrów. W samym jej centrum minąłem niewielki schludny posterunek straży pożarnej. Na płocie remizy wisiał baner „Nie dla CPK". Dom pana Wiesława znajduje się na skraju wsi. Obejście zadbane, podobnie jak w większości gospodarstw mijanych po drodze. Sam dom jest dość nowoczesny, nie przypomina często spotykanych modernistycznych, wielopokoleniowych klocków z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Jest niski i rozległy, z poddasza na ulicę wyglądają mansardowe okna. Tylna część domu połączona jest dachem z garażem i innymi budynkami gospodarczymi. Pod zadaszeniem stoi mały samochód dostawczy i osobówka.

Na oko pan Wiesław jest blisko siedemdziesięcioletnim mężczyzną. Nie można mu jednak odmówić wigoru, to wrażenie uderza mnie przy spotkaniu najmocniej. Świadczy o tym sprężysty chód i stanowczy wyraz twarzy z wiecznie czujnymi oczami. Na swojej ziemi uprawia kukurydzę, a nieruchomości, którymi dysponuje, rozciągają się na terenie trzech gmin. Oprócz tego jest komendantem straży pożarnej w swojej wsi, działa w Mazowieckiej Izbie Rolniczej, współpracuje z Instytutem Hodowli Roślin w Radzikowie. W jego domu na ścianach wisi kilkadziesiąt dyplomów i nagród, związanych z pracą badawczą w dziedzinie technologii żywności i uprawy kukurydzy. Gospodarz sprawia wrażenie osoby konkretnej, nieco zapalczywej. Pomija grzeczności, wita się żartem pod adresem inwestycji: „Co wy tu chcecie badać? Przecież tutaj nic nie ma do badania".

Odwiedzałem pana Wiesława kilkukrotnie, za każdym razem odbywając z nim długą rozmowę. Wśród mieszkańców stał się on osobą najsilniej kojarzoną z postawą twardego oporu wobec działań rządu. Na niemal każdym spotkaniu z przedstawicielami spółki wygłaszał płomienną przemowę wprawiającą przedstawicieli rządowych w konsternację. Na posiedzeniach rady społecznej dał się poznać przedstawicielom spółki CPK jako nieprzejednany przeciwnik projektu. W radzie społecznej miał zarówno gorących zwolenników, doceniających umiejętność zaciekłej argumentacji, jak i krytyków, zarzucających mu utrudnianie porozumienia między stronami. Każde ze spotkań konsultacyjnych nagrywał własną kamerą, a nagrania opatrzone komentarzami zamieszczał na swoim Facebooku i kanale Youtube.

Przez pierwsze dwadzieścia minut mojej wizyty mówił niemal wyłącznie pan Wiesław. Opowiedział mi o wzajemnych relacjach rady i spółki, o tym, jakie działania podejmują mieszkańcy, i w jak trudnej sytuacji stawia ich brak informacji o dalszych planach spółki. Wyliczył szereg dokumentów wystosowanych przez rady sołeckie i gminne, przypomniał również o referendum, w którym mieszkańcy gminy Baranów wypowiedzieli się przeciwko projektowi. W pewnym momencie, nawiązując do spornej, jego zdaniem, kwestii lokalizacji lotniska CPK, pan Wiesław powiedział:

> My z synem przejrzeliśmy wszystkie lotniska w Europie, ich układ, wielkość, przepustowość i niektóre lotniska na świecie. Co z tego wynika? Stworzony został na bazie tych dokumentów, spotkań środowiskowych – było ich bardzo dużo – miniraport, zbiór informacji, jakbyśmy go nie nazwali.

Wzmianka o raporcie pana Szczęsnego wzbudziła moje zainteresowanie. Wobec braku dobrej komunikacji ze spółką, mój rozmówca podjął się oddolnej, krytycznej analizy projektu. Jak dowiedziałem się później, swój raport wraz z pozostałymi lokalnie opracowanymi dokumentami wysłał do przedstawicieli rządu, a także do pracowników spółki CPK. Wykorzystywał go też podczas spotkań rady społecznej, demonstracyjnie unosząc plik wydrukowanych stron, by poprzeć w ten sposób zarzuty braku woli rozmowy, jakie wysuwał pod adresem przedstawicieli spółki. Tworząc dokument zawierający krytykę i alternatywne propozycje wobec rządowego projektu, pan Wiesław pozycjonował siebie w sporze wokół CPK jako posiadacza autorytatywnej wiedzy – jako eksperta, w znaczeniu, jakie nadaje temu pojęciu Carr (2010).

Dokument stworzony przez pana Szczęsnego kontestuje narrację oficjalną, wchodzi z nią w polemikę i krytykuje założenia projektu. Specyficzna forma tekstu łączy w sobie różne rodzaje wiedzy. W analizie dokumentu posłużę się w związku z tym pojęciem hybrydyzacji wiedzy zapożyczonym od Powell (2018: 150) i pokażę, jak taka praktyka służy przesunięciu wagi z techno-eksperckich dyskursów zorientowanych na rozwój na sferę wartości zwykle uznawanych w takich dyskursach za mniej istotne. Pojęcie hybrydyzacji

odnosi się do procesów, w których wiedza naukowa i różne rodzaje wiedzy lokalnej, zwykle uważane za przeciwstawne, przeplatają się ze sobą, tworząc nowe rodzaje narracji, następnie konkurujące o uznanie za autorytatywne w oczach zainteresowanych aktorów społecznych. Pokażę, jak raport pana Szczęsnego, przyjmując formę i język dokumentu eksperckiego, wykorzystuje elementy wiedzy technicznej, odwołuje się do porządku prawnego, ale także do znajomości lokalnych warunków społecznych i przyrodniczych. Jego autor tworzy w ten sposób kontrargumenty oparte na syntezie wielu systemów wartości i sposobów rozumienia, by podważyć dominację techno-biurokratycznej narracji strony rządowej. Podkreślając wartości związane z miejscowym krajobrazem przyrodniczym i społecznym – takie jak obecność kościołów i cmentarzy, żyznych ziem, lasów, a także instytucji społecznych, jak na przykład jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej – niepodlegające wycenie i rekompensacie, pan Szczęsny podważa logikę ekwiwalencji (Li 2015) stosowaną przez spółkę CPK. Interpretuję raport nie tylko przez analizę jego treści, ale także jako przedmiot materialny, odnosząc się do pojęcia *expert object* zaproponowanego przez Carr (2010: 22). Termin ten oznacza przedmiot, który otwiera możliwości „odgrywania ekspertyzy", to znaczy przekonującego odgrywania roli eksperta w określonym kontekście społecznym. Tworząc raport, a następnie odwołując się do niego w wystąpieniach publicznych i dyskusjach z przedstawicielami spółki, pan Szczęsny demonstruje swoje kompetencje w zakresie problemów należących do różnych dziedzin wiedzy, omawianych w dokumencie. Raport, jako przedmiot materialny, pomaga mu zajmować pożądaną pozycję w sporze.

Powstanie raportu

Moi rozmówcy, w tym pan Szczęsny, dostrzegli nierówność w relacjach między spółką CPK a lokalną społecznością w zakresie zarządzania wiedzą i dostępie do niej. Spółka skupia w swoich rękach większość narzędzi pozwalających na kształtowanie dyskusji. Bezpośredni kontakt z pełnomocnikiem rządu czy prezesem spółki był dla mieszkańców ograniczony. To spółka decydowała o tym, czy, kiedy, gdzie i na jakich warunkach organizować spotkania z przedstawicielami społeczności lokalnej oraz na jakie tematy dyskutować podczas tych spotkań. Jak pokażę w dalszej części rozdziału, w początkowym okresie po ogłoszeniu projektu podczas otwartych spotkań z mieszkańcami przedstawiciele spółki prezentowali rozwiązania, które miały być narzucone mieszkańcom terenów przeznaczonych do wysiedlenia, pozycjonując ich jako biernych odbiorców. Również w późniejszym okresie, kiedy utworzona została Rada Społeczna ds. CPK, mająca w założeniu reprezentować mieszkańców w relacjach ze stroną rządową, jej postulaty – zdaniem członków rady – były przeważnie ignorowane przez spółkę (zob. Ratyńska, w niniejszym tomie). Dodatkowo spółka, mając zaplecze w postaci wiedzy specjalistycznej, pozycjonowała siebie jako jedyne w sporze ciało eksperckie. W doświadczeniu

mieszkańców spółka miała monopol na produkcję i dystrybucję autorytatywnej wiedzy oraz ustalanie dynamiki kontaktów.

Próbując wpłynąć na tę sytuację, pan Szczęsny podjął się samodzielnego, oddolnego gromadzenia wiedzy na temat różnych aspektów projektu: „Ja mam chyba sześć stron samych linków do informacji o budowie CPK – zapewniał mnie i koleżankę, z którą wspólnie prowadziłem wywiad. – Występuję również [...] do wielu fachowców i korzystamy [z ich wiedzy]". Wraz ze swoimi współpracownikami spośród lokalnych mieszkańców, pan Szczęsny konsultował się z krajowymi ekspertami w zakresie infrastruktury transportowej, logistyki i lotnictwa, w tym między innymi z byłym dyrektorem warszawskiego lotniska Chopina.

Na stronie tytułowej raportu widnieje adnotacja: „Praca wykonana przez lokalną społeczność z udziałem Zespołu Doradców Gospodarczych TOR, stowarzyszeń i organizacji o statusie osób prawnych". W ten sposób pan Szczęsny legitymizuje raport jako wynik kolektywnej sprawczości i ekspertyzy mieszkańców oraz dodatkowo odwołuje się do autorytetu wymienionych instytucji. Zarazem w treści raportu specjalistyczne informacje i dane, na przykład na temat przepustowości i rentowności istniejących lotnisk w Polsce, przeplatają się z opiniami i sugestiami pana Szczęsnego oraz rozmaitymi chwytami retorycznymi.

Analiza raportu

W treści raportu występuje ciągłe mieszanie się różnych sposobów prowadzenia narracji. Nacechowane emocjonalnie fragmenty łączą się z danymi dotyczącymi przepustowości lotnisk, by za chwilę skupić się na wymiarze lokalnym. „Twarde dane" na temat lotnictwa przeplatają się z opisami terenu planowanej inwestycji z lokalnej perspektywy – w tym sensie można powiedzieć, że w tekście następuje „hybrydyzacja wiedzy" (Powell 2018). Dynamiczne wymieszanie elementów różnych narracji podporządkowane jest ogólnemu dążeniu do wytworzenia argumentów wynikających z perspektywy mieszkańców oraz poszerzenia ich uczestnictwa w dyskusji.

Wstęp do raportu zawiera cytaty z Konstytucji RP, począwszy od artykułów odnoszących się do fundamentalnych wartości i praw obywatelskich. Niektóre z fragmentów są wyróżnione czerwonym kolorem, szczególnie te mówiące o niezbywalnych prawach przyznawanych obywatelom lub o zasadach demokratycznej sfery publicznej. Konstytucja, jako najważniejszy akt prawny w państwie, mówi o podstawowych normach prawnych i wspólnotowych wartościach. Krytyczny ton raportu wyraża sprzeciw wobec projektu CPK jako takiego, wskazuje na niewłaściwy sposób jego realizowania oraz na wytworzenie nierównej relacji z lokalną społecznością. Posłużenie się przez autora konstytucją ma na celu odwołanie do wiedzy powszechnie uznawanej za autorytatywną i ma być odpowiedzią na „silną" wiedzę ekspercką spółki. Jest to jeden z fragmentów w raporcie, w których pan Szczęsny pozwala sobie

na moralizatorski ton, odnosząc się do sfery wspólnych wartości: „Przeniesiecie kościół w Baranowie i kaplicę w Feliksowie – gdzie? I dla kogo, jak chcecie rozparcelować ludzi po całym kraju. Historia zna fakty wysiedleń narodów i ludzi" (*Raport...* 2018).

Robi to w celu przejęcia owych wartości i wykorzystania ich we własnej narracji. Autor podsuwa w tej części raportu zasady konstytucyjne, aby zwrócić uwagę na to, że działania spółki są z nimi sprzeczne. W takim świetle można uznać owe działania za bezprawne z założenia.

Następnie rozpoczyna się właściwy tekst dokumentu, którego pierwsza część zatytułowana jest *Ocena skutków społecznych budowy CPK*. Podzielona jest ona na trzy podpunkty, odpowiadające kolejno stadium lotniczemu, kolejowemu i drogowemu projektu CPK. Zawiera ona zwięzłe opisy potencjalnych szkód i wylicza lokalne przedsiębiorstwa zagrożone likwidacją w związku z inwestycją, areał przeznaczonych do likwidacji gospodarstw i spis ośrodków pomocy społecznej. Dokument posługuje się tu liczbami i nazwami obiektów, co służy stworzeniu wrażenia obiektywnej wiedzy:

> [W pierwszym etapie] likwidacja 750 gospodarstw rolnych, 1250 nieruchomości i domów mieszkalnych, 300 przedsiębiorstw, w tym 6 jednostek ochotniczych straży pożarnych, dom Seniora „Grono" w Oryszewie, Dom dla Osób Starszych MONAR-MARKOT w Oryszewie, dom pomocy w Drybusie, szkół, kościołów cmentarzy bibliotek, służby zdrowia itp. Dotyczyć to będzie około 7,5 tys. ha bardzo dobrej klasy gruntów i około 7 tys. ludzi [pisownia oryginalna].

Demonstrując znajomość okolicznych przedsiębiorstw, miejsc kultu czy instytucji publicznych, a także podkreślając ich znaczenie dla lokalnej społeczności, pan Szczęsny prezentuje siebie jako lokalnego eksperta. Jego wiedza w naturalny sposób wynika z wieloletniego życia na tym terenie.

Następnie raport porusza kwestię konsekwencji budowy węzła kolejowego i drogowego. W tej części prognozowane negatywne skutki inwestycji poszerzają się. Raport pana Szczęsnego zwraca na przykład uwagę na fakt, że brak jest informacji o tym, dokąd miałyby zostać przesiedlone osoby, których obecne miejsca zamieszkania znajdą się na terenie budowy lotniska, wobec czego istnieje możliwość, że przeprowadzą się na obszar, który na kolejnym etapie inwestycji przeznaczony zostanie pod budowę linii kolejowej.

Kolejna część dokumentu nosi tytuł *Aspekt środowiskowy*. Jest tu trzynaście wypunktowanych pytań. Każde z nich dotyka innego aspektu dyskusji, innego problemu, na przykład: „Co z Kampinoskim Parkiem Narodowym 20 km od planowanego lotniska, czy tak ma wyglądać dbałość o przyrodę i dobra narodowe, pamiętamy, jaka była awantura o Puszczę Białowieską?", lub: „Co z zabytkowym kościołem w Szymanowie z 1668 r. i cmentarzem tuż za płotem lotniska?" [pisownia oryginalna].

Z kilkunastu punktów dwa dotyczą niszczenia środowiska naturalnego, pięć – miejsc kultu, trzy – instytucji użyteczności publicznej, jeden – jakości

życia mieszkańców na terenie oddziaływania inwestycji, jeden zaś dotyczy cmentarza. Intencją tak stawianych pytań nie jest uzyskanie odpowiedzi, ale zasugerowanie zagrożeń, jakie wynikają z projektu CPK dla lokalnych wartości. Otwierają się zatem obszary polemiki, w ogóle nie zgłaszane przez oficjalną narrację rządową, kierując spór nie na bilans zysków i strat czy negocjację kwot odszkodowań, ale na nieodwracalną destrukcję niektórych elementów lokalności, na którą pan Szczęsny zwracał uwagę także podczas naszej rozmowy:

> Cmentarz w Baranowie – należy mieszać w tych szczątkach ludzkich i je gdzieś tam wywalać? Czy kościół w Baranowie przeniesiemy? Pytam się: gdzie? Kościół to jesteśmy my! A to jest budynek! No jak wy chcecie nas po kraju rozwalić, to po co nam kościół! I tak można zadawać tych pytań całą, całą masę, prawda?

W naszych rozmowach, a także w omawianym raporcie pan Szczęsny zwraca się w stronę wartości lokalnych oraz moralnych, takich jak dziedzictwo w postaci lokalnego cmentarza i obiektów religijnych. Prześlizgując się między informacjami o planowanych etapach inwestycji, a ewidencją zagrożonych obiektów, w końcu stawia szereg moralizatorskich pytań, zmieniając wydźwięk swojego raportu. Zwracając uwagę na zagrożenia rysujące się przed społecznością, przechodzi do narracji kładącej nacisk na nieodwracalność planowanych zmian i brak możliwości ich zrekompensowania. Po odniesieniu się bezpośrednio do różnorodnych obiektów znajdujących się na terenie objętym projektem, przedstawia kolejną porcję, nieco innych tym razem, pytań:

> 1. Jakie będą koszty tej inwestycji we wszystkich trzech etapach i z jakich źródeł będą finansowane
> 2. Czy jest raport oddziaływania lotniska na środowisko
> 3. Czy są odwierty geologiczne i ocena przydatności terenu pod tę inwestycję
> 4. Czy są pomiary wiatru – siły, kierunku, natężenia itp.
> 5. Czy jest raport ekologiczny fauny i flory
> 6. Czy jest raport migracji zwierzyny łownej i chronionej na objętym obszarze [...] [pisownia oryginalna].

Ten fragment dotyczy innej płaszczyzny realizacji inwestycji i wymagań stawianych przed spółką. Od sfery wartości lokalnych raport zwraca się w stronę konkretnych wymagań formalnych, jakie według pana Szczęsnego należy spełnić, by uzyskać zgodę na budowę lotniska. Postawione pytania poruszają techniczne, biurokratyczne aspekty realizowania inwestycji – dotyczą one szeregu specjalistycznych pomiarów, badań i ich dokumentacji. Autor raportu w tym fragmencie podważa autorytet spółki, sugerując, że ta nie dopełniła szeregu niezbędnych jego zdaniem procedur. Tym samym domaga się transparentności badań środowiskowych i planowania projektu.

Nagłówek kolejnej sekcji przybiera formę pytania: *Czy te dokumenty ma rząd?* Pan Szczęsny z tym pytaniem zwraca się do bliżej niesprecyzowanego

odbiorcy raportu, wprowadzając „rząd" w trzeciej osobie. Jednocześnie, mając w pamięci umotywowanie stworzenia raportu sprzeciwem wobec wyłączenia lokalnej ludności z dialogu oraz przekazanie dokumentu urzędnikom związanym z projektem, możemy założyć, że jest to zwrot w stronę realizatorów CPK. Można powiedzieć, że tekst próbuje dyscyplinować realizatorów projektu, sygnalizując raz jeszcze chęć czynnego uczestnictwa w procesie tworzenia CPK i rozliczania spółki z prowadzonych w okolicy działań. Zarazem, w świetle otwarcie krytycznego wydźwięku raportu, podpunkt o tak sformułowanym tytule może być odczytywany jako zwrócenie uwagi na niekompetencję i nieudolność instytucji realizujących projekt. W tym fragmencie widać wielowymiarowość dokumentu. Z jednej strony można traktować go jako formalną odpowiedź mającą skutkować udzieleniem oczekiwanych informacji i ponownym otwarciem dyskusji o CPK, tym razem z włączeniem mieszkańców. Z drugiej – tekst zdaje się zwracać do nieokreślonej publiczności, wśród której ma wywołać wrażenie niekompetencji autorów i promotorów projektu.

Ostatnia część dokumentu poświęcona jest zestawieniu danych na temat kilku różnych lotnisk ze świata i Polski. Służy to zarysowaniu stanu lokalnego rynku lotniczego. Dla każdego z wymienionych polskich lotnisk przytoczona jest średnia przepustowość, kwota dotacji przeznaczona na dany obiekt, roczny zysk i lista najważniejszych udziałowców. Przy niektórych przykładach, takich jak Modlin czy Radom, dołączone są informacje o bieżących potrzebach infrastrukturalnych, wymaganych do tego kwotach pieniędzy, zadłużeniu, liczbie pracowników. Podczas jednego z wywiadów pan Szczęsny podsumował informacje zawarte w tej części raportu:

> Po analizie tego wszystkiego mówimy o wyprowadzeniu wojskowego lotniska z Okęcia, czarterów, cargo i o wyprowadzeniu tanich linii lotniczych. Dlaczego? Bo można zadać takie pytanie. Na Heathrow jest sześć lotnisk satelitarnych i nikt nie wpada na pomysł, żeby je likwidować. W Amsterdamie jest pięć lotnisk satelitarnych i mogą one współpracować. W związku z tym uznajemy, że powierzchnia nam się nie zmienia, ale przestrzeń w tej powierzchni już nam się zmienia. Możemy dobudować terminal, możemy dobudować jeszcze jeden pas i mieć nie siedemnaście milionów odprawionych pasażerów rocznie, ale czterdzieści. To nam zaspakaja potrzeby na kilkanaście lat do przodu, pod warunkiem, że zadbamy o te lotniska satelitarne. Modlin, który odprawia już rocznie ponad trzy i pół miliona pasażerów, ma możliwości rozwoju i infrastrukturę. Za płotem tego lotniska jest tysiąc hektarów gruntów Skarbu Państwa, gdzie, podkreślam, nikogo nie trzeba wysiedlać tak jak tu [pisownia i interpunkcja oryginalna].

Innymi słowy, analiza informacji o krajowych i światowych lotniskach służy poparciu tezy zawartej w raporcie, że zamiast budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, bardziej racjonalną drogą rozwoju polskiego transportu byłaby modernizacja istniejącej infrastruktury. Pan Szczęsny jako autor raportu stawia siebie w pozycji eksperta i z tej pozycji ocenia celowość

projektu CPK, poddając go krytyce. Raport wieńczy *Podsumowanie*, wymieniające w zwięzłej formie postulaty wynikające z treści dokumentu:

- Wyprowadzić wojskowe lotnisko z Okęcia do Mińska Maz[owieckiego] lub Bielic.
- Pozwolić zaciągnąć kredyt przez Spółkę Modlin do rozbudowy.
- Z Okęcia przenieść Cargo do Radomia i uruchomić ten port lotniczy, aby nie generował strat.
- Z Okęcia przenieść tanie linie lotnicze na lotniska satelitarne Modlin i Radom.
- Przeznaczone pieniądze na CPK połowę przeznaczyć na modernizację Lotniska Okęcie, Modlina, Radomia.
  Pozostałe pieniądze przewidziane na nowe lotnisko CPK przeznaczyć na dokończenie rozgrzebanych inwestycji drogowych i kolejowych, gdyż zapowiada się, że pieniądze z UE dla Polski w nowym rozdaniu będą co najmniej 20 proc. mniejsze [pisownia i interpunkcja oryginalna].

Podsumowanie silnie akcentuje pozycję, jaką chce zajmować autor raportu w rozmowie o CPK – krytyczną i uderzającą w działania rządowe, a przy tym wystarczająco mocno osadzoną w sferze wiedzy eksperckiej, by rozmawiać jak równy partner, nie tylko o szczegółowych warunkach realizacji projektu, ale też o kierunkach polityki rozwoju infrastruktury transportowej w Polsce. Raport jest więc wyzwaniem wobec strony rządowej, pokazującym, że lokalna społeczność jest zdolna do uczestnictwa w dyskusji na partnerskich zasadach i może funkcjonować w niej jako pełnoprawny producent wiedzy.

Tekst piętnastostronicowego raportu daje wrażenie pisanego fragmentami, uzupełnianego w miarę zdobywania nowych informacji. Raport nie jest napisany jednolitą czcionką, zmienia się ona w różnych jego fragmentach. W wielu momentach pojawiają się wytłuszczenia, kursywa i podkreślenia jaskrawymi kolorami, często w środku akapitów. Podkreślenia owe nie są w żaden sposób objaśnione, w domyśle pozostaje, na które treści (i z jakiego powodu) zwracana jest uwaga. Tekst nie utrzymuje także określonej struktury, każdy z kolejnych punktów sformatowany jest w nieco inny sposób. Czasem pojawiają się wyliczenia, raz poprowadzone od myślników, innym razem za pomocą kropek czy numeracji wierszy. Forma raportu zdradza ograniczone kompetencje jego autorów w posługiwaniu się językiem techno-eksperckim i konwencją formalnego dokumentu. Innymi słowy wskazuje ona na głębokie nierówności kapitału kulturowego (Bourdieu 2005) między aktorami sporu.

Niemniej, pan Szczęsny dąży do przeobrażenia roli mieszkańców w relacji władzy/wiedzy (Foucault 1978) łączącej ich ze stroną rządową. Jak to ujął podczas jednego z naszych spotkań: „Pierwszy punkt to «nie dla CPK», prawda? Ale nie mówimy, że nie bo nie, bo chłopki się zebrały i mówią, że nie". „Nie dla CPK" poparte jest – jak pan Szczęsny sam wielokrotnie podkreślał – złożoną i pogłębioną analizą rozmaitych aspektów projektu w szerokim kontekście. W intencji spółki rola mieszkańców miała ograniczać się do biernego

przyjmowania informacji, głównie na temat procedur i warunków zbycia nieruchomości, w ramach formalnego procesu konsultacji. Tymczasem pan Szczęsny pozycjonuje siebie jako przedstawiciela mieszkańców oraz kompetentny podmiot dysponujący specjalistyczną wiedzą.

W opracowanym wraz z synem dokumencie próbuje konstruować wiedzę ekspercką, która w oficjalnej narracji nie jest uważana za domenę mieszkańców. Raport odnosi się do lokalnej społeczności i przestrzeni w sposób odmienny od stosowanego przez spółkę. Wprowadza kategorie miejscowych wartości, przywiązuje większą wagę do szkód emocjonalnych, społecznych i moralnych mieszkańców. W ten sposób tworzy obraz problemów związanych z inwestycją, który wymyka się stosowanej przez spółkę logice ekwiwalencji – opartej na racjonalności rynkowej, w której straty ponoszone przez mieszkańców można wymiernie wycenić. Wprowadzając wartości lokalne, autor niuansuje problem i zaznacza wyraźnie, że model rekompensat proponowany przez spółkę, wykorzystujący rzeczoznawstwo osadzone w logice rynku nieruchomości, jest niewystarczający. Raport jest wyrazem oporu wobec monopolu strony rządowej na wytwarzanie i używanie dominującej narracji – ma dowodzić, że dialog ze spółką może być prowadzony w takich relacjach władzy, w których mieszkańcy występują jako producenci wiedzy, a nie jako bierni jej odbiorcy.

Raport, jako „obiekt ekspercki" (Carr 2010), jest legitymizacją roli pana Szczęsnego jako lokalnego eksperta oraz służy jako narzędzie używane w negocjacjach. Pan Szczęsny pokazuje umiejętność posługiwania się elementami techno-ekspreckimi i na tym polu formułuje krytykę działań spółki. Dodatkowo wzbogaca swoją narrację o wiedzę odnoszącą się do spraw lokalnych, zrozumiałą dla mieszkańców i im bliską. Poprzez publiczne prezentowanie raportu i zawartej w nim wiedzy, autor próbuje wpłynąć na relacje ze spółką w konsultacjach. Jak dodatkowo pokażę w dalszej części rozdziału, liczy się nie tylko merytoryczna zawartość dokumentu, ale sposób zaprezentowania go w przestrzeni konsultacji w fizycznej formie. Raport, jako przedmiot materialny, pomaga panu Szczęsnemu zajmować pożądaną pozycję w sporze.

Wiedza i spór

Siódmego czerwca 2018 roku, dwa dni po oficjalnym ogłoszeniu Ustawy o Centralnym Porcie Komunikacyjnym, w Wiskitkach odbyło się jedno z kilku walnych spotkań, określanych jako informacyjno-konsultacyjne. Gościł na nim Mikołaj Wild, ówczesny pełnomocnik rządu do spraw CPK, wraz ze współpracownikami. Kilka dni wcześniej podobne spotkanie odbyło się w Szymanowie. Oba wydarzenia były próbą nawiązania relacji między przedstawicielami rządu a mieszkańcami, będącą zalążkiem konsultacji społecznych. Nagła wiadomość o ogłoszeniu ustawy wzbudziła niepokój wśród zdezorientowanych osób z terenów przewidzianych pod lotnisko, a pojawienie się

urzędników zintensyfikowało emocje. W przestrzeni publicznych spotkań ścierały się ze sobą różne narracje. Uczestnicy prezentowali własne ekspertyzy, pozycjonowali się wobec innych i dążyli do zajęcia jak najsilniejszej pozycji. Na podstawie przebiegu spotkań z 2018 roku, ponownie posługując się sformułowanym przez Powell (2018) pojęciem hybrydyzacji, pokażę, jak aktorzy lokalni włączali do dyskusji nowe wątki, przyczyniając się do kontestacji oficjalnej narracji o projekcie CPK oraz do transformacji relacji władzy. Próbowali oni w ten sposób budować swój autorytet i zajmować pozycje eksperckie. Pozwoli mi to podkreślić procesualność tworzenia i praktykowania ekspertyzy.

Spotkanie w Szymanowie

Kilka dni przed wydarzeniem w Wiskitkach w oddalonym o dziesięć kilometrów Szymanowie odbyło się podobne spotkanie. W części poświęconej pytaniom mieszkańców głos zabrał starszy rolnik posiadający duże gospodarstwo w sąsiedniej wiosce. Jego głos poprzedziła dłuższa dyskusja między wójtem, miejscową prawniczką i Mikołajem Wildem o prawnych aspektach uzyskiwania potencjalnych rekompensat dla wysiedlanych osób i pytania o całość finansowania inwestycji. W pewnym momencie temat został przerwany przez żywiołową wypowiedź zniecierpliwionego mieszkańca: „Jakie finansowanie? Proszę nam konkretnie powiedzieć, skąd wy chcecie wziąć te pieniądze, jakie finansowanie? Od Chińczyków czy od Żydów? Pan tu mówi to, sramto i owamto, nie mówi pan konkretnie, wprost!". Wójt dyscyplinował mężczyznę, prosił o wyrażanie głosu w formie pytań. Wychodzi pan Malanowski, starszy drobny mężczyzna: „To taka sama odpowiedź była w Baranowie! Chcą nas sprzedać obcemu kapitałowi", mówi oskarżycielskim tonem, na co wójt odpowiada: „Panie Bogdanie, proszę o zadawanie pytań". Ktoś z tłumu woła: „Dobrze mówi!", po czym następują oklaski. „Proszę państwa, musimy się trzymać... ja tu jestem, żeby tu ten porządek był, żeby państwo mogli się dowiedzieć jak najwięcej", mówi wójt, na co pan Malanowski upiera się: „Ja chcę się wypowiedzieć!" Odpowiadają mu śmiechy i głosy aprobaty. Wreszcie Malanowski chwyta mikrofon i mówi:

> Ja, jako rolnik, z krwi i kości, weteran tej ziemi. Znam wszystkie ruchy, wszystko. Nic, jaki tu rząd się reklamuje... wierzący? Praktykujący? Katolicki? Popatrz pan, panie ministrze, na tą wieżę kościoła, jak pan jest katolikiem, popatrz pan. Tu jest sanktuarium Matki Boskiej, za tym parkiem. Dziś pan tam się pomodli, dopiero pan przyjdź z nami rozmawiać. Nie damy się wydziedziczyć, pójdziemy na parlament [...].

Bogdan Malanowski nie zadaje pytania, ale prowokuje Wilda do odpowiedzi. Pozycjonuje się w roli autorytetu, uprawomocniając swój głos w tej interakcji jako osoba, która spędziła całe życie w tej okolicy i dysponuje płynącą z owego doświadczenia wiedzą: bliską, praktyczną, żywą i związaną z charak-

terem społeczności (Scott 1998). Taki rodzaj wiedzy powinien być według Malanowskiego decydujący w kwestiach dotyczących ziem przeznaczonych pod CPK. Mówiący buduje swoją pozycję na innym rodzaju narracji niż spółka. Swoją wypowiedź snuje, powołując się na silne doświadczenie życia w tym miejscu oraz wartości moralne. Przekonuje Wilda: „Tu jest teren miodem i chlebem płynący! Pierwsza, druga, trzecia, czwarta klasa ziemi! Przejedźcie się po tym terenie! Przejedź się pan! Zobaczysz pan, jakie tu zboża, jakie kukurydze, cebula...". Mówiący nie dostarcza argumentu kwestionującego zasadność CPK w formie wykresu z raportu branżowego. Zdaniem pana Malanowskiego prostsza praktyka – spacer i obserwacja terenów uprawnych – może wnieść zmianę w postrzeganie projektu. Interesującym zabiegiem w tej wypowiedzi jest wplecenie w nią odwołań do aspektów duchowych. Konstruowana w porywie chwili wypowiedź wiąże wartości religijne z okolicznym terenem. Mówca wykorzystuje otoczenie, w którym odbywa się spotkanie, wskazuje Wildowi kościół i sanktuarium. Sugeruje, że okolica jest uświęcona i ze sfery *sacrum* wywodzi własną retorykę. Swoją wypowiedzią podważa silną pozycję Wilda i przesuwa ciężar dyskusji na sferę religijną. W takiej optyce projekt CPK ma zniszczyć świętość. Wiedza, którą reprezentuje, jest rozpoznawana przez zgromadzonych mieszkańców i pozwala mówić w sposób autorytatywny. Aprobata publiczności wskazuje, że Malanowski potrafi ją dobrze wyjaśnić i przez to wciela się w rolę lokalnego eksperta. Kontynuując wypowiedź w podobnym tonie, podważa pozycję Wilda i rządu, kwestionuje zasadność projektu i wskazuje na przekłamania narracji rządowej w odniesieniu do okolicy:

> Tu jest tylko „Baranów" z tablicą napisane, że tu nie ma ludzi, że nie ma dzieci, że nie ma młodych małżeństw, że nie ma żadnej opcji do pracy. Teren tylko pusty i my będziemy inwestować i budujemy lotniska, a nie mamy pieniędzy! […] Rząd walczy o rozruch, trzysta złotych, lizaczki wyborcze. My nie chcemy takich jałmużn, my tu ciężko pracujem.

Z tej wypowiedzi płynie krytyka sposobu, w jaki rząd kreuje narrację, opierając ją na niepełnym obrazie rzeczywistości. Mówca skłania się wciąż w stronę krytyki procesu konsultacyjnego o wydźwięku moralnym i duchowym. Wskazuje na małość swojego oponenta, zestawiając ją ze swoją duchową siłą, wykutą w ciężkiej pracy i oddaniu katolicyzmowi. Przemycając skrawki swojego światopoglądu, podsuwa wyobrażenia o dobrych relacjach społecznych:

> Żebym ja panu opowiedział, jak ja wzrastałem, pan nie ma pojęcia o wsi w ogóle, co pan mówi! Ja musiałem od dwunastego roku życia pracować, żeby mieć na chleb, a wy nas chcecie stąd teraz wywłaszczyć? Gdzie jest rząd? My z rządem chcemy rozmawiać! [...] A pan się wyprze wszystkiego! Ja się niczego nie wyprę, bo ja jestem wierzący, praktykujący i wczuwam się w ludzi biednych, a wy jesteście... jak dojdziecie do władzy, to dygnitarze!

W ostatniej części wypowiedzi Malanowski krytykuje nieetyczny sposób postępowania rządu, przeciwstawiając mu charakterystykę samego siebie i w szerszym znaczeniu – reprezentowanej przez siebie rolniczej społeczności. Wskazuje na wartości związane z wiejskim trybem życia i buduje autorytet na doświadczeniu ciężkiej pracy, w kontraście do braku takiego doświadczenia u przedstawicieli spółki. Zestawia ze sobą moralność płynącą z pracy na roli i wyznawanej wiary z niemoralnym postępowaniem, jakie przypisuje rządowi. W pewnym momencie zarzuca Wildowi: „Pan nie ma pojęcia, co mówi!". Wystąpienie to było często wspominane przez innych rozmówców, co świadczy o tym, że panu Malanowskiemu udało się zostać lokalnym ekspertem, skutecznie odwołującym się do wiedzy pochodzącej z doświadczenia podzielanego przez miejscowych mieszkańców.

Spotkanie w Wiskitkach

Wild wychodzi przed zielony stół, robi kilka kroków w stronę publiczności, przechadza się, zbliża mikrofon do ust, wypowiada kilka słów, testując dźwięk. W końcu mówi: „Spróbujemy trochę pogłośnić, żeby wszyscy państwo mogli słyszeć". Widać, że jest nieco skrępowany. W pierwszych chwilach przed publicznością wygląda nieporadnie. Wyczuwa niechęć ze strony mieszkańców, potrzebuje więc chwili, by zacząć mówić. W powitalnej wypowiedzi sili się na swobodny ton, jednak nie szczędzi delikatnej kąśliwości wobec osób, które „stwierdziły, że nie warto z nim rozmawiać". W końcu mówi:

> O tyle, o ile inwestycję musimy przeprowadzić w oparciu o interesy wszystkich mieszkańców Polski, o tyle sposób, w jaki ma zostać przeprowadzona, musi, w naszej ocenie spełniać kilka cech ... – wyjmuje dłoń z kieszeni, podnosi ją i w miarę wypowiadanych słów prostuje kolejne palce – musi zapewnić, że inwestycja zostanie przeprowadzona w terminie […], nie spowoduje większych dolegliwości u mieszkańców, niż to jest konieczne […], dlatego też jestem tutaj.

Ręka wraca do kieszeni, a Wild kontynuuje spacer wzdłuż pierwszego rzędu krzeseł. Mówi:

> W czasie ostatnich spotkań, które niekiedy miały burzliwy przebieg, były formułowane bardzo cenne głosy, za które dziękuję, bardzo kąśliwe uwagi, za które też dziękuję. Jednak tutaj chciałbym zapewnić państwa i wszystkie te osoby, które przyszły tutaj, żeby rozbić to spotkanie, żeby podsycać konflikty, spory, bardzo trudne emocje, chciałbym podkreślić, że to nie przeszkodzi w rozmowie z państwem. Tak jak było w przypadku poprzednich dwóch spotkań, będziemy tutaj tak długo, aż wszystkie osoby, które będą chciały ze mną porozmawiać, aż stanie się zadość ich oczekiwaniom.

Pauzuje, by po chwili kontynuować – zapowiada, że będzie informował, na jakim etapie znajduje się inwestycja i w jakim kierunku zmierza. Prosi też o zachowanie zasady: jedno pytanie, jedna odpowiedź, zapewniając, że ma na

uwadze interes wszystkich; to lekcja wyniesiona z poprzednich spotkań. Nie chce długich monologów, nie chce także stracić pozycji, w której łatwo mu kontrolować napływ pytań i odpowiadać na każde z nich niezwłocznie, nawet w trakcie trwającej wypowiedzi. Następnie tłumaczy, na jakim etapie procesu ustawodawczego znajduje się ustawa i co oznacza „całkowity teren inwestycji" w niej określony.

Za chwilę ma zacząć się część prelekcyjna. Zanim to się stanie, Wild zapowiada: „Nie odpowiemy dzisiaj na pytania, które dla wielu z państwa są kluczowe, takie jak: [...] ile będziemy płacić za metr?". Z widowni ktoś woła: „No właśnie, tu cię boli!". Minister kontynuuje:

> Nie odpowiemy na pytanie, które wiem, jest kluczowe dla wszystkich [...] – gdzie konkretnie znajdą się te dwie lokalizacje do badań środowiskowych. Nie odpowiemy na to pytanie, gdyż później każda zmiana będzie odczytywana jako efekt nieczystej gry, która toczy się bez państwa udziału. Nie usłyszycie państwo również ode mnie, że w jednym z wariantów lotnisko nie wejdzie w gminę Wiskitki, ponieważ wszystko na to wskazuje.

Wild przedstawia też kwestie, na które odpowie w trakcie spotkania. Są to: ramy postępowania określone w specustawie o CPK oraz zasady w kontaktach z miejscowymi. Na końcu pełnomocnik wyraża pragnienie wysłuchania opinii zgromadzonych ze względu na wysoką wartość propozycji i opinii mieszkańców, których część wraz ze Spółką CPK „będą w stanie" uwzględnić. „Słowem, będziemy rozmawiać o tym, jak będzie układać się w przyszłości relacja między nami" – konkluduje.

W opisanym powyżej wstępie do właściwej części wydarzenia, lawirując między powitaniami i podziękowaniami, Wild określa, jak mają przebiegać kontakty z mieszkańcami. Przyjmując niektóre elementy za pewne i naturalne, określa tematykę spotkań i pozycjonuje aktorów. Nie chce występować tu osobiście i używa liczby mnogiej, podkreślając swoją rolę jako przedstawiciela rządu. Niesprzyjające mu zachowania przypisuje wichrzycielom, którzy przyszli na spotkanie po to, żeby je rozbić i uniemożliwić porozumienie z mieszkańcami.

W trakcie spotkań dzieje się zatem kilka rzeczy. Przede wszystkim Wild zaczyna od ustalenia agendy. Mówi jako pierwszy, nieprzerwanie przez kilkadziesiąt minut. Pozwala mu to na uciszenie wszelkiego oporu i wyrazów niezadowolenia, ustanawia także strukturę i agendę spotkania. Mówi wprost, na jakie pytania będzie mógł odpowiedzieć, na inne – nie. Ogranicza w ten sposób zakres tematów, które strona rządowa włącza do dyskusji. Wielokrotnie powtarza mantrę: „Oczywiście ja mogę odpowiadać na takie pytania, ale nie wiem, czy państwo chcą o tym teraz tutaj rozmawiać". To z kolei łączy rolę pełnomocnika rządu i reprezentowaną przez niego narrację z władzą opartą na dysponowaniu czasem i miejscem: w tym miejscu, na tych spotkaniach należy mówić o określonych tematach, według wskazanej formy

i w danym okienku czasowym. Jako pierwszy, by zadać pytanie, wstaje młody mężczyzna:

> Mam do pana ministra takie pytanko, oczywiście nie występuję tutaj w roli atakującego pana ministra, żeby sobie tutaj pan minister nie pomyślał coś złego. Natomiast z tych pana wypowiedzi [...] dzisiaj nasunęła mi się taka myśl. Mówił pan, że zna pan oczekiwania naszych mieszkańców terenu gminy Wiskitki, tutaj wypadła taka kwestia, że została wyrażona przez naszych przedstawicieli. [...] w związku z tym chciałem zapytać, jakie to są oczekiwania? Druga sprawa jest w sumie powiązana. Państwo to dzisiejsze spotkanie nazywacie konsultacjami, tak? [...] Panie ministrze, moje pytanie: czemu tak późno pan do nas przyjechał? Bo ja, powiem szczerze, będąc przewodniczącym rady gminy, ta informacja była dla nas [...] pewnym zaskoczeniem.

Interesujący jest sposób, w jaki mężczyzna odnosi się do słów Wilda. Pyta o jego rozumienie oczekiwań mieszkańców. Można to interpretować jako delikatną prowokację, mającą wymusić na Wildzie wypowiedzenie intencji, w myśl której odbywa się to spotkanie. Jest tu też zawarty komentarz odnośnie do sposobu, w jaki mieszkańcom odbiera się głos w relacji, w której to spółka ma dominującą pozycję. Jeśli rzeczywiście CPK decyduje, w jaki sposób i na podstawie jakiej wiedzy określić oczekiwania mieszkańców, sformułowanie ich przed tłumem zainteresowanych nie powinno być problemem. Warto zwrócić uwagę, że chociaż mężczyzna wypowiada się zwięźle oraz w sposób zgodny z tym, co na początku sugerował Wild, udaje mu się jednak podważyć kontrolę pełnomocnika rządu nad przebiegiem dyskusji.

O mikrofon prosi Wiesław Szczęsny, następnie podnosi plik spiętych i oprawionych kartek – swój „raport" – i mówi: „Zarówno dla gminy Teresin, jak gminy Wiskitki, wraz z moimi kolegami, organizacjami prawnymi..." – pozwala ostatniemu słowu wybrzmieć, po czym zwraca się do publiczności podnosząc ramiona – bo ja jako Szczęsny, zwykły... – dostaje dyscyplinujący znak od „komisarza", jak nazywa moderującego spotkanie przedstawiciela spółki, ale mówi dalej. – Przygotowaliśmy raport, my to nazwaliśmy raport, można go nazwać zestawieniem informacji. Dzisiaj publicznie, przed państwem… Również dostanie podobnej treści, ten raport pan minister". Tu odwraca się w stronę Wilda. „Odrobiliśmy lekcje [...] chciałbym wszystkim tu serdecznie podziękować, przede wszystkim stowarzyszeniu „Zanim Powstanie Lotnisko"... [tu wymienia szereg miejscowych organizacji biorących udział w tworzeniu pliku – PN] i one są dołączone do tego dokumentu".

Chwilę później podchodzi do niego jeden z przedstawicieli spółki i szepcze coś. Szczęsny zwraca się do publiczności i mówi: „Szanowni państwo, czy mamy dyskutować? Bo ja rozumiem, że można skrócić czas i powiedzieć, że nie ma tematu… Rozumiem, że wysłuchaliśmy monologu pana ministra, z uwagą słuchałem, ale chciałbym się także odnieść i przedstawić nasze propozycje..." „Komisarz" próbuje przerwać Szczęsnemu i odebrać mu mikrofon,

wyraźnie zakłopotany. Ktoś z tłumu woła: „Chwileczkę, teraz pan Szczęsny mówi, proszę się nie wtrącać", po czym następuje rwetes.

Szczęsny wykracza tu poza dopuszczone granice konwencji, formuły spotkania, o czym najlepiej świadczą interwencje w trakcie jego wystąpienia. Świadomie posługuje się raportem, podkreślając współpracę z lokalnymi organizacjami i mieszkańcami. Z jednej strony raport jest próbą wkroczenia na grunt wiedzy eksperckiej. Z drugiej – istotniejszy od treści może być sam fakt przedstawienia alternatywy, możliwości społecznego kształtowania dyskusji. „Zbiór informacji" służy jako „obiekt ekspercki" (Carr 2010) – rekwizyt, dzięki któremu pan Szczęsny wzmacnia swój autorytet w dyskusji. Pokazując publicznie swój raport oraz prowokując Wilda do omówienia zawartych w nim punktów, próbuje zająć pozycję ekspercką i przekształcić relacje władzy podczas spotkania. Takie zachowanie kontrastuje z rolą, jaką przewiduje dla mieszkańców oficjalny format konsultacji. Pan Szczęsny nie ogranicza się do biernego przyjmowania wiedzy od ekspertów – przedstawicieli spółki. Przeciwnie, próbuje on podjąć dialog z pełnomocnikiem rządu jak równy z równym. Nie pozostaje stroną jedynie reaktywną, chce wpływać na przebieg komunikacji.

W obu powyższych przykładach uwagę zwraca przede wszystkim kontestacja ustalonego porządku spotkań. Zarówno Szczęsny, jak i Malanowski zaburzają ich program, za co są dyscyplinowani. Reprezentanci spółki zarzucają im zakłócanie porządku i utrudnianie mieszkańcom dostępu do informacji. Użycie takiego zarzutu jako argumentu przez stronę rządową ma sugerować, że mieszkańcy są beneficjentami spotkań, ponieważ dzięki uczestnictwu mogą uzyskać od spółki potrzebną wiedzę. Jest to sposób rozumienia istoty konsultacji charakterystyczny dla narracji spółki CPK. Jej reprezentanci dążą do podporządkowania mieszkańców konwencji spotkań. Próbują antagonizować osoby wzburzone, wyrażające sprzeciw oraz – przedstawionych jako większość – „zwykłych mieszkańców", chcących uzyskać informacje w spokojnej atmosferze. Siebie z kolei kreślą jako stronę o dobrych intencjach, wyważoną i merytoryczną, pragnącą dostarczyć oczekiwane informacje i uspokoić niepewność zebranych. Niektórzy miejscowi aktorzy, mimo że próbują przemycać krytykę bądź podważać narrację rządu, robią to, przyjmując określane przez nią kategorie, czym osłabiają swoją pozycję. Niektóre pytania są wyprowadzane na „dyplomatycznym" gruncie. Na przykład na początku wypowiedzi mówcy uprzedzają, że nie zamierzają atakować przedstawicieli rządu. Mają oni własną wizję konsultacji, w trakcie wystąpienia próbują uzgodnić z Wildem ramy tematyczne, mimo że te, na które jest w stanie przystać spółka, nie służą ich interesom.

Inni lokalni mówcy próbują wpływać różnymi sposobami na porządek konsultacji, ignorując formułę pytanie–odpowiedź, przekraczając dozwolony czas lub budując swoją pozycję za pomocą performatywnych działań. Zarówno Szczęsny, jak i Malanowski pozycjonują się jako lokalni eksperci. Pierwszy

z nich czyni to, stosując wyreżyserowane, przemyślane zachowania (jak gest podnoszenia raportu podczas wypowiedzi, operowanie określonymi retorycznymi wyrażeniami czy kurtuazyjne powitanie zebranych), a także podejmując próbę wykonania własnej merytorycznej ekspertyzy. Drugi – opierając swoją narrację na wiedzy lokalnej i związanych z nią wartościach. Doświadczenie życia spędzonego na okolicznych ziemiach i pracy na roli pozwala mu zyskać przychylność mieszkańców i zawrzeć we własnej narracji krytykę opartą na autorytecie moralnym. Tym sposobem obaj panowie tworzą własną konwencję konsultacji.

Chcę zwrócić uwagę na proces przesunięcia zakresu tematycznego i formalnego przebiegu konsultacji, zachodzący podczas serii spotkań z reprezentantami rządu. Poprzez swoje wystąpienia mieszkańcy w różnym stopniu oddalają się od określonego przez przedstawicieli spółki planu wydarzenia. Od początku wyraźne jest bardzo silne niezadowolenie społeczności i stanowiska wypowiadających się mówców wyrażają te nastroje. Ostatecznie oczekiwania zarówno mieszkańców, jak i rządu nie zostały spełnione. Bardzo szybko stało się jasne, że tego typu spotkania skutkują eskalacją konfliktu, w którym różne sposoby rozumienia rzeczywistości i rodzaje wiedzy ścierają się, nie zmierzając ani do form konsultacji pożądanych przez spółkę, ani tych oczekiwanych przez mieszkańców.

Zakończenie

W powyższym rozdziale przyjrzałem się dynamice konstruowania przez aktorów uczestniczących w sporze o CPK różnych opowieści o inwestycji. Moje badania wykazały, że już na etapie budowania narracji uczestnicy sporu czerpią z odmiennych środków, aby konstruować swoje opowieści o inwestycji. W przypadku spółki była to mocno techniczna, formalna i hermetyczna wiedza budująca obraz CPK jako nowoczesnego projektu zawierającego obietnicę postępu i modernizacji. W celu prezentowania i rozprzestrzeniania takiej wizji projektu strona rządowa posługuje się mediami masowymi, ale obecność na spotkaniach w ramach konsultacji społecznych umożliwiła mi zaobserwowanie jej w kontekście lokalnym, w starciu z narracjami mieszkańców. Te z kolei tworzone są z wielu różnych rodzajów wiedzy. Mieszkańcy próbują przejmować argumenty techno-eksperckie, ale oprócz nich wplatają uzasadnienia osadzone w znajomości tradycji, lokalności czy osobistym doświadczeniu. Przedstawiciele lokalnej społeczności starają się podważyć monopol rządowych ekspertów na posiadanie autorytatywnej wiedzy. Do opisania tego procesu posłużyłem się pojęciem ekspertyzy zaproponowanym przez Summerson Carr (2010), która traktuje ją jako umiejętność zasygnalizowania kompetencji w jakiejś dziedzinie, w dynamicznym kontekście społecznym. W takim ujęciu status eksperta może przysługiwać zarówno specjaliście wykształconemu w zarządzaniu projektami infrastrukturalnymi, jak i rolnikowi z wieloletnim

doświadczeniem. Praktyka prezentowania ekspertyzy i rywalizacji o pozycję eksperta rozgrywa się w kontekście konsultacji, gdzie następuje konfrontowanie narracji, a te – ścierając się ze sobą – zmieniają relacje władzy między uczestnikami. Każdy z nich próbuje w taki sposób pozycjonować siebie wśród pozostałych, aby jego punkt widzenia zyskał jak największe znaczenie.

Przykłady materiałów na oficjalnej stronie CPK pokazują, że podstawą oficjalnej opowieści o CPK jest wiedza techno-ekspercka, która ma wysoki status i pozwala na arbitralne określanie ram dyskusji. Narracja spółki prezentuje projekt jako efekt racjonalnych decyzji i planowania, a jej celem jest stworzenie wrażenia, że inwestycja jest powszechnie akceptowana. Infrastruktura jest prezentowana tu jako nośnik postępu. W materiałach publikowanych na platformie HiCash, podobnie, pojawiają się charakterystyczne elementy oficjalnej narracji: użycie afirmującego języka, selektywność publikowanych treści. Spółka posługuje się również dokumentami specjalistycznymi, aby podnieść wiarygodność i utrzymać swoją pozycję hegemonicznego producenta wiedzy o projekcie. Pojawiają się figury ekspertów i ich wypowiedzi, które mają potwierdzać zasadność projektu oraz zapowiadać jego sprawną realizację. Wypowiedzi moich rozmówców na temat kontaktów ze spółką uwydatniają charakterystyczne elementy oficjalnej narracji, szczególnie w zestawieniu z wizją konsultacji w oficjalnych przekazach. Badania terenowe, a w szczególności uczestnictwo moich rozmówców w konsultacjach, pokazują, jak te ostatnie odbiegają od realiów sporu o CPK. Prezentowana przez spółkę ekspertyza jest narzędziem, które przy pomocy wysoko wartościowanej wiedzy oraz przy wykorzystaniu mediów pozwala osiągnąć dominującą pozycję w sporze. W tej sytuacji status ekspercki spółki nie musi wynikać z jej kompetencji, ale z posiadania środków do sugestywnego przedstawiania własnej ekspertyzy.

Podobną strategię próbują przyjmować niektórzy mieszkańcy, choć nie mają oni równego dostępu do mediów. Praca pana Szczęsnego jest przykładem, jak moi rozmówcy kontestują ograniczającą z ich perspektywy logikę spółki CPK. Jego raport cechuje hybrydyzacja wiedzy (Powell 2018), a jego treść jest próbą połączenia techno-eksperckich narzędzi analitycznych z elementami wiedzy lokalnej oraz z wartościami moralnymi. Celem stworzenia dokumentu było uzyskanie materialnego narzędzia, pozwalającego na wzmocnienie krytyki projektu w dotychczasowej formie oraz wprowadzenie do narracji o CPK nowych elementów, bliższych lokalnej społeczności. Szczęsny posługuje się nimi tak, aby wskazać nieadekwatność logiki stosowanej przez spółkę w miejscowym kontekście. Pokazuje, że rynkowa ekwiwalencja, w której każdą szkodę poniesioną przez mieszkańców można wycenić, nie obejmuje szeregu wartości lokalnych, które nie poddają się takiej translacji. Próbuje poszerzyć zbiór głosów o inwestycji o perspektywę miejscową. Tworząc raport oraz używając go podczas spotkań ze spółką, buduje swoją pozycję jako lokalnego eksperta.

Spotkania z początkowego okresu konsultacji jawią się jako arena, na której starły się ze sobą różne wizje projektu i pozycje uczestników. Członkowie spółki CPK, wykorzystując swoją uprzywilejowaną pozycję, próbowali kontrolować formułę spotkań, utrzymując uczestników na konkretnych pozycjach – także narzucając dany rodzaj ekspertyzy jako właściwy. Pozycjonowali siebie jako ekspertów, lecz w trakcie spotkań mieszkańcy kontestowali tę ich pozycję. Wypowiedź pana Malanowskiego – starszego rolnika – oraz odpowiedź zebranego na spotkaniu tłumu pokazały, że lokalny ekspert może wykorzystać różne rodzaje wiedzy i doświadczenia do zbudowania swojej pozycji. Wystąpienie Malanowskiego przeobraziło relacje władzy podczas spotkania, pokazując, jak dynamiczną i kontekstową formułą jest wykonywanie ekspertyzy. Pod koniec spotkania przedstawiciele spółki zwracali się już do tłumu głuchego na ich słowa. W oczach zebranych utracili autorytet na rzecz eksperta lokalnego, który „stworzył się" w toku spotkania.

Przedstawione badania dotknęły dobrze znanego antropologii problemu, jakim jest związek wiedzy i władzy. W przypadku mieszkańców Baranowa i okolic status eksperta oraz umiejętność prezentacji wiedzy w sytuacji konsultacji, okazały się decydującym czynnikiem w budowaniu autorytetu. Mimo dysproporcji posiadanych środków, mieszkańcy konfrontowali się ze spółką, starając się wykorzystywać inne rodzaje wiedzy niż powszechnie cenione w technokratycznym społeczeństwie (Barry 2001). Dowiedli tym, że w środowisku, które potrafi odczytać wartość ekspertyzy bazującej na lokalnej perspektywie, możliwe jest przeobrażenie relacji władzy i ustanowienie nowych ekspertów.

Bibliografia

Carr S.E. 2010. *Enactments of Expertise*, „Annual Review of Anthropology" nr 39, s. 17–32.

Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o. 2024. *Podsumowanie postępów w realizacji Programu CPK 2017–2023.*

Flyvbjerg B. 2011. *Over Budget, Over Time, Over and Over Again: Managing Major Projects*, [w:] P.W.G. Morris, J.K. Pinto, J. Söderlund (eds), *The Oxford Handbook of Project Management*, Oxford University Press, s. 321–344.

Flyvbjerg B. 2014. *What You Should Know about Megaprojects and Why: An Overview*. „Project Management Journal" vol. 45, nr 2, s. 7–6.

Foucault M. 1978. *The History of Sexuality*, Pantheon Books, New York.

Harvey K. 2012. *The Enchantments of Infrastructure*, „Mobilities" vol. 7, nr 4, s. 521–536.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997, Dz.U. 1997 nr 78 poz. 483.

Larkin B. 2013. *The Politics and Poetics of Infrastructures*, „Annual Review of Anthropology" vol. 42, s. 327–343.

Li F. 2015. *Unearthing Conflict. Corporate Mining, Activism, and Expertise in Peru*, Duke University Press, Durham–London.

Mitchell T. 2002. *Rule of Experts: Egypt, Techno-Politics, Modernity*, University of California Press, Berkeley.

Polityka Insight, Baker McKenzie. 2019. *Centralny Port Komunikacyjny. Jak zbudować nowy hub lotniczy* [raport].

Powell D. 2018. *Landscapes of Power: Politics of Energy in Navajo Nation*, Duke University Pres, Durham–London.

Uchwała nr 173/2017 Rady Ministrów z dnia 7 listopada 2017 r. Koncepcja przygotowania i realizacji inwestycji Port Solidarność – Centralny Port Komunikacyjny dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Szczęsny W. 2018. *Raport i ocena skutków społecznych Centralnego Portu Komunikacyjnego w Gminach Baranów, Teresin, Wiskitki, Szymanów*.

Ustawa z dnia 10 sierpnia 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym, Dz.U. 2018 poz.1089.

Źródła internetowe

https://www.cpk.pl/pl; dostęp 18.08.2022.

Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o. 2019. *Central Transport Hub – Building Poland's New Transfer Airport*. https://cpk.pl/uploads/media/5d2c4e0cc3f18/cpk-sth-raport-baker-mckenzie-polityka-insight-eng.pdf; dostęp 15.08.2022.

Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o. 2019. CPK; *Start Konsultacji z Partnerami Branżowymi*. https://www.cpk.pl/pl/aktualnosci-2/cpk-start-konsultacji-z-partnerami-branzowymi; dostęp 16.08.2022.

Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o. 2019. *Samorządy zgodziły się na Radę Społeczną ds. CPK.* https://www.cpk.pl/pl/aktualnosci-2/samorzady-zgodzily-sie-na-rade-spoleczna-ds-cpk; dostęp 16.08.2022.

Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o. 2021. *CPK o bezpieczeństwie ramię w ramię z PPL, LOT, ULC, EASA i ABW*. https://cpk.pl/pl/aktualnosci-2/cpk-o-bezpieczenstwie-ramie-w-ramie-z-ppl-lot-ulc-easa-i-abw; dostęp 18.08.2022.

Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o. 2021. *Kolejny międzynarodowy partner CPK. Porozumienie o współpracy przy budowie kolei dużych prędkości podpisane*. https://cpk.pl/pl/aktualnosci-2/kolejny-miedzynarodowy-partner-cpk-porozumienie-o-wspolpracy-przy-budowie-kolei-duzych-predkosci-podpisane; dostęp 18.08.2022.

Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o. 2021. *Kongres590: Ruch Cargo w CPK będzie większy niż zakładaliśmy*. https://cpk.pl/pl/aktualnosci-2/kongres590-ruch-cargo-w-cpk-bedzie-wiekszy-niz-zakladalismy; dostęp 16.08.2022.

Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o. 2021. *Linie lotnicze wspólnie z IATA planują Centralny Port Komunikacyjny*. https://www.cpk.pl/pl/aktualnosci-2/linie-lotnicze-wspolnie-z-iata-planuja-centralny-port-komunikacyjny; dostęp 18.08.2022.

Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o. 2021. *Samorządy: Zielone światło dla rozporządzenia obszarowego*. https://cpk.pl/pl/aktualnosci-2/samorzady-zielone-swiatlo-dla-rozporzadzenia-obszarowego; dostęp 16.08.2022.

Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o. 2021. *Strategiczne Studium Lokalizacyjne Inwestycji Centralnego Portu Komunikacyjnego*, wersja 5.0. https://cpk.pl/pl/inwestycja/ssl; dostęp 15.07.2022.

Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o. 2024. *Podsumowanie postępów w realizacji Programu CPK 2017–2023*. https://www.cpk.pl/wp-content/uploads/Podsumowanie-postepow-w-realizacji-Programu-CPK-2017-2023.pdf; dostęp 15.08.2025.

Fundacja Kaleckiego. 2019. *Centralny Port Komunikacyjny. Analiza Rynkowa*. https://www.researchgate.net/publication/338536210_CENTRALNY_PORT_KOMUNIKACYJNY_ANALIZA_RYNKOWA; dostęp 15.08.2022.

Matysiak P. 2024. https://demagog.org.pl/wypowiedzi/cpk-to-pomysl-tylko-pis-historia-projektu-jest-dluzsza/; dostęp 16.08.2022.

Ministerstwo Infrastruktury. 2003. *Raport Międzyresortowego, Interdyscyplinarnego Zespołu Ds. Wyboru Lokalizacji Lotniska Centralnego dla Polski*. http://siskom.waw.pl/komunikacja/lotnisko/CPL/analiza_2003/CPL_raport_2003.pdf; dostęp 02.04.2022.

Sebastian Mikosz: Polska potrzebuje centralnego lotniska. 2019. https://www.youtube.com/watch?v=xNzN8yNvSjU; dostęp 16.08.2022.

Spotkanie z ministrem M. Wildem w sprawie CPK Szymanów 2018 06 07, https://www.youtube.com/watch?v=mWPmQngge0M; dostęp 17.07.2022.

Agata Krauz

Dom jako soczewka czasu. Doświadczenia osób objętych planem wywłaszczenia w związku z budową Centralnego Portu Komunikacyjnego

Literatura humanistyczna z reguły przedstawia dom jako miejsce wyjątkowe, azyl mający chronić przed światem zewnętrznym. Francuski filozof Gaston Bachelard w książce *Poetyka przestrzeni* (2014, wyd. oryg. 1958; zob. też Bachelard 1976) prowadzi fenomenologiczną analizę domu, nazywając ją topoanalizą. Pierwszy dom, jak twierdzi autor, na zawsze pozostaje w psychice człowieka jako osobisty kosmos, który tworzy ramy tożsamości; jest miejscem, w którym człowiek zaznaje spokoju i ciepła – dom otula go i uspokaja. „Dom jest celem ucieczki" – pisał także szwajcarski badacz etologii zwierząt, Heini Hediger, cytowany w jednym z kluczowych, klasycznych tekstów antropologicznych poświęconych domom (Ingold 2018: 60). Jednak dla osób, z którymi rozmawiałam w ramach badań, widmo budowy CPK sprawiało, że dom, zamiast być ostoją i źródłem poczucia „bezpieczeństwa ontologicznego" (Giddens 2007), stawał się przestrzenią napięć i niepokoju. U Bachelarda wątki lęków i traum związanych z domem rozpatrywane są w perspektywie psychologicznej, przez pryzmat snów i fantazji (Benedyktowicz, Benedyktowicz 2022: 41–42). Tymczasem w moich badaniach niepewność i obawy dotyczące domów miały bezpośredni wymiar materialny i wynikały z kontekstu polityczno-prawnego i ekonomicznego. Wobec perspektywy wywłaszczenia lub przymusowej sprzedaży nieruchomości, mieszkańcy obawiali się, że nieadekwatna wycena domów może doprowadzić ich nawet do bankructwa.

Przyjrzę się zatem relacjom, jakie łączą osoby żyjące na terenie inwestycji z ich domami, oraz temu, jak perspektywa wywłaszczenia wpływa na kształtowanie się znaczeń i afektów z nimi związanych. Zastanowię się również nad tym, w jaki sposób domy umożliwiają mieszkańcom tworzenie wizji osobistej przyszłości i jak na tę zdolność wpływa groźba przymusowej wyprowadzki.

Perspektywa humanistyczna reprezentowana przez Bachelarda i innych autorów nie uwzględnia faktu, że znaczenia domu, związane z nim afekty, a także relacje łączące mieszkańców z ich domem, zmieniają się w zależności

od kontekstów społecznych, ekonomicznych i politycznych (Navaro-Yashin 2012: 188–191). Pod pojęciem **afektu** rozumiem rodzaj wyczuwalnej, ale często niedookreślonej „atmosfery" wypełniającej miejsca czy budowle, współtworzonej przez elementy materialne, a także rozmaite znaczenia, wspomnienia oraz konteksty symboliczne i społeczne (Navaro-Yashin 2012; Stewart 2007). Wpływa na nie także sama materialność domu, która sprawia, że mieszkańcy muszą borykać się z procesami rozpadu i „ruinacji" (Gordillo 2014; Stoler 2013), jakim on podlega. Współczesna literatura antropologiczna podkreśla, że – budując i urządzając domy – ich mieszkańcy realizują rozmaite wizje samych siebie, osobiste aspiracje i wyobrażenia o „dobrym" i szczęśliwym życiu (Miller 2001; Melly 2010). Jednak od chwili, kiedy ogłoszono plan budowy CPK, domy nabrały dla moich rozmówców nowych, nieoczekiwanych znaczeń. Przestrzeń domowa, oprócz wiążących się z nią pozytywnych uczuć, takich jak poczucie komfortu i zakorzenienia, została naznaczona widmem utraty związanym z budową portu (por. Navaro-Yashin 2012: 176–201). Perspektywa narzuconej wyprowadzki sprawiła, że mieszkańcy zostali zmuszeni, by przyjrzeć się swoim domom jako nieruchomościom, których wartość da się przeliczyć na pieniądze. W wielu przypadkach sytuacja ta unaoczniła, jak bardzo skomplikowane bywają relacje łączące mieszkańców z ich domem. Wobec groźby wywłaszczenia osoby mieszkające na terenie objętym projektem CPK, obawiając się utraty środków przeznaczonych na ten cel, wstrzymują remonty i rozbudowy domów i podejmują tylko najpilniejsze naprawy. Znaki czasu, które decydują o emocjonalnej wartości domu, w zmienionej sytuacji stają się zagrożeniem, mogą bowiem niekorzystnie wpłynąć na wycenę nieruchomości.

Przyjrzę się także temu, jak niepewność związana z projektem CPK oddziałuje na subiektywne doświadczanie czasu. Jak pokażę, dom jest soczewką skupiającą osobistą przeszłość, teraźniejszość i wyobrażoną przyszłość jego mieszkańców. Groźba jego utraty zaburza poczucie ciągłości czasu. Moje rozmówczynie i rozmówcy opowiadają, jak w przedłużającym się okresie oczekiwania na decyzje dotyczące budowy lotniska ich domy z wolna niszczeją, a osobiste życiowe projekty pozostają w zawieszeniu (Gupta 2018; zob. też Bieńkowska i Laszczkowski, w niniejszym tomie). Nie oznacza to jednak, że mieszkańcy pozostają bierni. W dalszej części rozdziału przyjrzę się różnym sposobom i próbom radzenia sobie z sytuacją, w której się znaleźli.

W polskiej literaturze antropologicznej najważniejszą współczesną pozycją dotyczącą tematyki domu jest *Symbolika domu* autorstwa Danuty i Zbigniewa Benedyktowiczów (2022), będąca uzupełnioną wersją *Domu w tradycji ludowej* tych samych autorów (1992). Benedyktowiczowie stwierdzają za Lévi-Straussem, że kategorie badawcze, takie jak: klasa, rodzina czy język, w przeciwieństwie do domu, nie występują globalnie. Dom jest więc tutaj nie tylko przedmiotem analizy, ale również kategorią antropologiczną, pozwalającą interpretować wierzenia ludowe. Autorzy konstruują ramy teoretyczne swej

pracy, czerpiąc – poza Lévi-Straussem – z koncepcji Bachelarda, Mircei Eliadego oraz z fenomenologii Martina Heideggera. Celem ich jest „odczytywanie znaczeń symbolicznych i rekonstrukcja struktury symbolicznej domu w kulturze ludowej" (2022: 11). W przeciwieństwie do tego niejako bezczasowego, ahistorycznego podejścia (Fabian 1983) w mojej pracy podejmuję temat domu jako przestrzeni napięć i niepewności w konkretnym, współczesnym kontekście politycznym i społecznym.

Odwołuję się tu do współczesnej, głównie anglosaskiej literatury antropologicznej, podkreślającej procesualną naturę domów i zwracającej uwagę na relacje między domem a mieszkańcami (np. Clarke 2001; Fehervary 2002; Melly 2010). Badacze i badaczki piszący w tym nurcie stawiają sobie za cel obserwację procesów wzajemnego przekształcania się domu i jego mieszkańców. Jak pisze jeden z twórców tego podejścia, Daniel Miller: „transformacje domu są integralną częścią transformacji relacji społecznych" (2001: 4). Dom jest miejscem, w którym kształtowane są zarówno stosunki społeczne, jak i jednostkowe podmiotowości. Ramy teoretyczne moich rozważań konstruuję, łącząc przedstawione koncepcje z fenomenologicznym podejściem Tima Ingolda. Środowisko, które zamieszkuje człowiek, nigdy nie jest „skończone", pisze Ingold (2018). Zawsze jest ono w trakcie przekształcania się, zarówno pod wpływem działania ludzi, jak i innych aktorów, takich jak zwierzęta czy zjawiska przyrodnicze. Nawiązując do Heideggera, Ingold również zauważa, że budowanie domu nigdy nie jest skończonym procesem, a sam dom nie jest formą raz na zawsze ukończoną. „Budujemy właśnie w samym procesie zamieszkiwania" – pisze (2018: 68). Wprowadzona przez Ingolda kategoria „procesu zamieszkiwania" stała się jednym z kluczowych narzędzi organizujących moje badania. Pozwala ona opisywać, jak domy moich rozmówczyń i rozmówców ulegają ciągłym transformacjom – pozostając jednocześnie w dynamicznej, dwustronnej relacji ze swymi mieszkankami i mieszkańcami – jak podlegają procesom rozpadu, bywają przebudowywane i remontowane. Porzucając potoczne założenie, że budynki to bierne, statyczne obiekty i przyjmując w zamian perspektywę ich nieustannej zmienności, będę w stanie przedstawić, jak materialność domów wpływa na nielinearność doświadczania czasu przez moje rozmówczynie i rozmówców. Jak pokażę, domy nie tylko ulegają ciągłym zmianom, ale także wpływają na życie właścicieli: kształtują ich codzienne nawyki, ustanawiają cele i aspiracje, a także przekładają się na sposób, w jaki osoby je zamieszkujące definiują siebie.

Zamieszkiwanie w zawieszeniu

Dochodziła siódma rano, kiedy po kilku godzinach pracy wróciłam z moich pierwszych w życiu wykopków. Z państwem Marią i Andrzejem Brukalskimi wybierałam się wkrótce na giełdę rolną w podwarszawskich Broniszach, gdzie sprzedają oni ziemniaki ze swojego pola. W przygotowaniach pomagała cała

rodzina; dom państwa Brukalskich, mimo wczesnej pory, wypełniony był wrzawą. W kuchni powitała nas pani Krystyna, mama pani Brukalskiej – sympatyczna, niemal osiemdziesięcioletnia kobieta o promiennej twarzy i krótko ściętych, siwych włosach. Pochylała się nad zlewem i zmywała naczynia.

„Ja tu już pracuję!" – zawołała.
„Mówiłam, żebyś była później" – westchnęła pani Maria.

Usiadłam przy ciężkim, drewnianym stole o szerokich nogach, którego blat przysłonięty był białą ceratą. Jak się wkrótce dowiedziałam, to rodzinna pamiątka pochodząca z domu, w którym wychowywała się pani Maria.

Kuchnia tętniła życiem; co chwilę zjawiał się kolejny z członków rodziny, by po chwili zniknąć za drzwiami i przygotowywać się do dalszych etapów pracy. Przebrany w elegancki sweter i dżinsy gospodarz, pięćdziesięciokilkuletni pan Andrzej, zajął miejsce przy rogu stołu. Zapytany, czy chce coś zjeść, odmówił. Pani Maria zdradziła nam, że jej mąż nie ma apetytu, dopóki nie uda mu się sprzedać ziemniaków – wcześniej jedynie pije kawę i pali papierosy. Tego ranka pan Andrzej mówił wyjątkowo niewiele; powoli sączył gorący napój, korzystając z krótkiej wolnej chwili. Tymczasem pani Krystyna przygotowywała herbatę w ogromnym metalowym kubku i robiła kanapki.

Czy pani dom również jest objęty planem przesiedleń? – zapytałam. Kobieta potwierdziła. – Jak w takim razie wyobraża sobie pani życie gdzie indziej? – Nie wyobrażam sobie.

W domu państwa Brukalskich przeplatają się ze sobą rozmaite rytmy czasu. Poranek wypełnia pospieszna krzątanina. Część czynności, takich jak przygotowywanie posiłków czy prace w domu powtarza się każdego dnia. Życie gospodarzy porządkuje także wolniejszy, sezonowy rytm związany z uprawą ziemi. We wspólnej pracy uczestniczy kilka pokoleń rodziny. Ten ustalony porządek daje im poczucie bezpieczeństwa i celowości działań, przewidywalność. Harmonia ta została jednak zaburzona – jak mówi pani Krystyna – przez niepewność i poczucie zagrożenia związane z projektem CPK. Przyszłość stała się nieprzewidywalna.

Jak pisze Daniel Miller, dom „jest bardziej procesem niż miejscem" (2001: 6). Oznacza to, że dom nie jest czymś stałym i niezmiennym, lecz przeciwnie – żyje wraz z zamieszkującymi go osobami. W ingoldowskim, ciągłym, materialnym „procesie zamieszkiwania", człowiek i jego otoczenie wzajemnie się kształtują (Ingold 2018). Dom jest przestrzenią codziennego reprodukowania praktyk, które wytwarzają poczucie stabilnej tożsamości i przewidywalnej przyszłości (Bourdieu 2006, 2007). Możliwość jego utraty skutkuje podważeniem poczucia „bezpieczeństwa ontologicznego" – stabilności,

ciągłości i celowości życia (Giddens 2007). Nawiązując do tych koncepcji teoretycznych, przyjrzę się historii rodziny i domu państwa Brukalskich. Opiszę, jak architektoniczna struktura domu, kolejne dobudówki i remonty odzwierciedlają dzieje rozrastającej się rodziny. Ponadto, rodzinną historię uobecniają znajdujące się w domu przedmioty, takie jak pamiątkowy kuchenny stół. Przypominają one domownikom o ich wspólnej historii. Dom jest też miejscem, w którym skupiają się aktywności związane z pracą w gospodarstwie, będącą, zwłaszcza dla pana Andrzeja, źródłem tego, co Bourdieu nazywa sensem istnienia (Bourdieu 2006: 295–350). Jednak, jak sugerują przytoczone w powyższej scenie słowa pani Krystyny, perspektywa utraty domu w związku z projektem CPK zaburzyła ciągłość procesu zamieszkiwania, wywołując poczucie niepewności i obawy o przyszłość.

„Dużo pracy, dużo życia włożone"

Dom państwa Brukalskich jest jednopiętrowy, w kolorze ceglastym, nieco przysadzisty – na pierwszy rzut oka niczym się szczególnie nie wyróżnia. Wyjątkowym czynią go jednak przybudówki, które powstawały w miarę rozrastania się rodziny. Nieregularny kształt i asymetrię dopełnia spadzisty, trójkątny dach niczym z dziecięcych rysunków, a fasadę zdobią balkony z eleganckimi, kutymi balustradami. Na obszernym piaszczystym podwórku niemal zawsze panuje ruch. Gości wita mała, rozbiegana suczka Luna, a z oddali, z głębi podwórka, słychać muczenie krów. Można tu również napotkać pracowników zatrudnianych przez państwa Brukalskich oraz, prawie zawsze, samego gospodarza.

Pan Andrzej od urodzenia mieszka w tej samej wsi. Zapytany o korzenie, odpowiedział, że jego krewni zamieszkiwali w tych okolicach od przynajmniej czterech pokoleń. Opowiadał, że kiedy był młodszy, zajmował z rodziną dom po drugiej stronie ulicy, obecne gospodarstwo należało zaś do jego brata. Po ślubie z panią Marią, pochodzącą z jednej z sąsiednich wsi, przeprowadzili się do domu, w którym żyją obecnie. Minęło już dwadzieścia siedem lat, od kiedy zostali małżeństwem. W tym czasie dom, pierwotnie zbudowany przez ojca pana Andrzeja w latach pięćdziesiątych minionego wieku, przechodził liczne przebudowy i remonty, zmieniając się wraz z potrzebami rozrastającej się rodziny.

Materialna forma domu jest zatem zapisem rodzinnej historii. Kolejne dobudówki wyznaczają rytm czasu biograficznego, następujące po sobie etapy – zawarcie małżeństwa, dorastanie córek, narodziny najmłodszego syna. Piętro zostało wybudowane z myślą o dzieciach. Pan Andrzej urządził przestrzeń tak, by każde z nich miało osobną sypialnię. Także przybudówka na parterze przypomina pani Marii o dzieciństwie córek: „A tutaj, na dole – opowiada – to my już, jak Hania do komunii szła. Hania ma dwadzieścia sześć lat, to [śmiech], to już siedemnaście lat temu, tak. Czyli w jakimś 2003 roku, tak, dobudowaliśmy i tak po trochu…"

Chociaż córki są już dorosłe i nie mieszkają w domu z rodzicami, pozostał po nich ślad w postaci opuszczonych pokojów – „wrosły" w ten budynek, stały się jego częścią. Biograficzna historia domowników jest nierozerwalnie spleciona z materialną historią domu. Jego osobista, sentymentalna wartość związana jest ze spędzonym w nim czasem, a także z nakładem pracy włożonym w rozbudowę. Pani Maria wspomina wysiłek, jaki rodzina, a zwłaszcza pan Andrzej, włożyła przez lata w budowę i remonty:

> Dużo pracy, dużo życia włożone. [...] No [remonty zajęły dużo] czasu, tak, i takiego zaangażowania naszego, na przykład tam mąż na górze, to całą ocieplił sam, cały tam, ten, i zrobił, no bo to jest wysoko, jeszcze jest duży strych, to całą tą podłogę ubił, z desek zrobił, sam to wszystko, tylko kartongipsy, no to mieliśmy już fachowca, do podłóg, też pewnie byśmy ułożyli, ale już nie mieliśmy czasu, woleliśmy tak, żeby ktoś, komuś to zapłacić. No ale mówię, dużo naszej pracy, tak, ściągania materiałów, takie rzeczy...

Samo urządzanie dolnej kondygnacji przebiegało, jak mówi, etapami i zajęło kilkanaście lat. „Dużo było przeróbek, żeby to tak pasowało wszystko" – wspomina pani Maria. Proces przebudowywania domu nigdy się nie kończy. Pani Maria mówiła na przykład, że chciałaby jeszcze dobudować nową łazienkę, jednak wobec perspektywy wyprowadzki w związku z budową CPK nie zdecydowała się wziąć kolejnego kredytu na remont i nie była pewna, czy kiedykolwiek zdoła ten plan zrealizować.

Niektóre rzeczy znajdujące się w domu odgrywają szczególną rolę – wyłączone z codziennego użytkowania, służą przede wszystkim materializowaniu pamięci (Śnieżko 2013; Żubka-Chmielewska 2011). Uobecniają także osobistą historię rodziny w teraźniejszości. Po jednym z wywiadów poprosiłam panią Brukalską, by pokazała mi rzeczy, które są dla niej najcenniejsze i najbardziej kojarzą się jej z domem. Poza wspomnianym stołem pani Maria wskazała jeszcze kilka innych przedmiotów pochodzących z przeszłości. Zaprowadziła mnie do sypialni, w której stała zabytkowa, przedwojenna maszyna do szycia marki Singer, należąca dawniej do jej mamy. Maszyna schowana była w drewnianym stoliku; pani Maria wyciągnęła ją i szybko zgarnęła dłońmi pajęczyny. Urządzenie pokrywał kurz, czym pani Maria była wyraźnie zawstydzona. Pozornie takie zaniedbanie mogłoby świadczyć o braku przywiązania lub o tym, że przedmiot nie jest potrzebny. Jednak prawdziwą wartością tych nieużywanych, często niedostrzeganych przedmiotów jest ich cicha obecność w codzienności. Po zamążpójściu, zabierając do domu męża maszynę po mamie, pani Maria zdołała przenieść część ciepła domu rodzinnego do nowego mieszkania. Umieszczenie tego urządzenia w przestrzeni codziennego życia pomaga połączyć związaną z nim przeszłość z bezpośrednio przeżywaną teraźniejszością. W sypialni stała też przedwojenna komoda z drewna orzechowego. Mebel został przykryty białą, haftowaną serwetą; stały na nim figurki Matki Boskiej oraz mały aniołek, a także bukiecik sztucznych czerwono-

-niebieskich kwiatów. Podobnie jak maszyna do szycia, komoda również pochodziła z domu rodzinnego pani Marii. Niedawno została odmalowana przez pana Andrzeja, co świadczy o dbałości o ten wyjątkowy mebel.

Afekt, jakim w kulturze europejskiej od XIX lub XX wieku darzy się tego typu pamiątkowe przedmioty, związany jest z ich długotrwałą obecnością w życiu właścicieli (Śnieżko 2013). Dzięki gromadzeniu i codziennemu używaniu przedmiotów związanych z historią rodziny, państwo Brukalscy odtwarzają rodzinne więzi oraz poczucie ich ciągłości w czasie. Przedmioty pochodzące z przeszłości pozwalają na zachowanie jej obecności na co dzień. Stół jest szczególnym meblem – to przy nim gromadzi się rodzina, by wspólnie spożywać posiłki czy pić kawę przed długim dniem spędzonym na targu. Powtarzalność śniadań, obiadów i kolacji nadaje rytm codzienności. Skupiając się wokół stołu, który „pamięta" dzieciństwo pani Marii, rodzina niejako mimochodem powraca do korzeni, milcząco wiążąc przeszłość z teraźniejszością. Tak jak kiedyś spotykali się przy nim rodzice pani Brukalskiej, tak teraz ona spędza przy nim czas ze swoimi dziećmi. Przedmioty mają moc przywoływania nie tylko konkretnych wspomnień z nimi związanych, ale także – poprzez udział w codziennych czynnościach – przyczyniają się do tworzenia tego, co za Giddensem nazwać można poczuciem „bezpieczeństwa ontologicznego": subiektywnego doświadczenia życiowej orientacji i stabilności, którego podstawą jest powtarzalność praktyk (Giddens 2007).

„Korzenie nam wyrwą, z korzeniami!"

Na podwórku państwa Brukalskich, tuż przy bramie, rośnie rozłożysty kasztanowiec zasadzony przez Jana, zmarłego już brata pana Andrzeja. W konarach drzewa wciąż jest domek, w którym dawniej bawiły się dzieci państwa Brukalskich. Wygląda on na mało używany, jest bardzo solidny – mógłby przetrwać kolejnych kilkanaście lat. Pani Brukalska wspomina:

> Tak jak tu, to idę, ten kasztan postawił Jasiek, tak, zasadził. No, wiadomo, że to Jasiek posadził kasztan. Jaśka już nie ma, a kasztan jest, o. Tu brzózki ja sadziłam, jak ja się gdzieś wyprowadzę, to wiadomo, że już nie zasadzę tego drzewa, nie doczekam, aż ono urośnie. Takiej wartości się nie da zwrócić.

Podobnie jak sam dom, również drzewa rosnące na podwórku przypominają pani Marii o dorastaniu jej dzieci oraz o zmarłych członkach rodziny. W związku z tym mają dla niej wyjątkową wartość, nasycają przestrzeń wokół domu niepowtarzalnym uczuciem – niemal dosłownie – „zakorzenienia". Ponadto domek na drzewie zdaje się czekać na wnuki państwa Brukalskich – jest jakby obietnicą trwania rodzinnej historii w przyszłości.

Kiedy mieszkańcy okolicy dowiedzieli się o planach budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, płynność procesu zamieszkiwania (Ingold 2018) została zaburzona. Pani Maria obawia się, że dotąd utrzymywana ciągłość międzypokoleniowego doświadczenia zostanie zerwana wraz z utratą domu:

> Jeśli nam to zabiorą, tak, no to wiadomo – każdy ma tak, że ja jadę do mamy, no to tam jest mój, tak, mój dom dzieciństwa i młodości, tak? I sobie my, my i moi szwagrowie, wspominamy, jak to było, jak w kawalerce przyjeżdżali, tak. I jest tak, jakoś tak człowiek czuje korzenie, tak, i niech nam to zabiorą, no to dzieci nasze nie będą miały gdzie przyjechać, tak, czy wnuczkowie... No, jeszcze wnuczków nie mam, ale tak, do babci na wieś – nie wiem, gdzie ta babcia wyląduje, jeśli faktycznie przyszłoby się stąd wyprowadzić.

Dom jest miejscem, do którego członkowie rodziny Brukalskich cyklicznie powracają, by wspominać przeszłość i odtwarzać swoją więź. Kolejne pokolenia dzieci spędzają tu wakacje „u babci na wsi". Wobec groźby utraty domu pani Maria niepokoi się, że w przyszłości jej wnuki będą pozbawione takiej możliwości. „Korzenie nam wyrwą, z korzeniami!" – woła. Innymi słowy, pani Maria obawia się wizji przyszłości, w której zabraknie rodzinnej przeszłości materialnie zakorzenionej w zamieszkiwanym od pokoleń miejscu.

Pani Maria martwi się szczególnie o męża. O ile bowiem ona sama wprowadziła się do obecnego domu, wychodząc za mąż, to pan Andrzej mieszkał tutaj od dziecka. Kiedy dowiedział się, że projekt budowy CPK obejmuje jego działkę, załamał się i przez kilka nocy nie był w stanie zmrużyć oka. Fundamentalną wartością jest dla niego prowadzenie gospodarstwa odziedziczonego po rodzicach, dlatego bardzo niechętnie rozważa możliwość podjęcia pracy u kogoś innego:

> znajomy też mówi, że też, chcesz, to przyjdziesz do gospodarstwa, będziesz tam jakimś kierownikiem – opowiada pan Andrzej. – Ale ja nie chcę nie swojego gospodarstwa, ja nikogo nie będę kierownikiem. A mówi, że ty, jakiś dyrektor, a po co mi to? Jak ja już jestem dyrektorem, kierownikiem, robotnikiem, wszystkie funkcje mam!

Niezależność i odpowiedzialność związane z prowadzeniem własnego gospodarstwa są dla pana Andrzeja ważnym aspektem tożsamości. Nie wyobraża on sobie rezygnacji z tego trybu życia.

Spółka CPK zapewnia, że właściciele gospodarstw zlikwidowanych w związku z realizacją projektu otrzymają adekwatne rekompensaty pieniężne. Liczne spory między stroną rządową a mieszkańcami objętych projektem gmin dotyczą między innymi zasad wyceny nieruchomości. Jednak dla pana Andrzeja dom i gospodarstwo mają subiektywną i emocjonalną wartość, której nie da się sprowadzić do finansów:

> Żadne pieniądze nie wrócą mi tego, ja tu się wychowałem, tu się urodziłem, tu pracowali moi dziadkowie, rodzice, ja. No jak, jak to można – tego się pieniędzmi nie przemierzy, tak? Nie ma takiego, żeby to pieniędzmi przemierzyć.

Dla pana Andrzeja wartość domu i gospodarstwa wynika z rodzinnej historii. Pracując, kontynuuje relację łączącą kolejne pokolenia jego rodziny z tym miejscem. Ciągłość tego doświadczenia jest dla niego podstawą tożsamości, niepodlegającą rekompensacie.

Podsumowując: zgromadzone w domu przedmioty, wspomnienia pracy włożonej w jego rozbudowę oraz życiowe doświadczenia związane z miejscem zamieszkania tworzą dla państwa Brukalskich niepowtarzalny afekt. Poczucie zakorzenienia wiąże się z przeżytą i wyobrażoną przeszłością, a także nadziejami na przyszłość. Dom zapewnia im poczucie stabilności dzięki możliwości obcowania ze wspomnieniami oraz ciągłości codziennych praktyk. Jednak zerwanie ciągłości między przeszłością, teraźniejszością a nadziejami na przyszłość prowadzi do poczucia zawieszenia obecnego w niemal każdej rozmowie z osobami zamieszkującymi teren objęty projektem budowy lotniska CPK (zob. Bieńkowska i Laszczkowski, w niniejszym tomie). Ze względu na nieokreślone warunki i terminy wywłaszczeń lub wykupu ziemi, mieszkańcy żyją w codziennej niepewności. Pani Maria, podsumowując swoje doświadczenie, mówi:

> no pewnie na emeryturę pójdziemy, no nie wiadomo, chociaż to widzicie, w takim zawieszeniu zaczynać w wieku pięćdziesięciu lat i pięćdziesięciu paru – bez sensu. No, nie bardzo. [...] No i tak czekamy w zawieszeniu; taki marazm…

Dla państwa Brukalskich, podobnie jak dla innych osób mieszkających na terenach objętych projektem CPK, poczucie „zawieszenia" wiąże się między innymi z obawą utraty rodzinnych wspomnień oraz możliwości przekazania ich następnym pokoleniom. Zawieszenie dotyczy także możliwości kontynuowania pracy w gospodarstwie oraz celowości dalszych remontów domu. Wszystkie te czynniki pozbawiają państwa Brukalskich „bezpieczeństwa ontologicznego". Sposobem radzenia sobie z dnia na dzień z tym, co – za Giddensem – można nazwać egzystencjalnym niepokojem, okazuje się powtarzalność prostych, zwyczajowych praktyk. Zapytana o to, co można w takiej sytuacji zrobić, pani Maria z uśmiechem odpowiedziała: „No a co? Ziemniaki kopać!"

Zmagania z ruinacją

Duży pokój w domu pani Zuzanny był czysty i słoneczny. Znajdujące się tu meble, wykonane z jasnobrązowego drewna wykończonego na wysoki połysk, stanowiły komplet. Osadzone na nóżkach, sprawiały wrażenie lekkich i smukłych. Nad jednoosobowym, dokładnie posłanym łóżkiem wisiał obraz Matki Boskiej. Ściany pomalowane były na zielono, a podłogę wyłożono jasnymi panelami. Okno przysłaniała śnieżnobiała firanka. W centralnym punkcie pokoju stała komoda z telewizorem plazmowym, obok którego leżał pilot. W pomieszczeniu nie było zbyt wielu dekoracji, takich jak zdjęcia rodziny czy pamiątki z wakacji. Właścicielka nie lubi trzymać przedmiotów na wierzchu, gdyż utrudniają jej sprzątanie i „tylko zbierają kurz". Nawet w szafkach wszystko ma dokładnie posegregowane w koszyczkach, by móc łatwo odnaleźć potrzebne przedmioty i szybko pozbyć się ewentualnego kurzu z półek.

Siedziałyśmy przy stoliku w rogu pokoju, popijając herbatę i oglądając zdjęcia, które właścicielka wyjmowała z drewnianej, odziedziczonej po mamie szkatułki. Jedno ze starszych, czarno-białych, przedstawiało trzy uśmiechające się dziewczynki stojące przed skromnym drewnianym domkiem. Dwie z nich, stojące z przodu, trzymały się za ręce, trzecia, najwyższa, stała za nimi. Domek wydawał się trochę krzywy, a rosnące przy nim drzewko było całkowicie pozbawione liści. Zdjęcie prawdopodobnie zostało zrobione wczesną wiosną; ziemia była udeptana i pozbawiona trawy. Jedynie rozpromienione buzie dzieci i pomalowane na biało okiennice budynku nadawały obrazowi weselszego nastroju. „Ta blondynka to ja!" – zauważyła pani Zuzanna, wskazując na najmniejszą z dziewczynek.

Dziś kobieta ma już pięćdziesiąt lat. Jest średniego wzrostu, szczupła, blond włosy spina zazwyczaj z tyłu głowy. Ma zadbane, ładne dłonie z dokładnie pomalowanymi paznokciami i nawet dresy, które nosi w domu, wyglądają bardzo schludnie. Regularne rysy twarzy podkreśla delikatnym makijażem.

„Ciężko uwierzyć, że to ten sam domek" – powiedziałam, zerkając na fotografie. „Nawet zapach się zmienił" – zauważyła właścicielka. „A nie było pani szkoda tak całkowicie go przebudowywać?" – zapytałam.

> To był ratunek, bo to by się zawaliło. Sufit, jak tamten robili... Jak wyrwali stary, to wiecie co? Jak zerwali ten tynk, to sufit się zrobił... taki brzuch wisiał. I myśmy się wzięli za głowę, że, kurna, zawali się chałupa! [...] Teraz żadnego remontu nie robię, a należałoby się pokończyć, bo tutaj – wskazała w stronę drzwi – te futryny by trzeba powymieniać. Sufit też jest taki, jak jest – poprzyklejane, tu już widzę, gdzieniegdzie mi odłazi.

Spojrzałam w górę – tapeta, którą został wyklejony sufit, wybrzuszyła się delikatnie w miejscu mocowania. Na pierwszy rzut oka dom pani Zuzanny jest niemal idealny: dokładnie wysprzątany, słoneczny, unosi się w nim przyjemny, kwiatowy zapach. Jednak im dłużej rozmawiałyśmy, tym więcej mankamentów wskazywała gospodyni: nierówne listwy czy stare drzwi pochodzące jeszcze z czasów PRL-u. „Ten dom to takie wspomnienia" – westchnęła pani Zuzanna, przeglądając zdjęcia.

> Ja tak niewiele pamiętam, co mieszkaliśmy… gdzie indziej, bo tam... Miałam dziewięć lat, jak się przeprowadziliśmy, to tak cokolwiek tylko pamiętam... Dziecko tak nie pamięta wszystkiego, nie?

Wspomnienia zdawały się tworzyć benjaminowską „konstelację" (Benjamin 2005) i rozbłyskiwać kolejno w pozornie przypadkowym, niechronologicznym porządku, w miarę, jak myśl pani Zuzanny wędrowała od przedmiotu do przedmiotu.

Współczesna literatura z zakresu nauk społecznych podkreśla sprawczość rzeczy materialnych, w tym infrastruktur, budynków i ich części (Domańska

2006). Jednym z aspektów tej sprawczości są procesy „ruinacji" – materialnego rozpadu (Gordillo 2014; Stoler 2013). Na przykład Julie Chu (2014) pokazuje, jak rozpadające się stare domy przekształcały relacje między mieszkańcami jednej z dzielnic chińskiego miasta Fuzhou a władzami miejskimi, dążącymi do wyburzenia zniszczonych zabudowań i zastąpienia ich nowymi osiedlami. Z jednej strony stare domy były schronieniem dla mieszkańców, a ich wartość jako zabytków dostarczała argumentów na rzecz obrony dzielnicy. Z drugiej strony, stopniowo popadając w ruinę, domy po części zmuszały mieszkańców do kapitulacji i wyprowadzki, dostarczając uzasadnienia dla planów władz miasta. Relacja łącząca panią Zuzannę z jej domem, a pośrednio także z projektem CPK, jest równie skomplikowana. Dom jest nasycony wspomnieniami, które właścicielka chce pielęgnować (Errázuriz 2019), lecz jego utrzymanie wymaga nieustannej pracy, będącej nieodzowną częścią „procesu zamieszkiwania" (Ingold 2018). Różne elementy domu psują się i wymagają napraw (Gregson, Metcalfe, Crewe 2009). Zmagania te sprawiają, że dom staje się dla gospodyni jeszcze cenniejszy.

Perspektywa budowy CPK zmieniła jednak znaczenie wysiłków pani Zuzanny oraz samej materialności domu. W przypadku wykupu lub wywłaszczenia wiek i zużycie materiałów negatywnie wpłyną na wysokość rekompensaty, jaką otrzyma właścicielka. Wyceniając wartość nieruchomości, rzeczoznawca pracujący dla spółki CPK nie będzie brał pod uwagę pracy i pieniędzy włożonych w remontowanie domu ani niewymiernej wartości emocjonalnej, jaką dom ma dla pani Zuzanny.

„Kiedyś mama rozpalała ogień..."

Był rok 1978, kiedy rodzice dziewięcioletniej wówczas pani Zuzanny zdecydowali się na zakup nowej działki w Kozłowie, wsi oddalonej o dziesięć kilometrów od ich dotychczasowego miejsca zamieszkania. Podwórko było duże: po lewej stronie stała stodoła i szopy, po prawej zaś niewielki, drewniany domek. Domek był jednopiętrowy i składał się z dwóch izb: kuchennej i mieszkalnej. Od frontu, pośrodku, znajdował się ganek z dwuspadowym daszkiem, który wychodził na podwórko. Po obu jego stronach były dwa pomalowane na biało okna. Obrazy poszczególnych części domu, na przykład dawnej kuchni, wywołują u pani Zuzanny wielozmysłowe, cielesne wspomnienia:

> Kiedyś mama rozpalała ogień, gorąco nie gorąco, rozpaliła ogień, bo nie miała wyjścia. Ugotowała i w tej kuchni, bo tak. Zawsze, jak gotowała, to pachniało. Moja mama gotowała takie rzeczy, jak to kiedyś w jej stronach, tych lubelskich, na przykład barszcz z jabłek do ziemniaków.

Pani Zuzanna przypomina sobie nie tylko wygląd kuchni, lecz również zapachy czy uczucie ciepła, które czynią dom niepowtarzalnym miejscem. Dom jawi się nie tylko jako materialna budowla, ale także zbiór wielozmysłowych przeżyć (Bachelard 2014). Ślady zmian i remontów dokonywanych

w domu na przestrzeni lat przywodzą na myśl pani Zuzannie rozmaite zdarzenia z przeszłości. Kiedy skończyła osiemnaście lat, dobudowano dodatkowy pokój:

> Tam były drzwi i tam był dobudowany mały ganek, tam widać, nawet taki beton został, przed domem, jak wyjdziecie, to zobaczycie. Jest wylana posadzka, taki beton – na tym był ganek, było tu osobne wejście, tak że mogłam sobie chodzić tamtędy, a mogłam też tędy. Na tym ganeczku miałam tam sobie jakieś tam buty, nie buty, wieszak i tu sobie do tego pokoju wchodziłam.

W tym pokoju pani Zuzanna mieszkała jeszcze przez wiele lat – najpierw sama, później z mężem i córką. Kiedy na świat przyszło drugie dziecko, powstała potrzeba dobudowania kolejnego pokoju i łazienki. Znalazło się też miejsce na małą kuchnię. Młoda rodzina zyskała własną przestrzeń, z osobnym wejściem z boku domu.

Po śmierci męża pani Zuzanna postanowiła zmienić miejsce zamieszkania. Wzięła kredyt, za który kupiła mieszkanie w Żyrardowie. Niewielkie, ale miało trzy pokoje, dzięki czemu każda z córek mogła mieć swój własny kąt. Mieszkanie w mieście wydawało się pani Zuzannie luksusem, na jaki wcześniej nie mogła sobie pozwolić – ilość obowiązków znacznie się zmniejszyła, nie trzeba było martwić się zimnem, opadami śniegu i deszczu ani opieką nad zwierzętami.

W domu w Kozłowie została tylko mama pani Zuzanny – ojciec zmarł kilka lat wcześniej. W 2014 roku starsza pani zachorowała. Jej córki podzieliły się obowiązkami i na zmianę zajmowały się matką. W ciągu dwóch tygodni jej stan się pogorszył i kobieta trafiła do szpitala. Pani Zuzanna wróciła wtedy do rodzinnego domu, aby karmić zwierzęta: kury i kota. Córki pani Zuzanny były już dorosłe i samodzielne. Zdecydowała się oddać im mieszkanie w Żyrardowie, a samej wprowadzić się ponownie do drewnianego domku w Kozłowie, aby móc opiekować się schorowaną matką. Postanowiła wyremontować tę część domu, w której wcześniej mieszkała z mężem i córkami. Pozostałe dwa pokoje zajmowała jej matka. Staruszka nie chciała pozwolić na remont, gdyż dom podobał jej się w takim stanie, do jakiego była przyzwyczajona. Zgodziła się jednak na ocieplenie mieszkania, zostało wymienione okno i pozbyto się starych, niepotrzebnych mebli:

> Jak sobie tak chce, to niech dalej ma te podłogi takie, jakie ma. Poza tym nie chcieliśmy jej... psuć tego jej świata, bo ona chciała po swojemu. Tak jak miała tych pierzyn, poduszek... Ona tak lubiła w tym spać, palić w piecu węglem, w koszyku se przynosiła, tam jej się nakruszyło...

– wspomina pani Zuzanna. „Tak było, jak było, jak to na wsi".

Po śmierci matki pani Zuzanna postanowiła zostać w Kozłowie. Zdecydowała się przy tym na odnowienie całego domu. Przebudowa miała być zabezpieczeniem przyszłości pani Zuzanny i jej córek:

> Ja tak myślałam, żeby tu przyjść, bo może tak się zdarzy, że... No ogólnie, jak zostałam tu sama, to myślałam: a może któraś córka przyjdzie tu mieszkać? I ja będę z nią? A jak wyjdzie za mąż i nie będą mieli gdzie mieszkać? Też tak jest. Co będą wynajmować, płacić? Niech sobie będą. Pomieścimy się. Po prostu zadbać, no bo co nam zostało teraz za przyszłość?

Dom został wyremontowany zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Ponieważ przez dziesięciolecia kolejne dobudówki robiono z różnych materiałów, po usunięciu elewacji na światło dzienne wyszło nie tylko stare drewno, ale także cegła i płyty. „Ten dom wyglądał po prostu dramatycznie" – wspomina pani Zuzanna. „No tak! Bo to było podoklejane, widać było. Takie jak slumsy". Gospodyni poleciła zrobić nową elewację i pomalować dom na jednolity, kremowy kolor. W ramach generalnego remontu zerwano także dach i położono nowy. Pani Zuzanna zaprojektowała również ganek w innym miejscu – teraz do domu wchodzi się z boku podwórka. Wewnątrz przestrzeń została podzielona nowymi ścianami z płyt gipsowych. Przedtem ściany we wnętrzu domu były poobijane deskami. Kiedy zaczęto je zrywać, powysypywały się trociny – pani Zuzanna do dziś w zimne dni pali nimi w piecu. Gospodyni kazała także wymienić starą, drewnianą podłogę, by dodatkowo ocieplić dom od spodu: „Jak zerwali deski, no bo tam tylko taka była jakby... mm... z tych, z krokwi, z desek, z jakichś tam bali konstrukcja zrobiona, żeby było do czego te deski przybić, i ziemia – opowiada pani Zuzanna. – Po prostu sama ziemia! To co, to dodawało ciepło? Uciekało ciepło i trzeba było porobić wylewki, tak? Izolację, ocieplenie, dopiero położyć płytki". Niestety, jak się okazało, nie była to najlepsza decyzja – płytki są zimne i dodatkowo utrudniają utrzymanie ciepła w domu. W całym budynku jest tylko jeden piec, przez co sypialnia, która znajduje się daleko od niego, zimą jest wyłączona z użytkowania: „A skąd ja wiedziałam, że to będzie zimno? Zimno, zimno. [...] Tam jest sypialnia, to tylko latem tam śpię. A jak jest zima, to tam jest pieruńskie zimno, zamykam drzwi i śpię tutaj".

Zimno dostawało się do środka również przez nieszczelne, drewniane okna, dlatego wymieniono je na plastikowe. Nowoczesne materiały zapobiegają próchnieniu, więc, choć pani Zuzannie żal było pozbywać się kolejnych fragmentów nasyconego wspomnieniami domu, był to jedyny możliwy ratunek. Przeglądając stare zdjęcia, właścicielka wspominała z rozżaleniem: „Szkoda było, że nie będzie już tego starego, tak jak na tym zdjęciu: zobacz, tamte okna, tego drewna tak dużo było. Szkoda. Ale z drugiej strony, jakbym się za to nie wzięła, to to by wszystko zmarniało. To by zmarniało!"

Choć dom coraz mniej przypominał budynek znany właścicielce z dzieciństwa, udało się zachować niektóre pierwotne elementy. Jednym z nich są stare, drewniane drzwi frontowe, które zostały odrestaurowane i pomalowane. W przedpokoju stoi natomiast stare lustro – co prawda zniekształca odbicie, ale jest ważną pamiątką po rodzicach. Zachował się też obraz przedstawiający

świętego Franciszka ze zwierzętami, który należał jeszcze do dziadków pani Zuzanny. Właścicielka przyznaje, że jest trochę kiczowaty, jednak bardzo go ceni i dba, by nie uległ kolejnym zniszczeniom; z pomocą szklarza oprawiła go w nową ramę.

Pani Zuzanna poświęca też wiele uwagi obejściu, a także dba o zwierzęta: koty, psy i kury. Zajmuje się niewielkim ogródkiem warzywnym:

> Mam osiem redlinek wszystkiego – jedna ogórki, dwie ziemniaki, jakaś pietruszka, koper... Koper słabo wszedł, kopru mało jest. Trochę fasolki, pomidory... Takie podstawy, żeby o: gotuję dzisiaj na przykład rosół, pójdę sobie, to urwę, i to urwę... I ja tak lubię.

Ponieważ mieszka sama, wszystkie obowiązki spoczywają wyłącznie na jej barkach:

> Jak jest zima, wiosna, to jak ja przyjadę z pracy, to ja pierwsze co, to muszę się szybko przebrać i rozpalić w piecu centralnym. Ja mam piec węglowy jeszcze, jeszcze węglowy, chociaż kiedyś pewnie nie będzie można. Jak ja jestem w pracy, to w domu jest zimno, bo tu nie ma komu napalić. Przyjadę, jest zimno, rozpalę w piecu, idę na dwór, bo trzeba iść do zwierzaków. Nie mam czasu na jakieś chodzenie gdzieś.

Mimo niedogodności, pani Zuzanna lubi swój dom. Choć kilka lat temu mieszkanie w mieście wydawało się jej spełnieniem marzeń, to na wsi odnajduje spokój. Bliskość przyrody, możliwość uprawiania własnych warzyw, zajmowanie się zwierzętami – wszystko to sprawia, że jest tu szczęśliwa.

„Po prostu szkoda se może zawracać głowę..."

Kiedy kilka lat temu brała kredyt na remont, pani Zuzanna nie spodziewała się, że prawdopodobnie będzie zmuszona opuścić swój dom. Początkowo nie dowierzała, że to właśnie w jej rodzinnej wsi ma powstać „najnowocześniejsze lotnisko w Europie". Z czasem, kiedy przyszły kolejne spotkania z przedstawicielami spółki CPK, zaczęła obawiać się przyszłości. Choć remont teoretycznie już się skończył, gospodyni widzi wiele niedociągnięć. Pani Zuzanna nie podejmuje jednak dalszych napraw ze względu na perspektywę przymusowej wyprowadzki. Drobne defekty nie sprawiają, że w domu niewygodnie się mieszka, ale przypominają o niestabilnej sytuacji, w jakiej znaleźli się wszyscy mieszkańcy wsi.

Zanim pojawił się projekt CPK, jedna z córek pani Zuzanny rozważała budowę drugiego domu – działka jest na to wystarczająco duża, a taka możliwość byłaby szczególnie atrakcyjna, gdyby córka zdecydowała się na założenie własnej rodziny. W obliczu budowy lotniska, podjęcie tak czasochłonnego i kosztownego przedsięwzięcia wydaje się jednak zbyt ryzykowne i bezcelowe. Kobiety zdecydowały się porzucić swoje plany, przynajmniej dopóty, dopóki sytuacja z lotniskiem się nie wyklaruje:

> Ona [córka – AK] by chciała [wybudować dom]. No ale mówi, co mamo, zacznę, a się okaże, że trzeba... Bo jakby [ktoś] zaczął i coś zainwestował, przecież na to zawsze są dokumenty, więc myślę, że by za to zwrócili, tak myślę, tylko że trzeba się nachodzić po tych urzędach […]. Trzeba by tą działkę na nią jakby przepisać, żeby mogła dostać kredyt, że to jest jej działka, na której się będzie budowała, tak? Przecież nie będzie się budowała na cudzej działce. No ale, no ale co, no, po prostu szkoda se może zawracać na razie głowę, nachodzić się, a potem się okaże, że… że to nic z tego.

Problemem nie są wyłącznie koszty wynikające z podjęcia budowy domu. Córka pani Zuzanny obawia się przede wszystkim zmarnowania czasu. Jak konkluduje rozmówczyni, pieniądze można odzyskać, ale wysiłek włożony w przygotowanie budowy „pójdzie na marne".

Sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana w przypadku istniejącego, rodzinnego domu. Mimo że pani Zuzanna wciąż spłaca kredyt za ostatni, generalny remont, wycena domu może okazać się niekorzystna ze względu na wiek budynku. Zdaniem właścicielki spółka CPK nie uwzględni pracy i wysiłku, jaki musiała włożyć w utrzymanie domu w dobrym stanie, ani tym bardziej – kosztów emocjonalnych. Wycena nieruchomości będzie zależna od zużycia materiałów. Według pani Zuzanny oznacza to, że wartość odtworzeniowa, jaką otrzyma, będzie niewystarczająca, by postawić taki sam budynek w innym miejscu. Dom podlega nieuchronnemu procesowi ruinacji, co doprowadza do zmniejszenia jego wartości rynkowej, wysiłek włożony zaś w przeciwdziałanie zniszczeniu nie zostanie uwzględniony w odszkodowaniu.

Podsumowując, biografia pani Zuzanny jest ciasno spleciona z historią jej domu. Jest to opowieść o jej nieustannych staraniach, by uratować go przed rozpadem. Zamieszkiwanie jest procesem związanym z ciągłym remontowaniem (Gregson, Metcalfe, Crewe 2009; Martínez, Laviolette 2019) – materiały zużywają się, potrzeby ulegają zmianom, a kiedy prace dobiegają końca, za chwilę w domu pojawia się nowa usterka, którą należy zlikwidować. Choć na pierwszy rzut oka nie sposób odgadnąć, że obecny dom pani Zuzanny to ten sam budynek, który jej rodzice kupili wiele lat temu, kiedy była małą dziewczynką, właścicielka odnajduje w nim materialne pamiątki związane ze swoim dzieciństwem i młodością.

Proces zamieszkiwania (Ingold 2018), obejmujący wprowadzanie kolejnych zmian, jak również codzienne aktywności, takie jak rozpalanie w piecu czy zajmowanie się zwierzętami, został zaburzony przez perspektywę budowy CPK: „Ja bym już tu sobie dożyła. Malując, poprawiając – żaliła się pani Zuzanna. – Ludzie sobie może myślą w miastach, że my nie wiadomo co chcemy. Nie. My chcemy tego, co już mamy. Tymczasem mieszkańcy wsi mają się poświęcić dla Polski. Mówią, że lotnisko dźwignie gospodarkę".

Z punktu widzenia pani Zuzanny wzrost gospodarczy jest abstrakcyjnym pojęciem, które nie przekłada się na jej codzienne życie. Spodziewa się, że jej życiowy dorobek może zostać wyceniony na około czterdzieści tysięcy złotych.

„Tyle Horała [pełnomocnik rządu do spraw CPK – AK] zarabia miesięcznie" – zauważa. Pani Zuzanna nie angażuje się zatem w kolejne remonty. Wcześniej dbałość o dom była inwestycją w przyszłość, jednak niepewna sytuacja, w jakiej znaleźli się mieszkańcy Kozłowa, doprowadziła do zastoju. Niewymienione drzwi i krzywe framugi przypominają o tym, że dom już niemal przestał należeć do pani Zuzanny. Jej przyszłość zależna jest od rządowych decyzji, na które – w swoim odczuciu – nie ma żadnego wpływu.

Nie-nasze siedliska

Dotychczas opisywałam historie osób, których rodziny od pokoleń zamieszkiwały swoje domy. Na terenach wyznaczonych pod budowę CPK żyją jednak również mieszkańcy, którzy wprowadzili się tu stosunkowo niedawno. Zbliżając się ku zakończeniu tego rozdziału, opowiem o dwóch rodzinach, które przeprowadziły się do obecnych miejsc zamieszkania, dążąc do zrealizowania wymarzonej wizji osobistej przyszłości. W ich przypadku budowa domu była życiowym projektem, mającym umożliwić zamieszkanie z dala od miejskiego zgiełku, w upragnionej ciszy i, co najważniejsze, prowadzenie wymarzonego „rodzinnego życia". Literatura etnograficzna z różnych części świata zwraca uwagę na to, że domy często stają się materialnym wyrazem życiowych aspiracji swych właścicieli. Poprzez budowę i wystrój domu ludzie dążą do zrealizowania wizji samych siebie i swego miejsca w świecie społecznym. Krisztina Fehervary (2002) prowadziła badania na Węgrzech po przemianie ustrojowej. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku wiele osób podejmowało się zmiany wystroju własnych mieszkań, pragnąc zerwać z socjalistyczną przeszłością i uzyskać „normalność" postrzeganą jako coś nowoczesnego, zachodniego, cywilizowanego. Rozmówcy Fehervary wierzyli, że dzięki nowemu wystrojowi mieszkań wytworzą przestrzeń łączącą ich z europejskimi sąsiadami, dzięki czemu unikną kojarzonego z socjalizmem nieładu. Podobnie Alison Clarke w eseju *The Aesthetics of Social Aspiration*, opartym na badaniach w Anglii, zauważyła, że domy są miejscem, w którym materializują się marzenia i nadzieje wykraczające poza „trywialne fantazje dotyczące estetyki bądź związanych z nią aspiracji społecznych" (Clarke 2001: 28). Jej rozmówczynie, kreując swoje mieszkania, starały się uzupełnić niedostatki, jakie dostrzegały we własnym życiu. Ponieważ jednak ich domy, w ich własnej ocenie, pozostawały zawsze niedoskonałe, stawały się zinternalizowanym „innym", w oczach którego właścicielki krytycznie się przeglądały: „wnętrza tych domów, aczkolwiek w każdym fizycznym sensie pozostają prywatne, służą jako projekcje bardzo prawdziwych relacji z szerszym światem zewnętrznym" (Clarke 2001: 29).

Nawiązując do wspomnianej literatury, przyjrzę się domom państwa Grabowskich z Bielic oraz państwa Rutkowskich z Błoni – dwóch miejscowości objętych planem likwidacji z powodu budowy lotniska. Dla obu tych rodzin

projektowane domy są swego rodzaju przystanią, która ma zapewnić rozwój oraz dać przestrzeń dla materializowania życiowych aspiracji. Dla pochodzących z Warszawy państwa Grabowskich dom wśród pól miał być spełnieniem marzeń o spokojnym i cichym wiejskim siedlisku, państwo Rutkowscy podjęli się zaś budowy drewnianego domu w stylu góralskim, by w ten sposób wyrazić swój indywidualny smak i osobowość. Jednak oba domy, choć zamieszkane, pozostają niedokończone lub nie do końca urządzone. Materializacja związanych z nimi aspiracji właścicieli uległa „zawieszeniu" (Gupta 2018) wobec perspektywy wysiedlenia związanej z budową CPK. Caroline Melly (2010) opisuje, jak dla młodych migrantów z Senegalu budowa domów w rodzinnym Dakarze staje się formą publicznej deklaracji, że – mimo wyjazdu za granicę – wiążą oni swoją przyszłość z tym miejscem. Materialne zaznaczenie swej lokalnej przynależności jest dla nich ważnym elementem tożsamości. Domy latami pozostają nieukończone, lecz właśnie dzięki temu, że proces budowy przeciąga się w czasie, powstające budynki mogą służyć jako materializacja aspiracji – budowanie jest bowiem z definicji czynnością zorientowaną na przyszłość (Laszczkowski 2011: 91). O ile jednak w przypadku senegalskich migrantów proces ten wiąże się z nadzieją i poczuciem sprawczości, o tyle dla moich rozmówców zawieszenie realizacji marzeń o idealnym domu staje się źródłem niepokoju i rozczarowania.

„Straciliśmy do tego serce"

Na posesji państwa Grabowskich stoją dwa domy. Starszy z nich, pochodzący z roku 1955, zamieszkiwany jest przez sześćdziesięciokilkuletnią panią Helenę oraz jej partnera. Choć budynek został gruntownie odnowiony, nigdy go nie pomalowano. Nie wygląda jednak na zaniedbany, a ekstrawagancji dodaje mu dobudowana z boku przeszklona oranżeria, przystrojona czerwonymi zasłonami. Drugi dom jest jednopiętrowy, biały; prowadzą do niego półokrągłe, szerokie schody. Został wybudowany kilka lat temu, kiedy córka i zięć pani Heleny postanowili tu się osiedlić. Dziś mieszkają tam z dwójką dzieci – dziesięcioletnią Klementyną i siedmioletnim Maksem.

Pani Helena podaje nam herbatę w kubkach z nadrukowanymi zdjęciami wnuków. Naczynia kontrastują z pozłacaną tacą. „My tu nie jesteśmy dlatego, że tu się urodziliśmy, że nie mamy innego wyjścia" – zauważa pan Hubert. „Wyprowadziliśmy się [z Warszawy – AK], bo chcieliśmy" – podejmuje jego teściowa. Pali papierosa, nonszalancko odginając rękę, a każde słowo wypowiada powoli, kładąc na nie nacisk. „I dlaczego ktoś nam ma organizować życie? Jakim prawem?" – cedzi przez zęby.

Pani Helena oraz jej partner, pan Arnold, pochodzą z Warszawy, gdzie spędzili niemal całe życie. Jak wspominali, do przeprowadzki skłoniła ich potrzeba „ciszy, spokoju oraz świeżego powietrza". Dom, który nabyli, był zaniedbany – nikt go nie zamieszkiwał od sześciu lat. Wprowadzili się do niego po gruntownym, trwającym dwa lata remoncie: „Sprzedaliśmy działkę

pod Komorowem, nasze dziedzictwo po rodzicach, żeby kupić to jako »siedlisko«, mocno zrujnowane, zdewastowane" – wspomina pani Helena.

> Potem z kolei po jakimś czasie córka z zięciem postanowili sprawdzić, czy chcą mieszkać w Warszawie, czy na wsi, i przez rok tak sobie kontrolnie tu mieszkali, a po czterech porach roku stwierdzili, że jednak wolą wieś niż Warszawę.

Wszystkie etapy rozwoju „siedliska" były skrupulatnie fotografowane, a zdjęcia umieszczono w albumie. Na jego pierwszej stronie znajduje się portret rozpromienionej pani Heleny. „To już postanowione – Bielice 32 będą nasze!" – informuje podpis na dole strony.

> – A czy przypominają sobie państwo taki pierwszy moment, że poczuliście się tutaj jak w domu? – zapytałam.
> – Tak. Od pierwszego dnia – odpowiedziała pani Helena.
> – Od pierwszego dnia?
> – Od pierwszego dnia poczuliśmy się, że to jest nasze miejsce na Ziemi. Pokochaliśmy to miejsce, tę ziemię…
> – Co sprawia, że to miejsce jest tak wyjątkowe?
> – Cisza. I spokój. Naprawdę. Dookoła pola.

Państwo Grabowscy słyną w okolicy z przestronnego ogrodu, pełnego nietypowych roślin – część z nich to pamiątki z zagranicznych podróży. Informacja o planach budowy lotniska sprawiła jednak, że gospodarze stracili serce do pielęgnowania roślin. Dziś, kiedy spacerujemy po ogrodzie, aby przejść z jednej jego części do drugiej, trzeba się przedzierać przez przerośnięte krzewy. Wyraźnie przeszkadza to starszym członkom rodziny, jednak Klementyna i Maks, zwłaszcza w ciepłe dni, lubią bawić się tu w chowanego. „Oni są urodzeni, wychowani na wsi – zauważa pani Helena. – Innego życia nie znają".

Kiedy zaczyna padać deszcz, przechodzimy do urządzonej w przybudówce oranżerii. Pod jedną ze ścian stoi wygodna, obita skórą kanapa, przejście do domu ukryte jest za kurtyną. W oknach zawieszone są czerwone firanki, ściany zdobią znaki zodiaku. W rogu stoi ogromny bananowiec, a tuż obok niego stolik, który pan Arnold wykonał własnoręcznie. „Nasz dom jest w stylu eklektycznym" – wyznaje pani Helena. „Mamy dużo niepasujących do siebie rzeczy, bo nam się podobają. Dom jest nasz i to po nim widać".

Ekscentryczne dekoracje i tropikalne rośliny reprezentują sposób, w jaki państwo Grabowscy pragną żyć; tworzą ramy ich wyobrażonego, prywatnego świata – takiego, w jakim chcieliby, by dorastały dzieci. Jak pisała Anat Hecht, kolekcje wyrażają osobistą tożsamość swego właściciela, jego „historię rodzinną, doświadczenia życiowe, czy nawet jego marzenia lub wyobrażenia". Kolekcja „służy jako przedłużenie jaźni, wizualna reprezentacja swego właściciela, która odzwierciedla jego indywidualny światopogląd i wartości" (2001: 137).

Dekoracje i meble zebrane w domu państwa Grabowskich wykraczają poza swoją estetyczną rolę – dają poczucie stałości, pozwalają na utrwalenie i zachowanie wspomnień, reprezentują wyznawaną przez nich filozofię życiową. Dom, w którym zostały zgromadzone, jest dla właścicieli prywatną utopią – fantazyjnym mikrokosmosem urządzonym w zgodzie z własnym gustem i wizją szczęśliwego życia.

Państwo Grabowscy zainwestowali w dom cały majątek, jednak wkrótce zawisło nad nim widmo budowy CPK. „Działka sprzedana, mieszkanie sprzedane, wszystko zainwestowane [w nowy dom – AK] i nagle nam mówią, że... nas tu ma nie być". Pani Helena jest tym bardziej zdegustowana takim obrotem wydarzeń, że – jak uważa – Agencja Mienia Rolnego nie powinna dopuścić do sprzedaży ziemi, na której od lat planowano wybudować lotnisko. „Parę lat później [po podjęciu decyzji o budowie CPK – AK] właśnie wyrażono zgodę na wybudowanie tego domu i wszystkich środków żeśmy się w tym momencie pozbyli, tak?". Sama o rządowych planach dowiedziała się podczas pierwszego spotkania z mieszkańcami w Baranowie, kiedy klamka już zapadła. „Przez tydzień płakałam i klęłam – wspomina. – Tak się czułam. Cała moja rodzina tak się czuła".

„Tego domu wszyscy nam odmawiali"

Drewniany, dwupiętrowy dom państwa Rutkowskich wyróżnia się na tle innych zabudowań w niewielkiej wsi Błonie. Wygląda niemal, jakby przypadkiem został wyrwany z górskiej pocztówki i wklejony do podwarszawskiej wsi. Ulokowany pośrodku dużego podwórka, okolonego prowizorycznym ogrodzeniem z drutu, dom o konstrukcji zrębowej jest zbudowany z płaskich bali, przetykanych słomianymi warkoczami. Stoi na cementowej podmurówce. Ganek zdobią liczne donice z kwiatami.

Państwo Rutkowscy mają po trzydzieści kilka lat. Wprowadzili się do Błoni dziesięć lat temu, oboje pochodzą z pobliskich terenów, tu też mieszkają ich rodziny. Wcześniej wynajmowali mieszkania w nieodległych miejscowościach – góralski domek był pierwszym, który kupili na własność. Kiedy decydowali się na budowę, zakładali, że jest to inwestycja na całe życie i nie będą się już nigdy więcej przeprowadzać. Projekt CPK postawił te plany pod znakiem zapytania. „Tego domu wszyscy nam odmawiali, że sobie nie poradzimy, że za co... Musieliśmy wraz z mężem wziąć na niego kredyt. Właśnie tego całego wkładu najbardziej nam szkoda" – opowiada pani Alicja.

Rozmawiamy z nią i jej mężem o planach budowy CPK, popijając herbatę w uroczej kuchni. Pomieszczenie jest dobrze oświetlone przez spore, kwadratowe okna, okolone upiętymi, brązowymi zasłonami. Cały bok lodówki zdobią pamiątkowe magnesy, a na jej drzwiach przyklejono plan lekcji i zdjęcia dwójki dzieci – Marceliny i Szymona. Przy ścianie stoi drewniana ława, przylegająca do niskiego stolika przykrytego serwetą z wyhaftowanym ściegiem krzyżykowym kogutem oraz dwa niskie, drewniane krzesełka o zwężających

się nóżkach, z wyciętymi w oparciach serduszkami. Kiedy je podziwiam, pani Alicja wybucha śmiechem:

> Meble mamy takie, jak by to powiedzieć... Poskładane. Tu od kogoś, tam od kogoś. Może gdyby nie CPK, to byśmy zainwestowali, ale te dziesięć lat temu nie było pieniędzy, żeby sobie zaplanować i kupić wszystkie meble. I tak jakoś zostało. Tak samo podłogi tutaj, w kuchni. Chcieliśmy z drewna, ale to by dużo kosztowało, około trzydziestu tysięcy złotych, a jeszcze nam to zabiorą i nikt za to nie zapłaci. Dlatego zrobiliśmy panele, bo taniej. Ogrodzenie też byśmy sobie zrobili, a póki co nie robimy, bo to też spory koszt. Szkoda, bo psa mamy, nie możemy go wypuścić.

Większość prac związanych z wykończeniem domu wstrzymali cztery lata temu, na wieść o planach budowy CPK. „Ta niepewność jest najgorszą rzeczą. Tak, w te cztery lata już byśmy się mogli do końca pobudować; teraz nie wiemy, na ile będzie taka szansa. Wiadomo, im człowiek starszy, tym gorzej z kredytami" – mówi pan Rutkowski.

Podobnie jak inne osoby, które przedstawiłam w tym rozdziale, państwo Rutkowscy zrezygnowali z dalszego inwestowania w dom, ponieważ obawiają się, że – kiedy dojdzie do wykupu lub wywłaszczenia – wycena ich nieruchomości zostanie zaniżona i nie otrzymają godziwej rekompensaty. Niektórzy mieszkańcy okolicy poświęcają wiele czasu i sił na działalność związaną ze sprzeciwem wobec projektu lotniska, jednak moi rozmówcy starają się nie myśleć o ewentualnym przesiedleniu i nie zaprzątać sobie głowy sprawami CPK: „Są osoby, które siedzą w tym cały czas, ciągle coś działają. Ale mi to szkoda czasu i nerwów. Z perspektywy czterech lat... – pan Rutkowski zamyśla się na chwilę. – Nie wiem, czy to dojdzie do skutku, czy to nie jest czasem zwykłe nabijanie kasy".

Powątpiewając w realność rządowego projektu, państwo Rutkowscy starają się żyć normalnie, mimo ciążącego nad nimi widma utraty domu.

> Od czasu, kiedy dowiedzieli się państwo o lotnisku, coś się zmieniło w państwa życiu? – spytałam. – Kiedy już minął ten pierwszy szok.
> – Na dłuższą metę, to chyba nie. Po czasie się człowiek przyzwyczaja, są gorsze rzeczy – mówi pani Alicja. – Wiadomo, człowiek nie inwestuje w większe rzeczy: nie mamy nawet zrobionego ogrodzenia działki, bo to są koszta poziomu pięćdziesięciu tysięcy złotych. Całe pieniądze by mogły pójść w błoto – komentuje pan Karol.

Rozważając możliwe scenariusze, państwo Rutkowscy z żalem przyznają, że odtworzenie takiego samego domu w nowym miejscu nie jest realne. Dziś oboje nie czują się na siłach, by ponownie podjąć się wyzwania, jakim jest budowa drewnianego domu.

„Murowany dom się postawi i po prostu jest, prawda? – mówi pan Rutkowski. – A tu: ciągle osiada. Potrzebne są wykończenia, poprawki, impregnacja, ciągle trzeba przy nim coś robić, dużo wysiłku się w niego wkłada. [...] Na takim domu się trzeba znać. Nie tylko, jak się go stawia, ale też, jak się go użytkuje".

Oprócz samego domu, państwo Rutkowscy po prostu lubią i cenią mieszkanie w Błoniach. Jak zapewniają, jest tu spokojnie i bezpiecznie, mieszkańcy znają się i pomagają sobie nawzajem. Małżeństwo nie musi martwić się o dzieci, kiedy te wychodzą na ulicę. „Jak trzeba jechać do rodziców, to mnie krew zalewa przez te korki. A tutaj? Cisza, spokój" – mówi pan Karol.

> Jakbym miał szukać domu gdzie indziej, to, że tak powiem, potrzebuję tego wioskowego klimatu. Domek z drewna w środku miasta też by nie miał takiego klimatu, prawda? Niektórzy mogą zarzucić, że tu jest nudno, nic się nie dzieje, ale dla mnie to jest zaleta.

A jakby się państwo mieli przenosić, to dokąd? Może by było łatwiej gdzieś tutaj, blisko? – zasugerowałam.

> Są i tacy, co szukają w Teresinie – mówi pani Alicja, ale zaraz dodaje: – dla mnie to za blisko. Co najmniej trzydzieści kilometrów od tej inwestycji bym chciała mieszkać. Ale tego się nie da odtworzyć gdzie indziej. Tutaj każdy na każdego zwraca uwagę, jak ktoś wyjedzie na wakacje, to sąsiad zawsze zerknie. Jak podjedzie jakiś obcy samochód, to też sąsiedzi zawsze zauważają.

Mama pani Alicji proponowała jej przeprowadzkę do miasta, jednak zarówno ona, jak i jej mąż, nie wyobrażają sobie ponownie przeżywania wszystkich związanych z tym niedogodności. „Nawet jakby nie zapłacili, jak powinni, to pewnie będziemy szukali jakiejś działki, domku, może być mniejszy, ale koniecznie na wsi. Ale raczej tego nie rozważam, jak mówię: są gorsze rzeczy, czasem ludzie z dnia na dzień cały majątek życia tracą" – puentuje pani Alicja ze wzruszeniem ramion.

Ruiny przyszłości

Akhil Gupta, pisząc o infrastrukturach, zauważył, że są one „zawsze w procesie, zawsze w ruchu, zmienne, w trakcie rozpadu, przebudowy, konserwacji" (2018: 74). Podobnie proces zamieszkiwania domu (Ingold 2018) – jest on tożsamy z ciągłym przebudowywaniem, naprawianiem czy remontowaniem (Gregson, Metcalfe, Crewe 2009; Martínez, Laviolette 2019). Jak pisałam wyżej, dom nigdy nie jest skończonym przedmiotem, tylko płynnym, nielinearnym i otwartym procesem. Ulega ruinacji oraz bywa przekształcany w zależności od obecnych potrzeb, dostosowywany do aktualnych gustów – zmienność i niedokończenie można więc uznać za naturalną cechę domu.

Historie moich rozmówczyń i rozmówców dodatkowo zwracają uwagę na to, że dzięki swojej procesualnej naturze domy stają się materialnymi formami, wokół których mogą się krystalizować wizje wymarzonego, spełnionego życia. Tod Hartman (2007), na podstawie badań poświęconych życiowym aspiracjom rumuńskich migrantów, zauważa, że aktorzy społeczni dążą często do zrealizowania perfekcyjnej wizji przyszłości – marzenia te są niemożliwe

do spełnienia, mgliste i nieokreślone, jednak zapewniają życiu sens właśnie przez to, że pozostają na horyzoncie przyszłości. Parafrazując filozofa Slavoja Žižka, nazywa takie wizje „utopijnymi przedmiotami niemożliwej pełni" (Hartman 2007: 188). Podobnie jak w badaniach Hartmana, tak i w moich to domy są materializacją takich osobistych utopii.

Kiedy moi rozmówcy dowiedzieli się o projekcie budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, plany budowy domu, a także związane z nimi marzenia, zostały postawione pod znakiem zapytania. Choć CPK jeszcze nie powstało, widmo lotniska sprawiło, że sposób, w jaki bohaterowie tego rozdziału postrzegają własne domy, zmienił się. Rozmówcy wielokrotnie powtarzali, że obawiają się wkładać pracę oraz fundusze w budynki, których przyszłość jest niewiadomą. Domy pozostają zatem niewykończone, a ogród państwa Grabowskich – dawniej z troską pielęgnowany, ostatnio zaś coraz bardziej zaniedbany – bodaj najdobitniej świadczy o poczuciu niemocy i rezygnacji, w jakie popadają gospodarze. Hipotetyczna przymusowa wyprowadzka i związane z nią rozczarowanie doprowadziły do poczucia „zawieszenia" (Gupta 2018). Mimo że mieszkańcy wciąż dokonują w swoich domach niezbędnych napraw, niemożność dokończenia budowy sprawiła, że stracili poczucie celu i kontroli nad własną przyszłością. By raz jeszcze sparafrazować Akhila Guptę (2018: 69), zamiast materializacji utopii, domy moich rozmówczyń i rozmówców stają się raczej „ruinami (ich osobistych) przyszłości".

Zakończenie

Jak uczy współczesna antropologia, miejsca, rzeczy i zjawiska są splotami rozmaitych wątków, narracji i relacji, obejmującymi elementy materialne i wyobrażone (Ingold 2007). Proces badania etnograficznego polega na tym, by starać się rozwikłać takie sploty. Aby zrozumieć badany teren czy zjawisko, należy przyjrzeć się węzłom – spróbować je rozsupłać, podążać od kłębka wzdłuż każdej z tworzących go nici. O tym, czym dla moich rozmówców i rozmówczyń są ich domy, decydują sieci utkane z rodzinnych historii, osobistych przekonań i afektów, ale także z informacji i działań podejmowanych przez spółkę CPK. Znaczenia związane z opisanymi przeze mnie domami uległy zmianie, kiedy do mieszkańców zaczęły dochodzić wieści o planowanej budowie portu. Za sprawą projektu CPK domy zostały poddane nowej, groźnej dla mieszkańców interpretacji: stały się odtąd przedmiotem kalkulacji, wyceny i potencjalnie – wyburzenia.

Mimo działań spółki, która narzuciła biurokratyczny sposób pojmowania domów jako „nieruchomości", przywiązanie do nich jest takie samo jak dawniej, jeśli nie jeszcze silniejsze, od kiedy mieszkańcy dowiedzieli się o niebezpieczeństwie ich utraty. Wśród moich rozmówców wytworzyło się napięcie między osobistymi znaczeniami i uczuciami a nowymi, zewnętrznymi sposobami postrzegania domów. Efekty tego napięcia starałam się opisać w tym rozdziale.

Jak pokazałam, dom to soczewka czasu, w której skupia się przeszłość, teraźniejszość i przyszłość jego mieszkańców. Pielęgnując zapisaną w domach pamięć, przedstawione przeze mnie rodziny starały się na różne sposoby oswoić zmieniającą się rzeczywistość, co pomagało im podtrzymać poczucie tego, co za Giddensem nazwałam „bezpieczeństwem ontologicznym" (2007). Afekty i wspomnienia wypełniające przestrzeń domu oraz zgromadzone w niej przedmioty stanowią o tożsamości mieszkańców. Rodzinne pamiątki, a także ślady dawnych konstrukcji i remontów, sprawiają, że przeszłość pozostaje materialnie obecna w codzienności. Co więcej, domy to również życiowe projekty: planując i kreując najbliższe otoczenie, mieszkańcy starają się tworzyć bezpieczny, bachelardowski mikrokosmos (Bachelard 2014), by móc realizować wizje przyszłości swojej, a także swych dzieci i wnucząt. Przy tym, jak dowodziłam za Danielem Millerem (2001), domy nie tylko są kreowane przez zamieszkujące je osoby, ale także wywierają na nie czynny wpływ. Mogą czynić życie pełniejszym, spokojniejszym, bardziej rodzinnym, a zarazem przeciwnie – mogą spędzać właścicielkom i właścicielom sen z powiek. Kiedy wymykają się spod kontroli w procesach materialnego rozpadu – lub, jak nazwałam je za Ann Stoler (2013), Gastonem Gordillo (2014) i Akhilem Guptą (2018), ruinacji – domy zmuszają mieszkańców do nieustannego wysiłku ich naprawiania i remontowania.

Czas odczuwany przez moich rozmówców jest zatem nielinearny. Domy przywołują wspomnienia, ale także, zwłaszcza w obecnej sytuacji, przypominają o niepewnej przyszłości. Choć naprawianie jest nieodłącznym elementem procesu zamieszkiwania (Gregson, Metcalfe, Crewe 2009; Ingold 2018), wobec możliwego wywłaszczenia mieszkańcy obszaru objętego projektem CPK zrezygnowali z części remontów. Wolno niszczejące domy moich rozmówców są materialnym dowodem tego, jak pozostające wciąż tylko w sferze koncepcji i planów lotnisko zaburzyło ciągłość ich życia, wtrącając mieszkańców w długotrwały stan „zawieszenia". Jeszcze nie tak dawno państwo Brukalscy tworzyli kolejne dobudówki do swojego domu z myślą o dorastających dzieciach, na podwórku państwa Grabowskich powstawał zaś kolejny budynek. Obecnie obie rodziny wstrzymały prace. Podobnie pani Zuzanna, która zaczęła wraz z córką snuć plany budowy nowego domu na tym samym podwórku, została zmuszona do porzucenia tego zamiaru. Nie oznacza to jednak, że mieszkańcy pozostają bierni: nieustępliwe powtarzanie codziennych praktyk czy kontynuowanie, mimo wszystko, rozpoczętych projektów to jedne z wielu sposobów, w jakie bohaterki i bohaterowie tej pracy realizują swoją sprawczość.

Epilog

Badania terenowe zakończyliśmy w kwietniu 2021 roku, po czym przystąpiłam do analizowania materiałów i pisania mojej pracy licencjackiej. Tymczasem pod koniec roku spółka CPK ogłosiła „preferowany obszar lokalizacji

Portu Solidarność". Przedstawiła też listę miejscowości przeznaczonych do likwidacji w związku z projektem. Znalazło się na niej kilka wsi będących miejscem zamieszkania osób, które poznałam podczas badań, chociaż ocaleć ma na przykład Baranów. W związku z tym w maju 2022 roku postanowiłam raz jeszcze odwiedzić moje rozmówczynie i rozmówców, by porozmawiać z nimi o zmianach, jakie zaszły w terenie pod moją nieobecność. Wbrew temu, co początkowo zakładałam, okazało się, że moje partnerki i partnerzy terenowi nie byli pewniejsi tego, jaka przyszłość ich czeka, mimo nowych informacji podanych przez spółkę.

Wedle przedstawionej przez nią mapy, wysiedleniu mają podlegać całe Błonia. Tym większe było moje zdziwienie, kiedy na pytanie, co się zmieniło od ostatniego naszego ostatniego spotkania, pan Karol Rutkowski odparł: „Nic, dalej jesteśmy w tym zawieszeniu". Czasem we wsi pojawiają się informacje związane z lotniskiem – zazwyczaj dzieje się to, jak dodał, przed świętami – „chyba po to, żeby ludzi wyprowadzić z równowagi". Przed Wielkanocą po wsi chodził mężczyzna przedstawiający się jako „opiekun inwestycji". Zostawił wizytówkę, na wypadek, gdyby małżeństwo jednak zdecydowało się wziąć udział w Programie Dobrowolnych Nabyć. Sąsiedzi państwa Rutkowskich ponoć już się zgłosili do programu, ale dotąd nie dostali ani propozycji wyceny, ani nieruchomości zastępczej. Coraz więcej osób liczy na tę drugą możliwość, biorąc pod uwagę, że inflacja znacznie wpłynęła na ceny i dostępność artykułów budowlanych.

> – My już jesteśmy z tym, można powiedzieć, pogodzeni – pan Rutkowski wzruszył ramionami. – No, może nie do końca pogodzeni, ale życie jest za krótkie, żeby ciągle się tym przejmować.
> – Pewnie inaczej będzie, kiedy ta decyzja zapadnie na dobre, kiedy będziemy musieli się wyprowadzić – dodała jego żona, pani Alicja.
> – I tak to właśnie jest. Człowiek niby ma swoją własność, a wcale jej nie ma.

Sytuacja wygląda trochę inaczej w przypadku państwa Brukalskich, których historię przedstawiłam na początku rozdziału. Bobolin znalazł się na skraju czerwonego obszaru na mapie, oznaczającego przymusowe wysiedlenie. Majątek moich rozmówców, wraz z domem (oprócz trzech hektarów ziemi uprawnej) leży na obszarze żółtym, oznaczającym, że mieszkańcy mogą zgłosić się do Programu Dobrowolnych Nabyć, lecz mogą również zachować swoje nieruchomości. „Czyli wolą państwo tu zostać, nawet mimo bliskości lotniska?" – zapytałam panią Marię. „Wolelibyśmy, tak, ale dalej czekamy – nic jeszcze nie jest pewne. Pogłoski są takie, że ta czerwona strefa się jeszcze zawęzi".

Nastroje we wsi są coraz gorsze. Mieszkańcy są znużeni działaniami spółki. Podejrzewają, że kolejne pojawiające się informacje są jedynie elementem strategii medialnej z jej strony. Jednocześnie wzrasta brak zaufania do obcych osób pojawiających się we wsi. „Ostatnio pan ze starostwa chciał

aktualizować mapy, to go uznali za kogoś od CPK i pogonili" – opowiadała pani Maria. Pan Andrzej jeździ czasami na spotkania informacyjne organizowane przez spółkę, ale państwo Brukalscy nie przywiązują do nich większego znaczenia: „Nie jesteśmy tam traktowani poważnie" – komentuje pani Maria. „Przysyłają osoby, że tak powiem, niedecyzyjne. Wild ostatnio miał przyjechać na spotkanie w Sochaczewie, to się przestraszył i nie przyjechał, to ich ponoć obrzucili jajkami".

Państwo Brukalscy mają nadzieję, że ich dom nie zostanie ostatecznie objęty planem przejęcia przez spółkę. Pani Maria obawia się jednak, że może się tak stać, być może nie pod samą budowę Portu Solidarność, lecz pod kolej. „Decyzji tak naprawdę dalej nie ma. Takie tylko narysowali, powrzucali ludziom ulotki do skrzynek. W pierwszym rzucie tym w czerwonej strefie, potem nam".

Tymczasem jedna z córek państwa Brukalskich niebawem bierze ślub. Zgodnie z tym, co mówi pani Maria, chciała budować dom blisko rodziców, ale ewentualne sąsiedztwo lotniska ją do tego ostatecznie zniechęciło.

– I tak tu jesteśmy w zawieszeniu – puentuje moja rozmówczyni.
– Prace w domu dalej stoją?
– Mamy inne wydatki. Młodym też trzeba dać, szykuje się wesele.

Panią Zuzannę odwiedziłam już nie w Kozłowie, lecz w nowym domu w Bobolinie, kilka domów od państwa Brukalskich. W czerwcu ubiegłego roku wyszła bowiem ponownie za mąż i przeprowadziła się do domu nowego partnera, pana Jacka. „Ja się tu przeprowadziłam nie ze względu na CPK, tylko na rodzinę – zaznacza pani Zuzanna. – Ktoś musiał się na to zdecydować, a Jacek ma tu maszyny, pole... Tak mieszkać osobno, to przecież nie rodzina".

Mimo przeprowadzki, sytuacja pani Zuzanny wcale nie jest pewniejsza. Chociaż wspólny dom małżonków leży w żółtej strefie, pole objęte jest strefą czerwoną. Jeśli dojdzie do wywłaszczenia, ciężko im będzie się utrzymać. Pani Zuzanna jest niezadowolona ze sposobu, w jaki spółka prowadzi „dialog" z mieszkańcami. „Nic tak naprawdę nie wiadomo. Nie było żadnego rzeczoznawcy, nic – mówi. – Wrzucają tylko ulotki, to ich sposób komunikacji". Rozmówczyni przypuszcza nawet, że spółka celowo unika porozumienia i dąży do tego, by odpowiedzialnością móc obarczyć mieszkańców, którzy nie skorzystają z „dobrowolnych" nabyć. „Podejrzewam, że [spółka kolportuje ulotki – AK] tylko po to, żeby potem móc powiedzieć: macie trzy miesiące, żeby się wyprowadzić – trzeba było się do nas zgłosić, jak wam daliśmy taką możliwość".

Obecnie w dawnym domu pani Zuzanny mieszka jej bratanek.

– Dom, wiadomo, niszczeje, jeśli się go nie używa. Ja mam też psy, koty, trzeba je nakarmić, napalić w piecu, więc on tam sobie mieszka.
– A te rzeczy, o których rozmawiałyśmy? Zabrała je pani ze sobą? – spytałam.
– Nie, tam wszystko zostało. Tam jest ich miejsce. Ja tu tylko zabrałam najważniejsze rzeczy: ubrania, kosmetyki, dokumenty.

Pani Zuzanna codziennie przejeżdża przez Kozłów, mijając swój dawny dom w drodze do pracy. „Przejeżdżam i widzę ten dom, to mi serce staje – mówi. – Ale ktoś musiał się przeprowadzić. Ja tam miałam tylko ogródek, wiadomo, dla przyjemności, a tutaj jest męża cała praca, całe życie".

Zapytana, czy ufa obecnie prezentowanym rządowym planom, pani Zuzanna, podobnie jak pozostałe osoby, z którymi rozmawiałam, odpowiedziała, że nie:

> – Na mój gust to im nie chodzi o to, żeby złapać króliczka, tylko żeby go gonić – skwitowała. – Tu chodzi tylko o pieniądze. Baranów może i jest z boku tej strefy wywłaszczonej, ale są jeszcze drogi... Do budowy lotniska przecież potrzeba dróg!
> – Ale obiecali, że zostawią cmentarz i kościół – zauważyłam. – Może zostawią i domy.
> – Może i tak, ale ja im nie ufam. Mogą zmienić zdanie. A nawet jeśli zostawią, to komu? Kto tam będzie chciał mieszkać?

Kiedy pan Jacek dowiedział się o preferowanym obszarze inwestycji, był tą informacją głęboko poruszony. Pani Zuzanna przekonała go jednak, by się tym nie denerwował. „Ja już mam inne podejście – deklaruje rozmówczyni. – Co innego przez pierwszy rok, drugi. Teraz pokazali tę mapę, ale mnie to już nie rusza: a ciort wie, co będzie następne!".

Jako ostatnią odwiedziłam rodzinę Grabowskich w Bielicach. Mimo długiej nieobecności, zostałam przyjęta z otwartymi ramionami. „O, ja ciebie pamiętam!" – zawołała pani Helena, lekko mnie obejmując. Wchodząc na podwórko, zauważyłam, że ogród jeszcze bardziej zarósł. Kiedy zapytałam, co z domem, spodziewałam się zatem, jaka będzie odpowiedź. „Tak jak powiedziałam: nie włożę tu ani cebulki, nic nie zainwestuję – gospodyni pokręciła głową. – Chodź do środka, zaraz ci wszystko opowiem".

Pani Helena nadal jest aktywnie zaangażowana w przeciwdziałanie budowie lotniska. Jak wyznała, ostatnio mieszkańcy złożyli petycję o rozwiązanie spółki CPK, ponieważ ich zdaniem jej prace będą szkodliwe nie tylko lokalnie, lecz dla całego kraju. „Nie chodzi tylko o budowę lotniska, ale także kolei dalekobieżnej. Przecież to ma być tak wielka inwestycja, a komu to potrzebne?"– tłumaczy rozmówczyni.

> Jest inflacja, ludzi nie stać na normalne bilety, a taka szybka kolej będzie jeszcze więcej kosztować. Na skalę tego przedsięwzięcia, każdy Polak będzie znał osobę, którą to dotknie. Ostatnio ktoś napisał... Nie świadczę za to, ja tylko czytałam!

– pani Helena pochyla się lekko w moją stronę.

> Ktoś napisał na takim forum o CPK, gdzie ludzie opisują swoje historie, że w KRS-ie CPK jest zapisane jako spółka budowlano-deweloperska. Jeśli tak jest, to CPK nigdy nie miało w planach budowy lotniska, tylko wykupują te ziemie pod deweloperkę.

Rzeczywiste plany rządu i innych podmiotów związanych z projektem CPK pozostają niejasne, a pani Helena czuje się wobec nich bezsilna:

> – Ja sobie zdaję sprawę, że jestem nikim w tej drabinie społecznej, jestem jak pikuś... Ale podejrzewam, że to całe CPK to lobby, że tak powiem, ponadpartyjne. Już za Tuska powstała specustawa o autostradach. Patrząc realnie, mamy małe szanse.
> – Ale myśli pani, że są szanse, że jednak się uda i nie wybudują tego lotniska?
> – Powiem tak: łudzę się, że może nie wybudują. Ale tu nie chodzi tylko o moją przyszłość, chodzi też o przyszłość moich dzieci. To jest nasze całe życie. Może i nas lekceważą, ale ja nie odpuszczę. Łudzę się, ale widzę, co się dzieje dookoła: ciągle powstają magazyny firm, bazy przeładunkowe.

Przyszłość pozostaje niepewna, lecz pani Helena obserwuje, jak projekt CPK nabiera wokół niej realności – nie tyle za sprawą ogłaszanych przez spółkę decyzji, co powolnych przemian w krajobrazie.

Słowo „zawieszenie" wciąż powraca jak refren w każdej z przeprowadzonych rozmów z mieszkankami i mieszkańcami terenu moich badań. Podejmowane przez nich strategie radzenia sobie z perspektywą utraty domu są jednak różne. Na przykład pani Helena nadal stara się aktywnie przeciwdziałać budowie lotniska, podczas gdy państwo Rutkowscy wolą poświęcać tej sprawie jak najmniej uwagi. Tak czy inaczej, mimo odczuwanego przez wszystkie moje rozmówczynie i rozmówców „zawieszenia", życie toczy się dalej.

Wszyscy, także osoby pozornie najbardziej pogodzone z losem i najmniej zaangażowane w walkę ze spółką, kontynuują codzienne rutyny związane z utrzymywaniem domu i prowadzeniem gospodarstwa. Niektórzy, jak pani Zuzanna czy córka państwa Brukalskich, podejmują nawet ważne, życiowe decyzje o zawarciu małżeństwa czy przeprowadzce. Poprzerywana sieć czasu tworzy kolejne rozwidlenia, w których mieszkańcy odnajdują, mimo wszystko, nadzieję na przyszłość.

Bibliografia

Bachelard G. 1976. *Poetyka przestrzeni: szuflada, kufry i szafy*, tłum. W. Krzemień, „Pamiętnik Literacki: czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej" nr 67 (1), s. 233–243.

Bachelard G. 2014. *The Poetics of Space,* tłum. M. Jolas, Penguin Books, New York.

Benedyktowicz D., Benedyktowicz Z. 1992. *Dom w tradycji ludowej*, Wiedza o Kulturze, Wrocław.

Benedyktowicz D., Benedyktowicz Z. 2022. *Symbolika domu: literatura i etnografia*, Wydawnictwo Pasaże, Kraków.

Benjamin W. 2005. *Kwestie teoriopoznawcze, teoria postępu*, [w:] Benjamin W., *Pasaże*, tłum. I. Kania, red. R. Tiedemann, Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 502–538.

Bourdieu P. 2005. *Medytacje pascaliańskie*, tłum. K. Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa.

Bourdieu P. 2006. *Szkic teorii praktyki, poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów*, tłum. W. Kroker, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty.

Carsten J. i Hugh-Jones S. (ed.) 1995. *About the House: Lévi-Strauss and Beyond*, Cambridge University Press, Cambridge.

Chu J. 2014. *When Infrastructures Attack: The Workings of Disrepair in China*, „American Ethnologist" nr 41 (2), s. 351–367.

Cieraad, I. (ed.) 1999. *At Home: An Anthropology of Domestic Space*, Syracuse University Press, New York.

Clarke A. 2001. *The Aesthetics of Social Aspiration*, [w:] *Home Possessions: Material Culture behind Closed Doors*, D. Miller (ed.) Berg Publishers, Oxford, s. 23–46.

Domańska E. 2006. *The Return to Things*, „Archaeologia Polona" nr 44, s. 171–185.

Fehervary K. 2002. *American Kitchens, Luxury Bathrooms and the Search for a 'Normal' Life in Postsocialist Hungary*, „Ethnos" nr 47 (3), s. 369–400.

Giddens A. 2007. *Nowoczesność i tożsamość. „Ja" i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Gordillo G. 2014. *Rubble: The Afterlife of Destruction*, Duke University Press, Durham.

Gregson N., Metcalfe A., Crewe L. 2009. *Practices of Object Maintenance: How Consumers Attend to Consumer Objects within the Home*, „Journal of Consumer Culture" nr 9 (2), s. 248–272.

Gupta A. 2018. *The Future in Ruins: Thoughts on the Temporality of Infrastructure*, [w:] A. Gupta, N. Anand i H. Appel (eds), *The Promise of Infrastructure*, Duke University Press, Durham, s. 62–79.

Hartman T. 2007. *Moral Vectors, Transitional Time and a 'Utopian Object of Impossible Fullness'*, „Social Anthropology" nr 15 (2), s. 187–203.

Hecht A. 2001. *Home Sweet Home: Tangible Memories of an Uprooted Childhood*, [w:] D. Miller (ed.), *Home Possessions: Material Culture behind Closed Doors*, Berg Publishers, Oxford, s. 123–145.

Ingold T. 2007. *Materials against Materiality*, „Archeological Dialogues" nr 14 (1), s. 1–16.

Ingold T. 2018. *Budować, mieszkać, żyć. Jak zwierzęta i ludzie zadomawiają się w świecie*, [w:] Ingold T., *Splatać otwarty świat: architektura, antropologia, design*, tłum. E. Klekot, D. Wąsik, red. E. Klekot, Instytut Architektury, Kraków, s. 35–69.

Laszczkowski M. 2011. *Building the Future: Construction, Temporality, and Politics in Astana*, „Focaal" nr 60, s. 77–92.

Lévi-Strauss C. 1985. *Drogi masek*, tłum. Monika Dobrowolska, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź.

Martínez F. i Laviolette P. (ed.) 2019. *Repair, Brokenness, Breakthrough: Ethnographic Responses*, Berghahn Books, New York.

Melly C. 2010. *Inside-Out Houses: Urban Belonging and Imagined Futures in Dakar*, „Comparative Studies in Society and History" nr 51, s. 37–56.

Melly C. 2001. *Home Possessions: Material Culture behind Closed Doors*, Berg Publishers, Oxford.

Navaro-Yashin Y. 2012. *The Make-Believe Space: Affective Geography in a Postwar Polity*, Duke University Press, Durham.

Stewart K. 2007. *Ordinary Affects*, Duke University Press, London.

Stoler A. (ed.) 2013. *Imperial Debris: On Ruins and Ruination*, Duke University Press, Durham.

Śnieżko D. 2013. *Pamiątka*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" nr 1, s. 99–108.

Kacper Pobłocki

Planetarna suburbanizacja jako katalizator polityczności

„Miejscami wygląda to naprawdę sielsko" (s. 7), piszą Zofia Bieńkowska i Mateusz Laszczkowski w otwierającym akapicie tej książki, próbując opisać krajobraz obszaru, który został objęty badaniem. Nominalnie mowa o wsi, ale słowo to więcej ukrywa niż wyjaśnia. „Szary, dwupiętrowy dom o chropowatej fasadzie", w jakim mieszka jedna z bohaterek tej książki, znaleźć można w każdym zakątku kraju. Widać taką architekturę zarówno na mazowieckiej czy kujawskiej „wsi", jak i w dzielnicach mieszkalnych Warszawy, Rzeszowa czy Szczecina. Dychotomia miasto–wieś, wciąż obowiązująca, jeśli chodzi o formalne klasyfikacje polskiej przestrzeni, nie jest już przydatną kategorią poznawczą, gdy próbujemy opisać współczesny krajobraz, zresztą nie tylko polski (Keil i Young 2012; Brenner i Schmid 2014). Trudno też jednoznacznie zakwalifikować ludzi, którzy zamieszkują obszary administracyjnie kategoryzowane jako wiejskie. Bowiem tylko czternaście procent Polaków żyjących na „wsi" trudni się rolnictwem (Halamska 2013: 94). Choć Polska nominalnie jest zurbanizowana w sześćdziesięciu procentach, to w rzeczywistości polskie społeczeństwo (gospodarka, kultura, polityka etc.) jest gruntownie „umiastowione" (Pobłocki 2023; Merrifield 2016).

To, jak bardzo zwodnicza potrafi być sielskość, ilustruje dobitnie Christian Schmid (2014) w swojej analizie „totalnej urbanizacji" pozornie tylko wiejskiej Szwajcarii. „Na szwajcarskich łąkach wciąż pasie się znaczna liczba krów, ale należy rozumieć je jako krowy miejskie, nawet jeśli powszechnie postrzegane są wciąż jako symbol dawnego, wiejskiego stylu życia", pisze socjolog (Schmid 2014: 398). Dzisiejsza „wiejskość" w Europie jest, by użyć polskiego sformułowania, „scepeliowana" (zob. Klekot 2021) – jest bardziej produktem konsumpcyjnym dla miejskiego odbiorcy niż autentyczną, odrębną przestrzenią. Nie jest to nic nowego: wiejskość nawet i klasyczna, dziewiętnastowieczna, była produktem ubocznym urbanizacji (Smith 2016; Cronon 1992). Schmid, odrzuciwszy dychotomię miasto–wieś jako niebyłą, wyróżnia pięć typów przestrzeni zurbanizowanej, z jakich jego zdaniem składa się współczesna Szwajcaria. Są to regiony metropolitalne (najbardziej „miejskie" w potocznym tego słowa rozumieniu), sieć miast/eczek (dawne zwarte obszary miejskie połączone

siecią handlowych współzależności), obszary ciche (najbliższe temu, jak wyobrażamy sobie wieś), alpejskie ośrodki wypoczynkowe (enklawy sielskości wygenerowanej na potrzeby turystów) oraz obszary jałowe (Schmid 2014: 408). Te ostatnie tożsame są z tym, co często w literaturze opisuje się jako tereny zmarginalizowane. Pojęcie to wskazuje na fakt, że niska pozycja określonego regionu w hierarchicznej strukturze władzy czy różnego rodzaju kapitałów (ekonomicznego, kulturowego, społecznego etc.) wyznacza jego tożsamość. To, czy są one nominalnie lub pozornie miejskie czy wiejskie, nie ma tutaj większego znaczenia.

Gmina Baranów i tereny ościenne, objęte badaniem przedstawionym w niniejszej książce, są jednocześnie na marginesie i w centrum. Nie jest to obszar, który szczególnie wyróżnia się spośród innych polskich terenów nominalnie wiejskich. Spokojna, właśnie „sielska", okolica nagle znalazła się na pierwszych stronach gazet i w wypowiedziach najważniejszych krajowych polityków. Taka zmiana nie powinna nas dziwić. Jak zauważył Roger Keil (2017) w swojej analizie planetarnej suburbanizacji, to właśnie tego rodzaju niby niepozorne miejsca stały się w XXI wieku najważniejszą areną politycznych sporów. Dawniej, w dobie urbanizacji „dośrodkowej" (Pobłocki 2023), kiedy to dychotomia miasto–wieś była przydatną kategorią heurystyczną, to centra miast były sercem organizmu politycznego. Czy to w 1905, czy w 1917 roku, życie publiczne toczyło się w śródmieściach dużych miast (Jerram 2013). Dziś to właśnie przedmieścia – rozumiane przez Keila szeroko – stały się kluczowymi arenami sporu politycznego. Przykład, który Keil podaje, to Ferguson, przedmieścia St. Louis w stanie Missouri, które stały się ośrodkiem protestów przeciwko dyskryminacji rasowej w 2014 roku. Choć wciąż mamy liczne przykłady centralnych miejsc, które stają się areną walki politycznej – chociażby Park Gezi w Stambule czy plac Tahrir w Kairze – to nie ulega wątpliwości, że przestrzenie pozornie marginalne, niewielkie, czy nawet na pierwszy rzut oka „sielskie", stają się na całym świecie kością politycznej niezgody (Keil 2017: 182–83; Pobłocki 2021).

Związane jest to z fundamentalną zmianą przestrzennej organizacji świata, w którym żyjemy. Po około stuleciu urbanizacji dośrodkowej (w tradycyjnym języku: aglomeracyjnej), w okresie między rokiem 1860 a 1960, na całym świecie obserwujemy transformację w kierunku urbanizacji odśrodkowej (deglomeracyjnej), również w Polsce (Pobłocki 2023). Hasłem, które najczęściej opisywało ten nowy trend, było „rozlewanie się miasta" (*urban sprawl*). Jednak pojęcie to nie pozwala zrozumieć faktu, że nowy porządek przestrzenny rządzi się nowymi prawami. Stąd w słowniku studiów miejskich znajdziemy wiele pojęć, które próbują uchwycić ów nowy porządek. Thomas Sievertz (2016) mówi o „międzymieściu", czyli hybrydzie tego, co dawniej było śródmieściem (np. ze względu na gęstą zabudowę) i przedmieściem (ze względu na peryferyjną lokalizację). Obszary intensywnej „łanowej" zabudowy na peryferiach polskich miast – bloki w szczerym polu – stanowią tego znako-

mity przykład. Ale „międzymieście" to tylko jedna z wielu propozycji. Mamy również pojęcia: *desakota* (McGee 2014), *flexspace* (Lehrer 1994), *technoburb* (Fishman 1996) czy urbanizacji krawędziowej – *edge city* (Garreau 1991) – to tylko kilka z bardziej popularnych terminów.

Tak duży wybór teoretycznych możliwości wskazuje na to, jak bardzo heterogeniczną przestrzenią jest krajobraz planetarnej (sub)urbanizacji. O ile w wieku XX przedmieścia były przestrzeniami stosunkowo homogenicznymi, łudząco do siebie podobnymi zarówno krajobrazowo, jak i społecznie (stąd utrwalony w popkulturze obraz białego domku na amerykańskim przedmieściu, tzw. *sitcom suburb*), tak dziś, jak zauważa Keil, to gentryfikowane centra miast stają się coraz bardziej jednorodne, przedmieścia zaś (lub jakkolwiek inaczej nazwiemy te efekty urbanizacji odśrodkowej) stały się niezwykle różnorodne (Keil 2017). Urbanizacja odśrodkowa wygenerowała bardzo heterogeniczną formę przestrzenną, która z jednej strony umyka dychotomiom, takim jak miasto *versus* wieś, powstałym w czasach urbanizacji dośrodkowej – a z drugiej strony jest tak różnorodna, że trudno tutaj o jakieś uśrednienie. Jednym z nielicznych czynników, który jest wspólnym mianownikiem dla tych różnych obszarów, jest przemożny wpływ technologii na to, jak one funkcjonują. Na ów fakt zwracają uwagę zwłaszcza twórcy pojęć *technoburb* czy *edge city*. Już od lat dziewięćdziesiątych XX wieku mówi się coraz więcej o kompresji czasoprzestrzeni (Harvey 1995) – technologia późnego kapitalizmu „zakrzywia" przestrzeń, sprawia, że relacje bliskości i odległości zmieniły swoje znaczenie, a świat stał się (kolejna nietrafiona metafora) globalną wioską – to znaczy, że relacje centrum–peryferie uległy istotnej modyfikacji. Rozwój masowego transportu lotniczego sprawił, że „sielska mazowiecka wieś" znalazła się w samym środku krajowych sporów o to, w jaki sposób Polska ma uczestniczyć w tej globalizacji.

Innym narzędziem myślenia o transformacji od dośrodkowego modelu urbanizacji do odśrodkowego jest kwestia skali. Przez większość XX wieku żyliśmy w rzeczywistości jednoskalowej – skala narodowa była głównym punktem odniesienia dla całego społeczeństwa. Większość aspektów życia – ekonomiczne, społeczne, kulturowe – zamykała się w ramach państwa narodowego. Mniej więcej od lat sześćdziesiątych XX wieku zaczęło się to zmieniać, a hasłem kluczowym, które transformację tę opisuje, była globalizacja. Życie zarówno ekonomiczne, jak i kulturowe, jest dziś wieloskalowe – gospodarki poszczególnych krajów są ze sobą silnie powiązane, a społeczeństwa nie mają już do dyspozycji tylko prasy czy telewizji w języku narodowym, ale są częścią globalnych przestrzeni medialnych (których najlepszym symbolem jest platforma Netflix). Polityka (zwłaszcza w krajach europejskich) była ostatnią bodaj sferą ludzkiego życia, która pozostawała skupiona głównie wokół skali narodowej. Jeszcze w pierwszych latach XXI wieku, w rzeczywistości dynamicznej globalizacji ekonomicznej czy kulturowej, życie polityczne oraz dyskusja publiczna wciąż zamykały się w ramach państw narodowych. Ostatnie

dwie dekady to okres burzliwej zmiany w tym zakresie, a współczesne spory polityczne, wyłonienie się nowych aktorów i zmiana podstawowych osi debaty publicznej, wskazują na fakt, iż także sfera publiczna oraz polityka stają się częścią tego zglobalizowanego (czyli wieloskalowego) porządku (Pobłocki 2024).

Przedmieścia, międzymieścia, miasta graniczne – owe przestrzenie hybrydowe, stały się – by użyć sformułowania Julii Ratyńskiej z tego tomu – „katalizatorem polityczności" (s. 131). Jeden z jej rozmówców stwierdza, że proces, do którego został wciągnięty przez inwestycję, to „pseudopolityka". To wyrażenie niezwykle wymowne. Spór, który narósł wokół CPK – jak znakomicie pokazują teksty zgromadzone w tym tomie – to bez wątpienia polityka w pełnym tego słowa znaczeniu. Ale jednocześnie jest to polityka inna niż ta, do której przywykliśmy. A dokładniej – inna niż ta, która dominowała w XIX i XX wieku. Rządzi się ona prawami, które nie zostały jeszcze do końca wyartykułowane. Jak wielokrotnie zauważał Charles Tilly (1975; 2004; 2007), to nie przypadek, że w XIX wieku jednocześnie zachodziły trzy istotne, wielkie procesy: urbanizacja, industrializacja i demokratyzacja. W efekcie tego trzytorowego procesu modernizacji miasto przemysłowe stało się główną areną publicznych sporów (*contention*). To właśnie miasto przemysłowe było klasycznym dzieckiem urbanizacji dośrodkowej. Stąd podstawową bazą polityczności w XX wieku były przestrzenie produkcji – fabryki – a strajk był jedną z najważniejszych oraz ikonicznych form protestu czy uczestnictwa w życiu publicznym. O ile strajk był jednostkowym wydarzeniem, o tyle związki zawodowe (oraz partie polityczne ściśle z nimi powiązane) były instytucjonalnym narzędziem przemiany sporu w politykę (Katznelson 1981).

Jak świetnie opisał to Timothy Mitchell (2013), strajk stał się sposobem na wkładanie kija w szprychy nowoczesnej maszyny metabolicznej. Kluczowe grupy zawodowe, takie jak portowcy, kolejarze czy górnicy, wstrzymując się od pracy, były w stanie przerwać łańcuch przepływu energii (uzyskanej z paliw kopalnych), aby w ten sposób uzyskać bezprecedensową historycznie sprawczość. W drugiej połowie XX wieku polityka przestawała oscylować wokół produkcji, a skupiała się bardziej na konsumpcji. Związane to było z globalnym przewartościowaniem miejsca Zachodu w światowym porządku ekonomicznym. Kraje Zachodu (oraz Wschodu) wchodziły na ścieżkę deindustrializacji już w latach sześćdziesiątych XX wieku, a społeczeństwa zaczynały wówczas mówić o epoce postindustrialnej. Henri Lefebvre (2003) jako jeden z nielicznych zauważył już na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, że zamiast o epoce postindustrialnej lepiej mówić o rewolucji miejskiej, która jest kolejnym etapem, po rewolucji przemysłowej, procesu modernizacji społeczeństw czy gospodarek. Obejmuje to również politykę, która, wcześniej skupiona wokół miejsca pracy, zaczynała też mieć coraz większy wpływ na miejsce zamieszkania. Dlatego na scenie politycznej zaczęli pojawiać się nowi aktorzy: nie tylko partie polityczne czy związki

zawodowe, ale też reprezentacje bardzo różnych grup. Od ruchów ekologicznych, których początki w Polsce sięgają lat osiemdziesiątych XX wieku (Szulecka, Szulecki 2022), przez ruchy LGBT i feministyczne, aż po ruchy miejskie, rodzicielskie czy klimatyczne – wszyscy ci aktorzy tworzą nowe oblicze sporu politycznego w Polsce XXI wieku (zob. Pobłocki 2024).

Symbolicznym punktem zwrotnym, który wyznacza w naszym kraju koniec polityki jednoskalowej oraz skupionej wokół kwestii produkcji, jest rok 2004, czyli moment akcesji Polski do Unii Europejskiej. Jak pokazuje Jarosław Urbański, na przełomie XX i XXI wieku radykalnie spadła liczba strajków w Polsce, a zaczęła wzrastać liczba protestów ulicznych – demonstracji, pikiet, wieców, blokad. Prekursorem takiego działania politycznego była Samoobrona Andrzeja Leppera, która już we wczesnych latach dziewięćdziesiątych XX wieku wybrała ulicę jako główną arenę działalności publicznej. „15 czerwca 1992 roku to data historyczna – pisze Marcin Kącki w reportażu o Samoobronie – Lepper po raz pierwszy blokuje drogę, co wywinduje go na szczyty medialnej popularności. Blokuje, by społeczeństwo wściekło się na rząd za to, że musi stać w korkach" (2013: 25). To data historyczna też dlatego, że Lepper wprowadza nowe narzędzie walki politycznej. O ile wcześniej portowcy czy górnicy, jak to pokazał Mitchell, za pomocą strajku blokowali przepływy paliw kopalnych, aby uzyskać polityczną sprawczość, teraz rolnicy rozrzucają zboże na drogę lub tory, aby blokować współczesne systemy transportu ludzi. Samoobrona nie była partią zawodową (rolników), ale – jak pokazuje Kącki – partią dłużników. „Dług pełni w niej funkcję spoiwa partyjnego", pisze reporter (Kącki 2013: 63). To nie kwestie produkcji, ale dystrybucji – polityki państwa w obliczu kryzysu ekonomicznego, jaki nastał po 1989 roku oraz przystosowywania polskiej gospodarki, zamkniętej wcześniej w czterech ścianach państwa narodowego, do globalnego porządku neoliberalnego.

O ile istotne momenty zmiany politycznej w dwudziestowiecznej Polsce zawsze rodziły się z kryzysów w przestrzeniach produkcji dużych ośrodków przemysłowych (Poznań i fabryka Cegielskiego w 1956 czy Stocznia Gdańska w 1980 roku), o tyle teraz to właśnie pozornie marginalne miejsca, jak droga krajowa blokowana przez Samoobronę, stały się punktem wyjścia do sporu politycznego. To, co wyróżniało Samoobronę jako nowego aktora na scenie politycznej, to nie tylko skupienie się na kwestiach redystrybucji (pomoc dla „ofiar" neoliberalnej globalizacji), ale też łączenie skal w nowy sposób. Jak opisuje to Kącki, Lepper był niezwykle sprawny w tym, jak amplifikował i nadawał krajowe znaczenie pozornie drobnym, lokalnym sprawom. Wezwany przez jakąś grupę „przegranych transformacji" lub „oszukanych" przez neoliberalny rząd, organizował szybko protest uliczny, który dla rodzącej się wówczas klasy średniej podróżującej samochodami stawał się na tyle uciążliwy, że trafiał na pierwsze strony gazet. Samoobrona wkładała kij w szprychy nie przepływom związanym z produkcją, ale z konsumpcją – i właśnie dlatego można ją uznać za symptomatyczną dla nowego aktora w przestrzeni publicznej.

To tylko jeden z elementów globalnego przejścia, jak to znakomicie pokazuje James Ferguson (2015), od polityki okołoprodukcyjnej do polityk redystrybucji.

Walka toczy się tutaj o coś, co Edward Soja (2010) nazywa sprawiedliwością przestrzenną. Nierówności bowiem nie mają dziś jedynie wymiaru klasowego, ale zyskują też wymiar przestrzenny (Pobłocki 2017). O ile pierwsze były i pozostają w soczewce socjologicznej analizy stratyfikacji, o tyle te drugie są o wiele trudniejsze do uchwycenia. To, co wyróżnia porządek przestrzenny, jaki nastał w Polsce w ciągu ostatnich kilku dekad, to bardzo silna monopolizacja zasobów w największych, „metropolitalnych" ośrodkach, a zwłaszcza w Warszawie. Podstawowy podział przestrzenny we współczesnej Polsce to wcale nie dychotomia miasto–wieś, ale podział na enklawy wielkomiejskiego bogactwa, które izolują się od zmarginalizowanych obszarów „obciachowej" biedy (Pobłocki 2023). Neoliberalne rządy w XXI wieku wspierały rozwój największych miast, hołubiły „młodych, wykształconych i z dużych ośrodków" oraz z politowaniem patrzyły na upadek „Polski powiatowej". Rządy Prawa i Sprawiedliwości miały – przynamniej na poziomie retorycznym – odwrócić ten trend, a inwestycja w CKP miała być właśnie aktem sprawiedliwości przestrzennej, w której to dostęp do międzynarodowego lotniska (oraz wszelkich kapitałów i zasobów, do których przynajmniej w teorii takie lotnisko jest bramą) nie byłby już domeną „Warszawki". Niniejsza książka pokazuje, jak bardzo złożony jest ten spór o „sprawiedliwość przestrzenną", a wektory sporu politycznego wokół tej kwestii wcale nie układają się tak, jak o tym mowa w medialnych doniesieniach.

„Polityka skali" (Pobłocki, Mergler 2010) jest jednym z kluczowych pojęć, które wyjaśnia dynamikę tego nowego procesu politycznego. Mamy wiele tego przykładów w całej książce. Przedstawiciel rządu cytowany w jednym z tekstów mówi, że rząd musi zadbać o „interesy wszystkich mieszkańców Polski" (s. 156). Władza uprawia w ten sposób „politykę skali", w której przedstawia mieszkańców jako wyrazicieli „lokalnych" interesów i potrzeb, a siebie jako gwaranta obrony interesu publicznego, wspólnego, szerszego, ogólnokrajowego. W ten sposób konkretni mieszkańcy z konkretnymi postulatami są wielokrotnie rozgrywani za pomocą konfrontacji ich rzekomych partykularyzmów z wyobrażonym interesem enigmatycznego obywatela państwa narodowego. Symptomatyczne jest też i to, że w zdaniu tym nie pada słowo „obywatele", ale „mieszkańcy". To kolejna ilustracja szerszej transformacji sfery publicznej ostatnich dwóch dekad. Pokazuje ona, w jaki sposób to miejsce zamieszkania (a nie miejsce pracy, jak to było w wieku XX) stało się punktem wyjścia do uczestnictwa w życiu publicznym. W latach dziewięćdziesiątych minionego wieku idea „obywatela" oraz/lub „społeczeństwa obywatelskiego" była narzędziem wciągania zwykłych ludzi do procesu politycznego. Dziś tych tożsamości, które można przybierać, aby przekroczyć próg przestrzeni publicznej i wziąć udział w politycznej grze, jest więcej, a „mieszkaniec" jest jedną z nich. Również „rodzice" stali się grupą/kategorią, która

została upolityczniona, na przykład rodzice walczący o dostęp do usług publicznych (przedszkoli, żłobków) dla swoich dzieci czy też rodzice osób z niepełnosprawnościami (Pobłocki 2024).

Nowe ruchy społeczne mają to do siebie, że ich obecność w życiu publicznym wskazuje na istotne obszary, które wcześniej pozostawały poza demokratyczną kontrolą. Ruchy miejskie – jeden z wielu przykładów nowych aktorów na scenie politycznej w XXI wieku – powstały dzięki konstatacji ich przyszłych aktywistów, że choć formalnie żyjemy w kraju demokratycznym, to istnieją ogromne obszary życia, które nie są objęte demokratyczną kontrolą. Takim obszarem było prawo związane z planowaniem i zagospodarowaniem przestrzennym (Mergler, Pobłocki i Wudarski 2013). W chwili, gdy mieszkańcy dowiadywali się o jakiejś inwestycji (bo na przykład zauważali, że pod ich oknami rozpoczyna się budowa), wszystkie decyzje już zapadły. Ruchy rodzicielskie, LGBT czy inne ukazywały te obszary życia publicznego, które nie podlegały demokratycznej kontroli, lub w których podstawowe prawa obywatelskie nie były respektowane. Jeden z bohaterów tej książki mówi, że nie zakładał, iż jemu oraz jego sąsiadom przypadnie „rola wojowników o podstawowe prawa konstytucyjne ludzi" (s. 119). Ale taka jest funkcja i rola ruchów społecznych, które od zawsze były – i pozostają – katalizatorem zmian oraz gwarantem tego, co Tilly (2007) nazywa procesem demokratyzacji. Demokracja, zauważa on, nie jest statyczną instytucją, ale otwartym procesem. Jego siłą napędową, lokomotywą nie jest państwo czy instytucje formalne, ale oddolne ruchy protestu i ruchy społeczne.

Gra polityczna wokół budowy CPK, którą opisuje niniejsza książka, jest już silnie zakorzeniona w nowej rzeczywistości. Przedstawiciele rządu świadomi są tego, że nie mogą działać w próżni i że do przeprowadzenia inwestycji potrzebne jest im poparcie społeczeństwa. Stąd „koszmar partycypacji" (Miessen 2013) – spektakl z Radą Społeczną ds. CPK, opisywany w rozdziale autorstwa Julii Ratyńskiej. Strona rządowa zdaje sobie sprawę, jak wielkim zagrożeniem dla bezkolizyjnego przeprowadzenia inwestycji jest konieczność uzyskania społecznej legitymizacji dla projektu. Nadanie ram instytucjonalnych oddolnej mobilizacji mieszkańców jest sposobem na ukrócenie ich sprawczości i odebranie poczucia wpływu na otaczającą rzeczywistość. To właśnie walka o sprawczość jest głównym tematem tej książki, a kolejne rozdziały pokazują różne formy, jakie ona przybiera. Jeden z młodszych rozmówców – pytany o plany na przyszłość – wyznaje, że chciałby „iść sobie w każdym kierunku" (s. 93) i on zdaje się mieć najwięcej sprawczości, bo jest na takim etapie życia, kiedy stoi się na rozstaju dróg i wszystko wydaje się możliwe. Czy tak jest w rzeczywistości, to inna sprawa, ale takie jest jego subiektywne poczucie. Osoby nieco starsze od tego rozmówcy owej sprawczości – rozumianej jako możliwości wyboru życiowej ścieżki – mają już mniej. Życie w cieniu przyszłego CPK to walka o własną sprawczość, o to, żeby ten megaprojekt nie miał megawpływu na ludzkie sprawy. To jest walka o możliwość

kształtowania własnego losu, własnego otoczenia. Ci, którzy przegrywają tę walkę, dosłownie mają poczucie odchodzenia od zmysłów. „Staram się o tym nie myśleć, bo bym chyba sfiksowała" – mówi jedna z bohaterek książki, dodając zaraz: „Znaczy, już i tak fiksuję". Co ciekawe, walka o sprawczość przebiega tutaj nie tyle jako spór o przestrzeń, ale walka o czas, a dokładniej o przyszłość. Współczesny, sfinansjalizowany kapitalizm generuje bowiem nie tylko określone „fiksy przestrzenne" (Kusiak 2017), ale również bardzo specyficzne temporalności (Halawa 2015). Mieszkańcy badani na potrzeby niniejszej książki są w stanie permanentnego, jak to nazywają, „zawieszenia" (s. 64, 69). Idea zawieszenia przynosi na myśl brak ugruntowania, bycie marionetką, bycie skazanym na decyzje podejmowane przez inne podmioty oraz w innych skalach. Książka pokazuje różne sposoby radzenia sobie z tym zawieszeniem. Pojęcie zawieszenia zostało użyte przez Guptę, ale badani mieszkańcy inaczej je rozumieją. Jak pisze Olena Własznynowicz, „O ile w swoim tekście Gupta używa tego pojęcia do określenia samych infrastruktur, o tyle mieszkańcy terenu objętego projektem CPK odnoszą je raczej do swojego życia i osobistych projektów. To właśnie je postrzegają jako «zawieszone» ze względu na niepewność związaną z lotniskiem" (s. 69).

„Rolnicy pracujący na targu, z którymi miałem okazję rozmawiać, są ludźmi przyzwyczajonymi do radzenia sobie z różnego rodzaju kryzysami", pisze Borys Mielańczuk-Waluszko (s. 38). I dalej: „sytuacje kryzysowe stwarzają warunki do podejmowania praktyk, które wykraczają poza dyspozycje utrwalone w habitusie. W sytuacjach takich wyraża się sprawczość i kreatywność jednostek" (s. 63). Autor tej analizy tłumaczy z jednej strony, że główną linią podziału w lokalnej społeczności jest rodzaj wykonywanej pracy, który tworzy kategorie rolników i nie-rolników. Z drugiej strony pokazuje, że nie tylko różne grupy (na przykład właśnie rolnicy i nie-rolnicy) podejmują odmienne strategie dostosowawcze do projektu CPK, ale również i te różnorodne „poważne gry" (jak nazywają je, za Sherry Ortner, autorki i autorzy prac zgromadzonych w tej książce) można odnaleźć w ramach jednej rodziny. Okazuje się, że poszczególne jednostki – mimo tej samej pozycji społecznej – podążają innymi trajektoriami, podejmują odmienne decyzje oraz mają inne poglądy. To, że książka nie pozostaje na szczeblu kategorii socjologicznych (jak grupy zawodowe), ale zagłębia się jeszcze niżej, do poziomu jednostek, jest jej dużą wartością. Zbyt łatwo można by się prześlizgnąć nad homogenizacją poszczególnych kategorii teoretycznych. Tymczasem właśnie w różnorodności indywidualnych dróg widzimy ludzką sprawczość, to, że jednostki podejmują świadome decyzje, mając oczywiście w tyle głowy zarówno możliwości, jakie się przed nimi otwierają, jak i ograniczenia, z którymi muszą się liczyć.

Co znamienne, ów stan permanentnego kryzysu jest wywołany przez inwestycję, której *raison d'etre* ma być… zapobieżenie kryzysowi. Jak dowiadujemy się z filmiku promocyjnego projektu: „Centralny Port Komunikacyjny

to więcej niż lotnisko. To nawet więcej niż sieć nowych dróg i kolei. CPK to najważniejsze narzędzie inwestycyjne Polski do walki z kryzysem gospodarczym" (s. 71). To kwintesencja kapitalizmu, który generuje kryzys po to, aby z kryzysu się wydostać. Cel tutaj wcale nie jest ekonomiczny, ale polityczny. Za pomocą kryzysów kapitalizm zarządza naszym życiem, kierując je na inne, zbieżne z logiką kapitału, tory. Widać to najlepiej właśnie w tym, jak trajektorie życiowe i biograficzne temporalności zostają podporządkowane przyszłej budowie portu komunikacyjnego, który – jak wielokrotnie powtarzają inicjatorzy inwestycji – ma służyć wszystkim Polakom, łącznie z lokalnymi mieszkańcami. To jest sytuacja kryzysu, który wcale nie jest wyjątkiem, ale raczej pozwala zrozumieć fundamentalne zasady rządzące światem społeczno-ekonomicznym. Zawieszenie to nie stan wyjątkowy, ale w pewnym sensie permanentny.

Olena Własznowicz pokazuje, iż kryzys oraz zawieszenie są doświadczane przede wszystkim w wymiarze temporalnym: „niepewność przyszłości jest dominującym sposobem przeżywania czasu wśród mieszkańców terenu objętego projektem CPK" (s. 68). Innymi słowy, mamy tutaj sytuację, w której to nie przeszłość wyznacza trajektorię przyszłości, ale przyszłość kładzie się cieniem na teraźniejszość. Można by to postrzegać jako sytuację wyjątkową, ale właśnie tak działa współczesny kapitalizm na co dzień – wytwarzając permanentne stany wyjątkowe oraz zakrzywiając życiową temporalność w taki sposób, że to przyszłość wyznacza teraźniejszość. Przyszłość jest punktem, w którym zakotwiczony jest kapitalizm (Pobłocki 2017), jest punktem, z którego kapitalizm zarządza naszym życiem, z którego się rodzi i z którego powstaje. Taka jest właśnie logika „inwestycji" – czyli powoływania do życia bytów materialno-przestrzennych za pomocą pieniądza. Własznowicz pokazuje, jak temporalność inwestycyjna wchodzi w interakcje z innymi rytmami – temporalnością biograficzną, biurokratyczną czy cyklami produkcji rolnej – pozostając jednocześnie wobec nich nadrzędna.

Życie w cieniu CPK to życie pomiędzy zakotwiczeniem (w przestrzeni) i (temporalną) płynnością. Tylko niektórzy są w stanie upłynnić swoje życie do tego stopnia, aby sprostać wymaganiom, jakie narzuca im przyszła inwestycja. Pani Basia na przykład wspominała, że planowała „wybudować się" (s. 81), ale projekt CPK to uniemożliwił. Sformułowanie to jest świetną ilustracją tego, jak życiowe temporalności są tłumaczone na „fiksy przestrzenne" (Kusiak 2017). Ludzie nie mówią, że wybudują dom, ale że wybudują samego lub samą siebie. Dom jest projektem, w którym różne temporalności zostają przetłumaczone na formę przestrzenną. Indywidualna biografia i indywidualne ciało stają się polem walki, miejscem, gdzie procesy polityczne na wszystkich możliwych skalach schodzą się w jedno. Mamy więc tutaj przepływy, ale i zastój. Inwestycja, ale też i ruinacja. Prędkość, ale też i załamania, wyczekiwanie. Ten tylko pozornie sprzeczny proces to jeden z głównych tematów badań, które były źródłem tej książki.

Bibliografia:

Batnitzky L. 2006. *Leo Strauss and Emmanuel Levinas: Philosophy and the Politics of Revelation*, Cambridge University Press, New York.

Brenner N., Schmid C. 2014. *The 'Urban Age' in Question*, „International Journal of Urban and Regional Research" nr 38 (3), s. 731–755. DOI 10.1111/1468-2427.12115.

Cronon W. 1992. *Nature's Metropolis: Chicago and the Great West*, W.W. Norton & Company, New York.

Ferguson J. 2015. *Give a Man a Fish: Reflections on the New Politics of Distribution*, Duke University Press Books, Durham–London.

Fishman R. 1996. *Beyond Suburbia: The Rise of the Technoburb*, Routledge, London.

Garreau J. 1991. *Edge City: Life on the New Frontier*, Doubleday, New York.

Halamska M. 2013. *Wiejska Polska na początku XXI wieku: rozważania o gospodarce i społeczeństwie*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Halawa M. 2015. *In new Warsaw: mortgage credit and the unfolding of space and time*, „Cultural Studies" nr 29 (5–6), s. 707–732. DOI 10.1080/09502386.2015.1017141.

Harvey D. 1995. *The Condition of Postmodernity: An Enquiry into the Origins of Cultural Changes*, Blackwell, Cambridge–Oxford.

Jerram L. 2013. *Streetlife: The Untold History of Europe's Twentieth Century*, Oxford University Press, Oxford.

Katznelson I. 1981. *City Trenches: Urban Politics and the Patterning of Class in the United States*, Pantheon Books, New York.

Kącki M. 2013. *Lepperiada*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.

Keil R. 2017. *Suburban Planet: Making the World Urban from the Outside In*, Wiley, London.

Keil R., Young D. 2012. *Ani miasto, ani wieś*, „Res Publica Nowa" nr 209, s. 21–26.

Klekot E. 2021. *Kłopoty ze sztuką ludową: gust, ideologie, nowoczesność*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk.

Kusiak J. 2017. *Chaos Warszawa: porządki przestrzenne polskiego kapitalizmu*, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa.

Lefebvre H. 2003. *The Urban Revolution*, University of Minnesota Press, Minneapolis.

Lehrer U.A. 1994. *Images of the Periphery: The Architecture of Flex Space in Switzerland*, „Environment and Planning D" nr 12, s. 187–205.

McGee T. 2014. *The Emergence of Desakota Regions in Asia: Expanding a Hypothesis*, [w:] N. Brenner (ed.), *Implosions/Explosions: Towards a Study of Planetary Urbanization*, Jovis, Berlin, s. 121–140.

Mergler L., Pobłocki K., Wudarski M. 2013. *Anty-bezradnik przestrzenny: prawo do miasta w działaniu*, Res Publica Nowa, Warszawa.

Merrifield A. 2016. *Nowa kwestia miejska*, tłum. P. Juskowiak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Miessen M. 2013. *Koszmar partycypacji*, tłum. M. Choptiany, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa.

Mitchell T. 2013. *Carbon Democracy: Political Power in the Age of Oil*, Verso, London.

Pobłocki K. 2017. *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa.

Pobłocki K. 2021. *Suburbanization of the Self: Religious Revival and SocioSpatial Fragmentation in Contemporary Poland*, „International Journal of Urban and Regional Research" nr 45 (1), s. 39–60. https://doi.org/10.1111/1468-2427.12947.

Pobłocki K. 2023. *Koluszki jako miasto przyszłości. O polskiej drodze do planetarnej urbanizacji*, „Kultura Współczesna" nr 124 (4), s. 92–108.

Pobłocki K. 2024. *Mobilizacja*, [w:] C. Trutkowski (red.), *Kapitał obywatelski społeczności lokalnych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 201–226.

Pobłocki K., Mergler L. 2010. *Nic o nas bez nas: polityka skali a demokracja miejska*, „Res Publica Nowa" nr 201/202, s. 7–14.

Schmid C. 2014. *A Typology of Urban Switzerland*, [w:] N. Brenner (ed.), *Implosions/Explosions: Towards a Study of Planetary Urbanization*, Jovis, Berlin, s. 398–427.

Sieverts T. 2016. *Międzymieście*, [w:] *Architektura niezrównoważona*, K. Pobłocki, B. Świątkowska (red.), Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa, s. 243–262.

Smith N. 2016. *Ideologia przyrody*, [w:] *Architektura niezrównoważona*, K. Pobłocki, B. Świątkowska (red.), Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa, s. 201–220.

Soja E.W. 2010. *Seeking Spatial Justice*, University of Minnesota Press, Minneapolis.

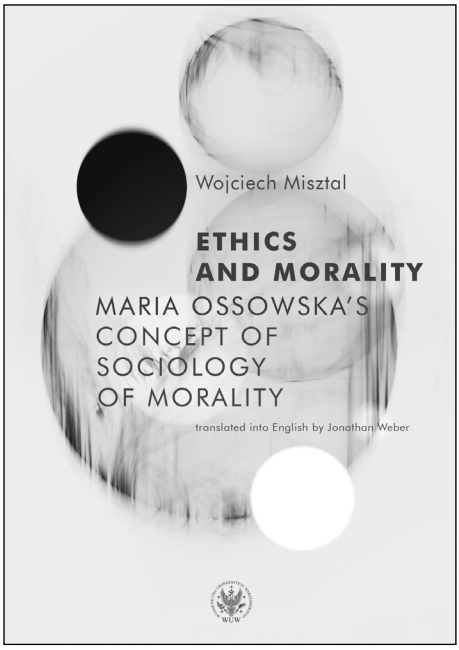
Szulecka J., Szulecki K. 2022. *Between Domestic Politics and Ecological Crises: (De)legitimization of Polish Environmentalism*, „Environmental Politics" nr 31 (7), s. 1214–1243. https://doi.org/10.1080/09644016.2019.1674541.

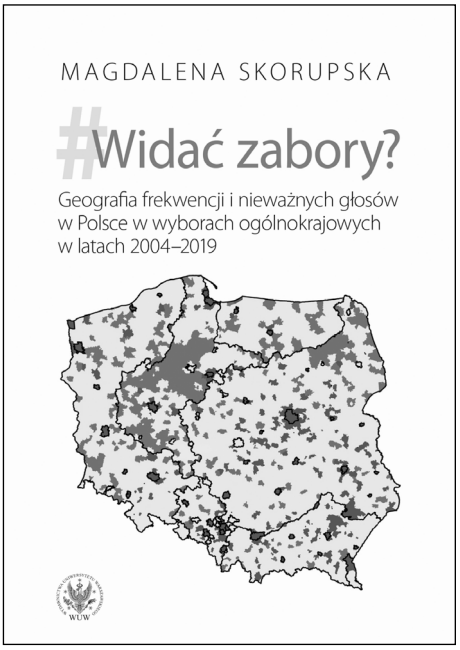
Tilly C. 1975. *The Rebellious Century, 1830–1930*, J.M. Dent & Sons Ltd, London.

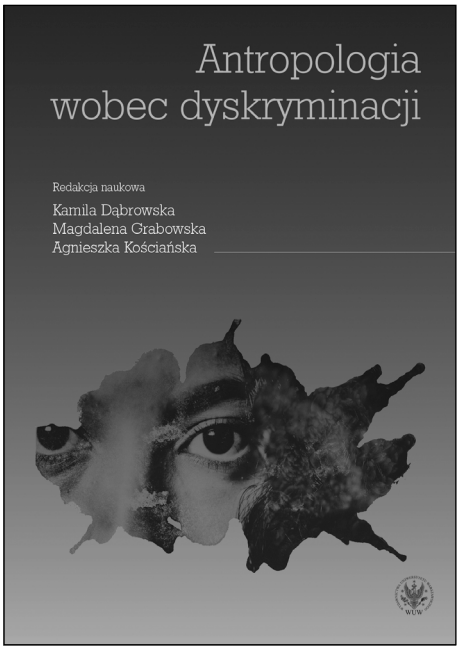
Tilly C. 2004. *Contention and Democracy in Europe, 1650–2000*, Cambridge University Press, New York.

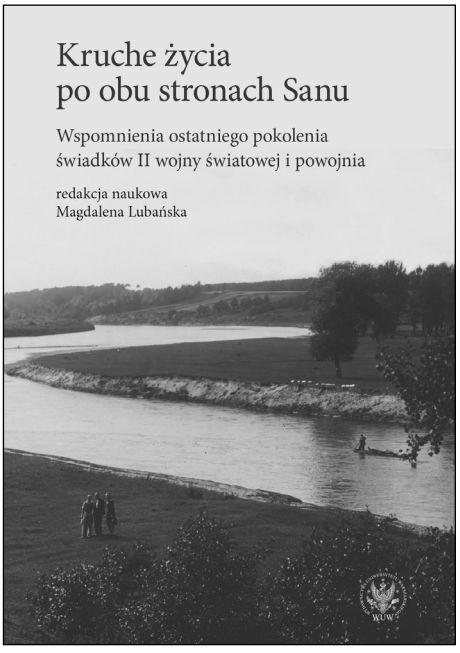
Tilly C. 2007. *Democracy*, Cambridge University Press, Cambridge.

Urbański J. 2014. *Prekariat i nowa walka klas: przeobrażenia współczesnej klasy pracowniczej i jej form walki*, Książka i Prasa, Warszawa.









Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
ul. Smyczkowa 5/7, 02-678 Warszawa
tel. 22 55 31 333
www.wuw.pl



Mający powstać w rejonie mazowieckiej wsi Baranów Port Lotniczy „Solidarność" – kluczowy element Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK) – to sztandarowy megaprojekt infrastrukturalny, promowany przez kolejne rządy, niezależnie od ich partyjnych barw, jako „silnik" wzrostu gospodarczego i modernizacji we współczesnej Polsce. W debacie publicznej wokół projektu zwykle całkowicie pomija się doświadczenie osób, których dotyka on najbardziej bezpośrednio – mieszkańców terenu przeznaczonego pod budowę lotniska. Niniejsza książka stanowi próbę odpowiedzi na tę niesprawiedliwość – zarówno polityczno-ekonomiczną, jak i symboliczną, polegającą na wykluczeniu „ofiar" projektu CPK z uczestnictwa w dyskursie publicznym.

Przedstawiamy zbiór esejów – powstałych na podstawie prac licencjackich studentek i studentów etnologii na Uniwersytecie Warszawskim – w których oddajemy głos mieszkankom i mieszkańcom Baranowa i okolicznych miejscowości. Kluczową kategorią opisującą ich doświadczenie, jaka wyłania się z rozmów z nimi, jest „zawieszenie". Przez lata osoby zamieszkujące omawiany obszar borykały się z przejmującą niepewnością: czy czeka je przymusowa wyprowadzka? Jeśli tak, to kiedy i na jakich warunkach? A jeśli pozostaną na miejscu, jak zmieni się krajobraz wokół nich? Jak w takiej sytuacji możliwe jest planowanie przyszłości osobistej czy zawodowej, rozwoju rodziny, remontu domów czy gospodarstw albo nawet rutynowego biegu codzienności? Jak można wpływać na polityczne decyzje, od których zależy los całej okolicy? Czy możliwy jest opór?

Książka stanowi przyczynek do polskiej debaty publicznej, a także do akademickich rozważań w zakresie antropologii infrastruktury, czasu i przyszłości oraz pokrewnych dziedzin.

www.wuw.pl